

) KALI)●(PUSZCZA)●(WIEDŹMY)●(GĘDŹBA)●(MARY DALY)●(MUD GIRLS)

sabatnik boginiczno-feministyczny

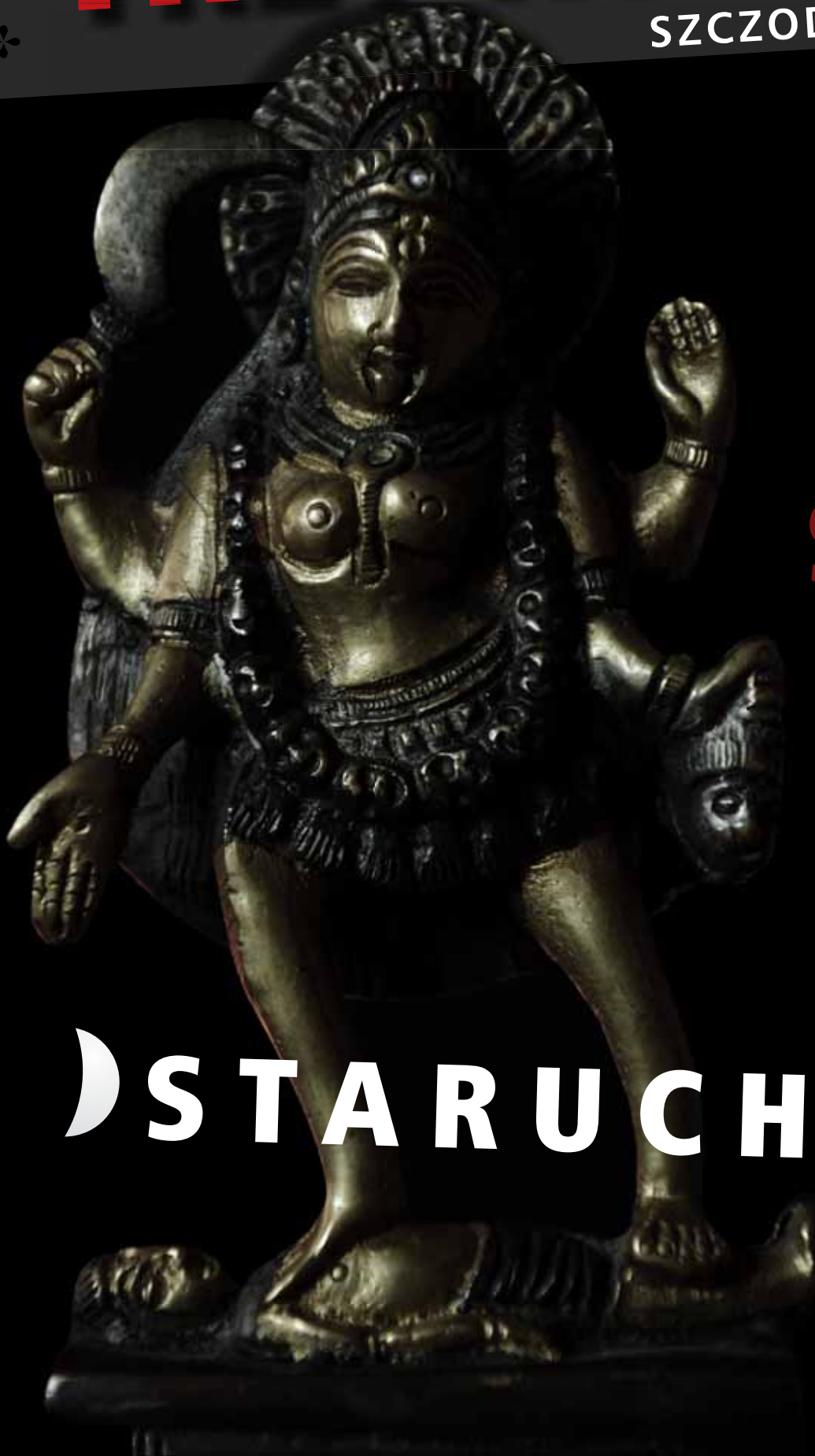
TRZY KOŁORY

SZCZODRE GODY

3/2●1●

SAGE

) STARUCHY (



spis rzeczy



pochwalona

Stara a mądra...
wstępniak – str. 3

słowo

Na służbie Bogini
z Sage rozmawia kolektyw – str. 4

bogini

Czerń jest elegancka
o Bogini w czarnym aspekcie pisze
Ewa Bury – str. 16

Kali Kali

pisze Anna Zawadzka – str. 18

mikrokosmos

Starsi, Starszyzna, Rada Starszych
pisze Maria Ela Lewańska – str. 20

czarna

Stara baba

pisze i rysuje Zosia Hołubowska
– str. 23

Koleżanki

o kobietach z Muranowa
pisze Asia Bordowa – str. 27

Życie zaczyna się po pięćdziesiątce
piszą Halina Kowalska, Jolanta
Smykała i Wiesława Schubert-Figarska,
a Beata Sosnowska i Asia Bordowa
rysują – str. 29

Erotyk starszej pani

pisze Wiesława Schubert-Figarska,
rysuje Beata Sosnowska – str. 36

Przed nami... starość

o pracy ze starymi ludźmi pisze
Kasia Piwowska, zdjęcia Dagmara
Molga – str. 37

Mulier sapiens jest dziwną małpą

o ewolucji kobiety
pisze Małgorzata Danicka,
rysuje ją Beata Sosnowska – str. 41

Pamięć odnaleziona...

Sylvia Kalisz pisze o spektaklu,
zdjęcia Monika Rak – str. 44

Moheriada

o szaleństwie starszych kobiet pisze
i rysuje je Ewa Bury – str. 46

Baby Jagi współczesności

o współczesnych wiedźmach pisze
Ewa Bury – str. 48

Trąbka jerychońska

o *Trąbce do słuchania* pisze
Agnieszka Kraska – str. 55

przodkini

Mary Daly w 13 zdaniach

o feministycznej teolożce pisze
Joanna Tomaszewska – str. 56

Te, które wybrały chleb

o przymusowych prostytutkach
z obozu koncentracyjnego
Auschwitz pisze Agnieszka
Weseli/Furja – str. 60

Noce i dni Auschwitz

o filmie dokumentalnym
pisze Kinga Wołoszyn-Świerk – str. 65

Głos nadziei

o logoterapii pisze
Patrycja Kowalska – str. 68

Fakt

Niezależna wiedźma z San Francisco

o Michelle Tea pisze
Agnieszka Weseli/Furja, zdjęcia
Agata Kubis – str. 70

kolektyw

Kolektyw szalonych budowniczek

o Mud Girls pisze
Agnieszka Kraska – str. 77

ekoeko

Puszcza puszcza

o Puszczy Białowieskiej pisze
Agnieszka Kraska – str. 84

Skrzynia Posagowa Ziemi

o miejskich kompostownikach
pisze i fotografuje je
Aleka Polis – str. 91

na miotle

W krainie Jaćwięgów

o pogańskich miejscach kultowych
pisze Ewa Bury – str. 94

Narodziny światła

pisze Enenna – str. 99

Pogańskie Boże Narodzenie

pisze Agnieszka Kraska – str. 100

Spytają Cię o wyznanie...

o akcji „Poganie jednym głosem”
pisze Enenna – str. 102

gęźba

Przygoda przy ruczaju

bajkę pisze Ewa Bury – str. 103

zielna

Bez czarny

pisze Izabela
Zalewska-Kantek – str. 107

Codex Alimentarius

= Malleus Maleficarum?

pisze Ewa Bury, rysunki Agnieszka
Weseli/Furja – str. 109

z kotła

Matki-Polki, Chłopcy i Cyborgi

o książce Izabeli Kowalczyk pisze
Agnieszka Żechowska – str. 112

Dwie solidarności

o biografii Henryki Krzywonos pisze
Agnieszka Kraska – str. 114

W poszukiwaniu wolności

o *Złotym notesie* Doris Lessing
pisze Agnieszka Kraska – str. 115

Żydokomuna

o filmie Anny Zawadzkiej
pisze Ewa Bury – str. 116

śpiewajmy Pani!

Hekate, Cerridwen – str. 117

gotuj się

Tradycja nouveau

przepisy Katarzyny Rączki, rysunek
Agnieszka Weseli/Furja – str. 118

zdjęcie na okładce: Zosia Rzepecka
zdjęcia na tylnej okładce: Dagmara Molga



„Trzy Kolory” działają niekomercyjnie. Nie stoi za nami żadna korporacja, kościół, firma ani organizacja. Nie otrzymujemy żadnych grantów ani dotacji. Reklamy na końcu są wsparciem dla naszych twórczych siostr. Nasza duchowość i idea nie stanowią przedmiotów ekonomicznych transakcji. Dzielimy się nimi. Niemniej jednak, jeśli zechcesz nas wesprzeć, wpłać dowolną kwotę na konto: ING Bank Śląski: 05 1050 1793 1000 0022 3968 4711, z dopiskiem „trzy kolory”. Z góry dziękujemy. Nie jest wykluczone, że w przyszłości wystąpimy o grant lub dotację.



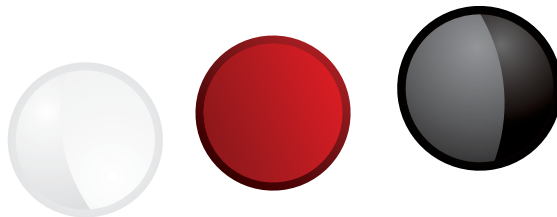
Kontakt

trzykolory@sabatnik.pl

Stara a mądra...

tekst: Ewa Bury

Z tyłu liceum, z przodu muzeum! Dzisiaj piernik! Stara a głupia! Jak jej nie wstyd! Wnukami by się zajęła... Te i inne soczystości czekają na kobietę, która jakoś nie wpadła na to, że w okolicach pięćdziesiątki, a już na pewno, nie daj bozia, w starszym wieku, powinna przywdziać skromny wór staruszki i nosić się godnie. Bo to nie wypada. A co wypada kobiecie w wieku, powiedzmy, 45+? Siedzieć cicho, wnuki hołubić, robić wszystkim dobrze, czyli nie rzucać się w oczy. Najlepiej nie wychodzić z domu. Widok starszej pani wprawia w zakłopotanie. A gdy jeszcze trzęsąc się wdziera do tramwaju i chętnie by usiadła... O! To już sprawa niemal polityczna! „Po co te stare łażą?” – denerwuje się młodzież. „Rzuca się taka na miejsce, mało mnie siatką nie zabiła!” – skarżą się na forach internetowych. A drzewiej starość cnotą była. Stara kobieta, jako skarbnica mądrości, była szanowana, ceniona, niemal czczona. I mogła robić to, na co miała ochotę. Dziś budzi, jeśli nie zakłopotanie czy rozdrażnienie, to wesołość, politowanie, zwłaszcza gdy próbuje coś z sobą zrobić w tych czasach. Ot, babcia się rozchylała! Stara a głupia... W trzecim numerze „Trzech Kolorów”, w czarnej odsonie pisma, postanawiamy nie przejmować się społecznymi dylematami na temat starości. Prezentujemy z rozmachem kobiety czerstwe, dojrzałe, starsze, stare i wiekowe. I to, jaki cudowny potencjał może posiadać kobieta doświadczona życiowo. W czasach, gdy świat terroryzuje imperatywy młodości, szczupłości, nieskazitelnej bieli zęba i platynowej karty kredytowej, mądrość starych kobiet jest niczym odtrutka. Chwała Wiekowej Pani. Chwała Starce. Chwała Kali, Hekate, Herze, Cerridwen, Brede, Sekhmet!



Trzeci numer Trzech Kolorów stworzyły

redakcja



Agnieszka Kraska: teksty, grafika i skład, zdjęcia, rysunki
Ewa Bury: pomysły, teksty, rysunki, bajka
Agnieszka Weseli/Furja: pomysły, redakcja, teksty, rysunki
Dagmara Molga: zdjęcia
Maria Ela Lewańska: teksty
Izabela Zalewska-Kantek: tekst o bzie
Zosia Hołubowska: tekst *Stara Baba* i rysunki
Asia Bordowa: tekst *Koleżanki* i rysunki
Beata Sosnowska: rysunki
Anna Zawadzka: tekst o Kali
Małgorzata Danicka: tekst o ewolucji
Halina Kowalska: tekst *Życie zaczyna się po pięćdziesiątce*
Jolanta Smykała: tekst *Życie zaczyna się po pięćdziesiątce*
Wiesława Schubert-Figarska: tekst *Życie zaczyna się po pięćdziesiątce* i *Erotyk starszej pani*
Katarzyna Rączka: tekst o bigosie i pierożkach
Katarzyna Piwowarska: tekst o pracy ze starymi osobami

Joanna Tomaszewska: tekst o Mary Daly
Kinga Wołoszyn-Świerk: tekst o filmie „Noce i dni Auschwitz”
Patrycja Kowalska: tekst o logoterapii
Aleka Polis: tekst o miejskich kompostownikach i zdjęcia
Enenna: teksty o Yule i o akcji „Poganie jednym głosem”
Agnieszka Żechowska: recenzja książki Izabeli Kowalczyk
Sylvia Kalisz: tekst o pamięci odnalezionej
Joanna Reniger: strona internetowa
Katarzyna Majak: zdjęcia Sage
Agata Kubis: zdjęcia Michelle Tea
Monika Rak: Zdjęcia ze spektaklu *Pamięć odnaleziona*
Zosia Rzepecka: zdjęcie Kali na okładce
Oskar Majda: Manifest Przesileniowy
 E-kartki świąteczne stworzyły: **Ola Bednarczyk, Ewa Bury, Agnieszka Kraska, Beata Sosnowska, Agnieszka Weseli/Furja, Izabela Zalewska-Kantek**
 mechanizm do kartek: **Mariusz Kaczmarczyk**



wywiad z Sage Emery

na służbie

Bogini***



rozmawiał: kolektyw
foto: © Katarzyna Majak



Nasz magazyn odwołuje się do trzech aspektów Bogini
 – Dziewicy (kolor biały), Matki (kolor czerwony) i Staruchy (kolor czarny).
 W jaki sposób Potrójna Bogini objawia się w Twoim życiu?
 Jak według Ciebie przejawia się Ona w dzisiejszych czasach?

Temat Bogini należy do moich ulubionych! To Ona jest źródłem mojej mocy, moją inspiracją do działania i do życia. Bogini powraca ponownie na naszą planetę. Przed laty miałam wizję, że jedyna forma Bogini, którą od wieków ludzkość wielbiła, to dziewica – atrakcyjna dla mężczyzn dziewczyna nastolatka. Czułam, jak bardzo jest z tego powodu smutna oraz jak cierpi, ponieważ musiała czekać, aż ludzkość ewoluuje na tyle, by mogła przywołać bardziej dojrzały aspekt Bogini. Jednak Dziewica, w miarę, jak płyniemy przez życie, pozwala nam użyć kreatywnej mocy nowości i niewinności. Dziewica inspirowała, dając nam świeże spojrzenie, ciekawość i zdolność kroczenia naprzód bez względu na przeszkody. Wszystkim nam potrzeba integrującej łaski Saraswati, która przynosi kulturę, wyrafinowanie i zawsze mówi prawdę.

W ostatnich 10 latach stałyśmy się świadkami ponownego przebudzenia Bogini. Gdy kobiety zaczynają leczyć zbiorowe rany po przemoc, bezsilność, w jaką wpędziły je patriarchalne wartości i zła interpretacja religii, sprawia, że muszą one zrobić krok wstecz, by nabrać mocy, akceptując siebie

na wszystkich poziomach. Bogini w czerwonym aspekcie ujawnia się, gdy kobiety uczą się kochać wszystkie kształty i rozmiary swoich ciał i akceptować, że jesteśmy istotami seksualnymi i że nasza moc leży w seksualnej wolności. Musimy uzdrowić nasze poczucie wartości i ponownie zaufać naszym instynktom. Musimy się nauczyć kochać siebie totalnie i we wszystkim, pytając nieustannie, kim jesteśmy i dlaczego ponownie przyszliśmy na świat. Musimy zrozumieć siłę kreatywnych głosów wewnątrz nas samych, które ujawniają się w każdym słowie, jakie wydobywa się z naszych ust. Jeśli ulecymy percepcję rzeczywistości opartą na lęku i ograniczających systemach wiary, będziemy w stanie ponownie połączyć się z wyższymi jaźniami, z wyższymi poziomami psychiki, które z kolei otworzą nam drogę do komunikowania się z Bytami Świetlnymi. Bogini w czerwonym aspekcie uczy nas, jak troszczyć się o siebie i innych w naszym życiu. Gaia jest doskonałym przykładem matczynej fazy życia. Gdy ulecymy sobie, nauczymy się szanować ziemię i widzieć w niej Matkę, która zapewnia nam niesłabnące wsparcie, opiekę i troskę w miarę, jak ewoluujemy

w kolejnych wcieleniach. Czerwona Bogini – według mnie – symbolizuje bycie matką dla siebie samej, w pełni miłości, ramię w ramię z Maryją, która prowadziła mnie i kochała przez lata, i która nauczyła mnie, czym jest miłość bezwarunkowa. Nasze córki tylko zyskują dzięki lekcjom, które przerobiłyśmy. Mamy obowiązek nauczać nasze córki o wolności.

Bogini w czarnym aspekcie daje nam miecz Kali, dzięki któremu możemy zniszczyć demony iluzji, niepozwalające nam zstąpić do głębi naszych prawdziwych jaźni. Oddaję cześć Bogini już od 30 lat. Etap Staruchy w naszym życiu to etap zbierania plonów życia, zrywania owoców wysiłków, jakie czyniliśmy na przestrzeni wszystkich lat naszej egzystencji. Mamy nadzieję, że niesiemy mądrość Starszych. Codziennie podczas moich praktyk i pracy nad rozwojem mojej świadomości łączę się z Quan Yin. Czarny aspekt Bogini, Staruchę, rozumiem jako fakt, że wszystko wokół jest projekcją mnie samej. Jako członkini starszyny uważam za niezmiernie ważne, żeby postrzegać ludzkość jako moją rodzinę, i pamiętać, że jestem na służbie Bogini, na boskiej służbie.

Sage Emery

Sage Emery jest licencjonowaną terapeutką rodzinną oraz małżeńską. Prowadzi prywatną praktykę w stanie Oregon (USA). Specjalizuje się w pracy z kobietami. Od 15 lat prowadzi na całym świecie warsztaty psychologii zorientowanej na proces i duchowego rozwoju. Działa także w projekcie Golden Temple Teachings (Nauki Złotej Świątyni), do którego została zaproszona przez samego Mistrza Kathumi. W ramach tego projektu oczyszcza DNA poprzez inicjacje i uzdrawianie relacji ze zmarłymi przodkami.

Kontakt do Sage: sageemery@gmail.com.



Temat przewodni tego numeru to starość, starszyna. Co to dla Ciebie znaczy?

Stałam się wyznawczynią Kali po czterdziestce. Pamiętam, że mój partner Gary zapytał: „Jesteś pewna, że chcesz wielbić Kali?” Upewniłam go, że wiem, co robię. Gdy osiągasz wiek 40 lat, masz dość dojrzałości i równowagi, żeby zmierzyć się z najtrudniejszymi aspektami swojej osobowości. W hinduizmie Kali jest Czarną Boginią, reprezentuje wartości Staruchy, mądrość, wytchnienie, śmierć i koniec. Początkowo Starucha nie była wcale „starą kobietą”. Najbardziej starożytne wyobrażenia Potrójnej Bogini nie zawierały wizerunku kobiety w starszym wieku. Określenie „Starucha” (ang. Crone) ma swoje źródło w greckim słowie *chronos*, oznaczającym czas. Imię Kali pochodzi z sanskryckiego *kala*, co także znaczy „czas”. Kali, personifikacja czasu i śmierci, to jedna z najstarszych Bogiń czczonych w Indiach. Kali jest Boginią wyzwolenia. Czas Kali w naszym życiu to ten, kiedy stajemy się Starszymi. „Zostać Starszą” oznacza dla mnie zyskać umiejętność korzystania z energii Kali i umiejętność podróżowania przez mroczne obszary własnych cieni, stawania twarzą w twarz z własnymi demonami, używania mocy miecza Kali i niszczenia każdej iluzji i aspektu mojego ego, które próbuje mnie przekonać, że jestem oddzielona od Boga. Musia-

łam nieugięcie stawać naprzeciw sobie samej, naprzeciw iluzjom, produkowanym przez umysł, by usunąć projekcje, które wytwarzały rozdzielone części mnie samej. Ostatecznie zrozumiałam, że Bogini prowadziła mnie do mojej własnej ścieżki wyzwolenia. Musiałam osiągnąć pełną moc, żeby poradzić sobie z lękami, wzywając wszystkie aspekty mnie samej, których potrzebowałam do duchowego rozwoju. Czarny aspekt Bogini nie ma nic wspólnego z procesem starzenia się. Ma natomiast wiele wspólnego z rozwojem mądrości, ze zrozumieniem, że wszystkie wewnętrzne konflikty stają się konfliktami zewnętrznymi, a wszystkie konflikty, toczące się na zewnątrz, wywodzą się z głębi nas samych. Jako Starsza muszę nauczyć się rozumieć wszystkie strony i wszystkie strony postrzegać jako aspekty mnie, aby pojąć, że moja jaźń to moje ego. Kali jest niszczycielką ego i wszystkich iluzji umysłu. Wszystkie doświadczenia, które nie przynoszą radości, należy przyjmować ze współczuciem, miłością i wybaczeniem.

Od dawna modłę się do Quan Yin, a także do Maryi i Marii Magdaleny. W miarę, jak przybywało mi lat, uświadamiałam sobie, że im bliżej docieram do esencji mojego bycia, tym młodziej się czuję. Im więcej barier i bagaży

zrzucało moje ciało, tym więcej nabierało światła. Na tym właśnie etapie życia najistotniejsze staje się oczyszczenie własnej historii i wytworzenie pola krystalicznej energii w oczekiwaniu na rok 2012. Nauczyłam się kochać Boginię całym swym sercem, całym umysłem i całą moją duszą. Bogini istnieje nie tylko w starożytnej mitologii, w opowieściach, jakie znacie z księzek. Odkryłam i rozwinęłam mój związek z różnymi Boginiami, które odgrywają bardzo aktywne role w moim życiu. Czas starości uświadomił mi, że jestem ucieleśnioną Boginią, i pozwolił nauczać kobiety, że i one są Boginiami. Aby się nimi w pełni stać, musimy oczyścić naszą historię i nauczyć się kochać siebie, nie bać się spoglądać w mroczne szczeliny naszych jaźni, uzdrawiać je i wciąż kochać siebie, odkrywać i likwidować własne projekcje, a w końcu pokochać je również. Wybaczyć wszystkim wszystko, czego doznałyśmy w życiu. Nie chować żadnej urazy. Wybaczenie otwiera czakrę serca i pozwala cieszyć się szczęściem, doświadczać radości, sprawia, że tam, gdzie jest prawda, także szczęście na stałe zamieszkuje nasze ciała.

Sage w Warszawie

W przyszłym roku, prawdopodobnie w lipcu, Sage zaprasza do Warszawy na weekendowe warsztaty, które dotyczyć będą wpływu stresu i traumy na nasz organizm, w tym na mózg i całe zdrowie. Zajęcia poświęcone będą między innymi podnoszeniu wibracji i dostrajaniu się do Ziemi, odblokowywaniu mózgu. Sage będzie także dokonywać inicjacji. Jeden dzień przeznaczony zostanie na ćwiczenia szamańskie: przecinanie sznura, który wiąże ludzi w dysfunkcyjne związki, oraz poszukiwanie dusz. Sage poprowadzi kurs w ramach projektu Golden Temple Teachings i będzie oczyszczać DNA poprzez uzdrawianie relacji z przodkami.





Co masz do przekazania kobietom wchodzącym w wiek starszyny?

Menopauza otwiera drogę do nowej relacji z własnym ciałem i z osobami, które kochasz. W tak zwanym wieku produkcyjnym hormony warunkują mózg kobiety w taki sposób, że chętniej skłania się ona ku kompromisom, co pomaga jej tworzyć bezpieczny dom dla swych dzieci i innych członków rodziny, a także być nieustannym wsparciem dla całej rodziny. Ta potrzeba opiekowania się i troski o innych przekierowuje energię kobiet, oddziela je od ich własnych potrzeb i pragnień, od obecnych i przeszłych urazów oraz ran. Gdy natomiast kobiety wchodzą w wiek menopauzalny, hormonalny „efekt troski” o in-

nych podlega przemianie.

Po tej przemianie kobiety o wiele swobodniej wybierają obszary, na których pragną się skoncentrować w swym życiu, dają sobie wolność wybierania, komu lub czemu chcą zawierzyć, jaki kierunek obiorą w przyszłości. Owa przemiana przywołuje również nierozwiązane sprawy z przeszłości. Dla wielu kobiet najważniejszą emocją, z którą muszą nauczyć się postępować, jest gniew. Kobiety często nie mówią nikomu, że czują gniew. Używają raczej słów „irytacja” czy „niepokój”, czasem twierdzą, że są w depresji, łatwiej im także przychodzi płakać niż wyrazić swój gniew. Jakkolwiek zresz-

tą nazwą gniew, często oznajmiamy, że nie doświadczamy go zupełnie po wejściu w wiek dojrzałości. Wiele kobiet żałuje to, że spędziły większość swojego życia na zaspokajaniu potrzeb innych, zupełnie zapominając o sobie samych.

Zmiana, jaka następuje w kobiecej emocjonalności po wejściu w menopauzę, to zupełnie normalny stan. Może ona być nawet sposobem, w jaki ciało zmusza kobietę do przepracowania sytuacji, które złościły ją w przeszłości i złością obecnie, oraz do zatroszczenia się o siebie. Akceptacja uczuć i praca z nimi dają kobietom siłę i poprawiają ich zdrowie emocjonalne i fizyczne.



W naszej tradycji listopad i grudzień to czas honorowania przodków. 1 listopada odwiedzamy groby bliskich, zapalamy dla nich światła. Dla wielu osób bywa to jednak pusty rytuał. Tradycje przywoływania duchów, kontaktowania się ze zmarłymi przodkami zanikły. Czym jest ten czas dla Ciebie?

Moja praca z przodkami nie jest związana z żadną konkretną porą roku. Rozumiem, że mówiąc o „zmarłych przodkach”, macie na myśli tych przodków, którzy zmarli, lecz nie odeszli do światła. Jest wiele powodów, dla których nasi przodkowie nie odchodzą do światła. Dzieje się tak, gdy ktoś umiera śmiercią gwałtowną i dramatycz-

ną, gdy dana osoba niesie ogrom win, a nie wierzy, że zasługuje na niebo, gdy nie wierzy w żadną koncepcję niebios bądź nie posiada jakiegokolwiek religijnej koncepcji tej drugiej strony, wreszcie gdy nie doczekała się pogrzebowych rytuałów, które zgodnie z wyznawaną przez nią wiarą pozwalają odejść do światła. Ci przodkowie są

uwięzieni na płaszczyźnie astralnej. Jako członkinie_kowieich rodzin możecie pomóc im przenieść się do światła. Uświadomienie im tego faktu jest cudowną rzeczą, a dzięki takiej pomocy w powrocie do domu, do krewnych i bliskich w świetle, odniesiecie obopólną korzyść, zarówno wy, jak i wasi przodkowie.

Czy duchy istnieją?

Niektórzy mówią o „duchach”, inni nazywają te istoty uwięzionymi duszami lub bytami niematerialnymi.

Tak, duchy istnieją. Wszyscy jesteśmy istotami energetycznymi. Widzimy nasze fizyczne ciało, ale oprócz niego posiadamy także bardziej subtelne ciała, takie jak ciało emocjonalne i mentalne. Kiedy

opuszczamy fizyczne ciało, dusza i ciała subtelne istnieją nadal. Niosą pamięć o naszym obecnym życiu i wszystkich przeszłych wcieleniach. Z różnych powodów, o których wspomniałam, czasami, gdy osoba umiera, nie odchodzi do światła. Duchy, tak samo jak ludzie, znajdują się na różnych poziomach rozwoju

świadości. Słowo „duch” brzmi przerażająco. Niektóre byty niematerialne również mogą nas przerażać za sprawą swej mrocznej świadomości. Jednak większość „duchów” to po prostu uwięzione dusze, które potrzebują pomocy w dotarciu do światła, ponieważ nie wiedzą, jak opuścić płaszczyznę astralną.

Na czym polega odprowadzanie dusz do światła?

Jesteśmy wiecznymi świetlnymi bytami. Istniejemy przed swymi narodzinami, a także po opuszczeniu naszych ciał. Żyjemy w miejscu, które jest dla nas bardziej domem niż Ziemia. Posiadamy tam duchową rodzinę (*soul family*) i tam trwa rozwój naszych dusz. Kiedy rodzimy się na Ziemi, zapominamy o tym, że w rzeczywistości jesteśmy cudownymi świetlistymi istotami, oddzielamy się także od Boga. Dlatego stosunkowo łatwo przeprowadzić kogoś bliskiego do światła. Kiedy już się skontaktowaliśmy z nim dzięki naszej wewnętrznej wizji, możemy się z nim komunikować i wyjaśnić, że nie żyje. Czasami ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, że umarli.

Twoim zadaniem jest więc przekonać ich o tym i nakłonić, by wrócili do domu. Niektórzy z umarłych nie wiedzą, że po śmierci życie wciąż istnieje. Czasem na przeszkodzie ich powrotowi stają poważne problemy, które trzeba koniecznie rozwiązać – zwłaszcza jeśli umarli wiedli życie pełne bólu i traumatycznych doznań lub gdy nieśli ogromny bagaż win. Wtedy mogą wierzyć, że nie zasługują na lepszy świat, na powrót do światła. W tej sytuacji umarli zwykle potrzebują wybaczenia. Możesz poprosić ich, by odnaleźli w sobie światło, a następnie wyrazić szczere pragnienie i prośbę, żeby wrócili do światła. Poproś ich, aby przywołali do pomocy swoje anioły. A potem trwaj

przy nich, dopóki nie przejdą z tego wymiaru do następnego, gdzie wita ich duchowa rodzina. Towarzystwo umarłej osobie i pomaganie jej w wejściu w światło jest niezwykle doświadczeniem. Wielu moich klientów nigdy o czymś podobnym nie marzyło, ale udało im się z powodzeniem przeprowadzić do światła krewnych lub przeszłe aspekty samych siebie. Można bowiem przeprowadzić aspekty przeszłego życia, które zatrzymały się na jakiejś traumie i dlatego nie wiedzą, że umarli. Kiedy odchodzą do światła, ze świadomości osoby znikają cierpienie, więzy łączące ją z traumą – świadomość rozszerza się, ulecca i osiąga pełnię, światło i radość.





W czas Samhain, na Yule czy na Szczodre Gody wspominamy nasze przodkinie, oddajemy im cześć. Chcemy też wspomnieć o przodkiniach, o których wielu ludzi zapomina – o kobietach zmuszanych do prostytucji w obozach koncentracyjnych, w czasie II wojny światowej. Co według Ciebie mogłybyśmy zrobić, żeby uhonorować te kobiety?

Kobiety na tej planecie bywały znieważane, doświadczyły wielkiego okrucieństwa i nikczemności. Kiedyś były zmuszane do prostytucji w obozach; obecnie także setki tysięcy z nich przechodzą przez to piekło. W Nowym Jorku wydano książkę *Under Half The Sky* (Pod połową nieba), która opisuje szereg okrucieństw i drastycznych doświadczeń, jakie codziennie są udziałem kobiet w Afryce, Indiach i wielu krajach Azji, a także mieszkanki większości biednych państw na świecie. Młode dziewczęta zabiera się z wiosek, z ich rodzinnych

domów, pod pretekstem organizowania im pracy. Następnie sprzedaje się je na „rynku” seksualnych niewolnic, fizycznie i psychicznie znęca nam nimi, by wymusić posłuszeństwo, i siłą zmusza do zażywania narkotyków, żeby popadły w uzależnienie. Ich historie są tragiczne. Głęboko wierzę, że my – kobiety tej planety – możemy uhonorować nasze siostry, zmuszane do prostytucji, jednocząc się, wzmacniając się wzajemnie, edukując i zmieniając świat tak, by stał się dla nas bezpieczny. W wielu krajach sytuacja zmienia się dzięki

edukacji dziewcząt – a dotyczy to przede wszystkim małych wiosek.

W Afryce istnieje powiedzenie: „Nauczaj chłopca, a nauczysz chłopca. Nauczaj dziewczynę, a nauczysz całą wieś”. Istnieje wiele organizacji, małych i dużych, założonych przez zwykłe kobiety, które po prostu chcą pomóc innym kobietom w stworzeniu warunków do godnego życia. Kobiety z każdego zakątka naszej planety potrzebują jedności, by móc sprzeciwić się przemocy pod każdą postacią, skierowanej przeciwko nim samym.

Co my, współczesne kobiety, przejęłyśmy po kobietach, które zmuszano do prostytucji w obozach koncentracyjnych?

Kolejne pokolenia kobiet dźwigają cierpienia swych przodkiń. Wstyd, poniżenie, bezradność, rozpacz i gniew – wszystkie te emocje, których doświadczały przodkinie, przechodzą kanałami energetycz-

nymi na ich potomkinie. Przypuszczam, że kobiety zmuszane do prostytucji były młode i piękne. Jeśli miały dość szczęścia, żeby przeżyć obóz, mogły zostać matka-

Wstyd i rany w tożsamości i seksualności wnikają głęboko, w wiele poziomów ich ciała i świadomości. Przekonania oraz nastawienie do ciała i seksualności są przekazywane świadomo-



mie i nieświadomie dalej – dzieciom. Naszego nastawienia do seksu uczymy się w pierwszej kolejności od rodziców. Trauma przenosi się z generacji na generację. Innymi słowy: trauma przenosi się genetycznie, w DNA. DNA to nie tylko zestaw genów w biologicznym sensie – jest siedliskiem świadomości. Irracjonalne lęki, bariery ograniczające wierzenia i naszą percepcję mają związek z traumami naszych przodków. Wiele przodków prawdopodobnie nie odeszło do światła właśnie z powodu rozpacz i wstydu, które dźwigają.

Na innym poziomie wiele tych kobiet reinkarnowało, przychodząc na świat z ranami, które koniecznie należy uleczyć. Wszystkie niesiemy zatem rany i wstyd – pamiętki poprzednich traumatycznych wcieleń. Wpływają one na nasze obecne seksualne doświadczenia i związki, powodując dysfunkcje, a te z kolei wypaczają naszą perspektywę i odbierają pra-

wo do seksualnego zdrowia.

Istnieje także zbiorowa rana, którą wywołała przemoc, jakiej doznały kobiety. Istnieje zbiorowy strach przed tym, co może się zdarzyć, gdy kobieta stanie się potężna: że zostanie ośmieszona, uznana za dziwaczną, wykluczona, odrzucona, zlekceważona, a nawet poddana przemocy lub zabita. Podczas II wojny światowej – czyli nie tak dawno – kobiety były zmuszane do prostytucji i gwałcone, ale to nie wszystko. Jeszcze dawniej palenie czarownic na stosach zadało kobietom tę wielką, głęboką i zbiorową ranę. Według rozmaitych szacunków około 9 000 000 kobiet było na różne sposoby torturowanych i zostało zabitych na przestrzeni kilku ostatnich stuleci. Wiele kobiet, które miałam okazję poznać w ramach mej praktyki, musiało stawić czoło głębokiemu lękowi przed własną mocą, a zwłaszcza przez mocą rozumianą jako duchowa.

Czy da się uzdrowić tak wielką traumę? Jak to robić?

Oczywiście, że tak. Wierzę w uzdrawianie i przemianę jednostek, społeczności oraz całego świata. Wymaga to wiele czasu i energii. Całe swoje życie poświęcałam uzdrawianiu tego rodzaju ran. Ludzie muszą zacząć od uzdrawiania samych siebie. Kobiety powinny przyjrzeć się swojemu dzieciństwu i uleczyć rany, które powstały w źródle rodzinnym (*family of origin*). Najpierw dzwigramy te rany w ciałach energetycznych, a następnie objawiają się

one w ciałach fizycznych. Musimy uzdrowić się na każdym poziomie, biorąc odpowiedzialność za wszystkie aspekty naszego życia. Musimy wziąć odpowiedzialność za każdą naszą myśl, emocję czy zachowanie. Nie jesteśmy odpowiedzialni za to, co uczyniły nam inne, ale odpowiadamy za uleczenie skutków tych czynów. Musimy najpierw uzdrowić problemy z naszego źródła rodzinnego, a następnie zająć się trudniejszymi problemami – czyli znaleźć i ule-

czyć rany naszych przodków i traumy z naszych przeszłych żyć, które wpływają na nasze obecne życie. Uzdrawiając siebie, uzdrawiamy także nasze przodkinie i przyczyniamy się do uleczenia ran, których doznały kobiety jako wspólnota. Jednym z najważniejszych moich działań w tej chwili jest uczenie, jak uzdrawiać te głębokie, dotykające wielu pokoleń rany. W marcu ponownie przyjeżdżam do Polski, żeby znów uczyć o uzdrawianiu przodków.

Psychologia zorientowana na proces

Kierunek psychoterapeutyczny, zapoczątkowany w latach 70. XX wieku przez Arnolda Mindella i rozwijany przez grupę skupionych wokół niego osób. POP jest otwartym, interdyscyplinarnym podejściem, wspierającym zmiany indywidualne i zbiorowe. W praktyce tego podejścia łączy się pracę ze snem, z ciałem, z symptomami, z relacjami i pracę z dużymi grupami. Metoda oferuje nowe sposoby radzenia sobie z obszarami doświadczenia, które są odbierane jako problematyczne lub bolesne. Objawy fizyczne, problemy relacyjne, konflikty grupowe i napięcia społeczne, po potraktowaniu ich z ciekawością i szacunkiem, mogą stać się impulsem istotnym dla rozwoju osobistego jak i czynnikami społecznej zmiany. Metodę Arnolda Mindella można zaliczyć do nurtu terapii humanistycznych. (http://pl.wikipedia.org/wiki/Psychologia_zorientowana_na_proces)

www.akademiapop.org





Co to są archetypy seksualne i na czym polega ich uzdrawianie?

Cieszę się, że zadajecie to pytanie. Większość kobiet nie rozumie, jaki wpływ na naszą codzienność ma „seksualna historia” nas – kobiet. Archetypy seksualne władają nami w bardzo subtelny sposób. Kobiecej seksualności nie postrzegają się zazwyczaj jako seksualnej wolności. Naszą seksualność kontrolują ojcowie, chłopacy, mężowie, instytucje religijne, prawa kultury oraz cały patriarchalny świat. Dzieje się tak już od 5000 lat, a szczególnie natężenie zjawisko osiągnęło w ciągu ostatnich 2000 lat. Archetypy są jakby postaciami ze snu w zbiorowej nieświadomości kobiet. Powstały jako rezultat wspólnych doświadczeń kobiet w czasach patriarchatu. Kobiety używały seksu, aby zapewnić sobie dach nad głową i bezpieczeństwo. Posługiwały-

śmy się seksem, aby przywiązać do siebie partnera seksualnego, żeby nie odszedł do bardziej wyrafinowanej kochanki. Nauczyłyśmy się manipulować mężczyznami i kobietami dzięki seksualnej mocy, jaką nad nimi mamy. Muszę zaznaczyć, że to samo odnosi się do relacji lesbijskich. Mówiąc o seksie, nie pojmam społeczności gejowskiej i lesbijskiej. Aby osiągnąć swoje cele, przyjmujemy – na przykład – archetyp prostytutki. prostytutka korzysta ze swoich umiejętności i tego, że nie może odmówić. Źródłem jej dumy jest nieustanna dostępność – dzięki której partner pozostaje przy niej. Niestety, nie zna ona własnych rytmów seksualności ani nie wie, czego sama pożąda. Jej jedyny cel to przypodobanie się partnerowi i sprawienie mu przyjemności.

Archetyp seksualnej niewolnicy to postać kobiety, która nie wierzy, że jej ciało należy do niej. Jej ciało to własność jego posiadacza, występującego częściej pod imieniem męża lub kochanka. Z kolei archetyp zakonnicy to postać kobiety, która nie szuka w ciele cielesnych przyjemności. Uważa seks za coś niskiego i brudnego, żyje jedynie w wyższych czakrach, sądząc, że seks nie jest jej potrzebny. Może powstrzymać się od seksu, stać się oziębłą lub całkowicie odciąć się od seksualności. Uwodzicielka to kobieta, która kusi mężczyznę swoją seksualną potęgą, a kiedy ten się w pełni zaangażuje w związek, odrzuca go, obawiając się prawdziwej bliskości. Oto kilka z archetypów kobiecych. Istnieją również ich męskie odpowiedniki.

Wiemy, że prowadzisz warsztaty na temat seksualności. Na czym one polegają?

Prowadziłam różne warsztaty. Skupiamy się na wyszukiwaniu i uzdrawianiu archetypów. Dyskutujemy o kobiecej seksualności i o tym, w jaki sposób opresja w niezauważalny sposób ograniczyła naszą seksualną wolność. Moim celem jest pomoc kobietom w uwolnieniu się na wszystkich poziomach poprzez uzdrowienie ran

w ich osobistej historii oraz w historii zbiorowej. Uzdrawianie seksualności musi obejmować uzdrawianie wstydu i uznanie, że seksualność to konieczny element kobiecej mocy. Prowadziłam między innymi warsztaty z uzdrawiania seksualności zgodnie z zasadami psychologii zorientowanej na proces oraz tantryczne.

Prowadziłaś niedawno w Polsce warsztaty, na których inicjowałaś kobiety. Czy mogłabyś nam powiedzieć, co to za inicjacje, co one dają kobietom?

Inicjacja oznacza dla mnie „energetyczną transmisję światła”. Pracuję tedy z Boską Matką, która przybywa do mnie jako Królowa Niebios. Jestem – jak w wielu poprzednich wcieleniach – jej kapłanką i poświęciłam swoje życie zadaniu przywrócenia Boskiej Kobiecości naszej planecie. Pierwsza z inicjacji, jakich udzielam, to Inicjacja Białego Ognia. Dokonuje jej kilka przekazniczek (*channels*), które pozostają w związku z energią Boskiej Matki. Biały Ogień pomaga oczyścić z negatywnej energii ciało, czakry, DNA, pole eteryczne i wszystkie miejsca, w które możesz go skierować. Traумы z poprzednich żywotów wytwarzają „skorupę” na polu eterycznym lub gęstą, twardą energię, które uniemożliwiają nam kontakt z własną Wyższą Jaźnią lub Wyższymi Dziedzinami Światła.

Kolejna inicjacja nosi nazwę

Inicjacji Dziewięciu Gwiazdnych Bram. W jej trakcie w każdej z Twoich dziewięciu bram gwiazdnych – czyli czakr – zostaje zasadzone ziarno światła. Ziarna te wspomagają transformację Twojego pola eterycznego z trójwymiarowego w pięciowymiarowe. Mają także zapewnić Ci połączenie z Boską Matką, która będzie Cię prowadzić na duchowej ścieżce ku wniebowstąpieniu. Energia ta wytwarza światło w kolorach fioletowym, różowym i złotym, które pomagają uzdrowić pęknięcia i szczeliny w aurze.

Następna inicjacja to Osadzenie Mer Ki Va, w trakcie którego posługuję się świętą geometrią, aby podnieść Twoją Mer Ka Ba – sześcioramienną gwiazdę – dającą dostęp do dziedzin wyższych wymiarów, do poziomu Mer Ki Va. Mer Ki Va to czworościan na bazie ośmioramiennej gwiazdy, który

zapewnia wznoszącą się duszy jaśniejsze i silniejsze światło. To, co człowiecze, wznosi się i zamienia w byt krystaliczny. Taka transformacja jest konieczna dla wszystkich, które rzy chcą przenosić rozległą energię światła, jakie spływa na Ziemię. Mer Ki Va równoważy i ożywia aktywność pomiędzy półkulami naszego mózgu, wzmacnia energię życiową, wspiera rozwój duchowy. Istnieją trzy poziomy przejścia: Mer Ki Va o 8 wierzchołkach, Mer Ka Va o 12 wierzchołkach oraz dwudziestowierzchołkowa Mer Ka Na. Wraz z przejściem na wyższy poziom wzrasta zdolność przenoszenia światła o coraz wyższej częstotliwości.

Ostatnia inicjacja to peruwiańskie Munay Ki – 9 rytuałów, które przekazali nam szamani Q'ero, potomkowie Inków. Pradawne



Mata Amritanandamayi

* * *

Urodzona w 1953 roku hinduistyczna guru i filantropka, zwana też Amma (Matka) i Ammači, mieszka w aśramie Amritapuri w stanie Kerala wraz z kilkunastoma tysiącami osób. Od 1981 naucza i dokonuje inicjacji na całym świecie. Założyła ogólnosiwiatową organizację charytatywną, Mata Amritanandamayi Mission Trust, która prowadzi 33 szkoły, 12 świątyń hinduistycznych, specjalistyczny szpital w Koczinie, żywi tysiące osób, co roku daje pensję 15 000 wdów, co roku buduje 25 000 domów dla bezdomnych i posiada 35 ośrodków opieki społecznej na całym świecie, które rozpowszechniają jej przesłanie duchowe; wspiera budowę domów dla biednych, szpitali, sierocińców, hospicjów, schronisk dla kobiet, ośrodków pomocy społecznej, domów starców, klinik okulistycznych i ośrodków terapii mowy.

Sieć ośrodków Ammy obejmuje cały świat (m.in. w formie programów Mother's Kitchen (Kuchnia Matki) czy Vegetarian Soup Kitchens (Kuchnie z wegetariańskimi zupami), w ramach których chętni przygotowują i podają posiłki dla ubogich). Od najmłodszych lat Amma podróżowała, aby osiągnąć „uniwersalne macierzyństwo”. Jest nazywana „przytulającą świętą” lub „przytulającą matką”, ponieważ jej główna metoda uzdrawiania i przekazywania energii polega na przytulaniu. Według szacunków objęła już 35 000 000 ludzi na całym świecie. Więcej informacji: www.amritapuri.org.
foto: http://pl.wikipedia.org/wiki/Mata_Amritanandamayi





proroctwa Ameryk mówią o pojawieniu się na Ziemi nowego człowieka: wolnego od lęku i żyjącego w swojej transcendentnej, ponadzmysłowej naturze. Munay Ki to „kod” tego nowego człowieka, jaki otrzymałyśmy liśmy w formie transmisji energetycznej. Te 9 rytuałów przygotowuje również pole eteryczne i aurę poprzez uzdrowienie trwanych, gęstych energii niższego poziomu i przygotowuje pole do

przyjęcia pięciowymiarowych energii o wyższej częstotliwości, jakie stają się nam dostępne.

Obecnie cała moja praca służy przygotowaniu przejścia całej planety na wyższy poziom. Po-wracająca Bogini niesie Miłość na poziomie niedostępnym w znanej nam dotąd, trójwymiarowej rzeczywistości. Bezwarunkowa Miłość stanie się dostępna dla wszystkich, które_rzy uzdrowią rany z przeszło-

ści i świadomie postanowią podnieść częstotliwość swoich ciał oraz wznieść świadomość do piątego wymiaru. W 2011 roku wracam do Polski, żeby udzielić kolejnych inicjacji. Zapytałam Królową Niebios, jak poznam, kto powinna_nien być inicjowana_y. Odpowiedziała: „Te_ci, które_rzy o to poproszą”. Jeśli po przeczytaniu tego wywiadu poczucie wezwanie, być może jesteście gotowe_i przejść jedną z inicjacji.

Wiemy, że prowadziłaś działania na rzecz pojednania palestyńsko-izraelskiego. Na czym one polegały?

Robię to już od 12 lat. Mój partner, dr Gary Reiss, jest głównym facylitatorem tych działań w Izraelu. Sprowadzamy ludzi z obu stron konfliktu w jedno miejsce, w którym przebywają ze sobą przez kilka dni. Palestynki_ńcy, które_rzy chcą uczestniczyć w tym procesie, muszą otrzymać zezwolenie na opuszczenie terytorium palestyńskiego. Niełatwo je zdobyć, ponieważ trzeba przedstawić istotny powód wyjazdu i czekać nawet kilka miesięcy. Często granica w ogóle zostaje zamknięta, a wtedy chętne_i nie mogą uczest-

niczyć w spotkaniu, nawet jeśli mają przepustkę.

Wiele_u uczestniczek_ów nigdy nie znajdowało się w tym samym pomieszczeniu z osobą z „tamtej strony”. Istnieje mnóstwo stereotypów na temat „tamtych” i lęków. Zwykle staramy się, żeby w działaniach brały_li udział facylitator_ki_rzy zarówno z Izraela, jak i Palestyny. Nasze metody obejmują procesy grupowe, działania przez sztukę, procesy w dużych i małych grupach. Jedną z metod jest dzielenie się historiami. W ten sposób

obie strony mogą odkryć podobieństwa w cierpieniach, jakich doznają. Matki widzą, że po obu stronach giną dzieci, a ich śmierć wcale nie rozwiązuje konfliktu. Integrujemy więc z Ziemią poprzez medytację dotyczącą Ziemi – tak, aby sama Ziemia poprowadziła uczestniczki_ów ku rozwiązaniu konfliktu. Bez powiązania z czymś, co jest ponad nami, ludzie powtarzają tylko cykl zemsty, nienawiści i strachu. Naszym celem jest zakończenie konfliktu poprzez transformację go w jedność.

Jakie są Twoje tradycje duchowe? Od kogo się uczyłaś? Jak wyglądała Twoja droga do miejsca, w którym teraz jesteś?

Do 21. roku życia należałam do kościoła episkopalnego, a potem przeszłam na hinduizm i przez 10 lat studiowałam wedy. Było to moje pierwsze doświadczenie w czczeniu Bogini. Jako trzydziestoparolatka zaczęłam uczyć się od Matki Ziemi – Gai, która powiedziała mi, że żyje, jest Boginią i że nasze ciała oraz świadomość są jednością. Otrzymałam od niej dar leczenia ziołami, który otworzył mnie na wyższe poziomy rzeczywistości, gdzie Byty Światłne (*Beings of Light*) pokazały mi drogę uzdrowienia, ucząc mnie o ranach w aspektach przeszłego życia i o oczyszczaniu czakr. Nauczyły mnie też, jak mogę rozszerzyć umiejętności metapsychiczne, aby łączyć się ze swoim duchem i korzystać z jego wskazówek. W dziedzinie Światła przebywają Bogowie, Boginie, Wniebowstąpieni Mistrzowie, Archanioły, anioły, przewodnicy i istoty gwiazdne z innych planet. Wszystkie_cy one_ni pokazali mi, jak uzdrowić każdy aspekt mojej jaźni, jak patrzeć na wszystkie rany, abym mogła uzdrowić się

w pełni i przybliżyć do formy krystalicznej istoty, którą mam się stać. Miałam wielkie szczęście przez 15 lat należeć do grupy kobiet, z którymi wspólnie dojrzewałyśmy, postępując na ścieżce szamańskiej. Wszystkie kobiety z mojej grupy usłyszały dawno temu, że w licznych przeszłych żywotach szły śladami guru lub same były duchowymi przewodniczkami. W tym życiu mamy nauczyć się schodzić najgłębiej i znaleźć w nas Mistrzynię. Z tą wiedzą pojechałam do Indii i tam przyjął inicjację Ammać – przytulającej matki. Jako przedstawicielka Boskiej Matki na tej planecie czyni ona bezinteresowną ofiarę ze swojego całego życia. Ammać ucieleśnia wszystkie cechy Boskiej Matki – wznosi szpitale dla ubogich, żeby mogli otrzymać pomoc, na którą inaczej ich nie stać, naucza biedaków, burzy slumsy i buduje domy dla ubogich ludzi, karmi ich, tworzy dla nich samowystarczalne środowisko do życia. Jest współczującą matką – i moim wzorem w zadaniu niesienia pomocy.

Miałam też wielkie szczęście pracować z kilkoma utalentowanymi przekąźniczkami_kami, które_rzy stworzyły kanały, abym mogła poznać wiedzę płynącą z wyższych dziedzin Światła. Zawdzięczam to między innymi Uzdrowicielce Białego Orła (*White Eagle Medicine Woman*), pozostającej w łączności z Babkami, które przybywają jako żywioły ziemi i różne formy Bogiń. W ramach Whirling Rainbow Foundation (Fundacji Wirującej Tęczy) pomaga ona we wniebowstąpieniu. Michelle Eloff z RPA jest przekąźniczką dla Mistrza Kathumiego oraz Marii Magdaleny i innych Bogów i Bogiń, które_rzy wpłatają energię Bogini w kryształową sieć i przekazują naszym ciałom świetlne kody, wspomagające wznoszenie się na wyższy poziom. Michelle prowadzi stronę www.thelightweaver.org/club. Inny wspaniały przekąźnik to James Tyberonn, pozostający w łączności z Archaniołem Matrią, który uczy nas, jak utrzymywać kryształową sieć i budzić kryształy Atlantów. Strona Jamesa to www.earth-keeper.com.

Mistrz Kathumi

* * *

Zwany też Lordem Kathumi świetlisty byt, który kontaktuje się z ludźmi podczas przekazów channellingowych. Przekazy dotyczą końca obecnej cywilizacji, przygotowania się na ten proces, nauk bezwarunkowej miłości, oczyszczenia, rozwoju duchowego, otwarcia się na światło.

„Nadszedł czas, aby zamiast ciągle brać, zacząć dawać innym – i Ziemi. Dokarmiajcie Ziemię, a ona dokarmi was. Już czas wyjść z cyklu destrukcji. Ziemia miała zapewnić wam przetrwanie, wszystkim. Jeszcze nie jest za późno. Rok 2010 może dla każdego z was być wspaniały – jeśli tak wybierze. Pokazałem wam to. Nadszedł czas, aby dawać – sobie, innym, Ziemi. Proszę, weźcie to pod uwagę. Wyciszcie się i pomyślcie nad tym. Co chcecie zmienić w swoim życiu, aby było lepsze dla was i dla Ziemi? Możecie się przygotować, pomóc sobie w tym roku pełnym zmian finansowych. To nie takie trudne. Otwórzcie swoje serca. Otwórzcie je na dawanie, na troskę o innych, o waszą planetę. Bądźcie zmianą, jakkolwiek subtelna może ona być – zacznijcie teraz.”

Szkoła Mądrości Kathumiego, przekaz Kathumiego z dnia 22.12.2009,

źródło: www.przemysleniamoje.blox.pl/tagi_b/87254/Kathumi.html





Skąd masz pewność swojej misji? Skąd wiesz, jak robić to, co robisz?

Czuję, że miałam wielkie szczęście, ponieważ otrzymałam bardzo jasne, spójne wskazówki na mojej drodze. Uzdrów swoją historię, a otworzy się w Tobie droga, dzięki której usłyszysz ducha. Wiem, że to, co słyszę, jest prawdą, ze względu na miłość, która towarzyszy przekazowi. Na tej drodze moja miłość i radość nieustannie wzrastały. Rozpoznaję prawdę, ponieważ mówi mi to moje ciało i otwiera się czakra serca. Zostałam pokierowana ku ludziom, którym mogę zaufać i którzy idą tą samą ścieżką. Jestem Czyniącą Światło

(*Light Worker*)¹. Na świecie są już tysiące Czyniących Światło, a kolejne i wciąż do nich dołączają. Czyniący Światło tworzą sieć na całej planecie i wspierają wszystkich, które rzy wybrali, że w 2012 roku pragną przebudzić się z nowymi energiami. Wiem, że jestem na właściwej ścieżce – ponieważ czuję głęboką miłość Ducha i zaufanie ze strony Królowej Niebios. W tym momencie swojego życia zawieram nieustannym wskazówkom, które docierają do mnie w różnej formie. Ufam mojej inspiracji, snom, a przede

wszystkim mojemu sercu. Zwrócili na mnie uwagę Wniebowstąpieni Mistrzowie², a ja zbliżyłam się do nich. Nawiązaliśmy piękną relację, na którą mogę liczyć. A więc – pracujcie nad swoim uzdrowieniem, żebyście mogły li usłyszeć, po co tu jesteście i co macie zrobić. Proście o wskazówki. Dostaniecie je. Módlcie się, aby znaleźć się na ścieżce Wniebowstąpienia, kiedy w 2012 roku zajdą zmiany w i na Ziemi. Bogini Was poprowadzi, jeśli Ją o to poprosicie. Skończy się cierpienie, kiedy Waszą jaźń wypełnią błogość, miłość i radość ducha.

Skąd czerpiesz tyle energii do tak intensywnego działania?

Źródłem siły jest dla mnie ugruntowanie – zakorzenienie w Ziemi. Podczas pracy czerpię świetlistą energię ze Słońca i z entuzjazmu. Od 30 lat jestem wegetarianką. W miarę, jak wzrastają częstotliwości światła, musiałam nauczyć się odżywiać jeszcze lepiej i utrzymywać ciało w lepszej kondycji – ponieważ fizyczne ciało musi być w dobrej formie, żeby znieść wyższe częstotliwości światła. Im bardziej oczyszczam się ze

swojej historii, tym więcej światła niesie moje ciało. Gdy nauczam i dokonuję inicjacji, czuję, jak moja praca wspierają energie Bogini. Podtrzymuje mnie poczucie, że w każdej chwili jestem kochana. Dopiero od niedawna wszystkie lata mojego życia i mojej pracy zaczęły owocować doświadczeniem stałego, trwałego szczęścia. Transformacja trwała już od dawna, ale ostatnio – dzięki nowym częstotliwościom światła, jakie dotarły do

Ziemi – potrafię naprawdę cieszyć się owocami mojej pracy i mojej łączności z Duchem. Poziomy świadomości, jakie osiągnęłam, są dostępne dla wszystkich. Wystarczy, że będziecie traktować poważnie swoje życie, kontynuować pracę i pamiętać, że nie jesteście same i. Jeśli tylko potraficie dostrzec wokół siebie dziedzinę Światła i poczuć nieprzerwaną falę miłości i wsparcia – będziecie nieustannie żyć pełnią radości.

Dziękujemy za rozmowę.

1. Więcej informacji można znaleźć na stronie www.lightworker.com.

2. Wniebowstąpieni Mistrzowie – dusze, które po przejściu przez liczne wcielenia, zgromadzeniu odpowiedniej ilości doświadczeń i zbalansowaniu własnej karmy przerwały cykl reinkarnacji i osiągnęły zjednoczenie z najwyższym bóstwem – nazywanym przez niektórych Światłem. Mogą kontaktować się ze światem ziemskim przez swoich wysłanników czy przekazników, którym dyktują przesłania (*channeling*).

CZERŃ ✱ jest elegancka

tekst: Ewa Bury

Mam sentyment do czarnego aspektu Bogini. Bogini w aspekcie białym oznacza początki, świeżość, wzrastanie. W czerwonym to dostojna, dojrzała pani, pełna matczynego ciepła. Natomiast Bogini w czerni jest władczą, groźna, nieprzewidywalna, śmiertelnie niebezpieczna. Nie

bez powodu egzystencjalniści chadzali w czerni. Trudno rozmyślać nad ruiną życia w białej garsonce. A czern jest tajemnicza i elegancka. Przydaje klasy.

Jako Sekhmet pali ogniem to, co spalić trzeba.



Bogini w czerni jest niezależna. Robi to, na co ma ochotę. Rządzi! Tańczy taniec śmierci i zniszczenia. Tańczy jak tornado, jak trzęsienie ziemi, kolosalny deszcz i ogień w jednym. Jako Sekhmet pali ogniem to, co spalić trzeba. Jako Kali obcina głowy demonom i zawiesza na piersi naszyjnik z czaszek. Jako Hekate pędzi na czele swej upiornej sfory na granicy obu światów, na rozstajach dróg. Jako Kora schodzi w mroki Hadesu, porzucając swe dziewicze imię Persefony. Jako Oya swoją potężną miotłą oczyszcza świat z brudu stagnacji.

Jako Kali obcina głowy demonom i zawiesza na piersi naszyjnik z czaszek.



Potrójna Bogini odzwierciedla nasz świat i nas samych. Całe nasze istnienie jest zbudowane na tej potrójnej zasadzie – początek, szczyt, koniec. Jak w klasycznym opowiadaniu, które powinno zawierać wstęp, rozwinięcie i zakończenie. Także my rodzimy się, osiągamy dojrzałość, umieramy. W naszym życiu pewne



sprawy pojawiają się, osiągają swoje apogeum i kończą się. Imperia powstają, nabierają mocy, zostają obalone. Jedna religia wypiera drugą, nowe kierunki sprawiają, że dawne poglądy dezaktualizują się. Nawet potężne Hi-

malaje były kiedyś dnem oceanu i zapewne będą nim ponownie.

Jako Hekate pędzi na czele swej upiornej sfory na granicy obu światów, na rozstajach dróg.



I tylko Kali tańczy taniec śmierci na gruzach tego, co kiedyś było znaczące. Koniec, kres, a więc także śmierć – są niezbędne dla rozwoju. Lecz tak naprawdę,

z tej perspektywy, śmierci nie ma. W bezustannej przemianie życie trwa bez zmian. Dobrze mieć to na uwadze i cieszyć się tym, co jest.

*Jay Mata Kali, Jay Mata Durge
Jay Mata Kali, Jay Mata Durge
Kali Durge, namoh namah
Kali Durge, namoh namah*



*Na rękach ma krew, na języku ma gniew,
w jej oczach jest czułość.*

KALI

Zazwy-

czaj wzywam ją, by pomogła mi
zamienić siłę rozpacz w siłę gniewu. Kiedy zasysa
mnie otchłań, w której są tylko samotność, poczucie opuszcze-
nia i ból, Kali przywraca mnie życiu. Zamienia niebieski lód w czerwony
ogień, na powrót wpuszcza w moje żyły krew. Podrywa mnie do lotu, używa swoich
skrzydeł. Jeśli poprosisz ją o matkowanie, użyje wszystkich swoich mieczy, toporów i rąk, by
ochronić Cię przed niebezpieczeństwem. Schowa Cię w kieszeń jak kangurzyca małe.
Ileokroć idę do mojego lekarza, mówi mi: „Masz w sobie za dużo ognia”. Ten ogień to mój tempera-
ment, mój sposób bycia, moja wrażliwość, moja chęć do wstawania rano, moje paliwo do pracy, moja
radość życia, moje połączenie ze światem. Bez niego umieram. Wzywam Kali, gdy czuję, że zanika, że
zdmuchnął go wiatr jakiegoś rozstania, że jakaś troska pozbawiła mnie oddechu, a bez tlenu ogień umiera.

*Jeśli poprosisz ją o matkowanie,
użyj wszystkich swoich mieczy,
toporów i rąk, by ochronić Cię
przed niebezpieczeństwem.*



Ten ogień często pozwala mi przetrwać, ale bywa za silny i wtedy staje się niszc-
czyielski. Niewyrażony, zaczyna trawić od środka, pożera mnie samą.
Ostatniego lata zwiedzałam z przyjaciółmi Sycylię. Gdziekolwiek pojechaliśmy
– w pobliżu szalał pożar. Miałam okazję przestraszyć się własnej siły. Zobaczyć, jak
działa, gdy jej nie kontroluję, nie doceniam, nie panuję nad nią. Widziałam zgliszcz

ca i próbowałam zrozumieć, jakie spustoszenie mogę siać. Zdarza mi się, że nie czuję
mocy swojego gniewu, dlatego wyrażam go nazbyt ekspresyjnie. Zdarza mi się ze strachu przed nadmiarem w ogóle
go nie wyrazić, by następnego dnia obudzić się w wrzodowym bólem żołądka. Na Sycylii ogień kroczył za mną, a ja
czułam, że to ten sam ogień, który jest we mnie. Znam ten stan, w którym nie umiem go ugasić, zmniejszyć, uspokoić.
Znam ten moment, w którym ogień jest na granicy kręgu ogniska, a ja mam ochotę wypuścić go na wolność i zanurzyć
się w karnawale czerwieni. Niczym smok, który w dziele swojego zniszczenia dopatruje się nowych wzorów. Moja miłość
do Kali jest miłością do tej samej energii. Znajduję w niej nie tylko emanację tej siły, ale i jej
uhonorowanie. Potężna Bogini kroczy w glorii i chwale, pełnoprawna, pełnowymiarowa, bez
wyrzutów sumienia. Intensywność jej istnienia, jej wyrazistość, jej moc zachwycają mnie nie
mniej niż fakt, że ona tę moc celebrowała, eksponuje i pozwala innym z niej czerpać.
Wzywam Kali także, gdy potrzebuję ochrony. Wyobrażam sobie, jak jednym cięciem przerywa
nici, które mnie pętają, połączenia, których już nie chcę, linie napięcia i supły, w których się
pogubiłam, kanaliki, którymi ucieka moja energia. Kiedy znajduję się w pobliżu kogoś, kogo
się boję, wizualizuję jej obecność. Wystarczy iskra jej irytacji. Kali, niczym dziki kot uderzający wściekle ogonem, załatwia
sprawę. Ten ogon ustanawia barykadę, za którą jestem bezpieczna.

*Potężna Bogini
kroczy w glorii i chwale,
pełnoprawna,
pełnowymiarowa,
bez wyrzutów sumienia.*



Mam w domu jej wizerunek. Wielki, kolorowy, wyszywany cekinami. Zdobia ją pas i naszyjnik z uciętych głów węża.
Dzierży w wielu rękach miecze, berła, topory i noże. Pokazuje język, podobna do żmii odstraszającej wroga. Zabija
samym spojrzeniem. Jej twarz jest jak lew z hathajogicznej asany. U jej stóp leży mąż – hermafrodytyczny Śiwa. Wedle
legendy Kali go chroni, ale ci, którzy jej nie znają, myślą, że to jej ofiara. Kobiety, które mnie odwiedzają, cieszą się na
jej widok. Mężczyźni czują niepokój. Kobiety pytają z zaciekawieniem i sympatią, kto to. Mężczyźni udają, że jej nie
widzą, albo próbują deprecjonować głupimi żartami.

Jedną z właściwości Kali to wzmacnianie tego, co jest. Jeśli towarzyszy Ci silny afekt, Kali go wzmocni. Nie zabie-
rze od Ciebie gniewu, prędzej pozwoli mu zadziałać na Twoją korzyść. Nie zabierze od
Ciebie siły emocji, ale może tę siłę inaczej ukierunkować.

*Wyobrażam sobie,
jak jednym cięciem
przerywa nici,
które mnie pętają,
połączenia,
których już nie chcę
(...).*

W kanonicznych tekstach hinduizmu Kali Devi obrosła historią, ta zaś obrosła znacze-
niami. Ja jednak odczytuję tę figurę poza religijnym przekazem, najpewniej niezgod-
nie z prawomocnymi interpretacjami. Przykładam do niej własne kody, szukam
w sobie tego, co sprawia, że jej widok koi moje serce. Tym czymś są godność
i gniew - nierozdzielnie splecione. Proszę ją o obecność, gdy czuję, że mu-
szę odzyskać gniew, by odzyskać godność. Chodzi mi o ten impuls, który
pozwala rozpocząć proces ponownego ustanawiania siebie. Odbu-
dowywania granic. Transformacji ku nowej tożsamości po rozpadzie starej.

Im bardziej rozpad ten przeczołgał mnie przez czarne dziury, tym
bardziej Kali może być niezastąpioną sprzymierzeń-
czynią procesu reintegracji.



KALI

tekst: Anna Zawadzka

Kali
za-
wiera
w sobie
paradoks:
groźna
i czuła zara-
zem, jest panią
śmierci i opie-
kuńczą matką.
Przeraża, sieje
zniszczenie, nie uni-
ka żadnej konfron-
tacji, a zarazem leczy
rany, bierze w ochronę,
szukuje schronienie. Do-
brze ulokować marzenie
o tej podwójności w Bo-
gini, a nie w mężczyźnie.
W przeciwnym razie czeka
nas jedynie rozczarowanie.
Konfrontacja jest moim
żywiołem. Z trudem przycho-
dzi mi jej unikać. Mozolnie
uczę się, że milczenie, odejście,
rezygnacja bywają lepszym roz-
wiązaniem niż dyskusja, forsowa-
nie, walka. Nie idzie mi ta nauka
najlepiej. Kali sprzyja moim sponta-
nicznym wyborom. Przy tych „z roz-
sądku” ma mniej do roboty. Przede
wszystkim jednak pomaga mi w trudnej
pracy samoakceptacji. To, co dla wielu jest
we mnie zbyt trudne – impulsywność i zaan-

gażo-

Kali zdejmuję ze mnie wstyd.
Namawia, by zamiast zamrażać krew,
cieszyć się, że jest gorąca.

wanie – to jej

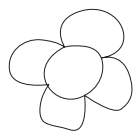
atrybuty. Atrybuty Bogi-

ni. Kali zdejmuję ze mnie wstyd. Namawia, by zamiast
zamrażać krew, cieszyć się, że jest gorąca. Bez tego

ognia wielokrotnie straciłabym elementarną radość z istnienia. Radość,
bez której nie widzę sensu, by żyć. Gdy ją gubię, wzywam

Kali, by użyczyła mi sił do szukania utraconego
skarbu. A ona nie zawodzi.

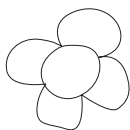




Starsi, Starszyzna Rada Starszych

tekst: Maria Ela Lewańska

Na całym świecie, obecnie i w przeszłości, nawet bardzo odległej, spotykamy społeczności plemienne, klanowe, itp., w których głównym „organem” decyzyjnym i doradczym jest Starszyzna czy też Rada Starszych. Kobiety i mężczyźni, na ogół starsi już wiekiem, wybierani byli do tej funkcji przez swoją społeczność. Żyli bardzo tradycyjnie i często bez kontaktu z nowoczesnymi kulturami. Bycie Starszą czy Starszym to wielki honor i zaszczyt, ale także wielka odpowiedzialność. Dlatego byli i są to ludzie o wielkiej mądrości i rozległej wiedzy, z dużym życiowym doświadczeniem, posiadający wielkie zalety ducha, takie – między innymi – jak współczucie, cierpliwość, wytrwałość, prawdomówność. Posiadający wiele talentów, które pozwalają im być strażniczkami_mami mądrości, przepowiedni i prorocत्व. Są bardami snującymi dawne opowieści, uzdrowicielkami_ami, posiadającymi mądrość lecz-



Utrzymują i przekazują
następnym pokoleniom
wiedzę o praktykach duchowych,
posiadają zebraną wiedzę
i doświadczenia całych pokoleń
o naturalnym środowisku,
w którym żyją,
oraz o całym kosmosie.

nia człowieka na poziomie fizycznym, emocjonalnym, mentalnym i duchowym. Utrzymują i przekazują następnym pokoleniom wiedzę o praktykach duchowych, posiadają zebraną wiedzę i doświadczenia całych pokoleń o naturalnym środowisku, w którym żyją, oraz o całym kosmosie. Tę wiedzę i mądrość zbierano przez tysiące lat i przekazywano ustnie z pokolenia na pokolenie. To do nich należy dbanie o harmonię w społeczności, o zgodne funkcjonowanie w przy-

nia wszystkim żyjącym i następnym siedmiu pokoleniom.

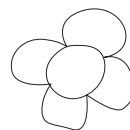
Jeszcze do niedawna rdzenne społeczności strzegły swojej wiedzy, świętych ceremonii i obyczajów. Lecz pod koniec XX wieku, zgodnie z przepowiedniami i prorocत्वami przekazywanymi przez Starszych, a zapowiadającymi przełomowe czasy na Ziemi i dla Ziemi, otworzyły się i dzielą się swoimi starożytnymi naukami i wiedzą o uzdrowianiu, aby ludzie wszystkich kolorów skóry we wspólnym działaniu przywrócili równowagę życia na Ziemi. Dlatego pojawili się teraz także nowi strażnicy mądrości, nazywani są „budowniczymi mostów”

lub szamankami czy szamanami XXI wieku. Są uczennicami_uczniami swoich rdzennych starszych, u których studiowały_li przez wiele lat. Mają także

wykształcenie akademickie, często w kilku dziedzinach, takich jak medycyna, ekonomia czy komunikowanie społeczne. Są emisariuszkami_ami między rdzennym sposobem widzenia świata a tym prezentowanym przez nowoczesną kulturę. Dostały_li od swojej Starszyzny pozwolenie, aby dzielić się naukami przodków.

Temat Starszyzny istnieje w moim życiu od dłuższego czasu. Przed wielu laty (może już kilkunastu), gdy byłam na warsztacie

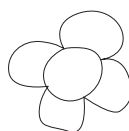
prowadzonym przez starszą kobietę, która przekazywała nam nauki i mądrości rdzennych plemion, ktoś zadał pytanie: „Jeździsz dużo po świecie i tam, gdzie się uczysz, jesteś też częścią Starszyzny. Powiedz, jak to widzisz: czym jest i jaką rolę może w naszym nowoczesnym społeczeństwie pełnić



starszyzna”. Odpowiedź pamiętam dobrze, bo dała mi dużo do myślenia. To był warsztat tańców, uczestniczyło w nim więc dużo młodych ludzi – kobiet i mężczyzn. Powiedzia-

ła, patrząc na nas siedzących w kręgu: „To wy jesteście starszyzną”. Nawet nie powiedziała „przyszłą starszyzną”. Wydawało mi się, że Starszyzna, zgodnie ze znaczeniem tego słowa, to zgromadzenie ludzi po sześćdziesiątce lub siedemdziesiątce. Takich, którzy przeżyli dużo, zdobyli doświadczenie i mądrość. A tu masz – młoda starszyzna. Wzięłam to sobie bardzo do serca i trawiłam przez jakiś czas. Aż niedawno otrzymałam list od Starszej – „Babci”, która należy między innymi do rady Trzynastu Babć znad Pacyfiku, a w liście bardzo piękne i dokładnie wyjaśnienie, kim są Babki.

Powiedziała, patrząc na nas
siedzących w kręgu:
„To wy jesteście starszyzną”.



temu, kiedy Żółwia Wyspa była jedynym masywem lądowym i Dzieci Ziemi żyły razem w jedności, Matka Ziemia zawołała do wszystkich kobiet Ludzkiej Rasy. To wołanie przez wieki odbijało

„Kim są Babcie?
Pewna kobieta
podzieliła się naukami Irokezów: „Wiele tysięcy księżyców



się echem w sercach kobiet, gdziekolwiek były, i nadal brzmi w ich sercach – to najczystsze pragnienie Matki Ziemi, aby kobiety przyjęły rolę

jako Strażniczki piękna, harmonii, równości i pokoju.

I taka jest rola Babć w czasach wielkich zmian na Ziemi, będących bramą

do następnych 500 lat. Mają nieść przesłanie Matki Ziemi wszystkim kobietom, niezależnie od tego, jak i gdzie żyją, ani ile liczą lat. To jest czas Przebudzenia i Przypomnienia – i pilnie się do tej pracy przygotowywałyśmy. Jest różnica pomiędzy byciem Starszą a byciem starą. Tak samo jak z Babciami. Niewiele ma to wspólnego z wiekiem czy byciem matką (...).

Po pierwsze, w przypadku każdej Babci ma miejsce rozwijające się i głębokie „wiedzenie”, że to jest to, „do czego zostałam zrodzona”. To wiedzenie potwierdzają sny, wspomnienia i silne, nieoczekiwane momenty, w których mówisz sobie: „aha!”. Wzmacnia się za każdym razem, gdy obejmujesz płaczące dziecko, sfrustrowaną_ego nastolatkę_a, zrozpaczoną kobietę lub samotnego mężczyznę (nawet, gdy ich nie znasz) i oni czują, że jesteś „ich” Babcią i że Twoje ręce i serce mogą uzdrawiać, że Twoje słowa pochodzą od Ducha i gdy siedzą tak z Tobą, są bezpieczni i uwielbiani. A co ważniejsze, dzięki chwilom spędzonym z tobą wiedzą, że w ich życiu jest Stwórczyni_Stwórca.

Wiedza, że jesteś Babcią, pogłębia się za każdym razem, gdy publicznie zajmujesz stanowisko na temat praw człowieka - szczególnie kobiet, dzieci i starszych – czy

też w sprawie ochrony środowiska lub praw zwierząt i „żeby nie wiem co” zajmujesz stanowisko przeciw okrucieństwu i niesprawiedliwości.

Znajdujesz ją także w chwilach, kiedy stajesz przeciw własnym błędom i słabościom; i pamiętasz, kim naprawdę jesteś i że im stajesz

się starsza, tym stajesz się silniejsza i czerpiesz odwagę z wiedzy”.

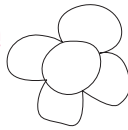
Przypomniała mi się krótka opowieść na temat starszych, którą usłyszałam jakiś czas temu, a która zapadła mi wtedy głęboko w duszę. Dzielę się więc nią tak, jak udało mi się ją zapamiętać:

„Była sobie wioska, w której wszyscy żyli szczerze i zgodnie, chociaż zarówno mężczyźni, jak i kobiety, dzieci i starsi, musieli ciężko pracować, żeby przeżyć kolejne zimy. Życie polegało na pracy, skromnych posiłkach, wszystkich codziennych zajęciach i od czasu do czasu wspólnym świętowaniu. Tak jak w wielu małych społecznościach plemiennych – dawniejszych czy obecnych – »rządy«

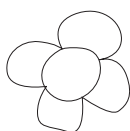
sprawowali ludzie starsi. Ich głos i opinia czy rada liczyły się najbardziej. Ludzie w wiosce wiedli spokojne życie, nie prowadzono wojen, wszyscy żyli w harmonii. Ale w jakimś momencie pojawił się młody mężczyzna, który czuł się wojownikiem i nie podobało mu się to, co jest. Zaczął

przekonywać swoich rówieśników, że ci wszyscy starcy są im tylko zawadą. To przez nich muszą tak dużo pracować, bo staruszki już ledwie chodzą i nie potrafią nazbierać jedzenia nawet dla siebie, więc inni mają przez to więcej pracy. A starcy nie potrafili trafić w cel ani upolować żadnej zwierzyny. Wszyscy są obciążeniem dla wioski. A do tego często chorują i ktoś musi się nimi zajmować. Młodzi nie zauważali, ile uwagi i miłości dają starsi dzieciom, i to nie tylko swoim wnukom. Uważali, że wszyscy starcy powinni zostać wygnani z wioski, żeby w samotności umarli – to najlepsze dla nich i dla wszystkich. Tak długo przekonywał innych, aż wszyscy młodzi uznali, że starcy już dość długo rządili wioską, że teraz kolej na młodych i energicznych. Tak więc zapadła decyzja i jednego dnia wypędzono wszystkich staruszków i staruszki. Do tego ogłoszono, że każdy kto spróbuje zatrzymać w domu

swoich dziadków, podzieli ich los i zostanie wygnany, a w tamtych czasach to była pewna śmierć. Ale żyła w wiosce dziewczyna, bardzo kochająca swoją babcię, która ją wychowała i towarzyszyła jej od zawsze. Kochała babcię tak bardzo, że postanowiła ją ukryć. Wykopała zawczasu piwnicę pod izbą i tam schowała swoją babcię. Zrobiła to tak, żeby nikt nawet się nie domyślił, że pod podłogą ich skromnej, krytej strzechą chatki jest pomieszczenie. Minęło lato, przyszła jesień, a potem sroga zima. Dziewczyna potajemnie dzieliła się skromnym pożywieniem ze swoją babcią i tylko smutno jej było, że staruszka jest zamknięta i nie może wychodzić na powietrze – byłoby to zbyt ryzykowne. Z radością powitała wiosenne słońce i nie żałowała sił, aby wykonać wszystkie



(...) oni czują, że jesteś „ich” Babcią i że Twoje ręce i serce mogą uzdrawiać, że Twoje słowa pochodzą od Ducha i gdy siedzą tak z Tobą, są bezpieczni i uwielbiani.





prace w polu i ogrodzie. Tak samo jak wszyscy pozostali mieszkańcy wioski. Lecz pomimo ich starań urodzaj tego roku był mały, więc trudno im było przetrwać zimę i zdarzało się, iż najsłabsi umierali. Dziewczyna była coraz smutniejsza i martwiła się o to, jak uda się im przeżyć. Zjedli już wszystkie zapasy, nikt nie miał schowanego nawet ziarenka. Babcia zauważyła smutek wnuczki i zaczęła ją wypyttywać. W końcu wnuczka opowiedziała, że w wiosce panuje wielki głód, bo urodzaj ostatniego roku był kiepski, las też zrodził mniej jagód i grzybów niż zazwyczaj, a zwierzyzna jakoś omijała ich okolicę z daleka. Ponieważ zapasy żywności skończyły się wcześniej, rada wojowników zdecydowała, żeby

przeznaczyć do jedzenia ziarna, które były zawsze zachowywane na przyszłe zasiewy. Wydzielano małe porcje, ale teraz

i to się kończy, a już pora iść w pole. Babcia się zadumała, czuła, jak wielkie jest zmartwienie wnuczki i w jakiej strasznej sytuacji znalazła się wioska. Ale uśmiechnęła się radośnie i dała wnuczce radę: »Kochana wnusiu, nie martw się tak bardzo, może da się coś zrobić, może jeszcze nie wszystko stracone. Czy tamtego lata nie pokryłaś naszego domku nową strzechą? Idź, zdejmij całą słomę z dachu, zanieś na klepisko i wymłóć jeszcze raz bardzo dokładnie. Na pewno znajdziesz jeszcze trochę ziarenek. Zasiej je w polu i doglądaj pilnie«. Tak też dziewczyna zrobiła. Żywiła się korzonkami i młodymi roślinami i pełna nadziei pielęgnowała swoje pole. Gdy przeszedł czas żniw, okazało się, że wyrósł całkiem pokaźny łan pszenicy. Mieszkańcy wioski, zaskoczeni i zdziwieni, zaprowadzili dziewczynę do rady wojowników, podejrzewając, że udało jej się oszukać wszystkich i zatrzymać dla siebie nasiona, które każdy

musiał oddać do podziału. Dziewczyna wyjaśniła wszystkim, że była uczciwa i oddała wszystko, ale gdy przyszedł czas siewu, wymłóciła słomę, którą przykryty był dach ich chatki i stąd miała ziarno. Wieśniacy bardzo się dziwili, jak wpadła na taki pomysł: przecież najtęższe umysły i najlepsi wojownicy w wiosce godzinami zastanawiali się nad tym, jak sobie poradzić z tą klęską głodu. Dziewczyna nie chciała powiedzieć całej prawdy, bo bała się o życie swojej babci i swoje – wiedziała, że zgodnie z zarządzeniem rady wojowników razem z babcią skazane zostałyby

na wygnanie i śmierć. W końcu powiedziała wszystko: o o tym, że zaryzykowała własne życie, żeby ratować ukochaną babcię. I na koniec nieśmiało dodała, że teraz

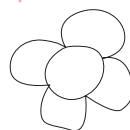
dzięki babci będą mieli co jeść. Mieszkańcy wioski zrozumieli, że starsi ludzie, choć są mniej sprawni fizycznie i trzeba się nimi często opiekować, posiadają też mądrość, której nie mają młodzi. Babcia mogła już wyjść z piwnicy. Od tego czasu w wiosce młodzi wojownicy przed podjęciem ważnej decyzji znów radzili się babci i innych starszych kobiet".

Jako kobiety wcześniej urodzone, nie musimy ulegać panującemu w naszej kulturze kultowi młodego ciała. Dość już zachwycać się tym, że tak dobrze się trzymamy: czas okazać więcej szacunku dla dojrzałości swojego umysłu i ducha. Każda posiada mądrość wewnętrzną, którą zgromadziła przez lata doświadczeń życiowych. To nasz skarb. Przestańmy poszukiwać siebie, zacznijmy żyć własnym życiem. Dzięki temu stanimy

się kobietami spełnionymi. Gdy osiągniemy naszą pełnię, stanimy się strażniczkami życia, a wprowadzając w życie kobiece wartości

- miłość, pokój i służbę innym
- będziemy szczęśliwsze, zdrowsze i dłużej pożyjemy.
A kiedy w lusterku pojawia się twarz pokryta coraz liczniej-

Mieszkańcy wioski zrozumieli, że starsi ludzie, choć są mniej sprawni fizycznie i trzeba się nimi często opiekować, posiadają też mądrość, której nie mają młodzi.

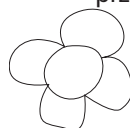


szymi zmarszczkami, otoczmy je miłością i wdzięcznością, gdyż każda fałdka na naszej twarzy jest oznaką zgromadzonej mądrości. Mądre starsze kobiety żyją na tym świecie na tyle długo, by zrozumieć delikatną, czasem niewidzialną sieć wzajemnych związków pomiędzy każdą naszą intencją, słowem, myślą czy działaniem a dostrzegalnymi lub ukrytymi ich rezultatami. Są więc potężnym źródłem wiedzy i doświadczenia. Zachowując aktywność, angażując się w sprawy tego świata i wypowiadając swoje zdanie, poparte wiedzą i doświadczeniem, stajemy się szanowanymi „babkami”, jak mówią Indianie. A sama natura urządziła to w ten sposób, że im częściej korzystamy z naszej mądrości, tym lepiej rozwijają się odpowiedzialne za nią

połączenia nerwowe.

Być może przyszłe pokolenia postrzegają będą starsze

A kiedy w lusterku pojawia się twarz pokryta coraz liczniejszymi zmarszczkami, otoczmy je miłością i wdzięcznością, gdyż każda fałdka na naszej twarzy jest oznaką zgromadzonej mądrości.



kobiety przełomu XX i XXI wieku jako pramatki nowego tysiąclecia, w którym duch wzajemnych zależności przywrócił równowagę pogrążonemu w chaosie światu.

Inspiracje do pierwszej części artykułu zaczerpnęłam ze strony www.worldcounciloftheelders.org, a do zakończenia z Księgi życia kobiety Joan Borysenko, tłum. S. Pikiel, Gdańsk 2008.



STARA BABA. WIADOMO.

WREDNA. PACHNIE STĘCNYM MOCZEM. STAROŚWIECKA. NIC NIE ROZUMIE. OPĘTANA PRZEZ BIGOTERYJNĄ I PEŁNĄ HIPOKRYZJI WERSJĘ KATOLICYZMU. DO WSZYSTKIEGO POTRAFI SIĘ PRZYCZEPIĆ. NIEUSTRASZONA W ZDOBYWANIU WYPATRZONYCH MIEJSC W AUTOBUSACH. UPIERDLIWA. OGARNIĘTA OBSESJĄ NA PUNKCIE NARZEKANIA I CHOROWANIA. TRUDNO TO NAPISAĆ, CHOCIAŻ TAK ŁATWO PRZYCHODZI NAM MYŚLENIE W TAKI SPOSOB. JEŚLI PRZYJRZEĆ SIĘ DOKŁADNIEJ TEMU STEREOTYPOWI, OKĄŻE SIĘ ŻE JEST BARDZO PODOBNY DO RASISTOWSKIEGO STEREOTYPU AFROAMERYKANA Z USA Z LAT 60. MECHANIZM DYSKRYMINACJI JEST TEN SAM. OBRAZ RÓWNIE NIESPRAWIEDLIWY I UPROSZCZONY. O ILE RÓWNOŚĆ RAS JEST FILAREM POLITYCZNEJ POPRAWNOŚCI, O TYLE SPRAWIEDLIWE TRAKTOWANIE GRUP WIEKOWYCH I DOSTRZĘGANIE CZY CHOCIAŻBY NIERÓWNOŚCI W TEJ DZIEDZINIE - JUŻ NIE.





stara BABA

tekst i rysunki:
Zosia Hołubowska



Stara Baba

Wiadomo. Wredna. Pachnie stęchłym moczem. Staroświecka. Nic nie rozumie. Opętana przez bigoteryjną i pełną hipokryzji wersję katolicyzmu. Do wszystkiego potrafi się przyczepić. Nieustraszona w zdobywaniu wypatrzonych miejsc w autobusach. Upierdliwa. Ogarnięta obsesją na punkcie narzekania i chorowania.

Trudno to napisać, chociaż tak łatwo przychodzi nam myślenie w taki sposób. Jeśli przyrzeć się dokładniej temu stereotypowi, okaże się że jest bardzo podobny do rasistowskiego stereotypu Afroamerykanina z USA z lat 60. Mechanizm dyskryminacji jest ten sam. Obraz równie niesprawiedliwy i uproszczony. O ile równość ras stanowi filar politycznej poprawności, o tyle sprawiedliwe traktowanie grup wiekowych czy chociażby dostrzeganie nierówności w tej dziedzinie – już nie.

Starzejące się społeczeństwo

Coś, czym straszy nas władza. Starsi ludzie stają się zagrożeniem, kolejnym wydatkiem. Dziura budżetowa powstała z ich winy, bo po prostu starszych osób

jest za dużo. Bezczelnie chorują, leczą się za nasze pieniądze i jeszcze bezczelniej żyją dalej. Oficjalnie trudno znaleźć choć słówko o tym, że ciała starszych osób to kłody na drodze do dobrobytu. Ale gdy przysłuchamy się lepiej temu językowi użyteczności i wydajności, okazuje się, że rzeczywiście istnieją coraz szersze obszary społecznego wykluczenia, spychania poza nawias coraz większej liczby ludzi, których naznacza się jako niepotrzebnych. Nie robi tego jeden zły człowiek, który w głębokim fotelu głaszcze kota ręką ozdobioną złotymi sygnetami. Robimy to wszyscy, reprodukując sposób mówienia – „nazywania rzeczy po imieniu”, albo milczenia w konkretnych momentach.

Starsze osoby to niemalże zło wcielone – tak dosłownie wyrażają nasze lęki przed starością i brzydotą. I najwygodniej zamieść to wszystko pod dywan. Ten mechanizm czyni staruchy z pięćdziesięcioletnich kobiet i skazuje je na bezrobocie. Ten sam mechanizm

odbiera szansę na aktywność emerytom, a potem oskarża ich o nieprzydatność i nadwyrażanie budżetu. Zgodnie z tą logiką dobrze by było, gdyby każda z nas mogła pracować za trzy i pobierać 1/3 wynagrodzenia. Ale tak czy siak – pozostaje tych kilka nadprogramowych osób do uwieszenia w stereotypie.

Nie wierzę w to, żeby tak ogromna liczba osób, jak emeryci, przez przypadek żyła w skrajnej nędzy. Czy to nie przerażające, że z jednej strony mamy świadczenia, za które ciężko jest przeżyć, a z drugiej niekończące się kolejki do lekarza? Gdybym chciała być wredna, powiedziałabym z przekąsem że to dziwne. Ale

jestem wściekła i przerażona, bo chyba czeka mnie to samo.

Więc powiem że to biowłada. Mechanizm, który wżera się w nasze ciała i za pomocą różnych środków niszczy je od zewnątrz i od środka. Powolutku wykańcza. Po drodze nakładając brzemię babci i dziadka oraz konkretnych obowiązków i gloryfikując wydumską rodzinę. Ale kiedy przy-

Bezczelnie chorują,
leczą się za nasze pieniądze
i jeszcze bezczelniej żyją dalej.
Oficjalnie trudno znaleźć
choć słówko o tym,
że ciała starszych osób
to kłody na drodze do dobrobytu.



NIE BYŁO ŁATWO NAUCZYĆ
SIĘ ROZMAWIANIA Z BABCIĄ,
SŁUCHANIA JEJ. SŁUCHANIA
CZASAMI TYCH SAMYCH
HISTORII KILKA RAZY. ALE
IM JESTEM STARSZA TYM
WYDAJE MI SIĘ, ŻE
BABCIA ODPOWIADA
MI CO RAZ WIĘCEJ.



.....
CZUŁAM SIĘ ZASZCZYCONA
GDY BABCIA ZACZĘŁA OPOWIA-
DAĆ MI O SOBIE, JAKO
KOBIECIE. O SEKSIE, CIĄŻY...
I NIECHCIANEJ CIĄŻY. A WRESZ-
CIE O MIŁOŚCI I MATRZENSTWIE
... I MOJA DRUGA BABCIA,
O KTÓREJ MOJA MAMA MÓWI,
ŻE BYŁA ANIOŁEM. TRUDNO
BYŁO NIEKTÓRE RZECZY
USŁYSZEĆ. I NIE ZAWSZE
ŁATWO JEST ZAAKCEPTOWAĆ
UWAGI BABCI. I JAK
TO SIĘ MA DO
TYCH STARYCH
BAB?





dzie co do czego, starsza osoba utknie gdzieś pomiędzy przemocą a zaniedbaniem, w długiej kolejce do domu opieki.

I teraz będę naprawdę wkurwiona. Bo jeśli jednak ta kobieta zdecyduje się podjąć walkę o swoje życie i godność, to istnieje jeszcze jeden sposób, by ją powstrzymać. Widzieliście przecież kobiety, które starają się sprzedać szaliki, kwiaty, dzemy albo pietruszkę. I wiedziałyście straż miejską wręczającą im mandaty. To kryminalizacja strategii zaradczych, inaczej chyba nazwać tego nie można.

Można niestety za to mnożyć bariery dla funkcjonowania osób starszych w przestrzeni publicznej i formy przemocy, z którymi się stykają. Wszystkie one składają się na zjawisko dyskryminacji ze względu na wiek, które połączone z seksizmem tworzą piorunującą mieszankę. Teorii, dlaczego tak się dzieje, jest mnóstwo. Kultura ponowoczesna

zmienia się w zastraszającym tempie. Ale daleko mi do gloryfikowania złotych wieków, kiedy to starsze kobiety cieszyły się szacunkiem i czcią.

Do końca nigdy tak się nie działo. Ale kiedyś starsze osoby naprawdę były depozytariuszami najcenniejszej, bo gromadzonej całe życie wiedzy.

Sama pamiętam, jak wstrząsające było dla

mnie wyznanie mojej babci, że życie jest ciężkie. To takie banalne porzekadło oparte na lekturze szkolnego kanonu. Ale w jej ustach to stwierdzenie było poparte doświadczeniami całego życia. I jak frustrująca musi być świadomość, że nikogo to już nie obchodzi. Że wszystko, co się wie, okazuje się być bez znaczenia. Margaret



kiedyś starsze osoby naprawdę były depozytariuszami najcenniejszej, bo gromadzonej całe życie wiedzy.

Sama pamiętam, jak wstrząsające było dla mnie wyznanie mojej babci, że życie jest ciężkie.

nie jest wystarczająca, by we współczesnym świecie poczuć się „u siebie”.

W moim odczuciu starsze kobiety zamyka się w getcie starości. Jedną ze ścian stanowią ich niewysłowione i niewypowiedziane wspomnienia, których nikt nie chce słuchać. Drugą ignorancja i marginalizacja. Trzecią jawna dyskryminacja. A czwartą – wstyd i wstręt przed tym, co pokazują nam ich ciała: słabość, kruchość, brzydotę, śmierć.

Babcia

„Dla kogo babcia, dla tego babcia” – mówi Danuta Szaflarska w filmie „Pora umierać”, bo jest zmęczona traktowaniem jej jako słabej, dziecinnej i potulnej. Zmęczona rzucaniem na jej barki opieki nad wnuczką. Zupełnie jak

moja babcia, która czuje, że ma co raz mniej do powiedzenia. Którą wygania się

z jej własnej kuchni. Decyduje się, gdzie ma spać, jeść, co robić. Jej uwagi komentuje kiwnięciem ręki lub głową.

I od której wymaga się babcinej pracy. Zarówno pozostawienie bez niezbędnej opieki, jak i nadopiekuńczość są formami przemocy. Jednak są to formy tak subtelne, że nie zawsze umiemy je dostrzec czy na nie zareagować.

I wreszcie Moja Babcia

Nie było łatwo nauczyć się rozmawiania z babcią, słuchania jej. Słuchania czasami tych samych historii kilka razy. Ale im jestem starsza, tym wydaje mi się, że babcia opowiada mi co raz więcej. Zaczęła pracować w wieku 16 lat.

Zdecydowała się przeprowadzić do Polski tylko z mamą. Była w pierwszej załodze odbudowujących się zakładów graficznych w naszym

mieście. Moja babcia była „maszynistką” – obsługiwała maszynę graficzną. Podziwiam ją za jej determinację i samodzielność. Czułam się zaszczycona, gdy babcia zaczęła opowiadać mi o sobie jako kobiecie. O seksie, ciąży i... niechcianej ciąży. A wreszcie o miłości i małżeństwie... I moja druga babcia, o której moja mama mówi, że była aniołem. Trudno było niektóre rzeczy usłyszeć. I nie zawsze łatwo jest zaakceptować uwagi babci.

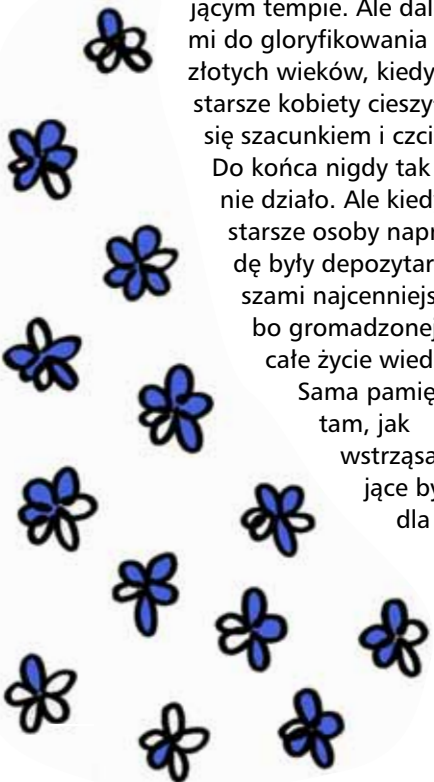
I jak to się ma do tych „starych bab”?

Widzieliście przecież kobiety, które starają się sprzedać szaliki, kwiaty, dzemy albo pietruszkę. I wiedziałyście straż miejską wręczającą im mandaty. To kryminalizacja strategii zaradczych, inaczej chyba nazwać tego nie można.



Mead nazywa starsze pokolenie emigrantami w czasie. Nagle znaleźli się pośród ludzi, którzy ich dosłownie i w przenośni nie rozumieją, a ich znajomość kultury

Moja babcia była „maszynistką” – obsługiwała maszynę graficzną. Podziwiam ją za jej determinację i samodzielność. Czułam się zaszczycona, gdy babcia zaczęła opowiadać mi o sobie jako kobiecie.





KOLEŻANKI

tekst: Asia Bordowa
foto: kolektyw UFA



Zawsze miałam dużo koleżanek. W podstawówce chłopcy w ogóle nie istnieli, były dziewczyny ze świetlicy i dziewczyny z podwórka. W liceum, zresztą imienia Narcyzy Żmichowskiej, więc pod dobrą patronką, też 90% dziewczyn. Na studiach humanistycznych to samo. Do tego doszła po drodze scena feministyczna, za-

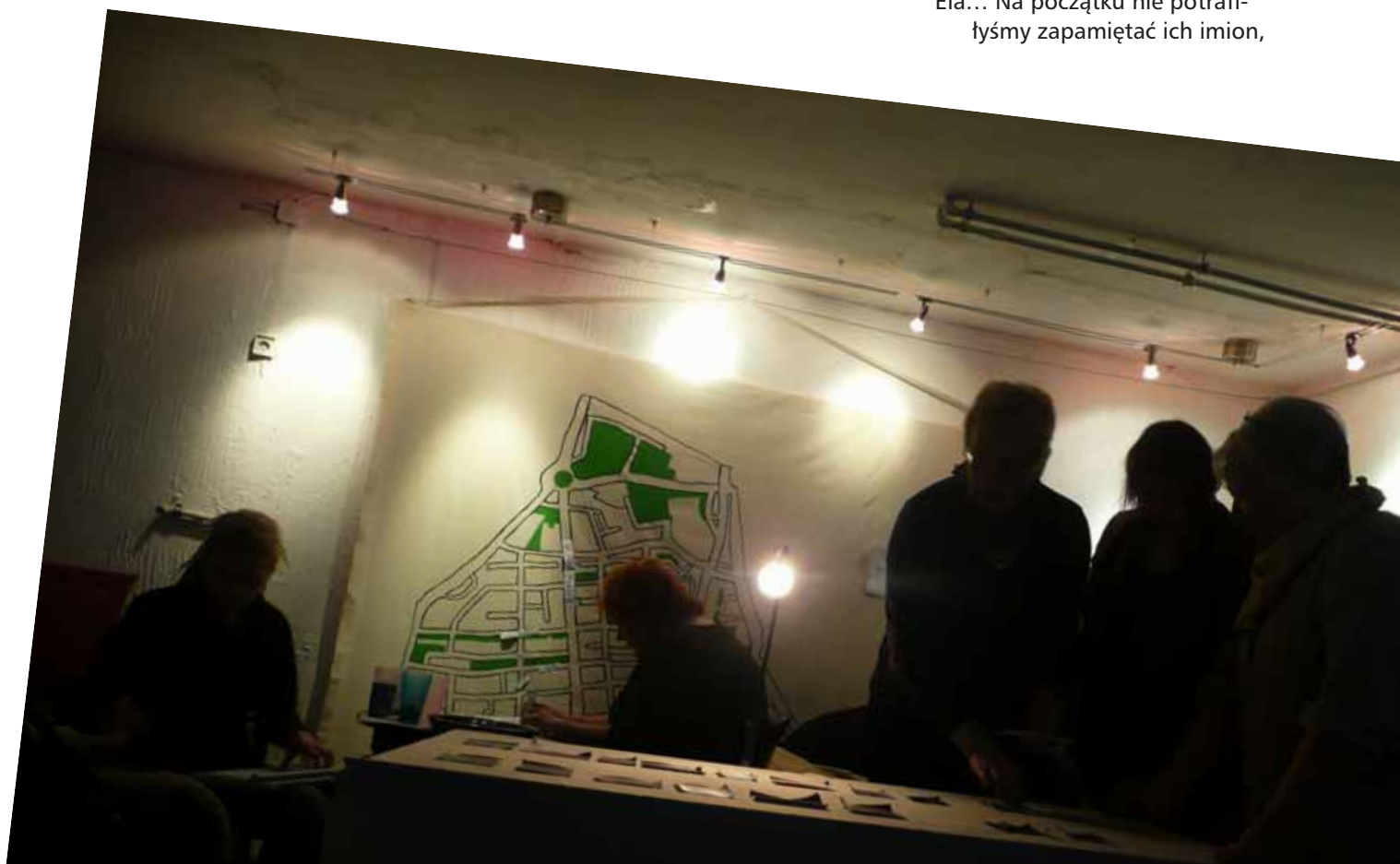
chwył kobiecą energią, dzieleniem wspólnego doświadczenia i złości wobec świata na jego zasady.

I nagle pojawiły się One. Z projektu, za pomocą którego chciałyśmy przekonać do działań naszej UFY lokalną społeczność, głównie po to, aby nas polubili i żeby nie dzwoniли za każdym razem po policję, gdy robimy koncert...

Na konkurs Seniorzy w Akcji To-

warzystwa Inicjatyw Twórczych „ę” projekt My, Kobiety Muranowa, już razem z Haliną, lat 55+ napisała Natalia Judzińska. Projekt o historii miasta, tożsamości, własnym miejscu w przestrzeni publicznej, szukaniu korzeni, budowaniu uznania dla prywatnych historii.

I wtedy pojawiło się ich więcej. Przyszły Grażyna, Jadzia, Zofia, dwie Krystyny, Wiesia, Jola, Gosia, druga Wiesia, Bożenna, Alicja, Ela... Na początku nie potrafiliśmy zapamiętać ich imion,





trochę się obawialiśmy, czy podobamy, czy nas dobrze oceniają, czy nie będą oburzone kontrowersyjnym profilem UFY (oraz nieustającym bałaganem ;)). Chociaż to tak naprawdę my się bałyśmy i chowałyśmy w głowach więcej stereotypów, one chyba miały bardziej otwarte głowy. Koniec końców naprawdę dużo się od siebie nawzajem nauczyłyśmy.

Bo nagle wszystko się zmieniło, chyba w momencie, gdy projekt z wykładowego zamienił się w aktywny. Gdy to one stały się decyzyjne, miały robić zdjęcia, wymyślić, jakimi metodami zrobimy mapę emocjonalną dzielnicy, jak zapraszać ludzi na wernisaż wystawy, wspólnie ustalać, „co dalej”...

W tym czasie zaczęły nam wyjmować z rąk kubki do umycia, przynosić wieszaki czy tyżeczki

do herbaty, „bo przecież mamy za mało”, częstować ciastkami i owocami, dzielić się ulotkami, informacjami o wydarzeniach społeczno-kultu-

ralnych w Warszawie i wyciągać nas na nie. Nagle też UFA stała się ich miejscem, nagle przestałyśmy się czuć nieswojo, mówiąc sobie na „ty”, nagle stałyśmy się sobie bardzo bliskie, zaczęłyśmy być koleżankami.

Przynajmniej ja tak się czuję, gdy myślę o tym projekcie i o nich. Przecież tydzień bez naszych dziewczyn był jakiś niewyobrażalny!

Już nie myliły nam się imiona, przecież nosiły je tak różne, szczególne dziewczyny. Wiecznie radosna i pozytywna Jola, poszukiwaczka muranowskich żab, znawczyni ulic i podwórek. Wiesia-podróżniczka, której często nie było na zajęciach, bo działała

na Uniwersytecie Trzeciego Wieku lub gdzieś wyjeżdżała. Halinka, pozytywna i zawsze gotowa na działania, która potrafiła nas zmobilizować do pra-

cy i przewidzieć „a co będzie jeśli...” Jadzia, serce na dłoni, gotowa pomóc wszystkim, niesamowicie wrażliwa i uczynna. Krysia, która nie ukrywała swojej religijności, ale

to właśnie nas najbardziej zaskoczyła swoją otwartością, gdy balowała na sylwestra w UFIE z panami na szpilkach (i której zawdzięczamy ważną lekcję nieoceniania). Wiesia, która była od początku, ale dopiero pod

koniec dała się nam poznać jako ta, na której zawsze mogłyśmy polegać, pełna elegancji i klasy, która zaskoczyła nas również opowieściami

o nauce na tajnych kompletach, ale zarzekająca się, „że to przecież nic takiego ważnego”. Małgosia, przebojowa i dzielna, z setką niesamowitych doświadczeń zawodowych.

Mogłabym tu dopisać wiek

każdej z nich. Ale naprawdę nie pamiętam. ile one mają lat. Wiem, że więcej niż ja, ale to przestało mieć dla mnie znaczenie.

No, może poza momentami, kiedy mam ochotę „pociągnąć je za język”, żeby opowiedziały coś więcej o przeszłości,

I nagle pojawiły się One. Z projektu, za pomocą którego chcieliśmy przekonać do działań naszej UFY lokalną społeczność, głównie po to, aby nas polubili i żeby nie dzwonili za każdym razem po policję, gdy robimy koncert...



o dzielnicy, gdzie była ta kawiarnia Marzenie, i co się tam działo, a co się mieściło w tym budynku, a co w tym... albo gdy one się rozgadują,

wspominają, a ja słucham, chłonę, wypapuję detale. Ale tak na co dzień często o tym zapominam, traci to dla mnie znaczenie, nie myślę o tym... Po prostu mam takie koleżanki, inne od reszty, ale megafajne, i mimo że

projekt się skończył, że w tej chwili UFY jako miejsca nie ma¹, to nie wyobrażam sobie, że nie będziemy utrzymywać kontaktu.

Te relacje dużo mnie nauczyły. Wydawało mi się, że jestem otwarta, ale to we mnie było więcej strachu i obaw. To chyba ja prędzej oceniałam, wpadałam w stereotyp. Nauczyłam się innego wymiaru pracy z ludźmi, większej empatii, słuchania. Otwartości, pogody... i chyba jestem chociaż trochę bardziej uporządkowana i ogarnięta.

Teraz z częścią uczestniczek projektu uczymy się angielskiego, pojawiły się nowe dziewczyny 55+, wciąż przy okazji kolejnych wydarzeń dołączają ich koleżanki, jest ich coraz więcej...

Czekam teraz na nową UFĘ,

Po prostu mam takie koleżanki, inne od reszty, ale megafajne, i mimo że projekt się skończył, że w tej chwili UFY jako miejsca nie ma, to nie wyobrażam sobie, że nie będziemy utrzymywać kontaktu.



nowy lokal, bo UFA to przede wszystkim miejsce. Dla grup, dla osób wykluczonych, dla lesbijek, anarchistek, szalonych artystek. I dla naszych senierek. Bez nich

UFA to już nie to samo. Bo to i UFY, i moje dobre koleżanki.

¹. Problemy z utrzymaniem lokalu, związane z opóźnieniami w podpisaniu umowy na otrzymanie grantu, skłoniły kolektyw do podjęcia decyzji o opuszczeniu lokalu na Muranowie. UFA organizuje obecnie wydarzenia niewymagające własnej siedziby i stara się o nowy lokal (przyt. AW).



ŻYCIE zaczyna się po pięćdziesiątce

teksty:
Halina Kowalska,
Jolanta Smykała
Wiesława Schubert-Figarska
rysunki:
Beata Sosnowska
Asia Bordowa





Halina Kowalska

63 lata, dziennikarka i redaktorka,
od 3 lat na emeryturze. Idealistka.
Ma męża i dwie dorosłe córki.

Mądrzy ludzie mówią, że do starości trzeba się przygotowywać od dziecka. Ale kto widział dwudziestolatka, który świadomie pracowałby nad swoim charakterem i rozwojem duchowym z myślą o odległej starości? Ja sama nigdy nie planowałam, czym będę się zajmować na emeryturze.

W ogóle nie myślałam o starości, wydawało mi się, że nigdy nie nadejdzie. Było tak do czasu, kiedy dostrzegłam oznaki starzenia się u mojej mamy, przeżyłam jej wylew, a potem zmagalam się z jego skutkami. Mama żyła 93 lata. Choć do końca poruszała się o własnych siłach, w wyniku udaru straciła zdolność czytania, pisanie, nie wiedziała, ile ma lat ani jak się nazywa. A przede wszystkim utraciła ciekawość świata. Wegetowała. Wtedy zaczęłam się bać starości – zniedołężnienia, starczej zgrzyliwości, egoizmu, bycia ciężarem dla innych. Nie jestem przygotowana na taką starość, choć jest bardzo prawdopodobne, że stanie się moim udziałem. Pochodzę z rodziny długowiecznych kobiet: babcia, matka mojej mamy, żyła 100 lat, a wszystkie jej córki zmarły grubo po pięćdziesiątce. Mam ich geny, dlatego obawiam się długiego życia. Tymczasem angażuję się w sprawy żywych, staram się żyć aktywnie...

Od pewnego czasu dostrzegam u siebie fizyczne symptomy starzenia się. W przypadku niektórych pomaga medycyna – niedawno przesłam

operację oczu i widzę teraz lepiej niż w młodości. Czasem zdarza mi się coś stłuc, bo mój kciuk, w wyniku zmian zwyrodnieniowych, nie trzyma przedmiotów jak należy. Kiedy kucnę, żeby wyjąć coś z dolnej szuflady, nie mogę wstać bez chwycenia się blatu. Dokuczają mi kręgosłup... Ale kiedy tańczę w kręgu z kobietami w wieku zbliżonym do mojego, wszystkie te przypadłości przestają mieć znaczenie. Jestem tu i teraz. Są

muzyka, radość, ruch. Mam kontakt ze sobą i z dziewczynami z grupy. Czuję bliskość. To fantastyczne.

Od dziecka wpajano mi, co należy, czego nie wypada i co dziewczynka powinna. Określony zakres praw i obowiąz-

ków, przypisany kobiecie, matce, Polce. Buntowałam się, bywałam krnąbrna i uparta, niełatwo było ze mną wytrzymać. Niezgoda i złość nakręcały mnie przez długie lata. Pomogła terapia, w wyniku której, będąc już dobrze po pięćdziesiątce, odzyskałam własne spojrzenie na wiele spraw i zjawisk. Tym sposobem, tuż przed przejściem na emeryturę, moje życie uległo zmianie i nabrało zupełnie nieoczekiwanych walorów. Z mojego słownika powoli zniknęły słowa: „należy”, „mam obowiązek”, „powinam” itp., pozwoliłam sobie wreszcie na stwierdzenie: „Muszę tylko tyle, ile chcę”. Przekłamałam uszy, zaczęłam nosić kolczyki i kupiłam sobie pierwszą w życiu czerwoną bluzkę. Koleżanki z terapii biły mi brawo.

Uczestniczyłam kiedyś w imprezie integracyjnej, podczas której zawieszono na ścianie słowa „Na emeryturze...” i każdy mógł je po swojemu rozwinąć. Młoda dziewczyna przede mną napisała: „Na emeryturze będę robić dużo

fajnych rzeczy. A jeżeli nie będę robić nic, to też nikt nie będzie się czepiał”. Otóż to. Przechodząc na emeryturę najbardziej bałam się nadmiaru wolnego czasu. Jak zwykle, pomógł przypadek. Chcąc lepiej poznać komputer, zgłosiłam się na warsztaty zorganizowane dla senierek przez młode feministki z kolektywu UFA, który oficjalnie reprezentuje Fundacja Centra. Wolontariuszki, dziewczyny w wieku moich córek, miłe, cierpliwe, serdeczne, przez 3 miesiące uczyły nas radzenia sobie z komputerem. Mimo różnicy wieku, doskonale się wśród nich czułam, spodobał mi się ten kolektyw.

Kilka miesięcy później do dziewczyn z UFY dotarła wiadomość o konkursie na projekt realizowany wspólnie przez młode i starsze pokolenie w ramach ogólnopolskiego programu Seniorzy w Akcji, finansowanego przez Polsko-Amerykańską Fundację Wolności za pośrednictwem Towarzystwa Inicjatyw Twórczych „ę”. Wciągnęły mnie do udziału



foto: archiwum prywatne



w tworzeniu projektu, który angażowałby kobiety w wieku 55+ do współpracy z młodymi i wspólnego działania na rzecz otoczenia. Projekt, osadzony na warszawskim Muranowie, przewidywał zachęcenie mieszanek dzielnicy do nawiązania sąsiedzkich więzi podczas wspólnego poznawania Muranowa. Ze strony kolektywu UFA odpowiedzialność organizacyjną wzięły na siebie dwie młode feministki – Joasia Tomiak i Natalia Judzińska. Projekt spodobał się jury konkursu, otrzymałyśmy dotację. Działałyśmy pod hasłem „My, Kobiety Muranowa i do dziś tak o sobie mówimy. Na początku obawiałam się, że seniorki nie zaakceptują dziewczyn z kolorowymi włosami, dreadami, kolczykami nie tylko w uszach. Niepotrzebnie. Były co najwyżej zaciekawione „innością”.

Projekt „My, Kobiety Muranowa” zakończył się po 7 miesiącach. Znowu miałam sporo wolnego czasu, więc zapisałam się do chóru seniorów przy Domu Kultury Śródmieście. Bardzo lubię śpiewać, znałam wiele pieśni i piosenek. Teraz je sobie przypominam. Po trzygodzinnej próbie wracam do domu zmęczona, ale szczęśliwa. Kiedyś po próbie dyrygent powiedział do mnie: „Dobrze pani śpiewa”. Poczułam się, jakbym dostała piątkę. Co za uczucie!

Odkąd wiodę życie aktywnej emerytki, w moim domu zaszły ogromne zmiany. Prawdę mó-

więc, zaskoczyły mnie samą. Moi najbliżsi bardziej się ze mną liczą. Mąż w naturalny sposób przejął część domowych obowiązków,

pomaga w zakupach i pod moją nieobecność sam przygotowuje sobie obiad. Córkom też wyraźnie podoba się mama, która ma własne sprawy, cieszą się moimi małymi sukcesami.

Rodzina wspiera mnie w tym, co robię. To dla mnie bardzo ważne, bo nie zawsze dobrze się między nami układało...

Dzięki pracy społecznej znalazłam wielu znajomych w różnych instytucjach i organizacjach pozarządowych. Informują mnie o podejmowanych inicjatywach, zapraszają na imprezy. Są w Warszawie miejsca, w których czuję się szczególnie dobrze. Należy do nich Towarzystwo Inicjatyw Twórczych „e”. To od niego kilka lat temu wszystko się zaczęło. Można powiedzieć, że zostałam zarażona wirusem „e”, który w sprzyjających warunkach nieźle się rozwija. Dzięki Towarzystwu „e” poznałam mnóstwo ludzi z całej Polski, młodych i starszych, działających wspólnie w ramach programu Seniorzy w Akcji, ludzi pełnych zapału i inwencji. Prawdziwych społeczników. Zanim ich poznałam, uważałam, że „społecznik” to gatunek ginący.

W Warszawie jest mnóstwo możliwości działania, robienia czegoś dla siebie i dla innych. Trzeba tylko wyjść z domu, dalej samo pójdzie. Wystarczy być otwartym. Ja, choć z natury jestem osobą łatwą w kontaktach, w każdym nowym miejscu początkowo czuję się źle. Mam wrażenie, że wszyscy patrzą na mnie z niechęcią, oceniają, nie akceptują. Ale tak naprawdę problem tkwi we mnie, nie w nich. Wystarczy, że

Halina i Jola podczas warsztatów gałgankowych





porzucę takie myślenie, a sytuacja od razu się zmienia. Uśmiechnę się do kogoś, zagadam, zapytam o coś i już nie jestem obca.

Powiem teraz coś, co może źle zabrzmieć, ale trudno... Irytują mnie moje długoletnie znajome, mądre skądinąd kobiety, które po przejściu na emeryturę zajmują się wyłącznie prowadzeniem domu i wychowywaniem wnuków. I uważają to za całkowicie normalne.

Bo trzeba pomóc dzieciom. Kiedy słyszę: „Trzymajmy się, dziewczyny, nie starzejmy się, musimy jeszcze wychować wnuki” – nóż mi się w kieszeni otwiera! Nie mogę tego słuchać. Może dlatego, że sama

Dla mnie najważniejsze jest bycie uczestniczką, a nie tylko bierną obserwatorką zdarzeń czy konsumentką proponowanych rozrywek. Lubię się angażować, okazywać emocje – to odmładza!



nie mam wnuków?

Dla mnie najważniejsze jest bycie uczestniczką, a nie tylko bierną obserwatorką zdarzeń czy konsumentką proponowanych rozrywek. Lubię się angażować, okazywać emocje – to odmładza!

Złości mnie, kiedy koleżanki seniorki zapisują się na jakieś bezpłatne warsztaty, a potem nie przychodzą, odbierając w ten sposób szansę innym.

Boję też nad tym, że informacje o odbywających się na terenie Warszawy zajęciach dla seniorów są rozproszone i trafiają jedynie do wąskiej grupy zainteresowanych.

Myślę, że pożyteczne byłoby stworzenie czegoś w rodzaju bazy informacji, adresowanej do wszystkich warszawskich seniorów i dostępnej nie tylko w internecie. Pamiętajmy, nie wszyscy emeryci mają komputery i potrafią z nich korzystać. Taka zbiorcza informacja, na bieżąco aktualizowana, mogłaby wisieć np. w dzielnicowych domach kultury albo w innym wybranym miejscu.

Zastanawiam się czasem, czy czułabym się dobrze, spędzając czas w domu,

z rodziną i ulubionymi serialami. Mam wygodny dom, męża i dwie dorosłe córki. Wszyscy poza mną pracują. Miałabym ciszę i spokój, ptaki w ogrodzie i rybki w akwarium. Mamy też zasobną bibliotekę. Pewnie nie narzekałabym na brak zajęć. Ale czy byłabym szczęśliwa? Nie sądzę. Dla mnie podstawą dobrego samopoczucia jest bezpośredni kontakt z ludźmi. Wspólne robienie czegoś, co nas zajmuje. Tej jesieni na przykład, mając i bez tego sporo zajęć, zapisałam się na warsztaty gałganekowe, zorganizowane dla senierek przez Dom Kultury Śródmieście. Szyjemy zabawne zwierzątka, robimy broszki według własnego pomysłu, a szyjąc – gadamy sobie, o czym chcemy. Mam z tego wielką frajdę!

Jolanta Smykała

62 lata, emerytka, filolożka polska, dziennikarka, mężatka. Dzieci brak.

„Seniorstwo” dopadło mnie znienacka, zapewne jak większość ludzi. Jeżeli około czterdziestki czy pięćdziesiątki zastanawiałam się nad swoją przyszłością, skupiałam się głównie na finansach i zdrowiu, czyli tak zwanej prozie życia. A czas wolny? Wydawało mi się, że zajęć mi nie zabraknie. Obserwując starsze (i młode) osoby, już dawno zauważyłam, że jedni – niezależnie od wieku – mają mentalność „staruszki”, skupiają się na drobiazgach, podczas gdy inni zachowują do późnych lat dziecięcą ciekawość świata. Tu tkwi tajemnica podejścia do tematu starości. Można poddać się upływowi czasu, wdziać bezbarwny i bezkształtny strój, zawiązać pod brodą chustkę – albo ponownie ruszyć między ludzi, odnawiać stare przyjaźnie i szukać nowych.

Młode_dzi duchem seniorki_rzy jeszcze nie tworzą dominującej grupy. Wpływ na to mają nasza tradycja, religia, kultura. W moim

rys. Asia Bordowa



pokoleniu nadal jest wiele matek-Polek, skoncentrowanych na dzieciach, wnukach, gotowych nieustannie nieść im pomoc, a co gorsza – wyręczać w obowiązkach. To może być szczęśliwe życie, ale zdarza się i w tzw. kochających się rodzinach odrzucanie seniorek_ów, skazywanie ich na samotność i depresję. Warto więc mieć jakieś własne życie.

Gdy pojawiają się w prasie czy w internecie (tu problem, bo sporo starszych ludzi nie ma dostępu do komputerów) zaproszenia dla seniorek_ów na kameralne spotkania czy warsztaty, zgłasza się na nie garstka osób, głównie kobiet, bo mężczyźni nie potrzebują nowej wiedzy, są mądrzy już od urodzenia. I dotyczy to wielkiego miasta, Warszawy... Potem te same osoby spotyka się na różnych imprezach, spacerach, itp. To dowód na to, że poszukiwaczek jest mało. Kobiety zbyt „udomowione”, nie mają pretensji, że nikt się wami nie zajmuje! Wyjdźcie ze swoich norek! Przypomina mi to historie panien czekających na księcia z bajki i ślub na sto par. Czekają aż do śmierci. Przecież my już nie musimy, jesteśmy samodzielne, świadome swojej wartości.

Nie martwcie się też, że publiczne pokazywanie się z laską, problemy ze słuchem czy wzrokiem spowodują, że zostaniecie wyśmiane i odrzucone. Nie ma

takich zjawisk wśród aktywnych seniorek i młodych wolontariuszek.

Dzięki otwarciu Polski na świat uczymy się od bardziej demokratycznych społeczeństw, że osoby po sześćdziesiątce to nie wiemy, wstrętne baby, staruchy, a nawet zombie (to opinia jednego ze współczesnych polskich filozofów). Ruszyły już dość dawno temu Uniwersytety Trzeciego

Gdy pojawiają się w prasie czy w internecie (...) zaproszenia dla seniorek_ów na kameralne spotkania czy warsztaty, zgłasza się na nie garstka osób, głównie kobiet, bo mężczyźni nie potrzebują nowej wiedzy, są mądrzy już od urodzenia.



duchowy? I czy jestem użyteczna dla innych? Mogę, rzecz jasna, nawiązać nowe, owocujące przyjaźnią znajomości, co zapewni dobre samopoczucie, ratuje przed samotnością.

Do pracy w grupie, do aktywności społecznej, co jest najbardziej godne polecenia, nie da się wciągnąć każda emerytka. Sprawdzają się tu osoby, które pracowały

Wiek

– to były pierwsze jaskółki. Nie jestem przeciwniczką tych instytucji, bo jednak zaspodarowują emerytkom_kom wolny czas, ale zbyt często polega to tylko na przekazywaniu wiedzy w postaci wykładów. Co tu oszukiwać, zdarza się wcale nie tak rzadko, że grono słuchaczy po prostu przysypia! Jakież to pożytek z takiej edukacji?

Seniorkom_om potrzebne jest działanie, które usprawnia umysł, pobudza uśpione emocje, po prostu psychicznie i fizycznie odmładza! Oczywiście, jeśli idę na basen, spacer z kijkami, gimnastykę – to mądre i dobre dla mnie samej. Ale czy zostaje tu miejsce na rozwój

z ludźmi i wśród ludzi, nie prowokowały konfliktów, bo na uczenie się dopiero teraz społecznej dojrzałości i wrażliwości jest już za późno.

Zachęcona przez przyjaciółkę, która wyczytała w gazecie informację o projekcie My, Kobiety Muranowa, poszłam z nią na rekonesans i... zostałam na długo. Zaciekał mnie temat – jestem dziewczyną z Nowolipek (czyli z Muranowa). Ważna też była dla mnie bliska odległość do siedziby organizatorek i czułam potrzebę zmierzenia się z czymś nowym. Czy był to przypadek, impuls, a może potrzeba bycia znów bliżej ludzi? Nie miałam planów na czas emerytury, ale też nie czułam się tak, jakby skończył się świat. Przed 3 laty weszłam ponownie w świat młodości, bo zaczęłam dość regularnie (nawet co miesiąc) bywać na fantastycznych spotkaniach naszej klasy i odnowiłam koleżeństwo, a nawet prawdziwą przyjaźń.

Teraz jednak zetknęłam się z nowymi dla mnie sprawami. Biorąc udział w realizacji projektu uczyłam się nowych rzeczy (fotografowanie), bywałam na spacerach w miejscach nieznanach. Szykowałam

rys. Asia Bordowa





z koleżankami wystawę fotografii (tego też przedtem nie robiłam), tworzyłyśmy naszą emocjonalną mapę Muranowa. Pracowałyśmy razem kilka miesięcy i stworzyłyśmy wspólnotę. Jak to zwykle bywa, część pań w trakcie odeszła. Pozostała „silna grupa”. I ona trwa, bo podążamy jedna za drugą tam, gdzie dzieje się coś ciekawego. Obnosimy się też z naszą, tak niedawno powstałą, wspólnotą, przedstawiając się jako „My, Kobiety Muranowa”.

Każda z nas z udziału w projekcie czerpała coś dla siebie. Byłyśmy obowiązkowe, zaangażowane, zachwycone naszymi młodymi wolontariuszkami. Od tamtego czasu zadbałyśmy też o własny rozwój. Uczymy się pracy z komputerem, na spotkaniach z psychologami ćwiczymy koncentrację, pamięć, asertywność, mądrzymy się na zajęciach z filozofii. Tak wykształciła się grupa senierek „poszukujących”. Po zakończeniu projektu pozostałyśmy z niedosytem. Rozbudzone, chciałyśmy robić coś dla innych, angażować

seniorów z bliskiego sąsiedztwa. Proza życia – zabrakło funduszy na projekty. Zajęłyśmy się własnym dokształcaniem.

Ubolewam nad tym, że

większość zajęć dla senierek_ów przewidziana jest na bardzo krótki czas – zwykle około 2 miesięcy. Czuję się ...porzucona. Rozumiem, że o wszystkim decydują finanse... A może nie rozumiem?

Jestem zadowolona, bo ten pierwszy zrealizowany projekt wyciągnął mnie w świat wiedzy i kultury. Stałam się nawet osobą medialną, co polectało moją próżność. Ale też wiele się nauczyłam, poznałam świetne babki.

I mam tu na myśli nie tyl-

ko moje koleżanki po sześćdziesiątce, ale nasze dziewczyny. Czuję do nich sympatię, bo zaskoczyło mnie ich otwarcie na nasze – seniorek – sprawy. Mało tego, odczuwam też z ich strony dobre prądy. Zyskałyśmy jakby wzajemny szacunek, mówimy nawet o sobie z podziwem. Dobry kontakt zawdzięczamy między innymi mówieniu sobie od pierwszych dni po imieniu. To znosi bariery wynikające z różnicy wieku, choć dla części starszych osób nie jest łatwe. Należymy do pokolenia, które nauczono szacunku dla starszych, w tym niespoufania się.

Uważam się za szczęściarę, że los zetknął mnie z nowym dla mnie środowiskiem młodych feministek. Podzielam wiele ich poglądów i pomysłów. Mam też dla nich wiele sympatii, bo od nich zaczęło się moje wyjście z domu. Wspiera mnie we wszystkim mąż, który jest ze mnie dumny. Myślę też, że mi zazdrości, kiedy często

odbieram telefony od moich nowych, młodszych i starszych, koleżanek albo kiedy opowiadam o ciekawych spotkaniach.

Odczuwam też radość, bo odkryłam w sobie ukryte

talenty, stałam się odważniejsza i ważna dla siebie. Czuję się znów potrzebna i wiem, że łatwiej będę sobie radzić z „prawdziwą” starością.

Wiesława Schubert-Figarska

64 lata, filolożka, emerytowana nauczycielka, mężatka, ma zamężną córkę. Dużo podróżuje.

Starość – nie lubię jej! Zakłóciła mój ład życiowy, wyrwała z otoczenia młodych ludzi, których

humor, brak szacunku dla „starchów”, młodzieńczą głupotę z czasem polubiłam. Jestem od 5 lat na nauczycielskiej emeryturze. Po paru miesiącach ciszy i spokoju musiałam zająć się czymś twórczym, bo czułam, że wpadnę w depresję albo zwariuję.

Co robi starsza pani, aby wyjść z domu i czymś się zająć? Muszę dodać, że mam pracującego męża i zamężną córkę, której dzieci nie w głowie. Pomyślałam o rozreklamowanym Uniwersytecie Trze-

ciego Wieku. Rok czekałam w „zamazance”, aby stać się studentką szanownej uczelni. Co na mnie tam czekało? Dęte pa-

triotyczne wykłady co dwa tygodnie. Możliwość nauki języków na żenującym poziomie i gimnastyka – na lądzie i w basenie. Przyjrzałam się przy okazji programowi domu kultury dużej warszawskiej dzielnicy. Zaczęłam tam odpłatnie uczyć się obsługi komputera i po 40 latach wróciłam do pisania wierszy.

Za mało! Za mało! Czułam, że słuchanie wykla-

Dlaczego młodzi tak bardzo nas nie lubią? Mam to w nosie! Zamierzam robić to, co sprawia mi przyjemność.



Uważam się za szczęściarę, że los zetknął mnie z nowym dla mnie środowiskiem młodych feministek. Podzielam wiele ich poglądów i pomysłów. Mam też dla nich wiele sympatii, bo od nich zaczęło się moje wyjście z domu.



foto: archiwum prywatne





dów to za mało. Rozejrzałam się wokół siebie. Otaczały mnie głównie kobiety z wyższego niż mój przedziału wiekowego. Fakt, wyszły z domu, przyjechały tramwajami, autobusami, ale to nie ma nic wspólnego z aktywnością intelektualną.

Złożyłam ofertę prowadzenia warsztatów literackich. Chciałam znaleźć kilkanaście pań, z którymi mogłabym porozmawiać o literaturze i o życiu, o tym, co w literaturze młodych pisarzy, zaczęłam czytać utwory młodych pisarzy, zapomniałam o moralistyce, wartościach, sumieniu narodu. Powędrowały do lamusa! Teraz czas na Jacka Dehnela, Sylwię Chutnik, Dorotę Masłowską. Byłam ciekawa, co ci młodzi ludzie myślą o starości. Dehnel w *Lali* opisał swoją niekonwencjonalną babcię, jednak w ostatnich rozdziałach nie

Niektóre akcje UFY były dla nas obrazoburcze, zwłaszcza fotografowanie cipek.

To mi jednak uzmysłowiło, ile przegapiłam w moim życiu, i że to już nie wróci.

szczędził czytelnikom wiwisekcji starego człowieka z pamperssem w tle. Sylwia Chutnik, sympatyczna młoda kobieta, w swej

powieści *Kieszonkowy atlas kobiet* zdołowała mnie opisem wyglądu i zachowań starych ludzi w przychodni lekarskiej. Dlaczego młodzi tak bardzo nas nie lubią?

Mam to w nosie! Zamierzam robić to, co sprawia mi przyjemność. Zostałam jedną z „kobiet Muranowa”. Zgłosiłam się do udziału w tym projekcie, bo przez wiele lat uczyłam w słynnym Zespole Szkół Samochodowych i Muranów stał mi się bliski. Projekt wpisał się w działalność UFY i to było najlepsze. Młode kobiety, Joasia i Natalka, to nasze przewodniczki i gwiazdy na niebie. We wspólnym działaniu połączyły się ścieżka młodości i starości, komplementarnie uzupełniły.



Niektóre akcje UFY były dla nas obrazoburcze, zwłaszcza fotografowanie cipek¹. To mi jednak uzmysłowiło, ile przegapiłam w moim życiu, i że to już nie wróci.

Wzięłam udział w tegorocznej edycji ogólnopolskiego konkursu Seniorzy w Akcji. Pojechałam na warsztaty do Jadwisina, żeby zobaczyć, jak starzeją się Polki_acy w całym kraju i co z tym faktem robią. Dzięki Towarzystwu Inicjatyw Twórczych „ę” przygotowaliśmy się do próby clubbingu seniorskiego w Warszawie. I co się okazało? Niewiele modnych kawiarni chce nas u siebie widzieć. Propozycji dla nas brak. Ale to się zmienia! Daje się odczuć, że postawiono na aktywność seniorek_ów. Dłużej żyjemy i dłużej cieszymy się życiem!

Sądzę, że nie można się wiązać z seniorską instytucją, na przykład z Uniwersytetem Trzeciego Wieku, na amen. Nie pasuje mi też nepotyzm w tych uczelniach, walka o władzę, rządzenie w dawnym stylu. Doszłam do wniosku, że wolę wybierać projekty, które mnie interesują, na przykład Pogotowie Filozoficzne czy wykłady, które są pasjonujące. Wiąże się to z moim poczuciem wolności. Niech żyje wolność! Wolność i swoboda!

Co radzę? Więcej uśmiechu na co dzień i trochę luzu. Aktywność sprawiła, że chce mi się żyć. Mam nowe koleżanki, mogę liczyć na ich pomoc, a przede wszystkim zrozumienie. Poza tym nikt mi nie obiecywał, że będzie łatwo i przyjemnie.

Wiesia nad morzem



¹ Jednym z wydarzeń podczas współorganizowanych przez UFę i Boyówki Feministyczne Dni Cipki (wiosna 2010) była akcja artystyczna Agnieszki Dellfiny „I Love My Vagina” – której elementem stanowiła wystawa fotograficznych „cipkoportretów” uczestniczek, wykonanych przez autorkę w zaaranżowanym na czas projektu studiu (przyp. AW).

czarna



Erotyk starszej pani

tekst: Wiesława Schubert-Figarska
rysunek: Beata Sosnowska



Siedział naprzeciwko mnie
Odrzucał burzę włosów
Prężył nędzną muskulaturę
Pachniał papierochami
W spojrzeniu
Suma młodości
Nadzieja na przyzwolenie
Pewność rozkoszy.
– Istny Bóg.





przed nami... STAROŚĆ

tekst: Kasia Piwowarska
foto: Dagmara Molga



„Młodym będąc, pomnij, że starym zostaniesz.”

Zupełnie niedawno (bo w sierpniu tego roku) podjęłam pracę w firmie świadczącej usługi medyczne dla osób starszych. Był to dla mnie – jak się okazało – początek wielkiej drogi w głąb siebie. Upřednio, przez ponad 10 lat, byłam związana z sektorem nowoczesnych technologii i szczęśliwie niezbyt doświadczona bezpośrednio chorobą i starością osób bliskich. Żyłam, mniej lub bardziej świadomie wypierając fakt istnienia tych problemów, za szczelną barykadą papki medialnej promującej zdrowy tryb życia, wizerunki krzepkich staruszków, zalety medycyny estetycznej i mit złotej starości. Nagle stanęłam przed namacalnym dowodem na to, że starość istnieje, otacza mnie, dotyczy mnie i też przed nią nie ucieknę. I nie jest to starość wesołych emerytów z USA, jeżdżących na elektrycznych wózkach po słonecznych polach golfowych. Potrafi być smutna, samotna i bezsilna. Mam wrażenie, że znalazłam i na te strachy moje własne odpowiedzi.

Zaprzeczanie

Lęk przed starością i śmiercią stał się obsesją ludzi cywilizacji technicznej. Zachodnia kultura uważa starość za zło, kalectwo, za smutny czas, który jest przygotowaniem do śmierci. Większość z nas otacza się znajomymi ze swojej grupy wiekowej. Ludzie w podeszłym wieku w życiu młodych rzadko funkcjonują na co dzień, chyba że należą do najbliższej rodziny. Media pełne są młodych, ślicznych, błyskotliwych prezenterów, aktorów, piosenekarzy, dziennikarzy. Znikają za to gdzieś w tajemniczy sposób te osoby, które starzeją się „nieładnie” – bo

I nie jest to starość wesołych emerytów z USA, jeżdżących na elektrycznych wózkach po słonecznych polach golfowych. Potrafi być smutna, samotna i bezsilna.

każda zmarszczka na niegdyś pięknej twarzy, każdy wałeczek tłuszczu powodować może złą refleksję, że mnie może spotkać to samo nieszczęście, więc zmienię kanał na taki, który nie będzie mnie przyprawiał o smutne myśli. Telewizja musi dbać o swojego widza – nie przedstawia nam więc obrazów ludzi starych i brzydkich. Pięknie starzejącą się panią

Beatę Tyszkiewicz pokazać ostatecznie jeszcze można. A kto wiedział, że boska Rita Hayworth cierpiała na Alzheimera?

Moja nowa praca spowodowała, że teraz sama zmagam się z tym murem milczenia i walczę, aby dotrzeć do świadomości osób, które nie chcą słuchać, ani czytać o starości czy jej widzieć.

Specyfika usług, które świadczy moja firma, powoduje, że odbiorcami ich nie są sami seniorzy, ale raczej ich dzieci/wnuki, które mogą pozwolić sobie na prywatną opiekę medyczną dla rodziców czy dziadków. A gdzie można spotkać te osoby? W biurach (tych klasy A+), w centrach fitnessu (A+), w galeriach handlowych (A+) itp. Zwróciłam się więc do nich z pytaniami o możliwość umieszczenia reklam w ich budynkach/pomieszczeniach i na ich ścianach. Odpowiedź? Zero! Bardzo sumiennie obdzwaniałam te same miejsca, co zaowocowało odmowami, mniej lub bardziej formalnymi. Jeden z ekskluzywnych fitnessklubów warszawskich odpowiedział (doceniam to, że szczerze i uczciwie!), że „ze względu na target klubów i ich klimat luksusowy, energetyczny i relaksacyjny



zarazem, niestety nie jest możliwe umieszczenie reklam Państwa placówek w klubach”. Inne w sposób bardziej politycznie poprawny odpowiedziały, że warunkowo mogą umieścić reklamy, ale muszą być one każdorazowo konsultowane z ich działami administracji. Duże centrum handlowe zaproponowało, jako jedyne dostępne, powierzchnie reklamowe w... garażach podziemnych, tłumacząc się zajętością innych powierzchni z powodu wykupienia ich na pół roku naprzód.

Mówi się, że następuje rozwój gerontofobii, czyli wrogości i niechęci wobec do ludzi starszych, przejawiających się w obojętności, braku zrozumienia dla osób wymagających opieki, pomocy i miłości. Właśnie tego doświadczam na własnej skórze. Całe szczęście internet jest bardziej demokratyczny...

Zaskoczenie

Mechanizm wypierania myśli o starości jest tak silny, że wiele osób

staje w jej obliczu zupełnie zaskoczona. Dopiero w konfrontacji z nieszczęściem, które przytrafia się znieenacka bliskiemu (udar, zawał, nagłe pogorszenie stanu zdrowia), i potrzeby zajęcia się nim, ludzie szukają pomocy – i nie wiedzą, gdzie jej szukać. Otacza nas pustka komunikacyjna, która dotyczy osób starszych, ich chorób, sposobów leczenia i sprawowania opieki. Z drugiej strony dotyka nas powszechna znieczulica panująca w publicznej służbie zdrowia. Niejedną taką opinię usłyszałam z ust ludzi, którzy w poszukiwaniu pomocy szczęśliwie dotarli do naszej firmy. Przypadki się mnożą, a każdy odebrany w mojej pracy telefon to kolejna tego typu historia.

Najbardziej utkwiała mi w pamięci pierwsza moja pacjentka, do której pojechałam z naszą pielęgniarką w ramach szkolenia. Pięćdziesięcioletnia córka siedzia-

ła bezsilna nad łóżkiem swojej osiemdziesięcioletniej matki z wydrukiem wypisu ze szpitala w ręku. Matka – sparaliżowana po udarze, niemówiąca z tego

„(...) ze względu na target klubów i ich klimat luksusowy, energetyczny i relaksacyjny zarazem, niestety nie jest możliwe umieszczenie reklam Państwa placówek w klubach.”

samego powodu, z sondą żołądkową założoną w celu karmienia, leżała, patrząc na nas przytomnym wzrokiem. Córka wyżyła się nam,

że właśnie przywieziono mamę ze szpitala, że ma tylko tę kartkę, że nie dostała żadnych wskazówek, jak postępować z mamą – czy może ją posadzić, jak powinna ją podnosić, w jakiej temperaturze powinno być podawane jedzenie – i że personel szpitalny kompletnie zlekceważył ją i jej pytania. Córka nie wiedziała nic o opiece nad osobą w tym stanie – nikt jej nie przeszkolił ale i nigdzie w „zwykłym” świecie tej wiedzy nie umiała odnaleźć. Dopiero syn znajomego wyszukał naszą firmę w internecie.



Oswajanie

W każdy etap życia człowiek powinien wkraczać z pełną świadomością zmian, które należy zaakceptować, i z dobrym nastawieniem. Ponieważ tematu starości, jako strasznego, wolimy unikać, nie mamy się ani kiedy z nią oswajać, ani jak się jej uczyć i jak ją uszanować. Aby śmiało spojrzeć w oczy nadchodzącej jesieni życia, nie można jej unikać w młodości i dojrzałości. W końcu „czym skorupka nasiąknie za młodu, tym na starość trąci”. Ludzie, którzy obcowali z osobami starszy-

Ludzie, którzy obcowali z osobami starszymi, nie odczuwają tak dotkliwego lęku przed starością. Trzeba się uczyć tego, jak być starym.

mi, nie odczuwają tak dotkliwego lęku przed starością. Trzeba się uczyć tego, jak być starym. I uczyć tego dzieci – dla własnego dobra i własnej spokojnej starości.

Nie zawsze wzorce można czerpać z rodziny. Obecność starości w mediach równie mocno wpływa na kształtowanie społecznych postaw wobec niej. Starość istnieje np. w telenowelach. Choć nie jestem fanką tego typu sztuki filmowej, doceniam pracę, jaką scenarzyści wkładają w popularyzację starości i choroby na ekranie. To dzięki postaci Władysława Lubicza Polacy dowiedzieli się, jakie są pierwsze

objawy choroby Alzheimerera. Doktor Tadeusz Parnowski, prezes Polskiej Fundacji Alzheimerowskiej, mówi, że w liczba starszych osób zgłaszających się do poradni psychiatrycznych z podejrzeniami, że mają Alzheimerera, znacznie wzrosła. Według niego, dzięki nestorowi rodu Lubiczów ludzie w podeszłym wieku przestali się wstydzić chodzić do lekarza (wg Barbary Prange-Barczyńskiej, „Wprost”, 24/2002).

Starość w reklamie istnieje również, ale poza grupą produktów z branży farmaceutycznej, trudno znaleźć przykłady przekazów reklamowych, w których byłoby obecni seniorzy. Jeśli już się pojawiają, to ilustrują pewne stereotypowe wyobrażenia ludzi starych – wspania-





tych dziadków: ciepłych, kochających i przy każdej nadążającej się okazji rozpieszczających wnuki, aktywnych i zdrowych. Dobrze, że są, ale czy promowanie tylko takiego wzorca seniora nie niesie również niebezpieczeństwa? Co się dzieje, jeśli osoba starsza odbiega od tego wzorca, bo jest chora, brzydka, samotna, nie wstaje z łóżka? Czy nie zostanie odrzucona, ponieważ nie spełnia standardów, jakie narzuca powyższy stereotyp?

Wiele do zrobienia pozostaje jeszcze w obszarze reklamy społecznej: z jednej strony z powodu jeszcze zbyt małej aktywności organizacji społecznych zajmujących się tematyką starości, a z drugiej – o czym przekonało mnie własne doświadczenie – na skutek problemów z publikacją takich kampanii w środkach przekazu („Państwa przekaz nie jest relaksujący”).

Tu i teraz

Na starość jest młodość potrzebniejsza niż za młodu. I nie dotyczy to tylko pomocy w wykonywaniu uciążliwych czynności czy podania tego przysłowiowego „kubka z wodą”, choć nie można tego nie

docenić. Siwe włosy są oznaką mądrości – to wciąż dowód doświadczenia. A już Ciceron powiedział, że „nie ma nic bardziej przyjemnego niż starość otoczona młodością, która chce się czegoś nauczyć”. Warto pytać, obserwować, nauczyć się patrzeć na świat z „tamtego” punktu widzenia – srebrnych głów.

Wiele fundacji wspierających seniorów, jak również miejskich ośrodków pomocy społecznych, prowadzi grupy dla wolontariuszy.

Z reguły pomoc w ramach takiej grupy polega na towarzyszeniu osobie starszej w spacerach, czytaniu książki czy rozmowie. Osoby starsze, często samotne i równie często w pełni sprawne umysłowo, mogą być wspaniałymi partnerkami_rami do rozmowy.

W swojej pracy usłyszałam wiele interesujących opowieści, które wzbogacają mnie jako człowieka. Są to opowieści o rodzinie rozdzielonej wichrami wojen; o historii przedwojennej Warszawy i palarni kawy

należącej do dziadka jednej z naszych pacjentek; o prężnych, nieformalnych grupach wzajemnej pomocy absolwentek liceum warszawskiego, które obecnie mają po 80-90 lat i spotykają się, by pomagać sobie wzajemnie. W tych rozmowach dostaję też z powrotem wiele ciepła i poczucia, że

(...) opowieści (...) o prężnych, nieformalnych grupach wzajemnej pomocy absolwentek liceum warszawskiego, które obecnie mają po 80-90 lat i spotykają się, by pomagać sobie wzajemnie.

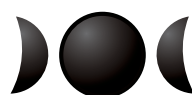
choć robie tak niewiele, słuchając opowieści (które sprawiają mi wiele przyjemności), robię przy okazji tak wiele dla kogoś. Równocześnie starość przestaje być dla mnie tematem odległym i staje się częścią procesu, w którym uczestniczę. Wierzę, że każda_y powinna_inien doświadczyć błogosławieństwa konfrontacji ze swoim lękiem przed starością i wynieść z tego wartość dla siebie.

Zachęcam do współpracy z organizacjami, które zajmują się osobami starszymi. Jeśli masz trochę wolnego czasu i chęć podarowania go innym, jeśli czujesz potrzebę niesienia pomocy osamotnionym starszym ludziom, jeśli pragniesz więcej dowiedzieć się o sobie – zgłoś się do pomocy.



Mulier sapiens jest dziwną małpą...

tekst: Małgorzata Danicka
rysunek: Beata Sosnowska



Kobieta rozumna. Chodzi na dwóch nogach, ma piersi, nos i biodra, skłonności do tycia i zdolność mó-

wienia. Te wyjątkowe cechy, które odróżniają nas od innych *Homininae* – człowiekowatych przodków i kuzynek – stanowią dziedzictwo naszej ewolucji.

Kolejną z wyjątkowych cech jest

menopauza, którą przechodzimy jako jedyne z żyjących naczelnnych. Gorylice, szympanse i inne kuzynki zachodzą w ciążę i rodzą aż do śmierci – my nie. Przechodzimy (jeśli nie mamy dzieci) około 450 cykli owulacyjnych – a potem nasze jajniki rezygnują z uwalniania jajeczek.

Jesteśmy też wyjątkowo długowieczne.

Niektórzy badacze i badaczki wiążą ze sobą te dwa fakty. Natalie Angier, autorka książki *Kobieta. Geografia intymna* przytacza w niej antropologiczną „hipotezę babki”. Po raz pierwszy przedstawił ją amerykański ewolucjonista George C. Williams. Stwierdził w badaniach,

że klimakterium nie da się opóźnić i moment jego nadejścia nie zależy od zdrowia kobiety. Zasugerował, że

ewolucja „wymyśliła” je, ponieważ ludzkie dzieci potrzebują opieki przez długi czas i nie wystarczy, by opiekowała się nimi tylko matka. *It takes a village to raise a child* – „potrzeba całej wioski, by wy-

chowować dziecko” – to stara mądrość afrykańska, której kontemplowanie należałoby zalecić wielu polskim politykom (oraz alimenciarzom).

Jednak babka, która zajęta była swoimi własnymi dziećmi, nie miałaby czasu dla wnucząt. Przetrwaly zatem wnuczki tych naszych przodków, których jajniki poszły na emeryturę, a dzięki temu one same miały czas wspierać swoje córki w opiece nad dziećmi.

Inny badacz, Jared Diamond, dodawał, że starsze kobiety są nie

tylko niezwykle skutecznym czynnikiem wspomagającym przeżycie, ale również skarbnicą wiedzy i tradycji. Wiedzą, gdzie rosną jadalne rośliny, pamiętają katastrofy i wskazują, jakie zioło, przyłożone na ranę, przyniesie ulgę. Wiedzą, kto jest czym siostrzeńcem, a kto czyją ciotką. Jared zwrócił też uwagę, że o ile mężczyźni mogą zachowywać płodność przez całe życie – plemniki są tanie – o tyle dla przetrwania staruszek musiał powstać mechanizm menopauzy. Inaczej za-rodziłyby się na śmierć.

Hipoteza babki przeżyła ostry *bac-klash* w latach 70. Wtedy inni badacze stwierdzili, że ludzka menopauza jest

(...) o ile mężczyźni mogą zachowywać płodność przez całe życie – plemniki są tanie – o tyle dla przetrwania staruszek musiał powstać mechanizm menopauzy.

ubocznym skutkiem ludzkiej długowieczności – że nasze kuzynki naczelne po prostu nie dożywają wieku, w którym mogłyby jej doświadczyć. Ciekawe, że doszli do tego wniosku wtedy, kiedy koncerny farmaceutyczne opracowały hormonal-

ną terapię zastępczą i lekarze zaczęli masowo zachęcać do niej kobiety.

Z odsieczą przyszły li antropolożka Kristen Hawkes i jej



zespół badający lud Hadza, a potem Kim Wallen i inne oraz inni. Okazało się, że starsze kobiety (u Hadza i w innych badanych plemionach) istotnie wspierają córki w zbieraniu pożywienia, zwłaszcza kiedy te córki karmią piersią niemowlęta. Jeśli nie mają córki – wspierają córkę siostry. Jeśli nie ma takiej – wspierają inne młodsze krewne. Ich znajomość genealogii plemiennych pomaga utrzymać spójność grupy. Ich pamięć jest Wikipedią plemienia.

A co z ojcami? Ojcowie przecież polują i przynoszą mięso. Zgadza się, ale w wielu plemionach mięso ma charakter prestiżowy. Pozwala pochwalić się męstwem i szczęściem. Aby zdobyć uznanie innych mężczyzn plemienia, trzeba więc... podzielić się z nimi zdobyczą. To sprawia, że do rodziny łowcy trafia nieco mniej... Poza tym polowanie to hazard – czasami myśliwi przyniosą dużą zdobycz, a czasami przez wiele tygodni łowy się nie udają. Zbiactwo jest znacznie bardziej stabilnym źródłem pożywienia – a zbieraczami są często kobiety i dzieci. Niegdyś królowała wśród antropologów teza, że nasi przodkowie zaopatrywali rodziny w jedzenie – a przodkinie czekały głodne w jaskini, żeby przymilać się do najlepszych myśliwych, kiedy wrócili z polowania. Obecnie wybitny antropolog Richard Wrangham

Jeśli nie mają córki – wspierają córkę siostry. Jeśli nie ma takiej – wspierają inne młodsze krewne. Ich znajomość genealogii plemiennych pomaga utrzymać spójność grupy. Ich pamięć jest Wikipedią plemienia.



stawia tezę, że to przodkowie korzystali z tego, co uzbierały przodkinie – a te były, według niego, żywieniowo praktycznie samowystarczalne. Wrangham uważa też, że odkryliśmy ogień już w dolnym paleolicie, i już wtedy nauczyliśmy się gotować.

Geneza ludzkiej rodziny byłaby wobec tego raczej taka: dobrze jest zmonopolizować jakąś kobietę, bo ona zawsze znajdzie sposób, żeby zdobyć jedzenie dla dzieci. Hipoteza Wranghama obalałaby zatem patriarchalny mit „seks za mięso”... na rzecz mitu „seksu za zupę”... zmieniając przy okazji kierunek tej wymiany.

W lutym 2009 roku na dorocznej konferencji American Association for the Advancement of Science jedna z sesji nosiła tytuł *The Invisible Woman in Evolution* (Niewidzialna kobieta w ewolucji). Tematem praktycznie wszystkich referatów w tej sesji

było znaczeniu długiego wieku naszych przodków (i przodków) w ludzkiej ewolucji.

Prof. Carol Ward mówiła o tym, że inteligencja matek i więzi międzypokoleniowe zadecydowały o naszym rozwoju społecznym i intelektualnym.

Dr Rachel Caspari wskazała, że choć przeżywalność osobni-

ków starszych zwiększała się już u *Mulier erecta* (kobieta wyprostowana) i *Mulier habilis* (kobieta zręczna) z dolnego paleolitu, to jednak znaczne wzmocnienie tego trendu wystąpiło u kobiety kromańskie w górnym paleolicie.

Karen Rosenberg omówiła skutki tego zjawiska – i porównała je do nowoczesnej rewolucji informacyjnej. Górny paleolit, epoka, w której coraz więcej z nas żyło coraz dłużej, to okres, w którym pojawiła się i rozkwitła sztuka: malowidła naskalne i zdobienie ciał, a także skomplikowane rytuały pogrzebowe. Pozwalam sobie dodać, że wtedy właśnie powstały pierwsze figurki „bogiń” – takie, jak Wenus z Hohle Fels, wyrzeźbiona 40 000 lat temu¹.

Wydłużający się wiek naszych

przodków oznaczał nakładanie się pokoleń. W górnym paleolicie już na pewno żyły jednocześnie trzy pokolenia.

Dziewczynka, Jej Mama i Jej Babcia. Gdyby nie one, nie przysłaby na świat Wielka Bogini w Potrójnej

Postaci: Panna, Matka i Starucha. Nie byłoby też nas.

A w każdym razie nie umiałybyśmy o tym pisać.

Niech żyją Stare Baby!

Dały nam inteligencję i cywilizację. Dzięki Nim jesteśmy ludźmi.



¹. Wenus z Willendorfu liczy sobie około 25 000 lat. Warto tu jednak wspomnieć o wyjątkowej Wenus z Berekhat Ram, datowanej na około 200 000 lat – ta byłaby dziełem *Mulier erecta* z epoki kultury aszelskiej.





Pamięć odnaleziona...

tekst: Sylwia Kalisz

foto: Monika Rak

...to spektakl oparty na wspomnieniach aktorek-seniorek. Wszystkie elementy, które się składają na przedstawienie, zostały odgrzebane z naszej pamięci: piosenki, wiersze, żywe wspomnienia o świecie takim, jak widziałyśmy go w dzieciństwie. Tworzenie scenariusza było podróżą w przeszłość.

Siedziałyśmy razem wieczorami, pijąc herbatę, i opowiadałyśmy sobie, jak to było.

Ja pytałam i budziłam wspomnienia. Jedna opowieść uruchamiała kolejną i kolejną: „A u mnie było inaczej...”, przynosiłyśmy przedmioty z przeszłości, których zastosowania długo nie rozumiałyśmy, przypominałyśmy sobie słowa, których dziś używa się w innym kontekście, bądź zupełnie zostały wyrzucone. Mówi-

łyśmy o potrawach, zapachach, dźwiękach, pierwszej miłości, a także o nie lubianych ubraniach – to jest moja ulubiona scena w spektaklu! Ze sceny opowiadamy też o okropnościach, takich jak kożuch na mleku, rozpaćkany na talerzu szpinak, który przypomina krwi placek, nawet o gilach z nosa. W części zatytułowanej „Tajemnica” znalazły się historie „złych uczynków” – wina wypitego przez strzykawkę, ukradzonego klocka, zabawy w doktora, ale także sekretna opowieść o internowanym dziadku, który siedział w więzieniu „za nic”.

Nie wszystkie wspomnienia udało nam się wykorzystać, dlatego spektakl jest wciąż otwarty. Będziemy go jeszcze zmieniać, dodawać wątki i udoskonalać.

Spektakl jest w dużej części improwizowany, a to pozwala nam na zmiany, na wprowadzanie nowych aktorek, wątków, wspomnień.

Nasz Teatr, który roboczo nazywałyśmy ITAKOS (od nazwy stowarzyszenia Akademia Kontaktów Społecznych AKOS, przy którym działamy), powstał, by pokazywać światu, że starsi ludzie są pełni energii i chcą żyć pełnią życia i tym życiem pokolorować świat innym. Z przyjemnością obserwuję, jak Panie rozwijają się aktorsko. Stają się coraz bardziej odważne, pokonują swoje lęki, a podczas spektaklu nawiązują żywy kontakt z publicznością. Niosą ciepło i radość, jaką dają możliwość bycia razem i wspólnego tworzenia. Ta radość spływa również na oglądających_ych.

Grupa teatralna pod opieką Sylwii Kalisz działa przy stowarzyszeniu AKOS – Akademia Kontaktów Społecznych. Informacje o spektaklach można będzie znaleźć na stronie www.akos.org.pl.







MOHERIADA

szaleństwo starych kobiet
czy przejaw Bogini w czarnym aspekcie?

tekst i rysunek: Ewa Bury



Och, jaki ładny i długi tytuł. Tytuł długi, ale i historia tęga i rozległa znaczeniem. Sprawa dotyczy kawalkady moherowych zastępów – oszalałych religijnie starszych kobiet w kosmatych beretach. Aczkolwiek sama moheriada jest jedynie pretekstem. Chodzi tu bowiem coś zdecydowanie poważniejszego. Chodzi o stare baby.

Otóż w naszym społeczeństwie kobieta, a przede wszystkim właśnie stara kobieta, nie ma zbyt wielu możliwości realizacji swych pragnień. O ile w ogóle świadomie wie, że owe pragnienia ma i choć niespełnione, pielęgnuje je w zaciszu starości niczym stare żelazko na duszę. Sporo mądrych i odważnych par z uniwersytetu bądź stosownej rzutkiej organizacji wyraźnie zwracało na to uwagę, na tę niemożność wyrażenia się i spełnienia poza rolą. Wszelkie odstępstwo od patriar-nachalnej normy było, a właściwie jest dla kobiety groźne. Konsekwencje mają różną skalę. Mogą przejawiać się w lekceważącym puknięciu się w głowę, ale też przybrać ostrzejsze formy, jak na przy-

kład instalacja wariatki w szpitalu psychiatrycznym bądź przemoc w innej postaci.

I oto na horyzoncie rozchylały się gęste kłęby dymu i kurzu wzbudzone rażnym krokiem zastępów niezwyklej armii. Idą mohery! Stare baby, stuknięte, szalone, w klasycznych już beretach, pomarszczone, niektóre z ubytkami

w zębostanie. Ich tarczą Maryja, ich zbroją Pan Jezus. Pojawiają się wszędzie tam, gdzie zagrożone jest dobre imię katolików, polaków, krzyża, kościoła, rydzyka. To zorganizowana, zwarta armia pełna lojalnych, bitnych wojowniczek. Ale czy ktoś obawia się tej armii? Co najwyżej tajemniczych mocodawców, dla których wojuje ta niebываła armia zaciężna. A poza tym – nie ma obaw. Bo stary człowiek jest śmieszny, a stara baba jest śmieszna do kwadratu. Stara kobieta w wydaniu mohero-

wym jest śmieszniejsza i bardziej szalona od Don Kichota. Jest zdecydowanie dziwniejsza i bardziej straceńcza od kawalerii rzucającej się z szablami na czołgi. To 100% obciachu w obciachu.

Ale to wszystko jest zbyt proste, by orzec, że stare baby zgłupiały i tyle. A może stara baba zachowuje się po prostu stosownie do swojej dawnej rangi i właściwie do szacownego wieku? Nienormalny system nakazowy wtłoczył starą babę do następującej klatki: „Oto miła staruszka na etacie u swych dzieci tuli wnuczeta, oto babina szyjąca obrusik, dziergająca kapeć, którą można oddać do domu starców”. A stara baba chce więcej

niż tylko wyręczać swoje dzieci w turlaniu potomstwa, piec piernik, wyszywać zajączki i pielic ogródek. Stara baba czuje zew!

W tym momencie nie interesują nas ideały, w które jak w spiżowy dzwon łomocze stara baba. Inte-

resuje nas wyłącznie ona sama. Stara baba, ta śmieszna dziwna moheryna, to dawna spec-zielarka

A stara baba chce więcej niż tylko wyręczać swoje dzieci w turlaniu potomstwa, piec piernik, wyszywać zajączki i pielic ogródek. Stara baba czuje zew!

Potężna mocą, z reguły obfita gabarytem, mądra głową i sercem, wsparta wieloletnim doświadczeniem była po prostu bezcenna. Skoro stara baba jest niemal genetycznie predestynowana do takiego pałacu, ta siła musi mieć gdzieś ujście.

lub ceniona bajarka. Stara baba była kiedyś wyrocznią, najwyższą kapłanką i władczynią. Potężna mocą, z reguły obfita gabarytem, mądra głową i sercem, wsparta wieloletnim doświadczeniem była po prostu bezcenna. Skoro stara baba jest niemal genetycznie predestynowana do takiego pałacu, ta siła musi mieć gdzieś ujście. Tak jak siła kobiety w każdym wieku. Ponieważ stara baba nie ma dla

Tu można się nawet pokusić o twierdzenie, że jesteśmy bardziej konserwatywne niż sam Korwin. Tęsknimy do jeszcze starszego systemu.

siebie zbyt wiele miejsca, niczym puma lub niedźwiedź w ciasnej klatce w zoo, robi zatem to, co może, we własnym zakresie. Zupełnie podświadomie zatem zastępy starych kobiet realizują swój naturalny, zgodny z ich czasem, czarny aspekt. Skanalizowany tam, gdzie chłopiny nie postawili zasieków przed kobiecością. I choć są przedmiotem społecznej rozrywki, bohaterkami filmików na Youtu-

be kręconych zapewne przez ich dorodnych, dobrze odżywionych wnuków w białych skarpetach i dresach, dzielnie przywdziewają moherową zbroję – współczesną tragikomiczną maskę Meduzy i perukę Gorgony.

Ktoś mógłby rzec – zrządźcie jak stare konserwatystki, jak, nie przymierzając, Korwin Mikke! Oj, tak, tak! To prawda! Tu można się nawet pokusić o twierdzenie, że jesteśmy bardziej konserwatywne niż sam Korwin. Tęsknimy do jeszcze starszego systemu.





BABY JAGI współczesności

tekst: Ewa Bury

Kazik Staszewski posiada w swoim repertuarze pieśń *Dziewczyna bez zęba na przedzie*. W przeboju tym Kazik zagłębia się w następujących rozmyślaniach:

*Ten uśmiech twój każdego ranka
Przypomnę sobie,
będąc w biedzie.
Byłaś mi matką i kochanką,
Dziewczyno
bez zęba na przedzie...*

I dalej konstatuje:
*Czy myślałaś o tym,
co się może stać
między nami dwojgiem?
Tu stać się może coś strasznego...*

Otóż to. Tu stać się może coś strasznego! Czy chodzi tu o potęgę rodzącego się uczucia młodego boga do bogini? Dziewczyna jest zarazem matką i kochanką,

a więc klasyczną boginią w białym i czerwonym aspekcie, a pieśniarz – druidyczny bard jawi

(...) kurzajka bądź brodawka na nosie, zez rozbieżny, złośliwy i piskliwy rechot, krzywe paluchy, szcerniałe szpony oraz kołtuny na głowie fakturą bliskie dredom, a wreszcie pokaźny, uświniony kocioł, w którym gotują się niewinne dzieciątka.

się niczym młodzieńczy Rogaty Bóg – Hern bądź Cernunnos.

A może chodzi fakt stanięcia oko

w oko z wyrwą po zębie? W tym momencie dziewczyna wyraźnie ujawnia aspekt czarny, czyli przybiera demoniczny wygląd, obliczony na zastraszenie. Taki

jest bowiem wygląd nieatrakcyjnej kobiety bezzębnej. Ta luźna, wstępna dywagacja wiedzie nas prosto do straszliwej wiedźmy znanej z bajek. Do okrutnej Baby

Jagi. Nieuchronnie kojarzy się ze starszą panią bez zęba na przedzie. Ewentualnie z jednym zębem, lecz wystającym poza parodię ust i sięgającym monstualnego,

krzywego nosa. Innymi atrybutami tej, delikatnie mówiąc, nietowarzyskiej, nieprzewidywalnej kobie-

ty są – kurzajka bądź brodawka na nosie, zez rozbieżny, złośliwy i piskliwy rechot, krzywe paluchy,

szcerniałe szpony oraz kołtuny na głowie fakturą bliskie dredom, a wreszcie pokaźny, uświniony kocioł, w którym gotują się niewinne dzieciątka.

Nie jest jasne, czy taka

wiedźma dba o higienę własną, myje ten swój ząb i regularnie zmienia bieliznę. Na pewno jednak rażno dosiada miotły i pędzi w pełni księżyca na Łysą Górę. A tam, podczas krwawego sabatu, oddaje się plugawym praktykom seksualnym z samym szatanem!

Baba Jaga jest jednak postacią na poły mityczną, podczas gdy w przeciągu wieków żyło wiele kobiet kontynuujących jej dzieło. Czy współcześnie można natknąć się na taką wiedźmę? Oczywiście, że tak! Oto garść informacji o kilku z nich. Same oceńcie, czy krzywe paluchy, brodawki i bezzębność są aż tak straszliwe.



Dion Fortune

Violet Mary Firth Evans (1890-1946), brytyjska mistyczka, okultystka i pisarka. Jej pseudonim wywodzi się z rodzinnego motta – *Deo, non fortuna* (Poprzez Boga, nie przez los). Dion urodziła się w rodzinie, w której rygorystycznie przestrzegane były chrześcijańskie zasady. Od dzieciństwa miewała wizje. Pierwszej wizji – dotyczącej Atlantyd – doznała już w wieku 4 lat. Podczas studiów psychologicznych w Londynie wstąpiła do Towarzystwa Teozoficznego. Działała także w słynnej okultystycznej grupie Golden Dawn, której członkami byli między innymi Aleister Crowley, W.B. Yeats czy MacGregor-Mathers. W 1919 roku

została inicjowana w londyńskiej świątyni Alpha et Omega. Zaczęła także pisać nowele i opowiadania o tematyce magicznej i okultystycznej, wśród których dwa teksty, *The Sea Priestess* (Morska kapłanka) i *Moon Magic* (Księżycowa magia), wywarły wielki wpływ na Doreen Valiente i początkowy rozwój ruchu wicca. Jest także znana jako autorka okultystycznych dzieł: *The Cosmic Doctrine* (Doktryna kosmiczna), *The Esoteric Philosophy of Love and Marriage* (Ezoteryczna filozofia miłości i małżeństwa), *The Mystical Qabalah* (Mistyczna kabała), *Applied Magic* (Magia stosowana), *Psychic Self-Defense* (Samoobrona psychiczna).

Golden Dawn

Hermetic Order of the Golden Dawn (Hermetyczny Zakon Złotego Brzasku) powstał w 2. połowie XIX wieku w Londynie jako jedno z wielu okultystyczno-ezoterycznych stowarzyszeń. Stowarzyszenie Golden Dawn nawiązuje do tradycji różokrzyżowców, a przedmiotem zainteresowania są magia, alchemia, astrologia oraz inne dziedziny ezoteryki, w tym również tarot, do którego jego członkinie_owie opracowały_li własną wersję.

Towarzystwo Teozoficzne

Organizacja powstała w roku 1875 w Nowym Jorku z inicjatywy Heleny P. Bławatskiej i pułkownika H.S. Ollcota, reprezentująca światopogląd teozoficzny. Dewizą towarzystwa jest „nie ma Religii wyższej nad prawdę”.



Pieśń o Samhain

Czerwień, żar, ognia dar
latu niosą zgon.
przyjdzie znów, wróci tu,
a ty, ogniu, płóń!

chór:
Tańczy krąg, szczęścia moc
koło roku toczy,
Samhain sławi głosów sto,
ogień płonie w nocy.

Ogniu, lśnij, prawdę mów
o pragnieniach serc,
wznosi się zaklęć chór
nad ogniskiem wiedźm.

chór:
Tańczy krąg, szczęścia moc
koło roku toczy,
Samhain sławi głosów sto,
ogień płonie w nocy.

Ognia blask nocy mrok
rozwesela skrą,
spada liść aż w ziemi głąb,
co odrodzi go.

chór:
Tańczy krąg, szczęścia moc
koło roku toczy,
Samhain sławi głosów sto,
ogień płonie w nocy.

Ziemi brzuch, ognia dech,
wiatr i fale wód
niech się święcą, jako my,
święcąc Samhain znów.

chór:
Tańczy krąg, szczęścia moc
koło roku toczy,
Samhain sławi głosów sto,
ogień płonie w nocy.

tlumaczenie: Agnieszka Weseli/Furja

foto: http://en.wikipedia.org/wiki/File:Doreen_Valiente.JPG



Doreen Valiente

Doreen Edith Dominy Vlachopoulos Valiente (urodzona w 1922 roku w Londynie, zmarła w 1999 w Brighton) jest określana jako „Matka Współczesnego Czarostwa”. Była i nadal niewątpliwie pozostaje jedną z najbardziej znaczących i wyjątkowych postaci w wicca i neopogaństwie. Początkowo ściśle współpracowała z Geraldem Brossau Gardnerem, będącym z kolei kimś w rodzaju „ojca” współczesnego czarostwa (jest on także twórcą jednej z głównych tradycji wicca – gardneriańskiej, skoncentrowanej na magii ceremonialnej). Razem z Gardnerem opracowała szereg najważniejszych rytuałów wiccańskich, kładąc podwaliny pod współczesny ruch wiccański. Jest również autorką wierszy i pieśni do tej pory stosowanych w rozmaitych rytuałach wiccańskich, jak choćby tej pieśni na Samhain:

Samhain Chant

*Fire red, summer's dead
Yet it shall return.
Clear and bright, in the night,
Burn, fire, burn!*

chór:
*Dance the ring, luck to bring,
When the year's a-turning.
Chant the rhyme at Hallows-time,
When the fire's burning.
Fire glow, vision show
Of the heart's desire,
When the spell's chanted well
Of the witching fire.*

chór:
*Dance the ring, luck to bring,
When the year's a-turning.
Chant the rhyme at Hallows-time,
When the fire's burning.
Fire spark, when nights are dark
Makes our winter's mirth.
Red leaves fall, earth takes all,
Brings them to rebirth.*
chór:

*Dance the ring, luck to bring,
When the year's a-turning.
Chant the rhyme at Hallows-time,
When the fire's burning.
Fire fair, earth and air,
And the heaven's rain,
All blessed be, and so may we,
at Hallows-tide again.*
chór:
*Dance the ring, luck to bring,
When the year's a-turning.
Chant the rhyme at Hallows-time,
When the fire's burning.*

Doreen jest znana także jako autorka książek, które miały wywarły ogromny wpływ zarówno na ruch pogański, jak i feministyczny: *Where Witchcraft Lives* (Gdzie żyje czarostwo), *An ABC of Witchcraft* (ABC czarostwa), *Natural Magic* (Naturalna magia), *Witchcraft for Tomorrow* (Czarostwo jutro), *The Rebirth of Witchcraft* (Odrodzenie czarostwa).



foto: http://en.wikipedia.org/wiki/File:Janet_Farrar_in_Osiris_pose.jpg

kowen

(z ang. coven) – grupa, krąg osób gromadzących się w celach praktyk magicznych.

Janet Farrar

Urodzona w 1950 roku w Clapham w Wielkiej Brytanii, jedna z najbardziej znanych współczesnych wiedźm. Autorka książek, które obok publikacji Doreen Valiente czy Starhawk uchodzą za kanon wicca i neopogaństwa. Została inicjowana w czarostwo w wiccańskiej tradycji aleksandryjskiej przez Aleksa i Maxine Sandersów. Na początku lat 70. XX wieku Janet założyła swój pierwszy własny kowen. Wraz z mężem Stewardem Farrarem

skoncentrowała się na intensywnych studiach i praktykowaniu kabały oraz ceremonialnej magii. Janet Farrar jest współautorką (wraz ze Stewardem Farrarem i Gavinem Bone) fascynujących książek i rozległych, popartych rzetelną wiedzą z wielu dziedzin, publikacji na temat pogańskich, boginicznych rytuałów, samej Bogini, okultyzmu i czarostwa. Dzieła te stanowią kamienie milowe wiccanizmu. Najbardziej znane to: *A Witches' Bible: The Complete Witches' Handbook*

(Biblia czarownic: pełny podręcznik czarownicy), *Eight Sabbats for Witches* (Osiem sabatów dla czarownic), *The Witches' Way* (Droga czarownicy), *The Witches' Goddess: The Feminine Principle of Divinity* (Bogini czarownic: kobieca zasada boskości), *Spells and How they Work* (Zaklęcia i ich działanie), *The Pagan Path* (Ścieżka pogaństwa), *The Healing Craft: Healing Practices for Witches and Pagans* (Uzdrowienie: praktyki uzdrawiające dla czarownic i pogan).

Tradycja Aleksandryjska

W obrębie wicca istnieje wiele tradycji, w tym najbardziej znane – **wicca gardneriańskie** (zał. Gerald B. Gardner) i **wicca aleksandryjskie** (zał. Alex i Maxine Sanders). Na temat tych tradycji znaleźć można szereg publikacji i danych w internecie, dlatego nie będziemy ich tu szerzej opisywać.

Pozostałe bardziej lub mniej znane tradycje wicca to:

Dianic Wicca (wicca dianiczne) – stworzona w latach 70. XX wieku przez Z Budapest. Uznająca istnienie wyłącznie Bogini, bez żadnego Boga.

Wicca corelliańska – założone przez Orpheis Caroline High-Correll. W tej tradycji szczególny nacisk położony jest na oddawanie czci przodkom.

Eclectic Wicca – czerpiące inspirację z różnych, dowolnie wybranych panteonów bóstw i tradycji religijnych, a zatem coś dla osób, które nie przepadają za ustalonymi schematami.

Faire Wicca – znana też jako Faery Wicca; tradycja kładąca nacisk na wiedzę istot powszechnie traktowanych jako nieistniejące, a które pozornie zamieszkują wyłącznie baśnie, mity oraz sny, a więc elfy, gnomy, krasnale, wróżki itp. Istotną tutaj jest także relacja ze światem natury, z Matką Ziemią. Powiada się także, że Faire Wicca stanowi próbę rekonstrukcji tradycji Tuatha de Danaan – preceltyckiego mitycznego ludu, znanego z mitologii irlandzkiej. Faire Wicca uważa się także za inspirację dla jednej z gałęzi wicca, znanej jako **Feri Tradition**, a założonej przez Victora i Corę Anderson, w której inicjowana była Starhawk.



foto: <http://wildhunt.org/blog/2006/10/healing-and-support-for-z-budapest.html>

Z Budapest

Zsuzsanna Emese Mokcsay, Amerykanka węgierskiego pochodzenia (urodzona w 1940 roku w Budapeszcie) jest jedną z najciekawszych i najbardziej wyrazistych postaci współczesnego czarostwa, a także tak zwanej duchowości feministycznej. Twórczyni jednej z tradycji wicca – wicca dianicznego, w której, zgodnie z teorią Margaret Murray, nie uznaje się istnienia męskich bóstw, a czci wyłącznie samą Boginię. Jest założycielką Women's Spirituality Forum (Forum Duchowości Kobiet). Stworzyła w ten sposób bazę dla Women's Spirituality Movement (Ruchu Duchowości Kobiet), który stanowił odpowiedź na odwieczny dylemat feministek, niezdol-

nym wybrać między duchowością a aktywizmem.

Z Budapest jest także pisarką, tworzy również dramaty i pieśni o tematyce boginicznej. To ona jest autorką jednej z najsłynniejszych pieśni wiccańskich – *We all come from the Goddess* (My wszystkie z Bogini). Jej najbardziej znane dzieła to: *The Feminist Book of Lights and Shadows* (Feministyczna księga światła i cienia), *The Holy Book of Women's Mysteries: Feminist Witchcraft, Goddess Rituals, Spellcasting and Other Womanly Arts* (Święta księga kobiecych tajemnic: feministyczne czarostwo, rytuały boginiczne, rzucanie zaklęć i inne kobiece sztuki), *The Grandmother of Time: A Woman's Book of Celebrations, Spells, and Sacred Objects for*

Every Month of the Year (Babka Czasu: kobieca księga celebracji, zaklęć i świętych przedmiotów na każdy miesiąc w roku), *Grandmother Moon: Lunar Magic in Our Lives – Spells, Rituals, Goddesses, Legends, and Emotions Under the Moon* (Babka Księżyc: magia lunar na naszym życiu – zaklęcia, rytuały, legendy i emocje pod księżycem), *The Goddess in the Office: A Personal Energy Guide for the Spiritual Warrior at Work* (Bogini w biurze: przewodnik osobistej energii dla duchowej wojowniczk w pracy), *The Goddess in the Bedroom: A Passionate Woman's Guide to Celebrating Sexuality Every Night of the Week* (Bogini w sypialni: przewodnik namiętnej kobiety, czyli jak celebrować seksualność każdej nocy w tygodniu).



Margaret Alice Murray

Wybitna brytyjska egiptolożka i antropolożka (1863-1963). Zdeklarowana feministka, zaangażowana w ruch sufrażystek. Propagatorka teorii kultu czarownic, według której procesy czarownic w Europie i Ameryce stanowiły dowód na walkę Kościoła z przedchrześcijańską, pierwotną religią. Miała duży wpływ na wczesną postać ruchu wicca, który to ruch sama gorąco popierała. To z jej prac zaczerpniętych zostało wiele fraz i pojęć używanych obecnie przez wiccan i neopogan: Stara Religia, kowen, esbat, Koło Roku lub Rogaty Bóg.



foto: Agnieszka Kraska



czarna

Starhawk

Urodzona w 1951 roku wiedźma, pisarka, aktywistka, nauczycielka, przywódczyni duchowa.

Jej książki i działalność inspirują ludzi na całym świecie. Jest autorką jedenastu książek, przetłumaczonych na niemiecki, francuski, hiszpański, włoski, portugalski, duński, holenderski, polski, birmański, japoński i grecki. Książka *The Spiral Dance: A Rebirth of the Ancient Religion of the Great Goddess* (Spiralny taniec: odrodzenie starożytnej religii Wielkiej Bogini) stała się wiccańską biblią i od 30 lat jest nieustannie wznawiana. W 1999 wydawnictwo HarperSanFrancisco opublikowało specjalną edycję na dwudziestolecie *The Spiral Dance*. Powieść *Piąty święty żywioł*, ekoutopia nazywana szamańskim fantasy, przeszła już do klasyki. W 1994 roku Starhawk otrzymała za nią nagrodę Lambdy za najlepszą gejowsko-lesbijką powieść science fiction. Swoje najważniejsze teksty polityczne Starhawk zebrała w książce *Webs of Power*:

Notes from the Global Uprising.

Webs of Power (Sieci mocy: notatki z globalnego powstania) zdobyła na Book Expo America w 2003 roku nagrodę związku zawodowego NAPRA – Nautilus Award. Niedawno Starhawk napisała swoją pierwszą książkę dla dzieci – *The Last Wild Witch* (Ostatnia dzika wiedźma).

Starhawk kręci także filmy. Razem z Donną Read prowadzi własną wytwórnię filmową – Belili Productions. Ich pierwszym filmem był „Signs Out of Time”, dokument o życiu Mariji Gimbutas, uczonej, która dokonała najważniejszych odkryć z zakresu kultur boginicznych w Starej Europie. Píše też czasem teksty pieśni. Kilka z nich stało się popularnymi pieśniami śpiewanymi podczas rytuałów na całym świecie.

Starhawk jest współzałożycielką Reclaimingu (www.reclaiming.org), aktywnej gałęzi współczesnego poganizmu.

Jest też aktywistką, działaczką ruchów antywojennych i ekologicznych. Przez całe swoje życie wzięła udział w niezliczonych akcjach politycznych.

Prowadzi EAT – Earth Activist Trainings (Kursy dla Aktywistek_ów Ziemi).

Starhawk po prostu wsiada w samolot i jedzie tam, gdzie jest najbardziej potrzebna. Po huraganie Katrina pojechała pomagać ludziom odbudowywać domy. Ze swoją pracą dociera do najuboższych. Jeździ do biednych dzielnic, zamieszkałych głównie przez Afroamerykanki_nów, i uczy ich, jak uprawiać ogrody, produkować własną żywność, uniezależnić się od systemu pomocy społecznej i jeść zdrowe jedzenie. Jeździ tam, gdzie jest wojna, uczy „wrogów” współpracy. W 2006 roku deportowano ją z Izraela, gdzie uczyła Izraelki_czyków i Palestynki_ńczyków permakultury.

Podróżuje przez świat, nauczając magii, przeprowadzania rytuałów i sztuki aktywizmu.

Jej strony internetowe to www.starhawk.org i www.starhawkblog.org.

W pierwszym numerze „Trzech Kolorów” (Kupała 1/2010), można przeczytać wywiad ze Starhawk.

Agnieszka Kraska





foto: <http://www.litlislantern.com/cora.htm>

Cora Ann Anderson

Urodzona w roku 1915, zmarła w 2008, wraz z mężem Victorem była współzałożycielką duchowej tradycji Feri, niekiedy utożsamianej z wiccańską gałęzią Faery (Faery) Wicca. Główny nacisk w tradycji Feri położony jest na odczucia sensoryczne i świadomość, w tym także na doświadczenia seksualne, nie tylko w heteroseksualnej ekspresji. Trans i połączenie z Boginią/Bogiem stanowią jedno z najważniejszych doświadczeń. Głębokim szacun-

kiem w tej tradycji darzy się wiedzę pochodzącą z kontaktu z naturą, stąd też wiele wyznawczyń_ców to także aktywne działaczki_cze ekologiczne_ni, na przykład Starhawk. Cora wychowała się w rodzinie o silnych magicznych i uzdrowicielskich tradycjach. Jej babcia, która przybyła do USA z Irlandii, była Druidką, zielarką i uzdrowicielką – podobnie jak ciotka Cory, która jednocześnie była położną. Cora zdobyła zatem gruntowne wykształcenie z zakresu magii,

zielarstwa i uzdrawiania od kręgu najbliższych jej kobiet, i w dodatku we własnym domu. Cora Anderson przez wiele lat pracowała w szpitalnej kuchni napełniając uzdrawiającą energią szczykowane dla pacjentów jedzenie. Jest autorką książek *Fifty Years in the Feri Tradition* (Pięćdziesiąt lat w tradycji Feri), *Childhood Memories* (Wspomnienia z dzieciństwa) oraz współautorką *Etheric Anatomy: The Three Selves and Astral Travel* (Eterydna anatomia: trzy jaźnie i podróż astralna).



foto: <http://www.facebook.com/pages/Maxine-Sanders-The-Witch-Queen/16863289981>

Maxine Sanders

Urodzona w 1948 roku, pochodząca z ortodoksyjnie katolickiej rodziny jedna z najśłynniejszych współczesnych wiedźm. Znana jako współtwórczyni (wraz z mężem Aleksem) i wybitna kontynuatorka wiccańskiej tradycji aleksandryjskiej. Jej intensywna działalność w latach 60. i 70. XX wieku przybliżyła opinii publicznej pojęcie współczesnej magii i czarostwa, przełamując stereotypowe, diaboliczne odium. Inicjowana do kręgu wiedźm w 1964 roku, Maxine szybko dała się poznać jako charyzmatyczna i twórcza postać. Przez kilkadziesiąt lat niezmordowanie szkoliła kolejne adeptki_tów wicca, konsekrowała wiccańskie kapłanki_nów, wędrowała po świecie z wykładami i warsztatami i prowadziła koweny, w których inicjowała wiele znanych w świecie ezoteryki i wicca osób, na przykład Janet Farrar. Obecnie mieszka na wsi i oddaje się samotnym praktykom magicznym twierdząc, że swoje już zrobiła i teraz pora na młode_ych.

TRĄBKA jerychońska

tekst: Agnieszka Kraska
rysunek: Asia Bordowa



Zaczyna się banalnie. Pewna rodzina chce oddać dziewięćdziesięciodwuletnią staruszkę do domu spokojnej starości. Kończy się bardziej oryginalnie. Apokalipsą. A wszystko przez to, że przygłucha starsza pani dostaje od swojej przyjaciółki Carmeli trąbkę do słuchania.

Marion Leatherby, główna bohaterka *Trąbki do słuchania*, to alter ego autorki tej niezwykłej książki – Leonory Carrington – pisarki, malarki, surrealistki, członkini meksykańskiego ruchu wyzwolenia kobiet, okultystki, wiemy, wyznawczyni Bogini, ale przede wszystkim – kobiety o niczym nieskrępowanej, przebogatej wyobraźni.

Większa część akcji *Trąbki* dzieje się w domu spokojnej starości dla pań, prowadzonym przez sekretę Bractwo Światła, a średnia wieku bohaterek książki to coś około dziewięćdziesiątki. Kiedy Marion przekracza progi tej ponurej instytucji, rzeczywistość zamienia się w fantazję. Przeorysza z obrazu wiszącego w jadalni puszcza do

nas oko, staruszki planują morderstwo, w tajemniczy sposób zmieniają płęć, buntując się przeciwko tyranii doktora Gambita i jego żony doznają całkowitego wyzwolenia, święte zakonnice lewitują... a to dopiero początek. Przygody staruszek kończą się wpadnięciem Marion do kotła i spożyciem rosołu z samej siebie, oraz zakończoną sukcesem wyprawą po Świętego Graala i końcem naszej cywilizacji.

Kazimiera Szczuka nazywa *Trąbkę do słuchania* powieścią „o tym, jak zgrzybiała i zdzieciniała matka-staruszka i jej równie zgrzybiałe przyjaciółki przeistoczą się we wcielenia Bogini, a życie na ziemi, zniszczone przez władzę Boga-Ojca, rozpocznie się od początku”¹.



Na twórczość pisarską i malarską Leonory Carrington wielki wpływ miała lektura *Białej Bogini* Roberta Gravesa, co znajduje wyrazne odbicie w *Trąbce*, a także mitologie celtycka, egipska, amerykańska i chrześcijańska, traktowane jednak z dystansem i ironicznym humorem.

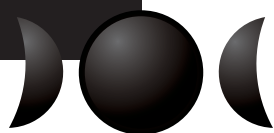
Kiedy Leonora Carrington wcieliła się w postać głuchej, bezzębnej staruszki z krótką, siwą bródką, miała 30 lat. Dziś jest o rok starsza od swojej bohaterki i nadal żyje. Ciekawe, czy wciąż przyjaźni się z Remedios Varo – Carmelą z *Trąbki* – czy gromadzi w słoiczkach sierść swoich kotów, żeby w przyszłości zrobić z niej sweterek na drutach i czy przeistacza się w Królową Pszczół i szalona przeoryszą Dońę Rozalindę.

Leonora Carrington, *Trąbka do słuchania*, tłum. M. Ochab, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1998

„W żadnym wypadku nie damy sobie narzucać dłużej pańskiej śmierdzącej rutyny. Choć zaznałyśmy wolności w późnym wieku, bynajmniej nie zamierzamy z niej zrezygnować. Wiele z nas spędziło życie w cieniu dominującego i apodyktycznego męża. Kiedyśmy się wreszcie od nich uwolniły, prześladowali nas synowie i córki, którzy nie tylko przestali nas kochać, ale uważali za ciężar, za komiczny i żenujący przedmiot. Jak mogło panu przyjść do głowy, że zakosztowawszy wolności, beztroskiej i szczęśliwej, choć głodnej, damy się znowu wodzić za nos panu i pańskiej cholernej dziwce?”²



1. <http://www.feminoteka.pl/news.php?readmore=174>.
2. *Trąbka do słuchania*, str. 216.



MARY DALY w 13 zdaniach

tekst: Joanna Tomaszewska

Jak powstał ten tekst?

Już od dawna zamówiony, a ja ciągle nie mogłam go napisać. W końcu w kąpielni odkryłam moją eurekę ;). Ja po prostu nie znoszę być ekspertką! Bo wtedy trzeba pisać i mówić to, co się wie. A to mnie śmiertelnie nudzi: wolę szukać, dociekać i dowiadywać się na różne sposoby. Póki co jednak nikt nie chce zamawiać tekstów, w których mogłabym pisać o tym, czego nie wiem, i nie ukrywać tej swojej niewiedzy ;).

Z drugiej strony nie wyobrażałam sobie, żeby osoba Mary Daly nie znalazła się w czarnym, „wiedzmowym” numerze „Trzech Kolorów”. Przecież mogłaby być wręcz jego matronką – ona, która postulowała, aby chrześcijańską (i wszelką inną) hagiografię zastąpić hag-ografią (czyli wiedzmografią).

Zamiast sążnistego artykułu, zawierającego jak najwięcej wiadomości o Mary Daly postanowiłam napisać krótki tekst, który mógłby stać się inspiracją do czytania, myślenia i samodzielnych poszukiwań – w książkach Mary Daly (ale nie łudźcie się, że znajdziecie je w polskim

tłumaczeniu), w Internecie, a także (co byłoby najbardziej marydalyowskie) we własnej podróży wewnętrznej – cyklicznej, spiralnej, ciągłej lub przerywanej, wszelkiej, byle nie linearnej. A jako że trzynastka to liczba, która śmiało może stać się logo walki z patriarchatem, więc spróbuję zamknąć Mary Daly w 13 zdaniach, ze wstępem i suplementem. A ponieważ z pewnością nie chciałaby być w niczym zamknięta, zdania te będą się beczelnie wylewać poza ramy, rozrastać i rozpyływać. Ale możecie czytać tylko to, co wytluszczone!

Wstęp

Lubię Mary Daly, choć jej poglądy radykalnej lesbijskiej separatystki i esencjalistki są o lata świetlne odległe od moich. A jednak czytanie jej tekstów zawsze poprawia mi nastrój.

Chociaż nierzadko trudno się z nią zgodzić, choć bywa irytująca i tendencyjna, to warto Daly czytać, szczególnie w długie, depresyjne wieczory, gdyż w jej pisanie ma w sobie niesamowity ładunek energii i poweru (pałeru). Aż chce się natychmiast chwy-

cić jakiś sztandar i do walki z Patriarchatem. Książki Daly można by zapisywać na receptę dla kobiet cierpiących na depresję (mężczyznom tej kuracji zdecydowanie nie polecam, chyba że mają wyjątkowo mocne nerwy i ciekawość poznawczą silniejszą niż identyfikacja płciowa). Ponadto Mary Daly ma niesamowitą wiedzę i błyskotliwość. Łączy odległe fakty tak, że aż słychać „klik”, gdy ostatni fragment puzzle’a wskazuje na miejsce. Uprzedzam jednak, że język, zwłaszcza późniejszych książek jest bardzo trudny – autorka próbuje odzyskać skradzione przez patriarchat słowa, poszukuje ich pierwotnych znaczeń, zmienia pisownię, aby zaznaczyć swój dystans. Funkcjonuje już nawet termin „dalizmy”, określający tworzone przez nią neologizmy. Z tego względu karłowatym wyzwaniem jest tłumaczenie tych tekstów. Choć może to być niezwykle owocne wyzwanie, wymagające także prze-myślenia i redefiniowania języka polskiego. Może ktosia lub ktosia podejmie się tego i będziemy mogły kiedyś poczytać w „Trzech Kolorach” fragmenty jej książek. Trzymam kciuki. Powodzenia!



foto: <http://shakespearessister.blogspot.com/2010/01/rip-mary-daly.html>

1. Zostanę katolicką filozofką!

– postanowiła Daly już we wczesnej młodości, czyli w latach 40. XX wieku, w czasach, gdy Kościół katolicki nie pozwalał kobietom studiować teologii i filozofii chrześcijańskiej. Po kolei uzyskała stopień doktora religioznawstwa (w USA, 1954), teologii katolickiej (1963) i filozofii (1965) – oba na uniwersytecie we Fryburgu. A potem odeszła bardzo, bardzo daleko od Kościoła katolickiego, chrześcijańskiej teologii i klasycznej filozofii. Najdalej jak się dało.

2. Oczyszcmy chrześcijaństwo z patriarchalnych naleciałości

– wzywała w przełomowych dla Kościoła katolickiego latach 60. W roku 1968, 3 lata po zakończeniu Soboru Watykańskiego II, ukazała się jej praca *The Church and the Second Sex* (Kościół i druga płeć). Książkę, której tytuł wprost odsyła do sztandarowego dzieła II fali feminizmu, uważa się za początek teologii feministycznej.

3. Chrześcijaństwo jest jak cebula

– szybko uznała Daly – zdejmujemy kolejne patriarchalne warstwy i zdejmujemy, aż nic nie zostaje. Nie ma co reformować. Trzeba wyjść poza Boga Ojca (*Beyond God the Father*, 1973).

5. Światem rządzi jedna tylko religia, a na imię jej Patriarchat!

Wszystkie wielkie religie świata (buddyzm, judaizm, chrześcijaństwo, islam) i współczesne zastępcze formy religii (freudyzm, jungizm, marksizm, współczesna nauka) to tylko odmiany religii panującej. Wszędzie wzorcem to męskość/mężczyzna jest to mężczyzna jest Bogiem" (*If God is male, then male is God*). Zatem wyjdźmy w ogóle poza Boga.

4. Bóg to dynamiczny Czasownik, a nie statyczny Rzeczownik.

Jest przede wszystkim byciem, a nie osobą. Wszystkie personifikacje więz, petryfikują to wciąż dziejące się bycie. Bóstwo to nie mężczyzna, nie kobieta, ani żadna inna istota. Jeśli chcemy używać metafor, prędeż można je porównać do sieci powiązań albo... węzła kolejowego.

6. Patriarchat okrada kobiety

– kradnie im ciała. Robi to współczesna ginekologia – szeroko rozumiana jako wszelkie nauki psychologiczne i medyczne zajmujące się kobietami. Traktuje ona kobietę jako istotę hormonalną, czyli niestabilną (sic!) zycji do niehormonalnego (sic!) i stabilnego, czytaj: doskonalszego, mężczyzny. Biologia kobieca podlega medykalizacji – to, co naturalne, zostaje uznane za chorobę (menstruacja, ciąża, poród) i poddane władzy ekspertów.

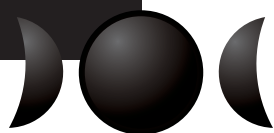


foto: http://www.boston.com/news/local/breaking_news/2010/01/mary_daly_pione.html



*Kobiety świata, zjednoczcie się!
Powstańcie i walczcie!
Wypowiedzcie swoje własne imiona!
Wzlećcie w płomieniach! (...)
Świat nie może czekać,
kobiety nie mogą czekać,
kobiety nie mogą czekać,
świat nie może czekać.*

7. Patriarchat okrada kobiety

– kradnie im dusze. Symbole męskich bogów to skradzione symbole Bogini. Cechy czczone i kulturowane jako „typowo męskie”: odwaga, uczciwość, niezależność, skuteczność, obiektywność, opanowanie, witalność, siła i głębia charakteru, kreatywność i energia, to cechy kobiece. Urobione przez patriarchat kobiety są odcięte od swej istoty, siły i energii. Język też został skradziony – trzeba go odzyskać, bo inaczej jesteśmy nieme. Kobiety powinny mieć swobodę stawiania się tym, kim są naprawdę.



8. Patriarchat okłamuje kobiety – wciska im plastikowe pasje i doniczkowe namiętności w miejsce prawdziwych.

Kobiety są wychowywane tak, żeby czuć te emocje, które są im przez patriarchat przypisane. Owe „plastikowe” uczucia, takie jak sentymentalizm, poczucie winy, niepokój, depresja, uraza, frustracja, nuda czy satysfakcja, nie pozwalają poczuć prawdziwych namiętności – pasji, wściekłości, rozkoszy, radości, rozpaczy, nadziei czy miłości. Kobiety naprawdę nie wiedzą, że nie czują tego, co czują. Nawet prawdziwe namiętności czują w sposób niepełny – są one jak kwiaty w doniczkach czy drzewka bonsai – zminiaturyzowane i przykrasowane do pożądanego kształtu. Mają tak, jak prawdziwych namiętności, wyciętych drzewek bonsai do prawdziwości pozbawiają kobiety siły i energii, podczas gdy prawdziwe podrywają do działania.



9. Nekrofiliczny patriarchat niszczy kobiety i niszczy Ziemię.

Patriarchat jest sztuczny i przeciwny życiu. Wytworzył fałszywą, nekrofiliczną rzeczywistość, w której jedyny sposób bycia to dominacja nad kimś lub nad czymś. Kobiety powinny się wyzwolić z patriarchatu i stworzyć przywrócić rzeczywistość biofiliczną – przyjazną życiu.



10. Transseksualiści to agenci patriarchatu.

Zwolennicy androginii również. Żeby wszystko nie było zbyt proste! Z całego queerowego spektrum tylko lesbianizm jest w porządku.

11. Szkoła czasu dla mężczyzn

– w toku ewolucji ich liczba i tak zostanie zredukowana do minimum. Daly twierdziła, że sprawy kobiet pochłaniają całą jej energię i nie ma zamiaru poświęcać sił na zajmowanie się sprawami mężczyzn, którzy też są ofiarami patriarchatu. Uważała, że aby Ziemia mogła przetrwać, liczba samców musi zostać zredukowana na drodze ewolucji. Popadła w konflikt z władzami koledżu, w którym wykładała, bo nie chciała wpuszczać na swoje zajęcia mężczyzn (proponowała im indywidualne konsultacje). Cóż, nie da się ukryć, że jej działania i wypowiedzi miały charakter seksistowski. Ale też równość płci nie była hasłem jej rewolucji. „Stwórzmy sobie naszą własną kobietę społeczeństwo i tam leczymy się z patriarchatu i odkrywamy naszą prawdziwą istotę” – to w opinii Mary Daly cel dla kobiet na teraz. Skrajna separatystka, zapewne chętnie wyprowadziłaby się na jakąś kobietą wersję półwyspu Atos, z tabliczką „Mężczyznom i samcom wstęp wzbroniony”.

12. W jaskini Iwa, Konradka Wallenrodka czy... poglądy poglądami, a dobra posada nie jest zła?

Smaczku wszystkiemu dodaje fakt, że całe życie zawodowe Daly wykładała na tej samej, katolickiej (!), uczelni – kierowanym przez jezuitów Boston College. Odeszła z niej na emeryturę w 2001 roku, co miało być polubowym rozwiązaniem konfliktu związanego z nieprzyjmowaniem mężczyzn na zajęcia. Zaraz potem Daly ogłosiła, że żadnej ugody nie było, a ją zmuszono do odejścia.

13. Mary Daly zmarła,

choć trudno w to uwierzyć. A może to kolejny etap jej wewnętrznej podróży, o której pisała w *Outercourse* (Droga poza) – autobiografii z 1992 roku. Umarła/wyruszyła 3 stycznia 2010 roku, mając 81 lat. Na jej stronie internetowej (www.marydaly.net) wciąż widnieje wezwanie do kobiet całego świata: „Postańcie i walczcie! Wypowiedzcie swoje własne imiona! Stańcie w płomieniach! Bo świat nie może czekać i kobiety nie mogą czekać”.

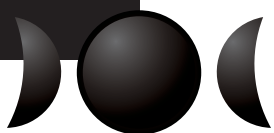
foto: <http://www.wbur.org/2010/01/06/daly-remembrance>

Suplement – książki Mary Daly:

The Church and the Second Sex (1968)
Beyond God the Father (1973)
Gyn/Ecology (Gin/Ekologia, 1979)
Pure Lust (Czysta żądza, 1884)
Websters' First New Intergalactic Wickedary of the English (Pierwszy międzygalaktyczny websterowski skrzywnik języka angielskiego, 1987)
Outercourse. The Be-Dazzling Voyage (Droga poza. Zachwycająca podróż, 1992)
Quintessence (Kwintesencja, 1998)
Amazon Grace (Łaska amazonek, 2006)



Mary Daly w Sądzie Najwyższym Middlesex w Cambridge po tym, jak wolała zwolnić się z Boston College, niż przyjąć na swoje zajęcia studenta mężczyznę. 24 maja 1999.



Te, które WYBRAŁY CHLEB

tekst: Agnieszka Weseli

Piszę ten tekst na kilka dni przed sabatem Samhain i 1 listopada, Dniem Zmarłych. Za kilkanaście dni – 11 listopada,

Dzień Niepodległości, w którym przeciwko dorocznemu legalnemu marszowi narodowców pod sztandarami faszystycznego stanu blokada,

zwołana przez Porozumienie 11 Listopada. W takich okolicznościach po raz kolejny mówię o kobietach, zmuszonych do „pracy” w systemie domów publicznych, zorganizowanych przez nazistowskie Niemcy. Mówię – inaczej niż dotąd.

Nie od razu zrozumiałam, że możemy napisać o przymusowych prostytutkach. Nie przyszło mi do głowy, żeby włączyć je do grupy „przodkiń”.



Tematem trzeciego, czarnego numeru „Trzech Kolorów” są starość kobiet i doświadczenia naszych przodkiń, które nam przekazują i z których możemy korzystać. Nie od razu zrozumiałam, że możemy napisać o przymusowych prostytutkach. Nie przyszło mi do głowy, żeby włączyć je do grupy „przodkiń”. Zawsze widziałam je w innym miejscu: jako wykluczone, wypchnięte na mroczny margines świadomości, straszące z cienia jak widma. Jednak w czasie, kiedy rozmawialiśmy o tekstach do tego numeru, zobaczyłam Świeże wi-

śnie – projekt, jaki na temat przymusowej prostytutki zrealizowała w bieżącym roku Anna Baumgart – i popatrzyłam z innej niż dotąd strony na „te kobiety” oraz na mój stosunek do nich. Poczułam, że na ich doświadczenie i moje doświadczenie, jakie dzięki nim zdobyłam, mimo wszystko mogą znaleźć się w „Trzech Kolorach”. Nie wszystkie z nas, członkiń redakcyjnego kolektywu, uznały to za dobry pomysł. Sama częściowo podzielałam te wątpliwości. Dlaczego mamy wracać do traumy i bólu, dlaczego cofać się w pokaleczoną przeszłość, zamiast szukać przykładów zwycięskich i inspirujących? Jak długo mamy pisać „Czarną Księgę

W nazistowskich Niemczech „krew i rasa” stały się kluczem do wyjaśnienia i propagowania wszelkich, nawet najbardziej skomplikowanych zjawisk życia polityczno-społecznego, ekonomicznego i kulturalnego. Ponieważ za zbawienie ludzkości uznano zwycięstwo rasy aryjskiej, przeważającej nad innymi pod każdym względem, priorytetem stało się rozmnożenie owych „Prometeuszów ludzkości” i zapewnienie im politycznej, gospodarczej i kulturalnej przewagi. Reprodukacja narodu Aryjczyków, produkcja na potrzeby wojny, a nawet powodzenie wojennej destrukcji wymagały kontroli nad ciałami kobiet oraz uporządkowania popędu seksualnego. Czystej krwi i czysta moralnie Niemka powinna rodzić dzieci dla Hitlera w wartościowym rasowo małżeństwie albo, jeżeli była niezamężna, w ośrodku Lebensbornu (Źródła Życia). Po wielu szczęśliwych porodach Matce-Niemce należał się order za wierną służbę i przelaną krew, gdy tymczasem aborcję określano jako „akt sabotażu przeciwko przyszłości rasowej Niemiec”. (AW)

Kobiet”, zamiast iść naprzód i zmieniać rzeczywistość na lepsze, żeby podobne straszliwości już się nie zdarzyły?

Jednak sam fakt, że temat znowu wrócił, przypomniał nam o naturze problemu. To, czego wówczas doświad-

czyły te kobiety, zostawiło ślad, który wciąż się odnawia. Póki czegoś nie zrobimy, będziemy współnieść z nimi ten ciężar i odczuwać go w różnych momentach i obszarach naszego życia. Póki „czegoś” nie zrobimy. Czego? Kiedyś wydawało mi się, że znam

Póki czegoś nie zrobimy, będziemy współnieść z nimi ten ciężar i odczuwać go w różnych momentach i obszarach naszego życia. Póki „czegoś” nie zrobimy. Czego?



czas wyjazdu studyjnego Laboratorium Reportażu – tworzyliśmy z fragmentów wypowiedzi byłych

odpowieź. Dzisiaj nie jestem tego pewna. I właśnie dlatego znowu będę o tym mówić.

A mówiłam wcześniej przez 8 lat. W 2002 roku podczas wyjazdu studyjnego Laboratorium Reportażu – tworzyliśmy z fragmentów wypowiedzi byłych

więźniów kronikę *Europa według Auschwitz* – znalazłam w archiwum muzeum Auschwitz-Birkenau oświadczenia więźniów i zeznania esesmanów na temat Puffu. Zajmowałam się od kilku lat historią seksualności i historią kobiet – ale o domu publicznym w obozie w Oświęcimiu wiedziałam tyle, że był. Nie miałam pojęcia, że istnieją takie niezwykle źródła! Pełna

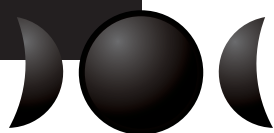
Kadr z filmu

Świeże wiśnie Anny

Baumgart (2010), zrealizowanego na podstawie

materiałów i wywiadów oraz tłumaczeń literatury niemieckiej Joanny Ostrowskiej, doktorantki Katedry Judaistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. W obliczu zjawiska tzw. „obcej ofiary” – kobiety poddanej podczas wojny przemocy seksualnej – stoją młoda aktorka, Klara (Bielawka), naukowczyni, artystka-autorka filmu oraz jeden mężczyzna – reżyser dokumentów, Marcin Koszałka.

W systemie nazistowskim było też miejsce dla kobiet, które nie mogły spełnić ideału aryjskiego macierzyństwa – nieczystych rasowo lub „aspołecznych” (posiadających wielu partnerów seksualnych, utrzymujących stosunki międzyrasowe, ale także tych, które „zbyt łatwo się podniecają” lub „sprawiają erotyczne wrażenie”). Ciała tej drugiej grupy kobiet służyły do skanalizowania i rozładowania libido mężczyzn w ramach organizowanej przez państwo przymusowej prostytucji. Po okresie marginalizacji i kryminalizacji zjawiska nastąpił okres jego akceptacji jako zdrowej alternatywy dla homoseksualizmu, zagrażającego stale przebywającym w grupie mężczyznom, sposobu zapobiegania niepożądanym kontaktom między mężczyznami i kobietami różnych ras oraz jako narzędzia walki z chorobami wenerycznymi. Wybuch wojny spowodował dodatkowo poddanie prostytucji wysiłkowi wojennemu Niemiec: wizyta w domu publicznym stała się nagrodą dla żołnierza Wehrmachtu i esesmana, motywacją do wydajniejszej pracy dla pracownika przymusowego czy więźnia obozu koncentracyjnego. W całym okresie III Rzeszy na obszarze Niemiec i na terenach okupowanych podczas wojny przez państwowe domy publiczne różnego rodzaju przeszło kilkadziesiąt tysięcy kobiet. (AW)



naukowego zapału i feministycznej gorliwości pobiegłam do kierującego naszym projektem Marka Millera. „Panie Marku, niech pan zobaczy, jaki temat! Chcę o tym napisać!” Mieliśmy w kronice opowieści o śmierci, o Bogu, o wielkich, romantycznych obozowych miłościach. Wydawało mi się, że historia Puffu to ten kawałek układanki, którego nam brakuje. Myliłam się. „Nie. O tym pisać nie będziemy”. Wściekłam się, zrezygnowałam z udziału w projekcie, za to postanowiłam pisać o Puffie i kobietach, które w nim „pracowały”.

Jak mówiłam, napędzała mnie wściekłość – na społeczeństwo, w którym można tak upodlić kobietę, spychając jej hańbę do piwnicy dla „nieofiar”, którym nie należą się szacunek, a nawet ta idiotyczna, niczego nierekompensująca finansowa rekompensata. Na to, że – poza przymusowymi prostytutkami – „nieofiar” było tak wiele. I na to, że wciąż są: nawet w moim kraju, który dumnie nazywa się demokratycznym, a wciąż żyje w nim idea prawnego i „moralnego” regulowania seksualności i dzielenia na jej podstawie ludzi na lepszych i gorszych. Podobnie jak wiecznie żywe pozostają podziały według płci, narodowości, koloru skóry, wiary, zamożności,

(...) napędzała mnie wściekłość – na społeczeństwo, w którym można tak upodlić kobietę, spychając jej hańbę do piwnicy dla „nieofiar”, którym nie należą się szacunek, a nawet ta idiotyczna, niczego nierekompensująca finansowa rekompensata.



sprawności, miejsca pochodzenie. Na to wszystko byłam zła, zła, zła!

Na fali tej złości jeździłam z wykładami, publikowałam,

powtarzałam wciąż to samo – na przykład symboliczny fakt, że: „Archiwum Państwowego Muzeum Oświęcimskiego (które Dyrekcja w latach 2005-2009 uniemożliwiała korzystanie z materiałów na temat domu publicznego) mieści

się w bloku 24, na 1. piętrze, na którym znajdował się dom publiczny”.

Długo brodziłam po kolana w stygmatyzacjach, wykorzystaniu, zniewoleniu, traumie, upokorzeniu, przemocy, wykluczeniu i marginalizacji. Aż wreszcie zaczęłam się zastanawiać: dlaczego? Wiem (bo

Wiem (bo taka jestem mądra!), dlaczego ten temat jest potrzebny światu... ale dlaczego ja go właściwie potrzebuję? I dlaczego sądzę, że osiągnę to, posługując się naukowym, pełnym dystansu dyskursem – zwłaszcza, że u źródła mojego działania leży emocja?



taka jestem mądra!), dlaczego ten temat jest potrzebny światu... ale dlaczego ja go właściwie potrzebuję? I dlaczego sądzę, że osiągnę to, posługując się naukowym, pełnym dystansu dyskursem – zwłaszcza, że u źródła mojego działania leży emocja?

Z czasem uświadomiłam sobie dość zwyczajną i nierewelacyjną prawdę: że mówiąc o „ich cierpieniu i krzywdzie”, mam na myśli swoje cierpienia i krzywdy, a w „odzyskiwaniu godności” także chodzi przede wszystkim o moją godność. Wniosek był prosty: powinnam się skupić na swoich

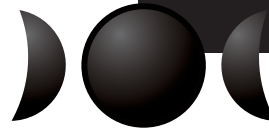
potrzebach i zadbać o nie w lepszy sposób, niż występując jako depozytariuszka i głosicielka wielkiej, objawionej prawdy o... kimś innym. W tej roli czułam się dobrze. Zapewniała mi szacunek i dawała godność. Mnie. Nie „im”.

Świeże wiśnie pozwoliły mi zamknąć krąg myśli i skrystalizować uczucia. Ten film – w moim odczuciu – opowiada o tym, w jaki sposób wykorzystane w przeszłości kobiety wciąż są wykorzystywane do różnych celów. I że tragiczne doświadczenie powtarza się również dzięki temu. A ja – chociaż miałam najlepsze chęci – w pewnym sensie dokładałam się do replikacji tego doświadczenia.

I tak udało mi się dojść do

Od początku wojny tworzone domy publiczne żołnierzy dla Wehrmachtu (w 1942 roku we Francji działało 500 takich instytucji), nieco później także dla Waffen-SS i policji – również na ziemiach polskich. Do pracy w pierwszych kierowano „niepełnowartościowe rasowo”, często wcześniej wysterylizowane mieszkanki Niemiec lub kobiety z okupowanych krajów Europy. Instytucje drugiego rodzaju, wyższej kategorii, a nawet luksusowe, obsadzano zazwyczaj zawodowymi prostytutkami. Poza powyższymi istniała też sieć domów publicznych dla robotników przymusowych (w 1941 roku działało ich w Niemczech około 60). (AW)

Propozycja stworzenia systemu motywacyjnego dla więźniów obozów koncentracyjnych wyszła od dyrektora jednego z zakładów koncernu IG Farben, który jako Auschwitz III (Monowitz) wchodził w skład kompleksu obozowego Auschwitz-Birkenau. Do końca wojny domy publiczne powstały w co najmniej 9 obozach koncentracyjnych: Mauthausen, Gusen, Auschwitz-Birkenau (w podobozach I i III), Buchenwald, Flossenbürg, Neuengamme, Dachau, Mittelbau-Dora, Sachsenhausen. Do wszystkich poza Auschwitz-Birkenau sprowadzano więźniarki z kobiecego obozu Ravensbrück. Wywożone do odległych miejsc, wracały po paru miesiącach, nieraz ciężko chore lub w ciąży. (AW)



pozytywnego planu, którego – w kontekście „Trzech Kolorów” – domagała się część redakcyjnego kolektywu i który jest bardzo ważny dla mnie samej. Od czasu, kiedy zaczęłam się zastanawiać nad swoimi motywacjami, nie kontynuuję pracy naukowej na temat przymusowej prostytucji w III Rzeszy. Temat nie zostanie jednak porzucony – teraz zajmuje się nim Joanna Ostrowska, która pod względem naukowym potrafi o niego zadbać lepiej niż ja. Ja szukam innego sposobu. Drogi bliższej moich własnych emocji, pozwalającej odsłonić więcej uczuć, niż wściekłość, uraza i żal.

Dlatego postanowiłam nie pisać dla „Trzech Kolorów” nowego tekstu o systemie przymusowej prostytucji w nazistowskich Niemczech – jak mówiłam, sądzę, że dość już powiedziałam. Tym razem zgromadziłam po prostu podstawowe fakty na temat całego systemu przymusowej prostytucji

foto: materiały prasowe



Kadr
z filmu *Świeże wiśnie*
Anny Baumgart (2010)

Oficjalna nazwa domu publicznego dla więźniów to *Häftlings-Sonderbau*, czyli „specjalny dom dla więźniów”. Ta nazwa kojarzy się z określeniami *Sonderkommando* (żydowskie komando obsługujące komory gazowe i krematoria) oraz *Sonderbehandlung*, „specjalne traktowanie”, czyli śmierć. W potocznym języku więźniarskim nie było miejsca na podobne eufemizmy – na dom publiczny mówiono się *Puff* (bajzel) lub *Bordell*. (AW)

żadna z ich „pracownic”
nie opowiedziała dotąd
o swoich doświadczeniach.

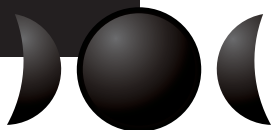


w III Rzeszy i na terenach przez nią okupowanych, ze szczególnym uwzględnieniem domów publicznych w Auschwitz-Birkenau, ponieważ wiem o nich najwięcej, a przede wszystkim dlatego, że są przypadkiem wyjątkowym: żadna z ich „pracownic” nie opowiedziała dotąd o swoich doświadczeniach. Fakty, które zebrałam w ramach (na str. 58-65), są bolesne i niewygodne dla wielu osób. Jest mi ogromnie przykro, że spisując je, musiałam posłużyć się terminologią nazistowską i powtarzać takie

trujące słowa, jak „rasa”, „czystość moralna” czy „naród”. Być może potraficie z tych faktów i z innych tekstów na ten sam temat (które

podaję na końcu w bibliografii) wyciągnąć coś – naukę? uczucia? motywacje – dla siebie. Dla nich. Dla nas.

W relacjach na temat domów publicznych w obozach powtarza się stwierdzenie o „dobrowolności” zgłoszeń. Młodym kobietom, zwykle od niedawna przebywającym w obozie i niezającym jego realiów, za to czującym już zagrożenie, w jakim się znalazły, proponowano pracę w „łżejszym komandzie” z możliwością zwolnienia z obozu po kilku miesiącach. Załoga SS miała nadzieję na zwerbowanie w ten sposób „fachowych” prostytutek i jednocześnie podsycala rozłam między więźniami. Jak mówią esesmani i więźniowie, kiedy więźniarki dowiedziały się, o jakie zajęcie chodzi, mogły zrezygnować. (AW)



W obozie Auschwitz I (macierzystym) Puff otwarto 30 czerwca 1943 roku. Mieścił się w bloku 24, na parterze którego znajdowała się kancelaria obozowa, zaraz na lewo od bramy głównej (blok ten widać na wszystkich zdjęciach bramy z napisem „Arbeit macht frei”). W listopadzie tego samego roku stworzono kolejny, w obozie Auschwitz III (Monowitz), w bloku 29 - odrębnym, otoczonym siatką baraku. Kobiety – Polki, Ukrainki i Niemki – rekrutowano w obozie Birkenau. Ich liczebność jest trudna do ustalenia ze względu na braki w źródłach – według relacji z „Oświadczeń” w Auschwitz I w Puffie „pracowało” każdorazowo ok. 15-20 więźniarek, w Auschwitz III – ok. 10 więźniarek. Według Roberta Sommera w okresie funkcjonowania obu burdeli na terenie kompleksu obozowego Auschwitz-Birkenau pracowało przymusowo 65 kobiet. (AW)

„Pracownice” domów publicznych w Auschwitz-Birkenau przyjmowały wybranych więźniów w osobnych pokojach w dni powszednie, wieczorem, przez około 3 godziny. Dziennie odwiedzało ich do 150 mężczyzn. Wizyta trwała około 15-20 minut, których upływ oznajmiał dzwonek i rozkaz opuszczenia pokoju. Esesmani przez otwory w drzwiach pilnowali, czy więźniowie nie łamią regulaminu, określającego m.in. „zdrowe” pozycje stosunku, dbali też o higienę (aby zapobiec chorobom wenerycznym, więźniów badano przed stosunkiem i po nim, a „pracowniczy” domu publicznego poddawano regularnym kontrolom) i „czystość rasową”. (AW)

Naukowe i popularyzujące publikacje na temat prostytucji przymusowej podczas II wojny światowej, dostępne w języku polskim

- Kałucki Jarosław, *Komando Puff w Auschwitz* (wywiad z Agnieszką Weseli), http://www.rp.pl/artykul/423629_Komando_Puff_w_Auschwitz.html.
- Ostrowska Joanna, *Obca ofiara – figura prostytutki obozowej i jej wyparcie w dyskursie postholocaustowym*, „UniGENDER”, 1 (5), 2010, <http://www.unigender.org/?page=biezacy&issue=04&article=02>.
- Ostrowska Joanna, *Prostytucja jako praca przymusowa w nazistowskich obozach koncentracyjnych* (zapis audio referatu i dyskusji), <http://www.holocaustresearch.pl/index.php?show=353>.
- Ostrowska Joanna, *Wielkie przemilczanie. Prostytucja w obozach koncentracyjnych*, „Krytyka Polityczna”, 14, 2007/2008.
- Ostrowska Joanna, Weseli Agnieszka, *Przymusowa prostytucja w obozach koncentracyjnych – kompleks obozowy Auschwitz-Birkenau*, w: *Auschwitz i Holokaust z perspektywy kobiet* (w druku).
- Ostrowska Joanna, Zaremba Marcin, *Do burdelu marsz!*, „Polityka”, 22 (2707), 2009, s. 70-72, <http://www.polityka.pl/historia/292032,1,do-burdelu-marsz.read>.
- Podbielska Joanna, *Gender i kacę*, „UniGENDER”, 1 (5), 2010, <http://www.unigender.org/?page=biezacy&issue=04&article=06>.
- Weseli Agnieszka, *Panienki z Auschwitz*, „Polityka”, 27 (2661), 2008, s. 72-73, <http://www.polityka.pl/historia/260561,1,puff-w-auschwitz.read>.
- Weseli Agnieszka, *W jednym łóżku: dziewczynki, pederasty i porządni ludzie z Auschwitz*, „Rita Baum”, 12, 2008, fragmenty na stronie: http://www.feminoteka.pl/readarticle.php?article_id=410.
- Zalesiński Jarosław, *Noce i dnie w obozie Auschwitz* (wywiad z Agnieszką Weseli), <http://www.polskatimes.pl/magazyn/220600,noce-i-dnie-w-obozie-auschwitz,id,t.html?cookie=1>.
- Zychowicz Piotr, *15 minut w baraku 24*, „Rzeczpospolita”, 169, 21.07.07, http://www.rzeczpospolita.pl/dodatki/plus_minus_070721/plus_minus_a_6.html

Większość nielicznych relacji na temat domu publicznego w kompleksie obozowym Auschwitz-Birkenau, podobnie zresztą jak większość wszystkich relacji dotyczących obozu, pochodzi od mężczyzn. Ważnym źródłem są zespół „Oświadczeń”, na który składa się 3000 zbieranych od 1954 roku relacji oficjalnych relacji byłych więźniów, świadków wydarzeń, robotników przymusowych oraz zeznań procesowych członków niemieckiej załogi obozu. Stosunek do domu publicznego i kobiet w nim „pracujących” różni się w zależności od tego, czy mówią o nich więźniowie polityczni czy esesmani i więźniowie funkcyjni, którzy tworzyli rodzaj więzińskiego „samorządu” i byli drugą obok SS instytucją władzy w obozie. Według wszystkich relacji z domu publicznego korzystali przede wszystkim więźniowie funkcyjni – kapo, blokowi, sztabowi itd. Esesmani oraz funkcyjni opowiadają o dużym zainteresowaniu więźniów funkcyjnych tą formą nagrody za pilną pracę. Z kolei więźniowie polityczni (np. komuniści), a zwłaszcza członkowie obozowego ruchu oporu, podają, że ich środowisko bojkotowało dom publiczny, uważając wizyty w nim za kolejne poniżenie ze strony Niemców. (AW)

Noce i dni Auschwitz

tekst: Kinga Wołoszyn-Świerk
tekst w ramach: Agnieszka Weseli

Młode kobiety i ich badania historii mają być punktem wyjścia do opowiedzenia losów kobiet z czasów II wojny światowej. To one oprowadzą nas po Oświęcimiu, spotkają były więźniarki i razem z nimi przeżyją „na nowo” te historie. Agata Obarewicz zupełnie inaczej spojrzała na Auschwitz po tym, jak zastała matką, Agnieszka Weseli do dziś czuje się nieswojo w Archiwum Muzeum Auschwitz, w którym w czasie wojny mieścił się obozowy dom publiczny. W filmie zostaną poruszone tematy tabu – jak homoseksualizm, zatajanie faktu istnienia orkiestry obozowej czy domu publicznego.

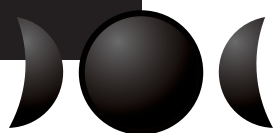
Dla tych młodych kobiet historie więźniarek są bardzo osobiste,

foto: archiwum prywatne



Od prawej:
Kinga Wołoszyn-
Świerk i Agnieszka Weseli na planie
filmu „Noce i dni Auschwitz”

Kobiety „pracujące” w domu publicznym były izolowane od większości współwięźniów – w przypadku Auschwitz I nie tyle przez położenie samego budynku, lecz przez niemożność uczestniczenia we wspólnocie więźniów. Nie mogły opuszczać wyznaczonego budynku w ciągu dnia, pod wieczór esesmani wyprowadzali je na spacer poza obóz, tak więc „mijały się” z wracającymi z pracy więźniami. Wyróżniały się wyglądem: dostarczano im „cywilne” ubrania, mogły się malować, były znacznie lepiej żywione, miały do dyspozycji łazienkę. Dbano, by podczas „pracy” nie nawiązały z żadnym z klientów bliższego kontaktu. Nie mogły bezpośrednio brać udziału w obozowym handlu wymiennym towarów i usług. Jedynym łącznikiem ze światem obozu byli dla nich odwiedzający je mężczyźni. W nocy, po zakończeniu oficjalnego czasu „pracy”, odbywały się nielegalne, niekontrolowane wizyty członków niemieckiej załogi obozu. „Pracowniczki” domu publicznego były obce wśród zbiorowości więźniów i nigdy nie zostały przez nich uznane za należące do tej zbiorowości, tym bardziej, że kontakty z więźniami funkcyjnymi i Niemcami stawiały je niejako po stronie wroga. (AW)



Dzięki wspomnianym wcześniej przywilejom i niewielkiemu obciążeniu pracą, a może jeszcze bardziej dzięki nieoficjalnym kontaktom z przedstawicielami władzy kobiety z domu publicznego miały duże szanse na przeżycie obozu – choć nie zostawały z niego zwolnione, jak obiecywano podczas werbunku. Po kilku miesiącach w domu publicznym przynajmniej części przydzielano stanowiska funkcyjnych w obozie kobiecym. (AW)

opowiadają o nich jak o bliskich krewnych, przeżywają ich losy ciągle na nowo – każde istnienie, każdą historię, a gdy się spotkają, tematy inne niż doświadczenia kobiet w Auschwitz schodzą na dalszy plan.

Młode kobiety, zajmując się losem byłych więźniarek KL Auschwitz-Birkenau, przywołują dwie perspektywy: pytanie o rolę i zaangażowanie kobiet w aparat reżimu narodowosocjalistycznego oraz ich obecność w strukturach obozów koncentracyjnych.

27 stycznia przypada 66. rocznica wyzwolenia KL Auschwitz-Birkenau. Doczekało go ledwie kilka tysięcy więźniów i więźniarek, uznanych przez esesmanów za niezdolnych do ewakuacji i pozostawionych w obozie. Szacuje się, że w KL Auschwitz zginęło łącznie ponad 1 100 000 ludzi.

Z ogólnej liczby 400 000 więźniów zarejestrowanych w kartotekach obozowych ponad 130 000 stanowiły kobiety. Większość nie przeżyła

obożu. Dokładnej liczby ofiar jednak nigdy nie poznamy, gdyż Niemcy nie ewidencjonowali transportów kierowanych do komór gazowych.

Dzięki młodym kobietom, ich zaangażowaniu w badanie losów kobiet, współcześnie odkrywamy dopiero kobiecą historię świata: *herstory*. Cząsy Zagłady stanowią ważny, choć zatrważający jej fragment.



Od 10 lat w Polsce nie powstał żaden nowy dokument filmowy o obozie Auschwitz-Birkenau. Twórcy, poświęcając większą uwagę dziejom Polaków na Wschodzie, starają się odpowiadać na społeczne zapotrzebowanie, realizując dokumenty o historii, która przez dziesięciolecie była w Polsce zakazana. Tymczasem temat losów więźniarek nazistowskich obozów widziany w 65 lat po wyzwoleniu

obożu przez pryzmat wrażliwości współczesnych młodych kobiet, jawi się jako historia równie nieznaną. Dopiero teraz kobiety, które przeżyły Birkenau, zaczynają mówić o obozie jako o miejscu pełnym różnych ludzi – dobrych i złych. Szczegółowo mówią też o sprawach, do których do tej pory nigdy nie odważyły się powracać we wspomnieniach. Możliwe, że sprawił to upływ czasu, ale z pewnością przyczyniła się do tego szczególna więź, jaka narodziła się między byłymi więźniarkami a grupą młodych kobiet. Dlatego i jedne,

i drugie są równo-rzędnymi bohaterkami tego dokumentu.

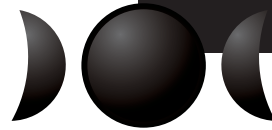
Dodatkowym atutem filmu, kierowanego głównie do młodych odbiorców, jest proponowany sposób realizacji – to młode kobiety, właściwie jeszcze dziewczyny, prowadzą narrację

Dopiero teraz kobiety, które przeżyły Birkenau, zaczynają mówić o obozie jako o miejscu pełnym różnych ludzi – dobrych i złych. Szczegółowo mówią też o sprawach, do których do tej pory nigdy nie odważyły się powracać we wspomnieniach.



i to od nich pochodzą najbardziej celne i dotykające współczesnych podsumowania. Wystarczy jednak

W relacjach więźniów kobiety z domów publicznych na terenie obozu Auschwitz-Birkenau określane są często jako „element”, „typowe prostytutki”, „dziewczynki”, „panienki”; zupa, którą otrzymują, to „kurwia zupa”, odwiedzający je mężczyzna to „amant”, „ulubieniec”, „stały adorator”. Opisuje się próżniactwo kobiet z domu publicznego oraz luk-susy, w których żyły, ze wskazaniem na „nieuczciwy” sposób, w jakie je zdobyły; przyrównuje się je do wzbudzających nienawiść esesmanów i więźniów funkcyjnych. W jednej z relacji (pochodzącej od kobiety) Puff jest stawiany na równi z boiskiem sportowym jako „atrakcja lagrowa”. (AW)



obejrzenie kilku początkowych scen, aby zrozumieć dlaczego młode, atrakcyjne i świetnie wykształcone dziewczyny zamiast zabawy na dyskotekach wybrały spotkania ze starszuskami i ślęczenie nad dokumentami w obozowym archiwum – tylko tak mogą dotknąć prawdziwej istoty człowieczeństwa. Oprócz walorów czysto edukacyjnych, film ma pokazywać godne naśladowania postawy wśród młodych ludzi – szacunek dla historii, dla drugiego człowieka, refleksję nad ideami totalitaryzmu i jego skutkami.

Film powstaje dzięki zaangażowaniu i dobrej woli wielu osób i instytucji oraz wsparciu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, który przyznał mi – reżyserce filmu – roczne stypendium na zebranie dokumentacji. Emisja na antenie TVP2 zaplanowana jest na styczeń 2011.

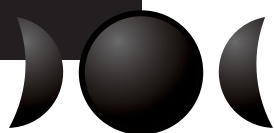


Relacje, z których wyłania się mniej negatywny obraz kobiet z domu publicznego, wyszły od osób, które spotykały się z nimi na bardziej neutralnym gruncie, jak działający w ruchu oporu więzień-lekarz, który, dbając o zdrowie kobiet z domu publicznego, korzystał z ich wiedzy o planach Niemców, a więc mógł wykorzystać znajomość z nimi dla dobra zbiorowości więźniów. Bardzo znacząca relacja pochodzi od młodej wówczas, zbliżonej wiekiem do „pracowniczek” Puffu kobiety, która poznała jedną z nich w szpitalu. Wspomnienie byłej więźniarki pozwala nam zbliżyć się nieco bardziej do realiów, w jakich kobiety decydowały iść do Puffu: dowiedziawszy się od lekarza esesmana, co będzie robić i że zostanie wysterylizowana, dziewczyna miała odpowiedzieć: „A co tam [być] matką, matką. Ja chcę chleba”. (AW)

„Noce i dni Auschwitz”
TVP Wrocław
reżyserka: Kinga Wołoszyn-Świerk



Po roku 1945 kobiety zmuszone do „pracy” w domach publicznych milczały na temat swoich wojennych doświadczeń. Ich przypadek nie został uwzględniony w systemie odszkodowań za pracę przymusową, co uniemożliwiło oficjalne uznanie ich za ofiary wojny i otrzymanie odszkodowań. Jeszcze w 1993 roku niemiecki historyk nazywał kobiety z obozowych domów publicznych „kurwami”, a inny kilkanaście lat wcześniej zaliczył dom publiczny do „działalności kulturalnej” w obozie. Polski autor książki na temat pracy przymusowej w obozie Auschwitz-Birkenau widział dom publiczny jedynie jako element systemu nagród. Dopiero na przełomie lat 80. i 90. Christa Paul przeprowadziła trzy wywiady z byłymi pracownicami Puffów, które otworzyły drogę do niemieckich badań na temat przymusowej prostytucji wojennej. Od tego czasu w Niemczech i Austrii powstały liczne publikacje z wykorzystaniem relacji przymusowych prostytutek, a w roku 2007 w Ravensbrueck zorganizowano dużą multimedialną wystawę i seminarium. Jeśli chodzi o kompleks obozowy Auschwitz-Birkenau, żadna z byłych więźniarek, które pracowały przymusowo w obozowych domach publicznych, nie opowiedziała dotąd swojej historii. (AW)



GŁOS nadziei

tekst: Patrycja Kowalska

Na starych nie czekają już nowe możliwości i szanse. Mają oni jednak coś, czego młodzi ludzie mogą im zazdrościć – mają swoją przeszłość, czyli wspomnienia dotyczące zrealizowanych celów, spełnionych marzeń i odkrytych sensów, wiedzą, co jest naprawdę wartościowe i tej wiedzy nikt już nie może im odebrać. Z tego punktu widzenia ich życie jest pełne. Mogą kochać spokojnie i odejść spokojnie. Takie przekonanie

na temat starości można znaleźć w książce *Człowiek w poszukiwaniu sensu* Victora E. Frankla.

Jednak ile procent starszych ludzi przygotowuje się do odejścia z poczuciem spokoju i spełnienia? Ile młodszych potrafi powiedzieć, dokąd idą i czego pragną? W czym tkwi tajemnica sensu ludzkiego życia i jak możemy go szukać? Właśnie na takie pytania odpowiada Victor Frankl – człowiek, który przeżył obóz koncentracyjny, ponieważ odnalazł w swoim życiu sens i dzięki temu mógł wznieść się ponad dramat życia

Jako więzień obozów koncentracyjnych Frankl stał się świadkiem tego, w jakim stopniu człowiek był, jest i zawsze będzie w stanie znosić nawet najgorsze warunki, przekraczając swoje doświadczenia, a często negując wyznawane wartości.



w obozie. Utrzymała go przy życiu wiara, że ma przedstawić światu, w książce, doświadczenia ze swojej pracy terapeutycznej, która jednocześnie stała się jego życiową filozofią. Jako więzień obozów koncentracyjnych stał się świad-

kiem tego, w jakim stopniu człowiek był, jest i zawsze będzie w stanie znosić nawet najgorsze warunki, przekraczając swoje doświadczenia, a często negując wyznawane wartości. Na podstawie

własnych doświadczeń i obserwacji Frankl stworzył logoterapię – zakłada ona, że życie ma sens w każdych okolicznościach, nawet wyjątkowo trudnych, a człowiek posiada zdolność do kreatywnej zamiany trudnych doświadczeń na coś pozytywnego i konstruktywnego. Metoda ta umożliwiała także człowiekowi poznanie siebie, prowadzi do akceptacji i odkrycia swojego znaczenia jako

(...) logoterapia zakłada, że nie ma tak negatywnego aspektu życia, którego poprzez zajęcie określonej postawy nie dałoby się przetworzyć w pozytywne osiągnięcie.



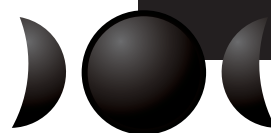
części większej całości.

Sens życia można odnaleźć nawet wtedy, kiedy znajdujemy się w beznadziejnej sytuacji, kiedy stoimy twarzą w twarz z przeznaczeniem, którego nie można odwrócić. Losu nie zdołamy zmienić, człowiek jednak jest w stanie zmienić się w każdej chwili. Do niego bowiem należy decyzja, jaki nada sens swojemu życiu w danej sytuacji i wobec kogo lub czego czuje się odpowiedzialny. Wolna wola człowieka nie jest bowiem uwolnieniem się od konkretnych uwarunkowań, bo każdy człowiek żyje w określonych warunkach i sytuacjach. Wolność człowieka to wolność zajęcia postawy wobec tych zdarzeń, z którymi przyjdzie mu się zmierzyć. Tym samym logoterapia zakłada, że nie ma tak

negatywnego aspektu życia, którego poprzez zajęcie określonej postawy nie dałoby się przetworzyć w pozytywne osiągnięcie.

Największą wolę przetrwania w obozach koncentracyjnych

posiadały te osoby, które pozostały wierne założeniu, że ich życie ma sens. Niezależnie od tego, czy



pokładali ufność w Bogu, czy myśleli o swoich rodzinach, czy o zadaniach do wykonania po wojnie. Więźniowie, którzy przestawali widzieć sens swojego życia, nie wstawali już z pryczy. Obowiązywały także inne zasady moralne i największą szansę mieli ci, którzy byli w stanie to zauważyć i w jakiś sposób zaakceptować: autor daje przykład zwolnienia żony z przykazania „nie cudzołóż” z myślą o zachowaniu życia za wszelką cenę.

Każdy jest odpowiedzialny za to, co robi, kogo kocha i jak cierpi. Sens życia można odkryć na trzy sposoby: poprzez twórczą pracę i działanie; poprzez doświadczenie czegoś lub kontakt z drugim człowiekiem oraz

Największą wolę przetrwania w obozach koncentracyjnych posiadały te osoby, które pozostały wierne założeniu, że ich życie ma sens.



poprzez to, w jaki sposób człowiek znosi nieuniknione cierpienie. Człowiek, który odnajduje w danym wydarzeniu czy w swoim życiu sens, otrzymuje siłę, która pozwala mu ten sens wypełnić, a przez to nadaje niezaprzeczalną, bo urzeczywistniającą wartość swojemu życiu.

Główne hasło logoterapii brzmi: żyj tak, jakbyś żył po raz drugi, i tak, jakbyś za pierwszym razem postąpił równie niewłaściwie, jak chcesz postąpić teraz. Pozwala ono uświadomić sobie odpowiedzialność, jaką ponosimy za własne życie i podejmowane przez siebie wybory. Wyzwala wyobraźnię i pokazuje potencjalne możliwości, a stąd już niedaleka droga do odkrycia swoich pragnień

i podążenia za nimi. Człowiek, który w ten sposób przeżywa własne życie, staje się członkinią/członkiem starszyny i może dzielić się z młodszym pokoleniem swoimi doświadczeniami i wiedzą. Jako przewodniczka_nik młodych wskazuje im sposób dotarcia do własnej misji życiowej. Jest otoczony szacunkiem i opieką. Młodsze pokolenie powinno także pamiętać, że może pomóc tym starym ludziom, którzy uważają, że przegrali swoje życie i nie wykorzystali szans podarowanych przez los. Można pomóc im zmienić stosunek do swojego życia, pomóc znaleźć wartość w ich doświadczeniach. Narzędzia do takiej pracy daje właśnie logoterapia, bo to, czego człowiek najbardziej potrzebuje, aby dobrze żyć i godnie umrzeć, to bezwarunkowa wiara w bezwarunkowy sens ludzkiego życia.

Bibliografia:

Frankl, V. E., *Człowiek w poszukiwaniu sensu*, tłum. A. Wolnicka, Warszawa 2009.
Frankl, V. E., *Wola sensu*, tłum. A. Wolnicka, Warszawa 2010.



niezależna WIEDŹMA z San Francisco

tekst: Agnieszka Weseli
współpraca: Anu Czerwińska
foto: Agata Kubis

Michelle Tea urodziła się w 1971 roku w robotniczej rodzinie z Chelsea, małej miejscowości pod Bostonem, jako Michelle Swankowski (później nosiła nazwisko ojczyma – Tomasik). Jej pradziadek przyjechał do USA z Polski, a dokładnie ze wsi Skulsk pod Koninem. Sama Michelle po polsku umie

powiedzieć tylko „kielbasa” i „pyerogi”. W latach 90. zamieszkała w San Francisco, gdzie – w ramach wyjątkowo żywego w tym mieście środowiska artystyczno-queerowego – zadebiutowała jako pisarka, poetka i organizatorka wydarzeń kulturalnych. W swojej twórczości porusza tematykę queerową,

Rozmowa z Michelle Tea

AW: Chciałabym Cię zapytać o kwestie duchowe. Znam Michelle Tea jako autorkę książek w klimacie queerowym i punkowym, ale kiedy myślę o San Francisco, w którym mieszkasz i tworzysz, wydaje mi się ono bardzo szczególnym miejscem – tygłem kultur i religii, w którym można znaleźć indywidualną ścieżkę rozwoju duchowego. Zacznijmy od wróżb, którymi się zajmujesz. Dlaczego właśnie tarot?

MT: Od kiedy dowiedziałam się o istnieniu tarota, byłam nim zafascynowana i chciałam nauczyć się czytać z tych kart. Same karty wydawały mi się bardzo tajemnicze i piękne. Kiedy miałam 15 lat, mój przyjaciel z liceum, który pracował w wielkiej sieciowej księgarni, ukradł dla mnie talię tarota. Jak wiesz, istnieje tradycja, że kart tarota nie należy nabywać – trzeba je dostać. Ja akurat nie trzymam się tej reguły – mam 21 talii, ciągle kupuję nowe! Skoro zdobyłam już pierwsze karty, zaczęłam się uczyć wróżenia. To bardzo proste: wystarczy zapamiętać znaczenie poszczególnych kart. Oczywiście potrzebna jest też intuicja. Kiedy rozkładałam karty, widzę historię, którą opowiadają. Muszę ją tylko zrozumieć i przekazać. Czasem od pierwszej chwili czuję, że karty nie mają nic do powiedzenia. A przecież każdy układ jest fabułą, którą można odczytać. Myślę, że podczas stawiania tarota działa ta sama część mojego mózgu, która jest odpowiedzialna za pisarstwo. Blokada – taka, jak zdarza się przy pisaniu – oznacza, że osoba, która do mnie przyszła, nie wierzy w tarota, ma złą energię, myśli, że wróżby to głupota i chce mi to udowodnić. To jak samospełniająca się przepowiednia. Moją pierwszą pracą, kiedy przyjechałam do San Francisco, było stawianie tarota. Siedziałam z kartami na Haight Street¹. To ulica hipisów i hobos, więc za wróżbę dostawałam często papierosa albo kamyk... Ponieważ byłam bardzo uduchowiona, mówiłam im, żeby dali, co mają. Oczywiście utrzymać się z tego nie byłam w stanie. Poznałam za to właścicielkę niewielkiego sklepu, która zaprosiła mnie, żebym stawiała tarota u niej. Wtedy pierwszy raz robiłam to za pieniądze i pierwszy raz zdarzyło się, że rozłożone karty nic mi nie powiedziały. Oddałam dziewczynie pieniądze, a ona na to: „Nie szkodzi, i tak w to nie wierzę”. I wszystko było jasne.

1. Dzielnica wokół skrzyżowania ulic Haight i Ashbury była w latach 60. żywym ośrodkiem ruchu hipisowskiego.



nowanej przez mężczyzn miejskiej sceny poetyckiej. Spotkania Sister Spit stały się miejskim przebojem i odbywały się raz w tygodniu przez 2 długie lata.

Zainspirowane doświadczeniami punkowych zespołów, które ruszały w tournée po Stanach Zjednoczonych, żeby zarabiać na paliwo, przeżywać przygody i być w furgonetkach, Michelle Tea i jej współniczka Sini Anderson stworzyły Sister Spit's Ramblin' Roadshow. Kobięcy spektakl objazdowy ruszył w trasę w 1997 roku, by sprowadzać na teren całego kraju, do małych i dużych miast, skandaliczne, queerowe i kobiece performerki_ów, slamerek_ów, poetki_ów. Wielkie tournée zakończyło się w 2000 roku, ale dzięki Michelle w 2007 roku ożyło ponownie, tym razem pod nazwą Sister Spit: The Next Generation (Ślina Sióstr: nowa generacja). Furgonetka pełna doświadczonych performerek i nowych, młodych artystek_ów i poetek_ów ruszyła w trasę po Kanadzie i USA. W 2009 roku Sister Spit: The Next Generation odwiedziła po raz pierwszy Europę, organizując spektakle w Wielkiej Brytanii, Francji, Niemczech, Słowenii, Szwecji i Austrii. Obecnie Sister Spit raz do roku podróżują po USA; w wiosennej edycji 2011 wezmą udział takie_cy artystki_ści, jak Kate Bornstein, Amos Mac - założyciel „Original Plumbing”, kwartalnika o tematyce trans K/M, i wiele_u innych. We wcześniejszych objazdach uczestniczyły_li m.in. Mary Gaitskill, Eileen Myles, Lynn Breedlove ze słynnego bandu Tribe8, a także Nomy Lamm.

„Dla mnie slam nie ma zbyt wiele wspólnego z graniem – mówi Michelle. – Uważam go raczej za formę pisarstwa. Odczytywanie na głos tekstów przed publicznością pozwala mi się przekonać, jakie sformułowania działają, a jakie nie. Nie zauważyłabym tego,

feministyczną, rasową, pisze o nierównościach klasowych, prostytucji i seksie. Przede wszystkim: autobiograficznie. I stara się zainspirować inne_ych do tworzenia.

Jak sama mówi, ponieważ nie poszła do koledżu, nie miała szansy zbudować sieci kontaktów, jakie zwykle nawiązuje się w okre-

sie studiów. Bez znajomości, pieniędzy czy agenta musiała zdobyć publiczność w inny sposób. Dlatego w 1994 roku zapoczątkowała Sister Spit All Girl Open Mic (Ślina Sióstr, wolny mikrofon dla dziewczyn) – kobiece spotkania słamowe w San Francisco, które stały się ważną alternatywą dla bardzo wtedy popularnej, seksistowskiej i zdomi-

poprawiając tekst sama, na piśmie. Nawet czytanie na głos w samotności nie daje tego, co publiczny występ. Od razu czuję rytm, wiem, jakie zdanie jest niezgrabne, a jakiemu po prostu brak energii”.

Pisarka i aktywistka ceni szczególnie atmosferę San Francisco, której – jak twierdzi – zawdzięcza swoje powodzenie. „Czuję się wyjątkowo uprzywilejowana, ponieważ zadebiutowałam w społeczności, która naprawdę jest społecznością, w której ludzie są wobec siebie lojalni i chcą sobie pomagać. Chciałabym, żeby wszyscy pisarze z marginesu mieli lepszy dostęp do możliwości, jakie daje uczestnictwo w mainstreamie, ale możliwości, jakie dzieli ze mną moja marginesowa społeczność, są naprawdę wyjątkowe”. Michelle przyznaje, że jest pod wielkim wpływem przeważnie nieheteronormatywnej i zajmującej się przeważnie twórczością autobiograficzną wspólnoty pisarskiej z San Francisco. Wśród swoich inspiracji – obok literatury – wymienia także projekty fotograficzne Nan Goldin.

Michelle Tea opublikowała swój pierwszy zbiór autobiograficznej fikcji w wieku 27 lat. Książka *The Passionate Mistakes and Intricate Corruption of One Girl In America* (Błędy, namietności i zawile drogi zepsucia pewnej amerykańskiej dziewczyny) odkrywa subkulturę heavy metalu i prostytucji lat 80. „Village Voice” nominował jej drugą powieść, zatytułowaną *Valencia*, do nagrody dla najlepszej książki roku. Pośród wielu innych nominacji *Valencia* zdobyła Literacką Nagrodę Lambdy za Najlepszą Lesbijską Fikcję (podczas gdy wszystkie przygody opisane w książce zdarzyły się



AW: Nasze pismo jest sabatnikiem, poświęconym wielkiej Bogini. Czy czujesz, że Bogini jest częścią Twojej duchowości, a jeśli tak, to w jaki sposób to rozumiesz?

MT: Przede wszystkim bardzo głęboko wierzę, że istnieje nad nami jakiś duch, energia, stwórcy, z którym mogę być w kontakcie. Według mnie to istota bez genderu, ani mężczyzna, ani kobieta. Nie jest ludzka – tak, jak często sobie ją wyobrażamy. Ale nasze wyobrażenia na jej temat, sposób, w jaki ją postrzegamy, bywają bardzo piękne i bardzo twórcze. Czasem sama po nie sięgam i bardzo mi to odpowiada, może dlatego że wychowałam się w katolickiej rodzinie i na przykład obrazy Marii są mi bliskie i wiele dla mnie znaczą. W mojej okolicy wiele osób praktykuje santerię². To religia niewolników z Karaibów, którzy musieli udawać, że czczą boga i świętych swoich białych, katolickich panów, ale w rzeczywistości zwracali się do swoich bóstw. I tak na przykład pod postacią świętej Barbary czczą Szango – potężnego, supermęskiego boga, kobieciarza i podrywacza, który raz przebrał się w damski strój, żeby uciec z miasta, kiedy nakryto go z niewłaściwą kobietą. Różne rzeczy poruszają w nas część otwartą na magię i wyobraźnię – taką moc mają obrazy bogów i bogiń, więc staram się je wnieść do swojego życia. Uważam, że to wspinał się, gdy ważnej dla nas duchowej sile nadajemy postać kobiety. Ale kiedy rozmawiam ze wszechświatem... zwykle zdarza się to pod prysznicem, więc bardzo często biorę prysznic! ...nie staram się go ujmować w żadną formę.

2. Santería, nazywana przez wyznawców „Regla del Ocha”, to synkretyczny afroamerykański kult pochodzenia karaibskiego, obecny głównie na Kubie, a wywodzący się z tradycyjnych wierzeń plemienia Joruba z elementami religii miejscowych Indian. Jorubowie, przywożeni na wyspy jako niewolnicy, byli przymusowo chrzczeni w wierze rzymskokatolickiej z polecenia swych właścicieli, po czym zakazywano im wyznawania dotychczasowej, plemiennych religii. Jednak dla zachowania wiary atrybuty i zadania plemiennych bóstw – orisy – przypisywano katolickim świętym, zaś kultury tradycji matriarchalnej (Bogini-Matka, Wielka bogini, Bogini niebios i in.) ukrywano pod zewnętrznymi symbolami kultu maryjnego. Dlatego na przykład Elegua – opiekun dróg, podróżnych oraz domostw w santerii utożsamiany jest z św. Antonim, Oszun, bogini duchowości i obfitości – z Maryją, a główny bóg panteonu Jorubów, Olorun, został utożsamiony z katolickim Bogiem Ojcem. Santerię wyznaje prawdopodobnie około 2-3 000 000 osób na Kubie, w USA (na Florydzie i w Kalifornii), a także w Meksyku, na wyspach karaibskich oraz w Ameryce Południowej.



naprawdę!). „Zmieniłam się i bardzo mało zostało we mnie z osoby, którą opisuję w *Valencji*, więc jest bardzo zabawne, kiedy ludzie po przeczytaniu książki zakładają, że kiedy się spotkamy, najpierw będzie chłanie, a potem seks w łazience” – śmieje się Michelle.

Po sporej dawce seksu, dragów i rock’n’rolla z *Valencji* czytelnicy mogli sięgnąć po kolejną publikację – *The Chelsea Whistle* (Gwizdek z Chelsea) opowiada o trudnych doświadczeniach dorastania w rodzinie należącej do amerykańskiej klasy robotniczej. Ten temat jest dla pisarki niezwykle ważny: „Sposób, w jaki traktuje się w USA ludzi z klasy robotniczej, jest po prostu śmieszny. Jesteśmy niemal pozbawieni głosu, chociaż wciąż się o nas pisze lub się nas bada, albo politycy używają nas, żeby zwyciężyć w wyborach, a potem jesteśmy fikcjonalizowani”. Aby oddać głos milczącej klasie, Michelle przygotowała także antologię *Without a Net: The Female Experience of Growing Up Working Class* (Bez sieci. Kobięce doświadczenie dorastania w klasie robotniczej). „Tylko dlatego, że jestem pisarką, ludzie zakładają, że mam dyplom

AW: Myślę, że wyobrażenie kobiecej mocy może być szczególnie ważne dla osób wychowanych w wierze katolickiej z jej obrazem boga-ojca, który zdecydowanie nie jest miłą osobą. Prędzej doczekasz się od niego lania niż zrozumienia. Dlatego dobrze jest móc sobie wyobrazić jakąś potęgę, która lepiej o nas dba. To jest ważne również w kontekście biblijnego nakazu „czynienia sobie ziemi poddaną” – sądzę, że wizja bogini przyczynia się też do lepszego traktowania Ziemi jako całości, której jesteśmy częścią.

MT: Zdecydowanie tak! Bardzo podoba mi się też wyobrażenie istoty, która nie zabrania nam postępować zgodnie z naszymi pragnieniami i wycuciem tego, co dobre. Myślę też czasami, że mam, i każdy ma, coś w rodzaju anioła-stróża – duchową istotę, która nade mną czuwa. Ta istota chce, żebym dostała wszystko, co chcę dostać. Nie tylko dobre rzeczy! Jeśli chcę czegoś, co mi zaszkodzi, mówi: „No cóż, twoja wola!” Jak mama-hipiska, która pozwala mi samej zdobyć doświadczenie, bo przecież z rzeczy, które nam szkodzą, możemy wynieść wielką mądrość. Myślę, że problem dobra i zła jest o wiele bardziej skomplikowany, niż myślimy.

koledżu – którego nie mam. Nieustannie przypisuje mi się inne pochodzenie, ponieważ umiem mówić pełnymi zdaniami i mam w domu książki. Ludzi biednych uważa się za głupich prostaków – a ja tymczasem spotkałam mnóstwo błyskotliwych, inteligentnych pisarek z klasy robotniczej i ze środowisk ubogich, słyszałam ich wspaniałe, ważne i inspirujące historie i postanowiłam je wydać, żeby zdobyły szerszą publiczność”.

Michelle była główną artystką zaproszoną na przełomowy Sex Workers Art Show Tour, ogólnoamerykańskie tournée artystek, które rzy pracują lub pracowały li w seksbiznesie. „Pracowałam jako prostytutka, więc w naszej kulturze oczekuje się ode mnie, że wystąpię jako prostytutka skruszona, żałująca swoich występków, upadła – zauważa pisarka. – To było dość dawno i prawdopodobnie się nie powtórzy, chociaż nigdy nic nie wiadomo. Łatwo zapomnieć, jak niezwykle jest to doświadczenie, zwłaszcza teraz, kiedy zyskałam już do niego dystans. Pisząc *Rent Girl* (Dziewczyna do wynajęcia – scenariusz powieści ilustrowanej, którą narysowała Lauren McCubbins), starałam się unikać humorystycznych scenek i atmosfery absurdu. Kładłam nacisk na trudne, przybijające, problematyczne aspekty tego zajęcia. Z początku obawiałam się, że ta książka będzie seksowna – a w moim doświadczeniu praca w seksbiznesie w ogóle nie jest seksowna. Jest pracą, i to ciężką”.

Wydane własnym sumptem tomiki poetyckie Michelle Tea zostały opublikowane w kolekcji „The Beautiful”. W 2006 roku ukazała się pierwsza, w całości fikcyjna powieść autorki *Rose of No Man’s Land*

(Róża z ziemi niczyjej), przyjęta z owacjami przez krytyków „New York Timesa”, „San Francisco Chronicle”, „Teen Vogue” i „People Magazine”.

Oprócz prowadzenia działu horoskopów w „San Francisco Bay Guardian” (wraz z Jessiką Lanyadoo) Michelle zajmuje się też pisarstwem publicystycznym. Regularnie publikuje swoje teksty w znanym magazynie literackim „The Believer”. Jej esej z 2009 roku *The Gossip Takes Paris* („The Gossip zdobywa Paryż”), opowiadający o wizycie rockmanki Beth Ditto w stolicy Francji, został najlepszym esejem 2010 roku w amerykańskim rankingu BEST MUSIC WRITING. Aktualnie Michelle przygotowuje publikację wspomnień słynnej Beth Ditto, frontmenki zespołu The Gossip. Książka *Coal to Diamonds* (Od węgla do diamentów) ukaże się w 2011 roku.

Michelle jest założycielką i szefową RADAR Productions, queerowej organizacji literackiej z San Francisco, która organizuje międzynarodowe trasy Sister Spit, miesięczną RADAR Reading Series – spotkania literackie w Miejskiej Bibliotece Publicznej w San Francisco, coroczne RADAR LAB Writers’ Retreat – stypendia, warsztaty i pobyty rezydenckie dla pisarzy w Akumal w Meksyku – oraz coroczny konkurs poetycki Eli Coppola Memorial Chapbook Contest. Była także redaktorką kilku antologii: oprócz wspomnianego powyżej zbioru tekstów kobiet z klasy robotniczej przygotowała także *Pills, Chills, Thrills and Heartache: Adventures in the First Person* (Pigułki, dreszcze, zachwyty i ból serca: przygody w pierwszej osobie), *Baby, Remember My Name: An Anthology of New Queer Girl’s Writing* (Zapamiętaj moje imię,

AW: Myślę, że wyobrażenie kobiecej mocy może być szczególnie ważne dla osób wychowanych w wierze katolickiej z jej obrazem boga-ojca, który zdecydowanie nie jest miłą osobą. Prędzej doczekasz się od niego lania niż zrozumienia. Dlatego dobrze jest móc sobie wyobrazić jakąś potęgę, która lepiej o nas dba. To jest ważne również w kontekście biblijnego nakazu „czynienia sobie ziemi poddaną” – sędzę, że wizja bogini przyczynia się też do lepszego traktowania Ziemi jako całości, której jesteśmy częścią.

MT: Zdecydowanie tak! Bardzo podoba mi się też wyobrażenie istoty, która nie zabrania nam postępować zgodnie z naszymi pragnieniami i wyczuciem tego, co dobre. Myślę też czasami, że mam, i każdy ma, coś w rodzaju anioła-stróża – duchową istotę, która nade mną czuwa. Ta istota chce, żebym dostała wszystko, co chcę dostać. Nie tylko dobre rzeczy! Jeśli chcę czegoś, co mi zaszkodzi, mówi: „No cóż, twoja wola!” Jak mama-hipiska, która pozwala mi samej zdobyć doświadczenie, bo przecież z rzeczy, które nam szkodzą, możemy wynieść wielką mądrość. Myślę, że problem dobra i zła jest o wiele bardziej skomplikowany, niż myślimy.



Fakt

Kotku. Wybór nowej dziewczęcej literatury queerowej) i *Best Lesbian Erotica 2004* (Najlepsze lesbijskie erotyki 2004).

W 2010 roku Michelle ukończyła swoją kolejną powieść, która jest swojego rodzaju hybrydą literatury wspomnieniowej oraz legendy o końcu świata i końcu miłości. Rozpoczęty niedawno, najnowszy projekt literacki Michelle to seria powieści fantastycznych o młodej polsko-amerykańskiej dziewczynie wywodzącej się z klasy robotniczej, która musi zbawić świat od katastrofy. Porwana przez warszawską syrenę bohaterką przybywa do Polski, gdzie dzięki pomocy mitycznej kobiety-ryby uczy się korzystać ze swoich nadnaturalnych zdolności.

W związku z pracą nad nową powieścią Michelle przebywała w Polsce między 1 a 10 września. Stypendium na badania i poszukiwanie materiałów umożliwiło jej odwiedzenie Warszawy, Krakowa i kopalni w Wieliczce. 3 września w warszawskim Nowym Wspaniałym Świecie odbyło się z inicjatywy pisam „Furia” spotkanie z autorką, które poprowadziły Li Anu Czerwińska i Marta Konarzewska. Rozmawialiśmy liśmy o amerykańskich doświadczeniach pisarki nieheteronormatywnej, o tamtejszej scenie queerowej, o szansach powstania takiej sceny w Polsce oraz o wydawniczych planach Michelle – związanych również z Polską,

AW: W jaki sposób utrzymujesz więź ze wszechświatem, o której wspominałaś? Oprócz rozmów pod prysznicem, oczywiście.

MT: Odprawiam wiele prywatnych rytuałów magicznych. Odwiedzam też świątynię buddyjską. Gdyby ktoś kazał mi wybrać wyznanie w jakimś kwestionariuszu, może zaznaczyłabym właśnie buddyzm... chociaż równie często czuję się „niezależną wiedźmą”, jak ktoś mnie kiedyś nazwał.



jako że Anu tłumaczy właśnie na język polski powieść *Valencia*. W weekend 4-5 września miały miejsce zorganizowane przeze mnie i Anu ze wsparciem UFY warsztaty pisania i literackiej ekspresji „Powiedz powieść drogi!” Podczas warsztatów wybrałyśmy się w podróż od ciała przez seks do tożsamości, a Michelle podpowiadała nam, jak pisać o przygodach ciała, przełamać tabu literackich i językowych norm, bezpretensjonalnie i otwarcie opowiadać o seksie, przełać na papier nienormalne doświadczenia, znaleźć własny język. Pierwszy dzień poświęciłyśmy twórczemu pisaniu, a drugi – twórczemu performowaniu własnych tekstów. Dziewięć osób, które uczestniczyły w tym rozwijającym i inspirującym działaniu, postanowiło założyć grupę warsztatową pod nazwą „gLITER”. W planach, po cyklu czytania i dyskusowania tekstów we własnym gronie (obecnie rozszanym od Warszawy przez Kraków, Birmingham i Paryż i spotykającym się częściowo w przestrzeni wirtualnej) są założenie bloga oraz organizacja słamów prozatorskich. A tymczasem Michelle pisze o polskich czarownicach, syrenie i dziewczynie-odmieńcu...

AW: Skoro o tym wspominasz, jeszcze jedno pytanie na koniec. Skąd w Twojej nowej książce wiedźma?

MT: Cała powieść jest o magii. Występuje w niej wiele osób, które posiadają moce niedostępne przeciętnym ludziom, między innymi dwie czarownice: dobra i zła. Ta pierwsza jest ciotką bohaterki, dla której robi coś bardzo, bardzo ważnego: wtajemnicza ją w czarowanie. Prowadzi sklepik spożywczy – taki stary sklepik, jakie kiedyś były w Polsce, ciemny i pełen kurzu, do którego nikt nie zagląda, bo wszyscy wolą duże, kolorowe supermarkety. Moja bohaterka mimo zakazu matki idzie tam po zakupy i tak zaczyna się jej przygoda z magią. Bardzo dobrze pisało mi się tę część książki – podoba mi się pomysł postaci, która czyni czary i może stworzyć niesamowite cuda! Staralam się użyć polskich określeń, które udało mi się wyszperać: na przykład dobra czarownica nazywa się „znachorką”, a podczas czarowania używa specjalnego „zawołania”, które tylko ona zna. Każda czarownica musi odkryć własne „zawołanie”, a moja młoda bohaterka robi to przypadkiem, w sklepiku, w chwili wielkiej złości na ciotkę. Możesz sobie wyobrazić, co się tam dzieje! Oczywiście z czasem dziewczyna uczy się kontrolować swoją moc.

AW: Z wielką przyjemnością przeczytałem tę książkę. Bardzo brakuje mi opowieści, w których czarownice i wiedźmy są przedstawione jako mądre i twórcze kobiety, a nie jako podłe, wrogie światu potworyce.

MT: Dziękuję!

AW: I ja dziękuję.



kolektyw



KOLEKTYW szalonych *** budowniczek

tekst: Agnieszka Kraska

*Każda ich budowla to dzieło sztuki. Cacko. Jak biżuteria. Jak domek Baby Jagi, dobrej czarownicy.
Albo wróżki. Albo królowej lasu. Wszystkie wydają się żywcem wyjęte z jakiejś pięknej baśni.*





Kiedy oglądałam (niestety tylko na zdjęciach) domy przez nie stworzone, nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że te kobiety nie mają żadnych ograniczeń twórczych. Chcesz z własnego łóżka mieć widok na rozgwieżdżone niebo? Bardzo proszę. Chcesz mieć ogród ziołowy na dachu? Żaden problem. Piec w kształcie smoka? Proszę bardzo. Marzy ci się dom, stragan, świątynia czy może wychodek? Załatwię to szalone budowniczką bez granic. A to, co wybudują, będzie nie tylko piękne, ale i zdrowe, stworzone z naturalnych, nieprzetworzonych materiałów, ekologiczne, energooszczędne, przyjazne dla Ziemi i ludzi.

Kim one są?

Mud Girls¹ Natural Building Collective to kolektyw kobiet wznoszących naturalne domy i inne budynki. Grupa, istniejąca od 15 lat, prowadzi także warsztaty i szerzy ideę zrównoważonego życia w zgodzie z naturą. Dziewczyny pochodzą z Kanady, mieszkają na wyspie Vancouver i innych

okolicznych wyspach. „Nasz cel to przestać niszczyć i zacząć uzdrawiać Ziemię i nas samych” – piszą na swojej stronie internetowej.

Budują głównie z układanej ziemi (cob), ale także z innych materiałów, takich jak słombele (strawbale), stabilizowane bloki ziemne (adobe), mury z polan (cordwood), materiały

z recyklingu (opony samochodowe, szklane butelki, blacha, szkło). Ocean, nad którym mieszkają, dostarcza im jeszcze jednego, niesamowitego materiału budowlanego – cedrowego drewna, które wyrzucają na brzeg fale. Mud Girls stosują naturalne tynki i farby własnej produkcji.

Budowanie łączy z warsztatami. Wiadomo, że najlepiej

uczyć się przez twórczą pracę, więc uczestniczki cy warsztatów po prostu budują lub remontują komuś

dom. Ale warsztaty Mud Girls to nie tylko nauka budowania. Przy okazji można nauczyć się wiele na temat alternatywnych technologii, permakultury², odzyskiwania wody deszczowej i szarej wody³ do ogrodnictwa, na temat zrównoważonego stylu życia, ziołolecznictwa i homeopatii,

alternatywnych systemów energetycznych, uleczania Ziemi i siebie samych, Porozumienia bez Przemocy⁴, odzyskiwania materiałów, duchowości związanej

Mud Girls Natural Building Collective to kolektyw kobiet wznoszących naturalne domy i inne budynki. Grupa, istniejąca od 15 lat, prowadzi także warsztaty i szerzy ideę zrównoważonego życia w zgodzie z naturą.



Chcesz z własnego łóżka mieć widok na rozgwieżdżone niebo? Bardzo proszę.

Chcesz mieć ogród ziołowy na dachu? Żaden problem.

Piec w kształcie smoka? Proszę bardzo.



Wszystko o Mud Girl Natural Building Collective:
<http://www.mudgirls.ca/>

1. Mud oznacza „błoto”, ale podobnie wymawia się słowo *mad*, co oznacza „szalona”.

2. „Permakultura jest świadomym planowaniem i utrzymywaniem wydajnych ekosystemów rolniczych, które charakteryzują się różnorodnością, stabilnością oraz zdolnością do naturalnej regeneracji. Stanowi ona harmonijną integrację krajobrazu z działalnością człowieka w celu zapewnienia pożywienia, energii, schronienia, oraz innych jego potrzeb materialnych i kulturalnych w samowystarczalny sposób (nie wymagający zewnętrznej infrastruktury)” – Bill Mollison. Permaculture a Designers Manual (tłumaczenie na stronie: www.permakultura.com.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=5&Itemid=5).

3. Europejska Norma 12056-1 definiuje szarą wodę jako wolną od fekaliiów zabrudzoną wodę. W praktyce jest to nieprzemysłowa woda ściekowa, wytwarzana w czasie domowych procesów, takich jak mycie naczyń, kąpiel czy pranie, nadająca się w ograniczonym zakresie do powtórnego wykorzystania. W tradycyjnym gospodarstwie domowym 50-80% wody ściekowej może być wykorzystane jako szara woda. Do wykorzystania nadaje się niemal cała woda, jakiej zużywa się w domu, za wyjątkiem wody po spłukaniu toalet (za: www.pl.wikipedia.org/wiki/Szara_woda).





z Ziemią, feminizmu, pracy w kolektywie, wegańskiego gotowania, uzdrawiania przez sztukę i zabawę, aktywizmu. A także wyżyć się twórczo za wszystkie czasy!

Dziewczyny z misją

Mud Girls jako całość działają non-profit, chociaż poszczególne kobiety pobierają wynagrodzenie za swoją pracę. Warsztaty są tanie – tak, żeby każdą osobę, która chce wziąć w nich udział, było na to stać. Tak często, jak to jest możliwe, dziewczyny budują dla osób o niskich dochodach. Starają się wszelkimi sposobami zmniejszać koszty naturalnego budownic-

Warsztaty są tanie – tak, żeby każdą osobę, która chce wziąć w nich udział, było na to stać. Tak często, jak to jest możliwe, dziewczyny budują dla osób o niskich dochodach.

two, także przez obniżanie swoich własnych zarobków. Często pracują w systemie barterowym.

Dodatkowym źródłem utrzymania są datki zbierane za pomocą strony internetowej. „Naszą działalność prowadzimy w duchu antykapitalistycznym” – piszą na swojej stronie.

★ ★ ★ Czasem Mud Girls prowadzą warsztaty tylko dla kobiet, innym razem – dla osób wszelkich opcji płciowych. Wszystkie warsztaty są przyjazne dla matek – zapewniona jest darmowa opieka dla dzieci. Jeśli jest ich mało, zajmuje się nimi opiekun_ka.

Nie trzymają się ściśle scenariusza, raczej improwizują. Jeśli któraś zamiast mieszać glinę z wodą i słomą, ma ochotę grać na zanzie i śpiewać, to gra i śpiewa, umilając koleżankom pracę.



Jeśli więcej – rotacyjnie czuwają nad nimi rodzice i inne_ni uczestniczki_y warsztatów. Mud Girls starają się też, żeby warsztaty były dostępne dla osób o różnym stopniu sprawności fizycznej.

Mud Girls są kolektywem przyjaznym nie tylko dla środowiska, ale także dla człowieka: „Rozwijamy takie sposoby pracy, które kładą nacisk na szacunek i troskę o nasze serca i ciała”. Nie trzymają się ściśle scenariusza, raczej improwizują. Jeśli któraś zamiast mieszać glinę z wodą i słomą,

ma ochotę grać na zanzie⁵ i śpiewać, to gra i śpiewa, umilając koleżankom pracę.

W niehierarchicznym kolektywie każda członkini ma równy status podczas konsensualnego podejmowania decyzji. Przy rozwiązywaniu

konfliktów, a także po prostu w codziennej komunikacji, używają metod Porozumienia bez Przemocy. Wzajemny szacunek jest wpisany w ich misję. „Pracujemy razem, idąc za tym, co przychodzi, tak żeby karmić twórczego, pełnego inwencji, odważnego ducha w nas wszystkich”.

4. Porozumienie bez Przemocy (Nonviolent Communication) – porozumienie współczujące, w skrócie PBP lub NVC- sposób porozumiewania się stworzony przez M.B. Rosenberga, który dzięki skupieniu uwagi na pewnych aspektach komunikatu, rozmówcy oraz własnego (mianowicie na uczuciach i potrzebach), a także specyficznym formom posługiwania się językiem, pozwala na całkowite wyeliminowanie lub co najmniej ograniczenie możliwości wystąpienia przemocy w dialogu w jakiegokolwiek formie, psychicznej lub fizycznej (za: www.pl.wikipedia.org/wiki/Porozumienie_Bez_Przemocy).

5. Zanza (znana też jako mbira, canca, insimbi) to instrument muzyczny należący do grupy idiofonów szarpanych. Jest to instrument przede wszystkim afrykański, ale spotykany również w innych częściach świata (za: www.pl.wikipedia.org/wiki/Zanza)





Z czego to jest zbudowane?

Przede wszystkim z układanej ziemi (po angielsku *cob*), czyli mieszanki piasku, gliny, słomy i wody. Ten stary sposób budowania, znany na całym świecie, także w Polsce, jest nie tylko zdrowy, dobry dla Ziemi i energooszczędny, ale daje także niesamowite możliwości twórcze. W ścianach można rzeźbić, wbudowywać w nie półki, piece, wmurowywać przeróżne ozdobne materiały. Domom można nadać owalne lub faliste kształty, w zależności od fantazji twórczyń. Ponieważ materiał jest całkowicie naturalny i nietoksyczny, a praca łatwa i mało wymagająca, w budowie mogą pomagać dzieci, co chętnie czynią. Mieszanka *cob* doskonale trzyma temperaturę i sprawdza się przy

Ten stary sposób budowania, znany na całym świecie, także w Polsce, jest nie tylko zdrowy, dobry dla Ziemi i energooszczędny, ale daje także niesamowite możliwości twórcze. W ścianach można rzeźbić, wbudowywać w nie półki, piece, wmurowywać przeróżne ozdobne materiały.



ogrzewaniu pasywnym⁶ energią słoneczną. Domy są ciepłe zimą i chłodne latem.

Czasem Mud Girls używają zadziwiających materiałów. Jedna

z nich zbudowała piec z układanej ziemi, ale zamiast siana użyła suszonych paproci i... sierści bernardyna swojej szwagierki!

Inny często używany przez budowniczkę materiał to *driftwood*,

czyli drewno wyrzucone na plażę przez fale oceanu. Na plażach Kanady

można znaleźć przede wszystkim drewno cedrowe. Takie drewno jest zakonserwowane przez słoną wodę i zabezpieczone przed gniciem. Na skutek oddziaływania wody przybiera niesamowite kształty, co można wykorzystać przy projek-

Mud Girls wykorzystują glinę, która została wykopana podczas budowy stawu w pobliskim gospodarstwie, penetrują śmietniki, zbierają kamienie na mury i fundamenty.



towaniu. Nie każda dachówka czy sztachetka musi być przecież równa! Przede wszystkim jednak – jeśli stosuje się drewno „z odzysku”, nie trzeba wycinać żywych, rosnących cedrów.

Wszystkie używane materiały są pozyskiwane lokalnie – aby uniknąć konieczności transportu na dużą odległość i zużycia paliw kopalnych. Mud Girls wykorzystują glinę, która została wykopana podczas budowy stawu w pobliskim gospodarstwie, penetrują

śmietniki, zbierają kamienie na mury i fundamenty. Nie korzystają z mechanicznych maszyn, koparek czy dźwigów. Do transportu używają... taczek.

Konwencjonalne farby, produkowane

Ziemia układana (*cob*)

Technika ziemi układanej polega na ręcznym umieszczaniu mieszanki gliny, piasku i słomy bezpośrednio na fundamentach. Powstają w ten sposób grube, solidne mury, które nie wymagają konstrukcji nośnej i mogą z łatwością przetrwać setki lat. *Cob* jest techniką najłatwiejszą do opanowania i daje ogromne możliwości samodzielnego kształtowania charakteru budynku. Dzięki temu posiada na Zachodzie rzeszę zwolenników, szczególnie wśród fanek ów budownictwa organicznego o miękkich kształtach. Liczbę wciąż używanych budynków wykonanych w technice *cob* szacuje się w południowej Anglii na około 50 000, niektóre z nich liczą 500-700 lat. Mury grubości około 60 cm chronione są dodatkowo wapiennym tynkiem. Technika ziemi układanej daje się zastosować w połączeniu z innymi technikami, np. słombeli, może być też z powodzeniem stosowana jako sposób wytworzenia wewnętrznej masy termalnej przy pasywnym ogrzewaniu solarnym.

Źródło: www.biohabitat.pl/ziemia_ukladana.html.



6. Ogrzewanie pasywne – jest to sposób ogrzewania budynku naturalnymi źródłami ciepła, głównie energią słoneczną poprzez odpowiednie ukształtowanie bryły budynku, przeszkleń, odpowiednie usytuowanie poszczególnych elementów budowli względem pozycji słońca w cyklu rocznym i dziennym oraz zastosowanie innych wspomagających technik ogrzewania alternatywnego, takich jak gruntowy wymiennik ciepła.



z lateksu i na bazie mleka, są bardzo toksyczne. Mudgirlki używają naturalnych tynków i farb, głównie na bazie gliny. Robią tynki i farby z gliny i piasku, z dodatkiem włókien – sierści zwierząt, puchu z pałki wodnej, przesianej słomy. Czasem dodają klej przygotowany z mąki i wody. Taki materiał po dodaniu naturalnego pigmentu staje się farbą. Naturalne tynki są zdrowe, ciepłe i – podobnie jak układanej ziemi – można im nadać ciekawą fakturę czy wykonać w nich płaskorzeźby. Budowniczkini używają też litemy – tradycyjnego afrykańskiego tynku z gliny i nawozu.

(...) dla Raya i Soozie, którzy pragnęli patrzeć na gwiazdy, Mudgirlki wybudowały dwukondygnacyjny dom z kopułą z pleksiglasu na piętrze.



Sanktuaria i wychodki

Mud Girls nie wznoszą rezydencji i nie projektują rozległych posiadłości z basenami i kilometrami trawników. Budowane zgodnie z zasadami zrównoważonego życia domy są niewielkie, ale wygodne i funk-

cjonalne. Najmniejszy, jednoosobowy dom Su Grout, ma zaledwie 10 metrów kwadratowych! Dom musi jednak spełniać podstawowe potrzeby mieszkańców – dla-

Dom Jen to mała rotunda z przepięknym, zielonym dachem, na którym kobieta uprawia ziołowy ogród.



tęgo na przykład dla Raya i Soozie, którzy pragnęli patrzeć na gwiazdy, Mudgirlki wybudowały dwukondygnacyjny dom z kopułą z pleksiglasu na piętrze. Ten dom – jak zresztą każdy zbudowany przez Mud Girls – jest szczególny. Zbudowany na planie czterolistnej koniczyny, ma piękne, gotyckie łuki nad wejściem i katedralne witraże.

Oglądanie gwiazd to powszechna potrzeba nie tylko wśród klientek_ów Mud Girls, ale i wśród samych budowniczek. W chacie Jen – pierwszej i jednej z najpiękniejszych, jakie stworzył kolektyw – w dachu sypialni

zamontowano szybę, tak, żeby leżąc w łóżku, Jen miała widok na misę rozgwieżdżonego nieba. Dom Jen to mała rotunda z przepięknym, zielonym dachem, na którym kobieta uprawia ziołowy ogród. Każdy dom jest inny, niepowtarzalny, jak jego właścicielki_le. A do tego (Kanada!), większość domów stoi w lesie!

Dla Karen, lokalnej uzdrowicielki leczącej kryształami

7. Toaleta kompostująca – to dowolny system zmieniający ludzkie odchody w kompost i żyzną ziemię, poprzez naturalny rozkład materii organicznej w zawarte w niej minerały. Mikro- i makroorganizmy dokonują tego w odpowiednim czasie, przemieniając materiał podczas kolejnych stadiów utleniania, czasem również przypadkowego rozkładu beztlenowego (za: www.pl.wikipedia.org/wiki/Toaleta_kompostuj%C4%85ca).





i dźwiękami didgeridoo, Mud Girls wybudowały świątynię. Budynek został zaprojektowany przy wykorzystaniu świętych zasad geometrii i akustyki. Tym razem kobiety nie tylko mieszały, udeptywały i rzeźbiły, ale też nieustannie powtarzały konsultacje z wahadełkiem. Dom ma charakterystyczny, piramidalny świetlik, a także Gwiazdę Dawida na dachu. Karen korzysta z tej świątyni podczas pracy uzdrowicielki.

Zupełnie inną potrzebę mieli Petra – Mudgirlka, nauczycielka i cyrkówka – i Nicholas, jej mały synek. Kolektyw wybudował dla nich piękny, przypominający domek dla elfów... wychodek. W tej niewielkiej, uroczej budowli z układanej gliny, ze wzorem z butelek, dachem z cedrowych deseczek, łukowatymi oknami osadzonymi na wysokości wzroku, znajdują się dwa siedziska – dla mamy i dla dziecka. Można się tu potajemnie uczyć sikania

Dla Karen, lokalnej uzdrowicielki leczącej kryształami i dźwiękami didgeridoo, Mud Girls wybudowały świątynię. ★★

do nocnika! Wychodek Petry i Nicholas nie jest jedyną sławką zbudowaną przez kolektyw.

W większość z nich zainstalowany został system kompostujący⁷, dzięki któremu można wyprodukować domowej roboty nawóz, doskonały do kwiatów i drzew owocowych.

Inną ★★ nieoczekiwaną budowlą jest Ciasteczkowy Stragan Darzo. Darzo, Mudgirlka i muzyk, od lat prowadzi stragan, na którym sprzedaje swoje wypieki, a także warzywa i owoce z własnego ogrodu. Darzo bardzo chciał mieć stragan z układanej

ziemi. W ciągu 3 dni dziewczyny zbudowały małe cacko: konstrukcję z pali i belek wyrzuconych na brzeg przez ocean, ze ściankami z kolorowych butelek i pieńków połączonych układaną ziemią. Darzo ozdobiła stragan kwietnikami, a na dachu posadziła rośliny.

W ciągu 3 dni dziewczyny zbudowały małe cacko: konstrukcję z pali i belek wyrzuconych na brzeg przez ocean, ze ściankami z kolorowych butelek i pieńków połączonych układaną ziemią.

Ploty, piece i mury

Jak przystało na domki Baby Jagi, wiele z nich wyposażonych jest w piece. Układana

Słombele (strawbale)

W technice słombele wypełnia się konstrukcję nośną sprasowaną słomą, którą następnie pokrywamy naturalnymi tynkami. Prawdłowo zastosowane słombele mają doskonałą trwałość, której dowiodły badania budynków z strawba-les, wznoszonych w Ameryce Północnej od końca XIX wieku. Zastosowanie słombele zapewnia doskonałą izolację termiczną. Słoma, jak każdy materiał zatrzymujący powietrze, jest doskonałym izolatorem, dlatego też użycie słombele pozwala ograniczyć wydatki na ogrzewanie. Wartość ta otwiera możliwość wykorzystania techniki słombele w budownictwie pasywnym. Słombele są łatwe do kształtowania według indywidualnych potrzeb i elastyczne w użyciu. Zapewniają bardzo dobrą izolację akustyczną, a otynkowane odznaczają się doskonałą odpornością na ogień i szkodniki. Źródło: www.biohabitat.pl/strawbale.html.





ziemia doskonale nadaje się do budowania pieców, bo bardzo długo trzyma ciepło. Kiedy ogień

zostanie wygaszony, masa termiczna nadal przez wiele godzin emituje ciepło, którym można ogrzewać dom i w którym można piec. Podobno z takiego pieca wychodzi zadziwiająco dobra pizza! Karla dobudowała do swojego pieca szerokie siedzisko – zapiepek, na którym można się grzać, a piec Jenny ma kształt smoka.

Mudgirlki lubią też konstru-

ować ogrodzenia, mury i płoty.

Dla Raya i Soozie dziewczyny zrobiły precudny płot z desek wyrzucanych na brzeg przez ocean. Kto powiedział, że płot musi być prosty i że wszystkie sztachetki muszą być jednakowe? Zobaczcie, jakie cudowne formy można uzyskać, wykonywając powycinane przez

wodę deski.

Niezwykłą konstrukcją, którą często tworzy kolektyw, są mury ogrodowe. Ponieważ układana ziemia doskonale

trzyma ciepło, w pobliżu takiego muru tworzy się specyficzny mikroklimat, pozwalający uprawiać rośliny ciepłolubne, które nie rosną w zimniejszych klimatach, takich jak kanadyjski czy polski. Mur jest też najłatwiejszą do wybudowania konstrukcją, dlatego dobrze uczyć się naturalnego budownictwa właśnie na nim. Potem można dobudować do niego

siedzisko, dzięki któremu chłodne wieczory w ogrodzie staną się ciepłe, albo piec do pieczenia ciasteczek czy też po prostu – do siedzenia przy ogniu.

Ponieważ układana ziemia doskonale trzyma ciepło, w pobliżu takiego muru tworzy się specyficzny mikroklimat, pozwalający uprawiać rośliny ciepłolubne, które nie rosną w zimniejszych klimatach, takich jak kanadyjski czy polski.

„Nasze warsztaty naturalnego budowania różnią się loka-

lizacją i czasem trwania, ale zawsze są pełne błota, radości, inspiracji, ciężkiej pracy i dają nam wszystkim mnóstwo siły!” Wyobrażacie sobie, jaką pozytywną energię mają domy zbudowane z takim nastawieniem i jak przyjemnie i zdrowo w takich domach się mieszka?

Wszystkie zdjęcia pochodzą ze strony <http://www.mudgirls.ca/>.

Mur z polan (cordwood)

Mur z polan, zbudowany z krótkich kawałków drewna układanych w poprzek ściany i przekładanych masą glinianą lub cementową oraz warstwą izolacji, zapewnia niezwykle efekty estetyczne. Technika muru z polan pozwala formować dowolne kształty ścian, które mogą stanowić konstrukcję nośną budynku. Ściany można impregnować lub pokrywać naturalnymi tynkami. Drewno sosnowe lub świerkowe stanowi około połowy objętości ściany. Źródło: www.biohabitat.pl/cordwood.html.





PUSZCZA puszcza

tekst: Agnieszka Kraska
foto: Dagmara Molga

Puszcza jest niczyja, nie moja, ani twoja, ani nasza, jeno boża, święta!
Stefan Żeromski, *Puszcza jodłowa*

We wrześniu po raz pierwszy w życiu byłam w lesie. Tak, tak. Wprawdzie do tej pory wielokrotnie sądziłam, że jestem w lesie, jednak po wizycie w Puszczy Białowieskiej zrozumiałam, że znam tylko imitację lasu, plantacje drzew. To, co zobaczyłam w Puszczy, było niezwykle. Las jak z baśni. Wielki. Z potężnymi drzewami. Z pniami otulonymi gęstymi, zieloniutkimi mchami. Z rozlewiskami, bagnami. Z powalonymi drzewami. Z niesamowitym bogactwem roślin i grzybów, czasem przedziwnych, takich, jakich nigdy wcześniej nie widziałam. Miałam wrażenie, że znalazłam się w jakimś innym wymiarze, w alternatywnym świecie, w kosmosie, na innej planecie, pełnej nieznanych istot.

Słowo „puszcza” pochodzi od prastowiańskiego *puś a*. Przymiotnik *pust* oznaczał tyle, co „pusty, niczym nie naplany, opróżniony”. W staropolszczyźnie oznaczał niezamieszkały, odludny obszar – wielki, dziewiczy las, ale też pustynię¹. Ogromna, nieprzebyta puszcza ciągnęła się od Syberii aż po Hiszpanię i Irlandię, pozostając od tysięcy lat w niezmiennym stanie. Rosły w niej ogromne, prastare drzewa. Mchy i grzyby porastały powalone pnie, w których gnieździły się larwy owadów. Na pustych przestrzeniach powstałych w starodrzewie szybko wyrastały młode drzewka i krzewy. Taki las odznaczał się niespotykanym bogactwem flory i fauny. Mieszkały w nim żubry i tury, tarpany i łosie, niedźwiedzie i wilki, rysie i żbiki, rosomaki i borsuki, puszczyki i orły. Natura

sama tworzyła zależności między drapieżnikami i roślinożercami, roślinami i zwierzętami. Skład gatunkowy lasu kształtował się sam, tworząc odporny, bogaty i różnorodny ekosystem.

Według *Słownika etymologicznego nazw geograficznych Polski* nazwa „Białowieża” pochodzi od wyrażenia „biała wieża”. Podobno w głębi puszczy znajdował się myśliwski dwór królewski z białą wieżą². Ja jednak podejrzewalabym nieco inne pochodzenie tej nazwy. „Kult białego światła i koloru białego ma w historii ludzkości wyjątkowo długą tradycję. Biel utożsamiano z początkiem, odnową, młodością i urodą” – pisze Anna Kohli w *Trzech kolorach Bogini*³. W serbskich pieśniach roślina nazywa się białymi. Białą łabędź to symbol dziewicy. Dziewiczy z kolei to nic innego, jak dziki, pierwotny,

nietknięty stopą ludzką. Wieża to góra, wzgórze lub kamień – atrybut świętej Barbary, patronki gór i ognia. „To im [boginiom Mokoszy, Ładzie i Leli] oddawano cześć na świętych górach – na wszystkich górach Dziewiczych, Babich, Białych, Łyscach itd.”⁴. Dodajmy do tego, że w północnej części Puszczy znajduje się wioseczka, Babia Góra, w której do końca XIX wieku mieszkały same kobiety. Gdzie, jeśli nie tu, miałyby hasać pani zwierząt, dziewicza łowczyni, czyli po prostu Biała Bogini – słowiańska Dziewanna, odpowiedniczka greckiej Artemidy?

Nasz wielki skarb

Puszcza Białowieska to jedyny, ostatni pierwotny las nizinny w Europie. Jego większa część leży na Białorusi,

Najbardziej długowieczne są dęby i cisy. Najstarszy rosnący w Polsce cis ma 1250 lat. Dęby dożywają do 1000 lat. Sosny i lipy osiągną wiek ponad 500 lat. Świerki pospolite mogą żyć 350 lat, olsze czarne – 120 lat, brzozy brodawkowate – 100 lat.

1. Boryś W., *Słownik etymologiczny języka polskiego*.

2. Malec M., *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Polski*, Warszawa 2003.

3. Kohli A., *Trzy kolory Bogini*, Kraków 2007, str. 99.

4. Tamże, str. 44.



Największa wartość tego lasu polega na tym, że stworzyły go procesy naturalne. Puszcza rządzi się swoimi prawami od przynajmniej 9 000 lat, gdy lodowiec opuścił tę część Europy. Tak wyglądała duża część naszego kontynentu, póki ogniem i toporem nie zamieniliśmy go w pola i łąki. Dziś nie ma na naszym kontynencie żadnego poza Puszczą lasu nizinnego o charakterze naturalnym. Lasy, które znamy, są sztuczne, posadzone na miejscu swych pierwotnych poprzedników. Nie mają ciągłości. Puszczy ten los został oszczędzony⁵.

Adam Wajrak, Jakub Medek

pozostała 1/3 – w Polsce. Las rozciąga się na obszarze 1250 km², w dorzeczu rzek Narewki i Leśnej. Jest to głównie las grądowy, czyli taki, w którym przeważają graby i dęby z domieszką lipy, klonu, jaworu i świerku. W Puszczy rosną też sosny, olchy, brzozy brodawkowate i omszone, topole, osiki i wiązy. W sumie – 26 gatunków drzew. Wiele z nich osiąga gigantyczne rozmiary. Dąb Cara osiągnął 42 m wysokości i 224 cm grubości. Cecha charakterystyczna drzewostanów puszczańskich to ich różnorodność wiekowa. W puszczy rośnie ponad 1000 gatunków roślin, w tym 200 gatunków mchów. Występuje tu około 600 gatunków porostów (których obecność jest wskaźnikiem czystości powietrza). To właśnie ogromne drzewa i zielone, mięciutkie mchy porastające pnie tworzą baśniowy klimat Puszczy.

Jeśli myślisz, że mech pokrywa pnie drzew jedynie po północnej stronie, to bardzo się mylisz – tu mchy obrastają pnie gęstym dywanem absolutnie ze wszystkich stron. Grzybów spotkać w Puszczy można ponad 3 000 gatunków, niektóre w zupełnie niebываłych kształtach i kolorach.

Szacuje się, że florę Puszczy Białowieskiej rozpoznano tylko w 50%, co oznaczałoby, że mieszka w niej aż 24 000 gatunków zwierząt. Większość z nich to organizmy ściśle związane z ekosystemami naturalnymi. Mieszka tu około 400 żubrów (na całym świecie jest ich około 3 000), poza tym łosie, jelenie, sarny. Są też drapieżniki – wilki, rysie, jenoty, borsuki, łasice. I rzęsosek rzeczek – jedyny jadowity ssak w Polsce.

W puszczy żyje 250 gatunków ptaków, a najcenniejsze z nich to

pleszka, kulczyk, dziwonka oraz sowy, w tym puszczyk mszarny i sóweczka. Mieszka tu aż 9 gatunków dzięciołów, w tym rzadki dzięcioł białogrzbiety. Największa różnorodność charakteryzuje owady – ich liczbę określa się na ponad 9 000 gatunków.

W puszczy obecne są w dużej liczbie tak zwane relikty lasu pierwotnego, czyli rośliny i zwierzęta niewystępujące nigdzie indziej, głównie dlatego, że do swojego rozwoju potrzebują martwego drewna. Jednym z nich jest dzięcioł trójpalczasty, żerujący na martwych świerkach. Jedyne stanowisko w Polsce ma tu ryjówka średnia, a także wiele owadów – między innymi ginące już chrząszcze: bogatek wspaniały i rozmiarz kolneński. Nigdzie indziej na świecie nie występuje chrząszcz opiętek białowieski.

5. Wajrak A., Medek J., *Puszcza Białowieska umiera*, „Gazeta Wyborcza”, 22.12.2008, http://wyborcza.pl/1,75515,6090208,Puszcza_Bialowieska_umiera.html#ixzz13YIWwBsH.



Największy szkodnik Puszczy – leśnik

Jeśli myślicie, że leśnicy dbają o lasy – mylicie się. Leśnicy zajmują się głównie tak zwaną gospodarką leśną, czyli po prostu handlem drewnem. Nazywając to „zabiegami pielęgnacyjnymi”, wycinają w Puszczy Białowieskiej 140 m³, czyli ponad 100 000 drzew rocznie. „Zabiegi pielęgnacyjne” to wycinka starych drzew i zastępowanie ich sadzonkami. Dzięki takim zabiegom prastara Puszcza traci swój pierwotny charakter i staje się plantacją drzew. Na Mazurach, w okolicach Rapy, znajduje tzw. ścieżka dydaktyczna, czyli droga obsadzona tablicami informacyjnymi Lasów Państwowych. Na jednej z takich tablic można przeczytać, że „las zaczyna się w szkółce leśnej”!

Mimo że na terenie całej Puszczy Białowieskiej obowiązuje zakaz wycinania drzew mających więcej niż 100 lat, leśnicy wycinają ponad stuletnie jesiony⁶, dęby i klony⁷. Wbrew regułom ochrony obszarów Natura 2000 wywożą połamane przez wiatr ponad trzystuletnie dęby⁸. Niszczą siedliska rzadkich gatunków: chronionego grzyba granicznika płucnika, rzadkich chrząszczy – relikтового zgniotka cynobrowego i chronionej pachnicy dębowej, a także bardzo rzadkiego dzięcioła białogrzbietego⁹. Wycinka

z użyciem pił mechanicznych trwa także podczas sezonów lęgowych, co wypłasza ptaki z gniazd i nie pozwala im się rozmnożyć. Często leśnicy tłumaczą bezmyślną wycinkę tym, że drzewo było zaatakowane przez kornika. Jeśli jednak wytniemy drzewa z kornikami, pozabawimy pokarmu ginące dziecięcy.

Największymi klientami Nadleśnictwa Browsk, Hajnówka i Białowieża są: Fabryka Zapalek Czechowice SA, producent materiałów dla przemysłu meblarskiego Pfeleiderer Grajewo SA i producent węgla drzewnego Gryfskand Sp. z o.o. (przy okazji – firma ta produkuje między innymi „ekologiczne” torby papierowe, zapewne w ramach społecznej odpowiedzialności biznesu). W czerwcu tego roku z handlu wycofała się Ikea. Była to reakcja na utratę przez Regionalną Dyрекcję Lasów Państwowych międzynarodowego certyfikatu FSC, zaświadczonego o tym, że leśnicy prowadzą gospodarkę niezagrażającą chronionym roślinom i zwierzętom¹⁰. Co ciekawe – lokalni mieszkańcy narzekają, że brakuje im drewna opałowego, że nie mogą go kupić od Lasów Państwowych, że utrzymywane są wysokie ceny. Lasy po prostu wolą sprzedawać je dużym, hurtowym odbiorcom. Drewno można kupić także na portalu aukcyjnym [www.e-drewno](http://www.e-drewno.pl).

pl. Marek Taradejna, rzecznik prasowy regionalnych lasów, tak tłumaczy jego komercyjną cenę: „Według obowiązujących nas rozporządzeń to na podstawie aukcji z tego portalu ustala się cenę drewna”¹¹. Jak to w korporacji – liczy się przede wszystkim zysk.

Groźne dla Puszczy jest też wycinanie drzew i sadzenie nowych gatunków w bezpośredniej okolicy ścisłego rezerwatu. Przez taką gospodarkę niewystępujące naturalnie w Puszczy, ekspansywne gatunki roślin zaczynają wypierać te pierwotne. Do tej pory wokół Białowieskiego Parku Narodowego nie wyznaczono tzw. otuliny, czyli pasa ochronnego na granicy Parku, którego nie wolno przekształcać.

Brak otuliny niesie ze sobą jeszcze jeden problem. Tuż za granicą Parku Narodowego stoją altany, z których myśliwi wabią zwierzęta. We wrześniu myśliwy zastrzelił żubra. Podobno przez pomyłkę. Pomylił go z dzikiem. To było poza prawem, ale przecież od czasu do czasu myśliwi dostają zgodę na „regulację” populacji żubrów. Nie mówiąc już o „regulowaniu” liczebności innych zwierząt, szczególnie po ich zimowym dokarmieniu. Słyszałam opinię, że przez to, że wilki są pod ścisłą ochroną, drastycznie spadła populacja jeleni i saren, należałoby więc pozwolić na zabijanie wilków. A nie lepiej byłoby

Jest takie miejsce na ziemi, w którym śmiało mogłyby rozgrywać się sceny z baśni braci Grimm. Miejsce, gdzie stare, omszałe lipy i jesiony, a także paprocie i grzyby wielkości spodków od filiżanek, od stuleci trwają w symbiozie i równowadze. Tam właśnie wilgotne powietrze, unoszące się w sercu pradawnego lasu, daje obfitość wielu form życia, od mikroorganizmów po ogromne żubry majestatycznie stąpające po leśnych polanach. To miejsce ciągnie się wzdłuż granicy Polski z Białorusią, jest to Puszcza Białowieska¹².

Katarzyna Guzek, rzeczniczka prasowa Greenpeace Polska, www.tydecydujesz.org

6. Medek J., *Leśnicy zniszczyli dom pachnicy*, „Gazeta Wyborcza Białystok”, 3.10.2008, http://bialystok.gazeta.pl/bialystok/1,35235,5767250,Lesnicy_zniszczyli_dom_pachnicy.html#ixzz13ZB8dPtv.

7. Medek J., *Dąb w wieku rębny*, „Gazeta Wyborcza Białystok”, 2.09.2008, http://bialystok.gazeta.pl/bialystok/1,35235,5654558,Dab_w_wieku_rebnym_.html#ixzz13ZDg0ZvJ.

8. *Dęby wrócą do Puszczy?*, „Gazeta Wyborcza Białystok”, 11.08.2009, http://bialystok.gazeta.pl/bialystok/1,46340,6919187,Deby_wroca_do_puszczy_.html#ixzz13Tb3BlrU.

9. Medek J., *W Puszczy Białowieskiej źle się dzieje*, *Gazeta Wyborcza Białystok*, 16.05.2010, http://bialystok.gazeta.pl/bialystok/1,46340,7886210,W_Puszczy_Bialowieskiej_zle_sie_dzieje.html#ixzz13PJFRMKl.

10. Wyprzedaż Puszczy Białowieskiej. Raport Greenpeace, maj 2010.
11. Medek J., *Ciepłej w Puszczy, więcej drewna na sprzedaż*, „Gazeta Wyborcza Białystok”, 7.12.2007 http://bialystok.gazeta.pl/bialystok/1,35235,6036120,Cieplej_w_puszczy_Wiecej_drewna_na_sprzedaz.html#ixzz13YmCo8nt.

12. Guzek K., *Puszcza jest moja i twoja, nie leśników*, 4.08.2010, www.tydecydujesz.org.
13. Sokółska E., *Czy Lukoil postawi stację paliw na skraju puszczy?*, „Gazeta Wyborcza Białystok”, 23.10.2008, http://bialystok.gazeta.pl/bialystok/1,35235,5843871,Czy_Lukoil_postawi_stacje_paliw_na_skraju_puszczy_.html#ixzz13Yxec7gc.

14. Sokółska E., Wajrak A., *Rosyjski koncern naftowy ma chrapkę na Narewkę*, „Gazeta Wyborcza Białystok”, 22.09.2008, http://bialystok.gazeta.pl/bialystok/1,35235,5717561,Rosyjski_koncern_naftowy_ma_chrapke_na_Narewke.html#ixzz13ZCDL9ml.

15. Wajrak A., Medek J., *Puszcza Białowieska umiera*, „Gazeta Wyborcza”, 22.12.2008 http://wyborcza.pl/1,75515,6090208,Puszcza_Bialowieska_umiera.html#ixzz13YIWwBsH.

16. *Więcej Puszczy w Parku?*, „Gazeta Wyborcza Białystok”, 29.04.2008 <http://bialystok.gazeta.pl/bialystok/1,37227,5168156.html#ixzz13Zls9Jy9>.

17. *Chrońmy ostatni las, chrońmy Puszcze Białowieską*, „Gazeta Wyborcza Białystok”, 13.09.2009, http://bialystok.gazeta.pl/bialystok/1,46340,7033949,Chronmy_ostatni_las_chronmy_Puszcze_Bialowieska.html#ixzz13TOn8TVd.



zabronić zabijania tych drugich? A najlepiej – zabijania w ogóle? Przecież zanim zaczęliśmy „regulować”, Puszcza doskonale radziła sobie bez nas. Przez tysiące lat mieszkaly w niej wilki obok saren i jakimś cudem ani jednym, ani drugim nie groziło wyginięcie.

...i samorządowiec

Przez środek puszczy buduje się drogi, trwa niekontrolowana zabudowa puszczańskich polan, a na granicy ścisłego rezerwatu znajduje się wysypisko śmieci dla Białowieży i Hajnówki.

Sześć lat temu 25 ha ziemi w graniczącej z Puszcą wsi Osada Leśna kupił... Łukoil¹³. Chce tam wybudować bazę paliwową z wkopanymi w ziemię co najmniej 20 zbiornikami na benzynę, gaz i olej. Jeśli do tego dojdzie, tiry

pełne ropy będą pruły przez Puszcę. Bazy paliwowe zaliczane są do kategorii zakładów o dużym ryzyku wystąpienia katastrofy przemysłowej. W razie awarii zagrożona będzie Narew, do której spływają rzeki z regionu. Część tego terenu sprzedawała Łukoilowi... gmina Narewka. Wójt jest przekonany, że inwestycja nie będzie zagrażała środowisku. Przyznał też, że do podobnej inwestycji szykuje się druga taka firma, tym razem z zachodu Europy. „Gazeta Wyborcza” odkryła, że chodzi o Statoil¹⁴.

Bardzo ciekawa jest sprawa absolutnej niemożności poszerzenia granic Parku Narodowego. Po polskiej stronie ścisłą ochroną objęte jest jedynie 16% Puszczy (po białoruskiej, choć moglibyśmy libysmy nie spodziewać się tego po reżimie Łukaszenki – cała!). Ochrona ścisła dotyczy jedynie 50 km²!

Wprawdzie poza Parkiem 120 km² to rezerwat, jednak Lasy Państwowe uzyskują zgodę na wycinkę na ich terenie. W 2007 roku – pod pozorem walki z kornikiem – wycięto w nich 75 000 m³ drewna¹⁵. Pod tym samym pozorem z rezerwatów usunięto ponad 1000 stuletnich świerków¹⁶.

Próby poszerzenia obszaru Białowieckiego Parku Narodowego trwają od około 20 lat. I nic. Obecny minister ochrony środowiska – Andrzej Kraszewski – po półtorarocznych negocjacjach z gminami – poddał się. Problem polega na tym, że gminy przylegające do terenów Parku Narodowego mogą postawić weto decyzjom ministra. I właśnie tej jesieni, po raz kolejny, jednogłośnie to zrobiły. Co ciekawe – gminy decydują o nienależącym do nich terenie. Obszary, o których mowa,

Tak jak nie nazwiemy wykopanego stawu jeziorem, usypanego kopca górą, a pola pszenicy stepem, tak nie sposób nazwać posadzonej ręką człowieka plantacji drzew lasem¹⁷.

Adam Wajrak





są własnością skarbu państwa, nie zaliczają się do gruntów gminnych.

Teoretycznie gminy nie powinny mieć powodu, żeby zajmować podobne stanowisko. Ministerstwo obiecywało ponadstulionowe dotacje na rozwój turystyki i ekologii, do podziału między gminy Hajnówka, Białowieża i Narewka. Przy budżetach gmin sięgających 6-12 000 000 była to niebagatelna kwota. Projekty, które mogłyby być realizowane za pieniądze z programu, to między innymi: instalacje kolektorów słonecznych u indywidualnych mieszkańców, przydomowe oczyszczalnie ścieków, termomodernizacja budynków użyteczności publicznej (m.in. szkół), kanalizacja, budowa ścieżek turystycznych, modernizacja oczyszczalni ścieków, modernizacja oświetlenia ulicznego. Dodam, że lokalni mieszkańcy żyją przede wszystkim z turystyki¹⁸. Podczas trwających półtora roku negocjacji minister obiecał gminom wszystko, czego żądały. Lokalni mieszkańcy uzyskali zgodę na bezpłatny wstęp do Parku i możliwość zbierania owoców runa leśnego i chrustu. Miała być zapewniona wycinka drzew na poziomie 30 m³, co zabezpiecza potrzeby lokalnych mieszkańców (jest to pięciokrotnie więcej, niż mieszkańcy są w stanie kupić od Lasów obecnych). 150 osób zatrudnionych w leśnictwie miało nie stracić zatrudnienia do 2014 roku. Drogi przecinające Park miały pozostać otwarte dla ruchu samochodowego. Turystki ścieżki tak, jak do tej pory, mogłyby liby zwiedzać obszar Parku Narodowego samodzielnie, poza niewielkimi obszarami objętymi ścisłą ochroną, gdzie mogłyby liby wejść tylko z akredytowaną przewodniczką. Inny argument to strata tak zwanego podatku leśnego, jaki otrzymuje każda z gmin. Jeśli park miałby być poszerzony tak, jak proponował poprzedni minister ochrony środowiska, prof. Maciej Nowicki, strata ta wynosiłaby 75 000 rocznie, co przy rekompensacie wynoszącej ponad 30 000 000 na gminę jest kwotą po prostu śmieszną¹⁹. W wyniku negocjacji z gminami minister zmniejszył obszar z proponowanych wcześniej 20 000 ha lasu (47% powierzchni Puszczy) będącego tylko i wyłącznie własnością skarbu

państwa, do 12 000 ha, z czego aż 62% to już istniejące rezerwaty), w trzech niegraniczących ze sobą częściach. Minister zmniejszył też proporcjonalnie dotację ze 100 do 70 000 000 zł²⁰.

Samorządowcy i leśnicy

Co chciały uzyskać samorządy, blokując decyzję o powiększeniu Parku? Może dążyły do powtórzenia sytuacji z roku 2000, kiedy to ministerstwo przekazało gminom 30 000 000 zł dotacji w ramach Kontraktu dla Puszczy, a gminy sprzeciwiły się powiększeniu Parku²¹. Może i tym razem samorządowcy połączyli się na milionowe dotacje, nie planując oddać nic w zamian? A może chodziło o to, że pensje leśników są średnio o 1000 zł wyższe niż zarobki pracowników Parku Narodowego²²? Bo przecież w radach gmin zasiadają także leśnicy. Może gra idzie o handel drewnem? A może o jeszcze coś innego? Bardzo tajemnicze jest stanowisko władz gminy Narewka, które w trakcie półtorarocznych negocjacji z ministerstwem, do samego ich końca, były nastawione entuzjastycznie do zmian. Przedstawiły swoje projekty poszerzenia Parku, wójt wypowiadał się do prasy, wyrażając radość z obiecanych dotacji, po czym... radni gminy Narewka jednogłośnie odrzucili projekt poszerzenia Parku. Zaraz potem to samo zrobiła Hajnówka. Białowieża nie przeprowadziła nawet konsultacji społecznych. Radni zagłosowali jak jeden mąż mimo obietnicy ministra, że jeśli któraś z gmin nie zgodzi się na poszerzenie parku, kwota, jaką wcześniej dla niej zarezerwowano, zostanie podzielona pomiędzy samorządy, które wyrażą zgodę. Samorządy podjęły jednak decyzję solidarnie i jednogłośnie.

Aha, zapomniałam napisać o propuszczańskich działaniach samorządów. Przoduje w nich wójt Białowieży, Albert Litwinowicz. To on walczył jak tygrys o uznanie Puszczy Białowieskiej za siódmy cud świata. To on wpadł na pomysł umieszczenia wizerunku żubra na narodowym rewersie monety euro. Obydwa te działania dziarsko wspierali leśnicy.

Dyrektor Parku i minister

Minister środowiska ma prawo odwołać dyrektorkę Parku Narodowego natychmiastowo i bez uzasadnienia. Tak właśnie została odwołana poprzednia dyrektorka Parku, Małgorzata Karaś. Wprawdzie była ona postacią kontrowersyjną, miała liczne konflikty z własną załogą, jednak z pewnością była nastawiona proekologicznie. Dała odpór



18. Pieniądze na inwestycje w gminach czekają, „Gazeta Wyborcza Białystok”, 9.08.2010, http://bialystok.gazeta.pl/bialystok/1,37227,8232864,Pieniadze_na_inwestycje_w_gminach_czekaja.html#ixzz13PCftbiM.

19. Olszewski M., Głos dla przyrody, „Tygodnik Powszechny”, 24.08.2010.

20. Medek J., Narewka nie chce powiększenia Parku. Podlaskie, „Gazeta Wyborcza Białystok”, 14.10.2001, http://bialystok.gazeta.pl/bialystok/1,35241,8505279,Narewka_nie_chce_powiekszenia_parku_Podlaskie.html

21. Co nam dał kontrakt? – Jak zostały wykorzystane środki z Kontraktu dla Puszczy Białowieskiej, Regionalne Centrum Ekologiczne na Europie Środkową i Wschodnią, Polskie Biuro REC, 2000.

22. Więcej Puszczy w Parku?, „Gazeta Wyborcza Białystok”, 29.04.2008, <http://bialystok.gazeta.pl/bialystok/1,37227,5168156.html#ixzz13ZIs9Jy9>



silnemu w Puszczy lobby myśliwych, walczyła o poszerzenie otuliny Parku. Jej projekt przeleżał w ministerstwie 2 lata²³. Na jej miejsce został powołany Zdzisław Szkiruć, były dyrektor Wigierskiego Parku Narodowego, zwolniony z poprzednio zajmowanego stanowiska prawdopodobnie za pozwolenie na budowę hotelu na terenie Parku dla córki partyjnego kolegi. Zastąpił też z wycinki na niespotykaną dotąd w polskich parkach narodowych skalę zaatakowanych przez kornika świerków, a także ze złych relacji z samorządami. Zgadnienie, kim jest pan Szkiruć z wykształcenia? Tak, leśnikiem. A zanim dostał posadę dyrektora Białowieskiego Parku Narodowego, pracował w Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych i nie ukrywa, że zamierza tam wrócić²⁴. Czym kierował się minister, wybierając taką osobę na dyrektora Parku? Czy aby na pewno dobrem Puszczy?

Policja i prokuratura

W maju na ekologa napadł pracownik Zakładu Usług Leśnych, pracujący dla Nadleśnictwa Hajnówka. Zajął mu drogę samochodem. Na szczęście ekolog nie był sam, lecz w towarzystwie norweskich naukowców, którym pokazywał tereny badań. Leśnik obrzucił go stekiem wyzwisk i zagroził, że utopi w bagnie. Ekologowi udało się nagrać pogroźki. Policja odmówiła wszczęcia dochodzenia, mimo iż były to ewidentnie groźby karalne. Mimo dowodu i świadków. I mimo tego, że nie był to pierwszy taki przypadek. Ani ostatni. W lipcu tego samego ekolog obrzucili obelgami i pogroźkami pasażerowie pojazdu należącego do Zakładu Usług Leśnych. Też byli świadkowie. W sierp-

niu nieznani sprawcy zdemolowali mu samochód. Policja znów odmówiła wszczęcia śledztwa. W 2007 roku ktoś wybił kamieniami wszystkie okna w domu Adama Wajraka, dziennikarza walczącego o Puszczę, mieszkającego w jednej z przypuszczańskich wiosek. Parę dni później ciężko pobito jego sąsiada i przyjaciela. Sprawca przyznał, że to z powodu działalności Wajraka na rzecz ochrony przyrody. Dwa lata wcześniej do pogroźek posunęła się nawet ówczesna wójta Białowieży, która powiedziała ekologom, że jeśli nie zaprzestaną swojej działalności, Puszcza spłonie. Jeszcze wcześniej, podczas poszerzania Parku Narodowego w 1996 roku, w lokalnych publikacjach pojawiły się anonimowe groźby podpalenia, jeśli Park zostanie poszerzony. Niedługo potem nieznani sprawcy pucili z dy-mem hotel „Głuszc”²⁵. W świetle tych wszystkich przypadków ignorowanie zgłoszeń wydaje się zadziwiające.

W 2007 roku Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot złożyła doniesienie do prokuratury w sprawie wycinki dwóch ponadstudenckiegoletnich klonów. Leśnicy utrzymywali, że drzewa miały po 80 lat. Trzy niezależne zespoły naukowców, między innymi z Politechniki Białostockiej, potwierdziły wiek drzew – 120 lat. Prokuratura odmówiła wszczęcia śledztwa²⁶.

Wizja

Pierwszą osobą, która postanowiła chronić Puszczę, był król Władysław Jagiełło. Wprawdzie zrobił to z pobudek dosyć egoistycznych – chciał mieć dziewiczą puszcę, w której mógłby polować – jednak właśnie dzięki niemu

Jeszcze kilkanaście lat temu po wschodniej stronie drogi rosły prawie same świerki. Taki las, w tej części Europy, to zawsze twór sztuczny, efekt uprawy nastawionej na produkcję desek i belek. Teraz, dzięki naturalnej ingerencji kornika drukarza, świerków ubyło. Więc obok żywych świerków stoją też te martwe, jasnoszare. Wiele leży w chaosie, połamanych przez śnieg i wiatr. Ale ten armagedon jest pełen życia. W miejscach odsłoniętych przez umierające świerki błyskawicznie wyrastają nowe drzewa. I są wśród nich znów świerki, tyle że w naturalnej dla tej szerokości geograficznej ilości. Tutaj, nad Jaszczurką, właśnie najlepiej widać, że popularyzowane przez wielu leśników hasło: „nie będzie nas, nie będzie też lasu” z prawdą nie ma nic wspólnego, a przejście kornika drukarza przez drzewostan nie skutkuje powstaniem pustyni²⁷.

Jakub Medek

23. Medek J., *Białowieski Park Narodowy bez szefa*, „Gazeta Wyborcza Białystok”, 29.11.2009, http://bialystok.gazeta.pl/bialystok/1,46340,7311096,Bialowieski_Park_Narodowy_bez_szefa.html#ixzz13PQic7WA.

24. Nowy dyrektor Białowieskiego Parku Narodowego, „Gazeta Wyborcza Białystok”, 29.06.2010, http://bialystok.gazeta.pl/bialystok/1,69245,8080344,Nowy_dyrektor_Bialowieskiego_Parku_Narodowego.html#ixzz13PGB4Nhw.

25. Medek J., *Bandycka debata o przyrodzie*, „Gazeta Wyborcza Białystok”, 22.08.2010, http://bialystok.gazeta.pl/bialystok/1,46340,8281861,Bandycka_debata_o_przyrodzie.html#ixzz13PArLHvi.

26. Medek J., *Dąb w wieku rębny?*, op. cit.

27. Medek J., *Puszcza Białowieska i okolice – nie do końca poznane*, „Gazeta Wyborcza Białystok”, 8.08.2008, http://bialystok.gazeta.pl/bialystok/1,35241,5567230,Puszcza_Bialowieska_i_okolice_nie_do_konca_poznane.html#ixzz13ZHxtrPS.



Puszcza przetrwała. W 1409 roku Jagiełło ogłosił Puszczę dobrem królewskim, a w ślad za nim zli kolejni monarchowie. Przez 500 lat nie wolno było prowadzić w Puszczy wycinki drzew, osiedlać się, polować, ani też bez specjalnego pozwolenia zbierać chrustu, grzybów czy jagód, kosić trawy, wybierać miodu z barci. Od XV wieku przestrzegania tych zakazów pilnowała specjalna służba leśna. Do lasu zakazywano wchodzić z psem i bronią, a za zabicie „grubego zwierza” groziła kara śmierci. Tak było do 1914 roku. W czasie I wojny światowej zaczęto prowadzić rabunkową gospodarkę leśną, która trwa do dziś.

Na rzecz Puszczy działa kilka organizacji ekologicznych. Najbardziej aktywne są dwie – Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot i Greenpeace Polska. Ich działania wspierają naukowcy, dziennikarze, feministki, aktorzy.

Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot działa bezpośrednio, na miejscu. Jej pracownicy i wolontariusze rowadzą badania, inwentaryzują chronione gatunki roślin i zwierząt, ujawniają i dokumentują zniszczenia siedlisk chronionych owadów, nielegalną wycinkę drzew. Ujawniają i nagłaśniają bezprawne działania leśników. Zakłócają odbywające się w Puszczy polowania. Zabiegają o całkowity zakaz polowań na terenie Puszczy do czasu sporządzenia oceny planów łowieckich pod kątem oddziaływania na ochronę przyrody. Naciskają ministra, żeby w końcu podpisał rozporządzenie w sprawie strefy wolnej od polowań w otulinie Parku Narodowego.

Greenpeace działa nieco inaczej, bardziej na zewnątrz. Przede wszystkim chce poszerzenia obszaru Białowieckiego Parku Narodowego. Do tego potrzebna jest zmiana prawa. Jesienią grpinisowcy przygotowali obywatelski projekt zmiany ustawy o ochronie przyrody, która uniemożliwiłaby blokowanie przez lokalne władze planów poszerzania granic parków narodowych i ustanawiania nowych. Samorządy miałyby prawo do konsultacji, nie mogłyby

jednak postawić weta w tej sprawie. Greenpeace chce też zmiany przepisu o odwoływaniu dyrektorki ra parków narodowych. Po zmianie ustawy minister musiałby konsultować odwołanie i powołanie nowej dyrektorki z Państwową Radą Ochrony Przyrody, musiałby także uzasadniać swoje decyzje.

W tym celu Greenpeace ze wsparciem WWF-u, Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot i innych organizacji przyrodniczych, a także osób prywatnych, dziennikarek rzy, naukowców ów, artystek ów, założyli Inicjatywę Ustawodawczą, która przez dwa miesiące zbierała podpisy pod projektem zmiany ustawy. Członkinie owie IU wykonały li ogromną pracę. Dzień w dzień, bez względu na pogodę, stały li przy stacji Metro Centrum w Warszawie i zbierali podpisy. Zbiórki odbywały się w całej Polsce, także przez Internet. Udało się zgromadzić ponad 200 000 podpisów, czyli dwukrotnie więcej, niż jest wymagane, żeby móc złożyć projekt zmiany ustawy w sejmie. Projekt złożony, czeka na swoją kolej w sejmie.

W sierpniu Greenpeace przez 3 dni okupował dach budynku Ministerstwa Środowiska. Polsko-austriacko-węgiersko-fińska ekipa, składająca się z 7 aktywistów i aktywistek, za pomocą sprzętu wspinaczkowego dostała się na dach i spuściła stamtąd ogromny, żółty transparent z wielkim, czerwonym sercem i napisem „I Love Puszcza”, zasłaniając ścianę budynku. Zrobili to w nocy. Rano pod ministerstwem zebrał się tłum dziennikarzy, wyrosło też Zielone Miasteczko. Aktywistki ści zorganizowali w nim zabawy dla dzieci, koncerty, pokazy filmów. Minister zgodził się negocjować. Oprócz nieustających apeli o poszerzenie Białowieckiego Parku Narodowego, ekolożki i ekolodzy żądali zatrzymania wycinki drzew do czasu sporządzenia nowych planów urządzenia lasu i uwzględnienia w nich ograniczenia wyrębu drzew do ilości niezbędnych lokalnym mieszkańcom oraz wprowadzenia zakazu wycinki drzew w okresie lęgowym ptaków.

Minister zgodził się zatrzymać wycinkę drzew na kilkanaście dni, czyli na okres lęgowy ptaków. Chociaż zobowiązuje go do tego prawo unijne, potrzebny był nacisk, żeby taki zakaz od ministra uzyskać. Obiecał też w ciągu miesiąca tak zmienić plany cięć, żeby ochroną zostały objęte, zgodnie z wytycznymi naukowców, najcenniejsze fragmenty lasu. To wszystko. Na ograniczenie wycinki do 30 000 m³ rocznie nie było szans. Moim zdaniem minister ochrony środowiska powinien, zgodnie ze swoją polityką, nazywać się ministrem gospodarki leśnej. Skoro trzeba aż włamywać się do ministerstwa i okupować dach, żeby wymusić na ministrze działania, które teoretycznie należą do jego obowiązków...

Oczywiście ekolożki i ekolodzy składają też skargi do Komisji Europejskiej, publikują raporty, nagłaśniają, dokumentują. Dzięki ich działaniom regionalne Lasy Państwowe straciły międzynarodowy certyfikat FSC, zaświadczaający o tym, że leśnicy prowadzą gospodarkę niezagrażającą chronionym roślinom i zwierzętom. Wszystkich działań po prostu nie sposób wyliczyć.

Te osoby mają wizję. Wiedzą, czego chcą i jak to ma wyglądać, i robią wszystko, żeby wizja się zrealizowała. Jak pokazuje historia – wizja, nawet niewielkiej grupy osób, ma wielką moc sprawczą. Tak zmienia się świat.

A las... las rośnie sam. Nie potrzebuje regulacji ani zabiegów pielęgnacyjnych. To jego wielka siła. Każde opuszczone przez człowieka miejsce – natychmiast zarasta. W naszym klimacie każdy ekosystem zmierza do stania się lasem. Na gołej skale najpierw wyrastają bakterie i grzyby, potem porosty i mchy, pierwsze rośliny zielne, trawy, w dalszej kolejności krzewy, światłolubne drzewa, nazywane pionierskimi, wreszcie niższe drzewa cieniulubne. Na końcu pojawia się runo leśne i ekosystem jest dojrzały, niemalże niezmienny i niezwykle odporny na czynniki zewnętrzne. Proces ten nazywamy sukcesją. Wystarczy tylko... nic nie robić.

dobre strony Puszczy

www.tydecydujesz.org – strona była przeznaczona do zbierania podpisów pod projektem zmiany ustawy o ochronie środowiska. Można na niej obejrzeć film o Puszczy, ściągnąć z niej kilka ważnych dokumentów (w tym projekt zmiany ustawy, raport Greenpeace Wypzedaż Puszczy Białowieckiej), poczytać wiadomości Greenpeace.

www.drzewa.puszcza-bialowieska.eu – na stronie jest opisanych około 1700 drzew (około 9000 zdjęć i ponad 400 filmów) i wiele wskazuje na to, że jest to największa strona o drzewach w Europie.

www.adamwajrak.blox.pl – blog Adama Wajraka. Warto obejrzeć zdjęciowy „komiks” *Troszczymy się o Puszczę*, zamieszczony 3 sierpnia

www.puszcza-bialowieska.blogspot.com – blog Puszczy :).





ekoeko

Posagowa Skrzynia ZIEMI

tekst i zdjęcia: Aleka Polis

*Kompost – z łac. componere – składać razem (com – razem, ponere – ustawiać, składać)
Kompostowanie – zasada powrotu materii*

Pierwszy miejski kompostownik
– *artist's proof* (Zerowa Skrzynia
Posagowa Ziemi)





Pomysł pojawił się dość dawno temu, kiedy wyrzucając śmieci uprzytomniłam sobie, jak dużo moich odpadów kuchennych może służyć użyźnianiu gleby. Jestem z natury człowiekiem roślinnożernym, uwielbiam owoce i soki warzywno-owocowe własnej produkcji. Pijam herbaty sypane, używam dużej ilości ziół.

Na osiedlu stoją pojemniki do segregacji plastiku, szkła, papieru. Dlaczego nie ma kompostownika, miejscowego użyźniacza ziemi?

Nie mogłam tego pytania pozostawić bez odpowiedzi. W czerwcu 2009 roku założyłam eksperymentalny kompostownik na Ursynowie, w przymieszkalnym ogródku. Chciałam sprawdzić, jak zareagują sąsiedzi, czy ta idea jest możliwa do zrealizowania na osiedlu.

Tak powstał i do dziś funkcjonuje mój kompostownik, czyli podręczny użyźniacz ziemi. Pomogło mi w tym kilka przypadkowo znalezionych na śmietniku europalet, z których zrobiłam kojec. Z paru książek o zdrowym ogrodzie wyciągnęłam informacje, jak przygotować podkład, co wrzucać. W ciągu kilku go-

dzin kompost ruszył. Codziennie łąduje w nim przyszła ziemia pod postacią obierków, pestek, ogryzków, nieprzetworzonych resztek warzyw, owoców, fusów.

Do administracji nie wpłynął na mnie jeszcze żaden donos, bo dobrze utrzymany kompost nie wydziela przykrych zapachów. W jego pobliżu można poczuć się jak w lesie, bo las to miejsce, w którym przemiany takie, jak zachodzą w kompoście, to codzienność.

Po 2-3 miesiącach leżakowania „śmieci” zamieniają się w czarnoziem (recykling), którym można podsypać i dowitaminizować niejedno miejscowy kwietnik, a niejedno drzewko może dzięki niemu nasycić się życiodajnymi sokami. Pojawiające się w kompoście dżdżownice i stonogi cieszą oko swą długością i krzepkością.

Fascynujące jest patrzeć co-dziennie na cud przemiany śmiecia/rci w ży/zna ziemię/cie. Nie zachodzi on tak szybko, jak zamiana wina w krew podczas mszy, ale jest równie jak krew życiodajny. Wzbudza to radość moich wypustek mózgowych, które przekazują ją dalej, dzięki czemu od rana

dostaję olbrzymi zastrzyk energii.

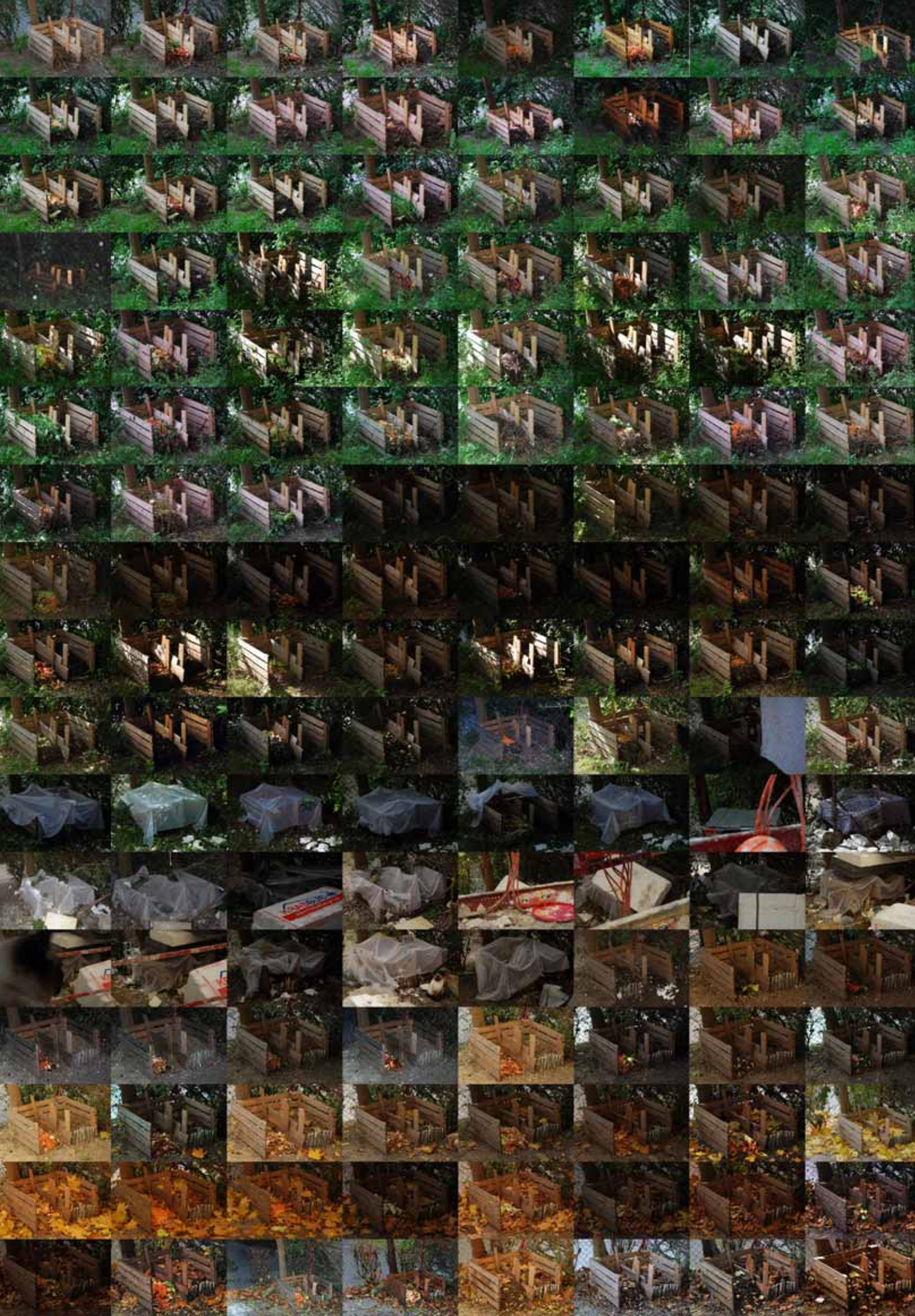
Zamarzyło mi się ruszenie z kompostownikiem w miasto.

Z Anką Bargiel i Cecylią Malik, które przy Bunkrze Sztuki organizują Mały Klub Bunkra Sztuki, 20 listopada 2010 roku przeprowadziłyśmy warsztaty dla dzieciaków na temat kompostowania. Na jego potrzeby zaprojektowałam pierwszy miejski kompostownik, czyli Pierwszą Skrzynię Posagową Ziemi. Posag to odpadki biologiczne, które w momencie wrzucenia ich do skrzyni nabierają zupełnie innego znaczenia, ulegają przewartościowaniu - jak pewna żaba w bajce po cmoknięciu ją w usta. Skrzynię pomalowałyśmy liśmy naturalnym buraczanym sokiem i opisałyśmy liśmy, co należy do niej wrzucać, a czego nie. Skrzynia została uroczyście wkopana w ziemię w krakowskiej dzielnicy Zabłocie, na terenach pofabrycznych. Olek Witczyński, właściciel Fabryki, w pobliżu której Skrzynia stoi, przejął kluczyki i pieczę nad nią. W okolicy znajduje się kilka pracowni artystycznych, których użytkowniczkiny niebawem również zaopatrzone eni zostaną w kluczyki.



Pierwszy miejski kompostownik – artist's proof (Zerowa Skrzynia Posagowa Ziemi)

Pierwsza Skrzynia Posagowa Ziemi, 20.11.2010





W krainie Jaćwiągów

tekst: Ewa Bury
foto: Agnieszka Kraska



Ruszając po raz trzeci w drogę pogańskim szlakiem miejsc mocy, zastanawialiśmy, czym naprawdę są nasze eskapady. Turystycznymi wędrówkami? Efektem ciekawości? A może to po prostu na wskroś religijne pielgrzymki? Takie jak do Lichenia... tylko inne bogi sławiące. Jak muzułmanie udają się do Mekki, chrześcijanie do Jerozolimy, a Żydzi pod ścianę płaczu,

na groby cadyków oraz szlakiem holocaustu, tak i my wędrujemy, niestrudzenie odkrywając pogańskie ziemie święte. Choć równie dobrze mogłybyśmy wybrać się do bazyliki św. Piotra, która stoi przecież na gruzach prastarej świątyni Kybele, lub do jasnogórskiej wyroczni, zbudowanej na resztkach spalonej świątyni Bogini Laili¹, będącej grobem jej kapłanek.

Wolimy jednak odwiedzać miejsca mniej znane. Zarośnięte lasem, wchłonięte przez ziemię. Dlatego ruszyliśmy w Suwalskie.

Suwalszczyzna piękna jest. Z dużej wysokości musi wyglądać jak ser z dziurami. Tyle tam jezior, jeziorzek, stawów, oczek wodnych i mokradeł. Pofałdowana, polodowcowa ziemia jak morze wielkich zielonych fal. Trawy są

Jaćwiągowie lub Jaćwingowie – lud bałtycki, blisko spokrewniony z Prusami i Litwinami, wymarły w XVI wieku, zamieszkujący Jaćwież (Sudowię). Posługiwali się językiem jaćwińskim (jaćwińskim) lub dialektem języka pruskiego. Nie wiemy, jakim mianem Jaćwiągowie określali siebie samych. Natomiast w zależności od źródeł (polskie, krzyżackie, ruskie, litewskie) oraz form wymowy, lud ten nazywany był: Jaćwingowie, Jaćwiągowie, Jaćwięgi, Jadźwingowie; po łacinie – Jaczwangos, Jentousi; po litewsku – Jotvingiai; po białorusku – ; po rosyjsku – ; po niemiecku – Jatwinger, Jadwinger, Jotwinger, Jatwägen. Inne nazwy to: Sudowowie, Sudawianie, Sudovia, Suduviai, Sudauer, Polekszanie, Połekszanie, Pollexiani, Pollexaner, Dajnowie, Dainaviai.

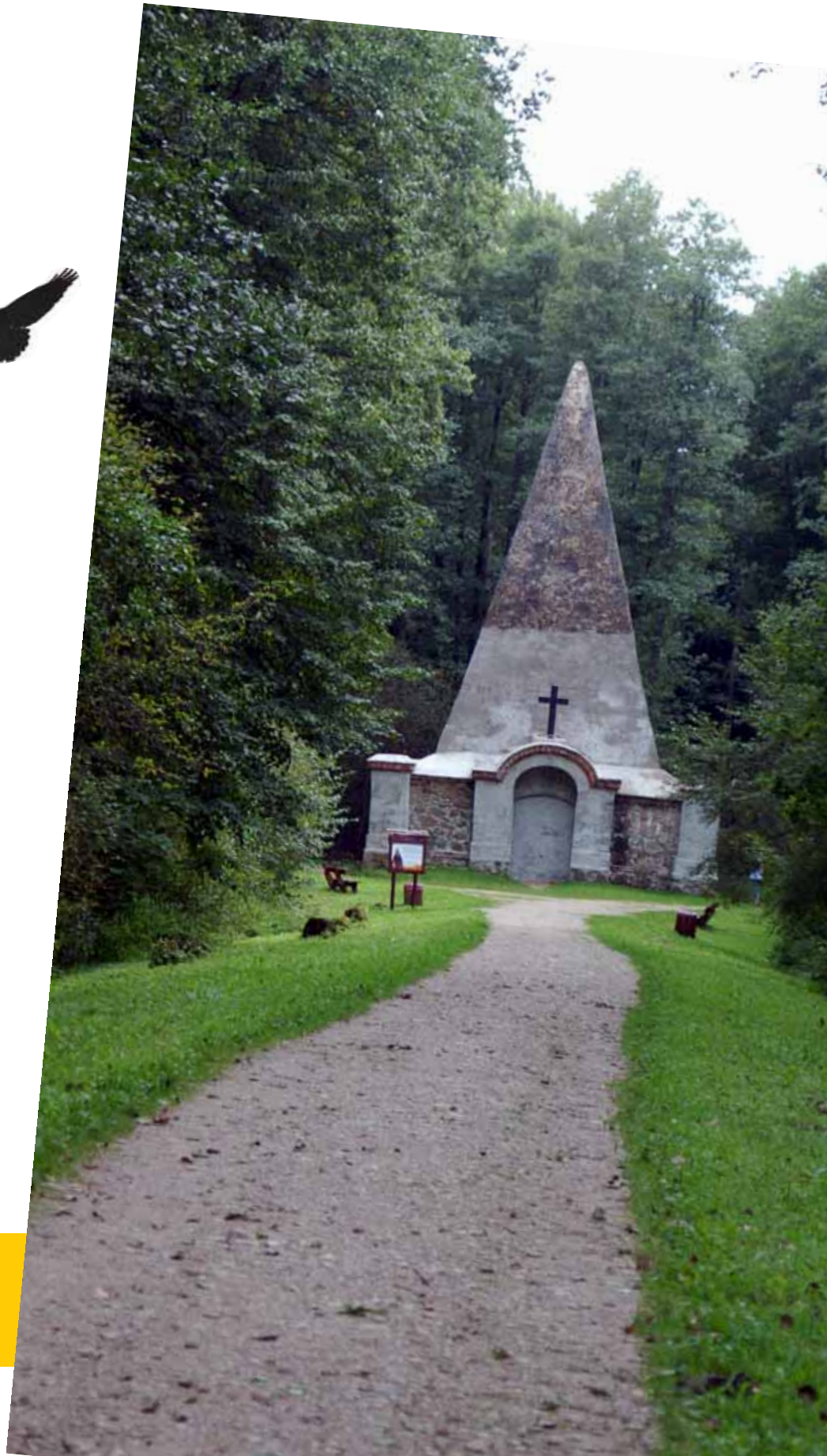
1. Czczona na ziemiach polskich przedchrześcijańska Bogini Laila lub Leila, której kult istniał między innymi na Jasnej Górze w Częstochowie. Znajdował się tam klasztor dla dziewcząt poświęconych Bogini, a także szkoła kapłańska Ofiarnic Bogini. Chrześcijańscy misjonarze próbowali przenieść tradycyjny kult Bogini na Marię, matkę Jezusa, ale nie udawało im się to przez kilka stuleci. Dlatego świątynie Bogini trwały po lasach i górach, żyjąc własnym życiem, chociaż w każdym wytropionym ośrodek kultu natychmiast wprowadzano kult Maryi, być może kładąc w ten sposób podwaliny pod silny w naszym narodzie antysemityzm. Przymioty Bogini Laili, takie jak Królowa Niebios, przypisano Maryi. Świątynia Laili na Jasnej Górze, aż do spalenia jej przez paulinów, była piękną starożytną konstrukcją, zbudowaną z drewna lipowego. Budowla ta spłonęła doszczętnie w pożarze, wraz z uczennicami i kapłankami, grzebiąc około 3 000 osób (źródło: www.himavanti.pun.pl/viewtopic.php?pid=415).



bujne, tataraki dorodne. Są także lasy, kręte rzeki i żeremia bobrów. Tuż za granicą rozciąga się tajemnicza, magiczna Litwa, a u góry, na północy, siedzą dawne Inflanty. Na takiej ziemi, promieniującej czarowną siłą, na której onegdaj żyły Jaćwięgi, po prostu nie może zabraknąć miejsc mocy!

Piramidalna budowla

Na początek – piramida. Mało jaćwieska uwertura. Raczej egipska, czyli *de facto* jednak pogańska. W drodze z Gołdapi na Węgorzewo, tuż za Baniami Mazurskimi, skręca się w prawo i jedzie na Rapę. Przed Rapą, blisko drogi, stoi najprawdziwsza piramida. Konkretnie - grobowiec w kształcie piramidy, a nim zmuzyfikowane zwłoki rodziny Farenheidów. Na jej widok kołaczą się po głowie wyjątki z Zagłady domu Usherów Edgara A. Poe. Budowla nie stanowi jednak przejawu sezonowej mody na Egipt. Nie jest ona wyłącznie budowlą w kształcie piramidy. Ona jest piramidą. Została bardzo dokładnie przemyślana. Jej charakter, kształt i usytuowanie są celowe. Projekt grobowca-piramidy wyszedł prawdopodobnie spod ręki samego Thorwaldsena, ale dawcą pomysłu był Fritz von Farenheid – zapalony kolekcjoner sztuki, wolnomularz, miłośnik Egiptu. Nic dziwnego, że dla rodzinnego grobowca wybrał kształt piramidy. Leszek Matela, znakomity radiesteta



Piramida w Rapie





i badacz kultury słowiańskiej, w swoim świetnym przewodniku *Polska magiczna*, tak pisze o tym miejscu: „Zarówno efekt mumifikacji, jak i oddziaływanie na komary, można wytłumaczyć powstawaniem w piramidzie specyficznych energii (...). Przeprowadzone przeze mnie badania radiestezyjne wykazały, że właśnie tutaj, jak nigdzie w okolicach, istnieje specyficzny klimat pro-

mieniowania. To lokalne miejsce mocy, a więc punkt, w którym koncentruje się pozytywna energia Ziemi i kosmosu. Tu przecina się kilka wznoszących się cieków. (...) Co ciekawe, budowniczywie tutejszego grobowca zlokalizowali go również na skrzyżowaniu trzech linii promieniowania geomantycznego, łączących różne miejsca mocy. Co najbardziej istotne, jedna z nich prowadzi

na południowy wschód, właśnie w kierunku Wielkiej Piramidy w Gizie”. Obecnie grobowiec jest dość dobrze utrzymany, wiedzie do niego wygodna droga opatrzona tablicami dydaktycznymi Lasów Państwowych o tematyce, rzecz jasna, leśnej.



**„Już mrok zapada,
nigdzie drogi ni kurhanu...”**

Do niezwyklego cmentarzyska Jaćwiegów usytuowanego za wsią Szwajcaria, na drodze z Suwałk do Szypliszek i dalej na Litwę, nie było łatwo dotrzeć. Droga prosta jak linijka, gładka niczym stół, wyjaśnienia miejscowych dokładne i rozjaśniające umysł, a cmentarza nijak znaleźć nie można. Trasa na Szypliszki i pierwsza w lewo... tak, zaraz, tam, między tymi najwyższymi świerkami... tu zaraz za domami... Dzień się kończył, a w gęstwinie leśnej coraz mroczniej. Ściana lasu murem zagrodziła nam

Jaćwingowie pierwotnie zamieszkiwali teren pomiędzy Wielkimi Jeziorami Mazurskimi na zachodzie, rzeką Niemen na wschodzie i na północy oraz Narwią na południu. Pod wpływem walk z Polakami, Krzyżakami i Rusinami i prowadzonej przez nich akcji kolonizacyjnej terytorium Jaćwieży kurczyło się i w XIII wieku ograniczało się do tak zwanej Jaćwieży właściwej, czyli rejonu Suwałk, Sejn, Augustowa, Olecka i Ełku. Żyli oni też na terenie Twarogów Łackich. W XIII wieku wspólne akcje książąt polskich, ruskich i zakonu krzyżackiego przeciw Jaćwingom zadały im ostateczny cios. W 1283 roku poddał się ostatni wódz Jaćwiegów – Skomand. Resztki Jaćwiegów zostały przesiedlone przez Zakon Krzyżacki na Sambie, emigrowały na Litwę i Grodzieńszczyznę, gdzie zostały wchłonięte przez Litwinów w XIII i XIV wieku, oraz na południe od Biebrzy i na Mazowsze.



Jeden z kurhanów Jaćwiegów na cmentarzysku w pobliżu wsi Szwajcaria



drogę do jaćwieskich kurhanów. Dopiero na drugi dzień duchy tego miejsca pozwoliły nam na wizytę. Podziękowawszy im, zaczęliśmy przyglądać się porośniętym trawą kurhanom, kamiennym kręgom i spłaszczonym, kolistym wzniesieniom. Cmentarz zajmuje teraz około 4,12 ha. Kurhany mają średnice od 6 do 21 m. Nekropolia była badana w latach 1955-1966 przez Ekspedycję Jaćwieską pod kierunkiem Jerzego Antoniewicza. Odkryto tu pochówki całopalne i szkieletowe – te drugie zazwyczaj bogato wyposażone w ozdoby, także narzędzia, naczynia i broń. Wśród przebadanych grobów znaleziono pochówki typu „książęcego”, które wyróżniały się okazałością kurhanów i bogatym wyposażeniem: w miecze, pasy ze złoceniami, oszczepy inkrurowane srebrem i inne przybory wojownika.

Niedaleko cmentarzyska znajduje się rekonstrukcja osady jaćwieskiej.

W okolicy leży jeszcze kilka podobnych cmentarzysk jaćwieskich – w Osinkach, Prudziszkach, Żywej Wodzie i wsi Balwinowo.

Góra kultowa



Góra Cisowa obok Gulbieniszek to niezwykle wzniesienie o regularnym stożkowatym kształcie, określane mianem „Suwalskiej Fudżijamy”, „Góry Gulbieniskiej” lub „Góry Sypanej”. Podobno jest tworem rąk ludzkich. W zamierze, jaćwieskiej przeszłości, a może jeszcze wcześniej, utworzono ją z ziemi wydobytej w miejscu, w którym obecnie znajduje się jezioro Kopane. Nazwę Góry Cisowej nadano jej od rosnącego podobno kiedyś na jej szczycie potężnego cisa. Na szczycie wysokiego, stromego wzniesienia, porośniętego gęstą trawą, znajduje się niewielki zagajnik, a także krzyż. Na Górze Cisowej oddawano cześć dawnym bogom, być może Bogini, i pielgrzymowano do niej z pobliskich

i dalszych siół oraz osad. Góra jest doskonale widoczna z każdego miejsca Suwalskiego Parku Krajobrazowego. Z kolei z jej korony roztacza się cudowny widok na Suwalszczyznę. Czy umożliwiała to kontakt – na przykład za pomocą wici – z ludźmi stojącymi na szczytach innych gór? Czy w ten sposób przekazywano sobie informacje o zagrożeniu, zwoływano się na sezonowe święta lub z innych okazji? Przy dobrej widoczności ze szczytu widać kilkanaście jezior. Rozpościera się stąd wspaniała panorama doliny Szeszupy. Jej dno urozmaicają zagłębienia wytopiskowe z jeziorami, łąkami i torfowiskami oraz liczne formy akumulacji lodowcowej, wśród nich moreny, ozy oraz zespół form martwego lodu w postaci kompleksu kemów w północnej części



Góra Cisowa





zagłębiania. Akademicy twierdzą, że Góra Cisowa jest typową regularną moreną. Ale czy to ważne kto ją usypał? Lodowiec czy Jaćwiegowie? Każde rozwiązanie jest ciekawe.

Ostatni bastion Jaćwiegów



Niedaleko Szurpił i Wodзилек, blisko drogi z Suwałk na Wiżajny, stoi sobie Góra Zamkowa, wznosząca się na wysokość 228 m n. p.m. Towarzyszą jej jeszcze dwie tajemnicze, lesiste góry, zwane Kościelną i Cmentarną. Roztaczający się z nich widok jest tak piękny, że nie sposób oderwać oczu

od wspaniałych lasów, wzniesień i wysepek na jeziorach – Szurpiły, Tchliczysko, Jeglówek i Jegłówek. Jednak Góra Zamkowa kryje tragedię. Z jej szczytu na wspaniałe widoki spoglądały niepokojne oczy ostatnich wolnych Jaćwiegów pod wodzą Skomanda. Próbował on zjednoczyć całą Jaćwię, w celu walki z Krzyżakami, lecz niestety bezskutecznie. To prawdopodobnie właśnie gród na Górze Zamkowej przez 8 miesięcy oblegały wojska krzyżackie. W dokumencie krzyżackim z 1425 roku góra określana jest jako „potężne grodzisko Surpyl”, które Krzyżacy kilkakrotnie, lecz daremnie pró-

bowali zdobyć. Opór obrońców ostatecznie został przełamany na skutek zdrady kilku wojowników jaćwieskich. Po jej zdobyciu Krzyżacy warownię zburzyli, choć do dziś można dostrzec tu trzy pierścienie ziemnych wałów obronnych, umocnionych głazami. Po upadku Jaćwingów na górze wzniesli swój zamek obronny Litwini. Później stał tu dwór myśliwski. Obok, na Górze Kościelnej, archeolodzy odnaleźli resztki świątyni, nie wiadomo – czy pogańskiej, czy może już ochrzczonych w 1387 roku Litwinów. Natomiast na Górze Cmentarnej odkryto ślady cmentarzyska.

Jan Długosz opisał Jaćwiegów tak:

„Mieszka zaś naród Jaćwingów w północnej stronie, graniczy z Mazowszem, Rusią i Litwą i ma język w dużej mierze podobny do języka Prusów i Litwinów i rozumiały dla nich, a ludy dzikie, wojownicze i tak bardzo żądne sławy i pamięci, że dziesięciu spośród nich walczyło ze stu wrogami, zachęconych tą jedyną nadzieją i świadomością, że po śmierci i zagładzie ziomkowie będą ich sławić pieśniami o dzielnych czynach. To usposobienie przyprawiło ich o zgubę, ponieważ mała garstka łatwo ulegała liczebnej przewadze tak, że powoli niemal cały ich naród wyginął, ponieważ nikt z nich nie cofał się przed nierówną walką, ani nie starał się uciec po wdaniu się w walkę”.

Jan Długosz, *Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. VII-VIII, tłum. Julia Mrukwówna, oprac. Danuta Turkowska i Maria Kowalczyk, Warszawa 1974, s. 177-180
Źródło: Wikipedia



Widok z Góry Zamkowej na Górę Cisową



Narodziny światła

tekst: Enenna
rysunek: Beata Sosnowska

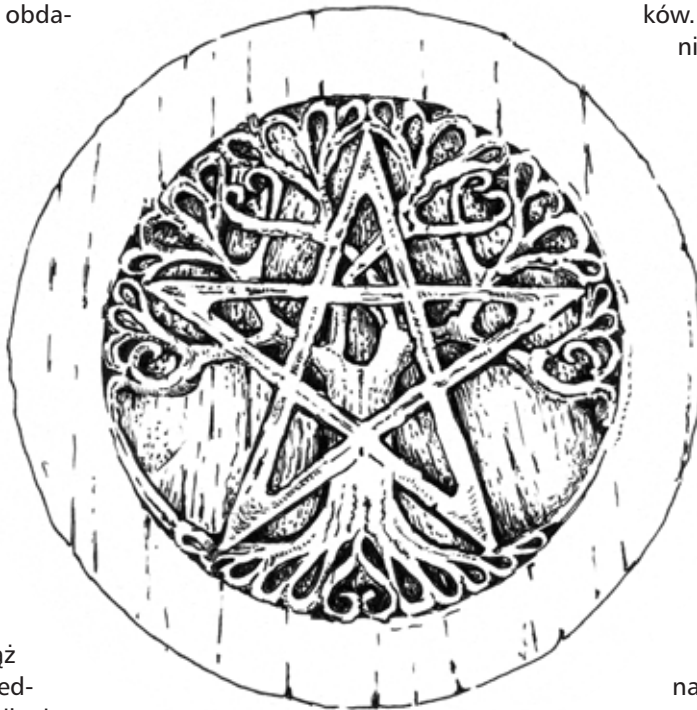


Środek zimy. Rano nie chce się wstać z łóżka. Idziemy do pracy – ciemno. Wracamy z pracy – ciemno. I od razu chce się do łóżka. Wystarczy spojrzeć przez okno, by zrozumieć, dlaczego ludzie wszystkich kultur, które powstały w naszym klimacie, czują potrzebę, by podnosić się w tym czasie na duchu, uczując i obdarowując się prezentami.

Tradycję Bożego Narodzenia wielokrotnie zawłaszczano. Ostatnio byliśmy świadkami zawłaszczenia chrześcijańskich świąt przez komercję. Przedtem chrześcijaństwo zawłaszczyło Dzień Narodzin Słońca Niezwykłego, a to rzymskie święto z kolei nałożyło się na wcześniejsze – Saturnalia. Wszystko na tym świecie się zmienia, a jednocześnie nic się nie zmienia. Patrząc na nocne niebo, widzimy wciąż te same gwiazdozbiory, a jednak punkt zimowego przesilenia co 2000 lat przechodzi z jednej konstelacji w drugą. Dla Rzymian przesilenie zimowe wypadało, gdy Słońce wchodziło w gwiazdozbiór Koziorożca, my widzimy je na tle Strzelca, ale nadal trzymamy się umownego Zodiaku i mówimy o wejściu Słońca w Koziorożca. Mówimy o Bożym Narodzeniu, ale jakiego boga mamy na myśli? Czy też umownego?

Jestem współczesną czarow-

nicą, wiccanką z tradycji aleksandryjskiej. Dla mnie bogowie nie są symbolami. Są realnymi bytami. Doświadczam ich w rytuałach. Spotykam ich. Wiem, że istnieją nie tylko jako metafory przemian zachodzących w przyrodzie.



A jednocześnie, kiedy chcę Wam o nich opowiedzieć, przychodzą mi na myśl metafory. Kiedy patrzę w nocne niebo, ogarnia mnie nieziemski cisza i Bogini przybiera dla mnie aspekt matki kosmosu. Bóg jest rodzącym się światłem, a światło to życie, nadzieja, mądrość, olśnienie, oświecenie, przenikająca mnie błyskawica.

Nie wątpię, że większość z nas będzie świętować Boże Narodzenie jako święto rodzinne, święto trzymania się razem i nadziei na lepszy czas. Będą jedzenie i prezenty, będą wybaczenie innym i zapraszanie do stołu wędrowca – jak niegdyś zapraszano błędzące w ten dziwny czas duchy przodków. Będzie też to czas pochylenia się nad narodzinami dziecka nieznanego ojca i ubogiej matki, i nad skromnym i cichym początkiem rzeczy wielkich.

Rytuałów związanych z tym czasem jest wiele. Znajdziecie ich szeroki wybór, od wróżb i zwyczajów słowiańskich poczynając, gdyż o żadnym święcie koła roku tyle nie napisało. Dlatego nie będę powielać tych pomysłów, i dodam swój.

Oto moja propozycja współczesnej czarownicy.

Zapalając świecę w tę najdłuższą noc w roku, pomyśl o swym wewnętrznym świetle. **Co jest twoim światłem? Jakie światło chcesz przyciągnąć w swoje życie? Co znaczy „sięgnąć gwiazd”?** A teraz wejrzyj w siebie i odnajdź w sobie wewnętrzną ciszę. Jaka jest relacja ciszy wewnątrz Ciebie z ciszą kosmosu?

Kiedy przyjdzie odpowiedź, powróć do codzienności, ale zostaw zapaloną świecę jako symbol oświecenia, które chcesz wnieść w swoje życie.



Boże Narodzenie

tekst: Agnieszka Kraska

rysunek: Izabela Zalewska-Kantek

święto pogańskie

„Ludziom wierzącym szczególnie trudno przychodzi przełknąć fakt, że monoteistyczne religie nie wprowadziły w zasadzie nic nowego, lecz są kontynuacją i transformacją dawniejszych mitów i wcześniejszej symboliki. Nasza kultura i myśl religijna nie powstały w Atenach, Jerozolimie czy Rzymie, ale sięgają korzeniami wczesnego neolitu”¹.



Boże Narodzenie, czyli Gody

W okresie przesilenia zimowego we wszystkich kulturach obchodzono i nadal obchodzi się święta solarne. Obrzędy związane z przesileniem zimowym istniały już w okresie kamienia łupanego. U Słowian było to Godowe Święto (święto zwycięstwa światła nad ciemnością – nowy rok), w Rzymie – Saturnalia. 25 grudnia czczono narodziny Mitry, perskiego boga słońca, który właśnie tego dnia przyszedł na świat w ubogiej grocie. Symbolika była zawsze podobna – dzień, w którym zaczyna przybywać światła, celebrowało się jako koniec czasu ciemności, narodziny słońca, światła, narodziny bóstw związanych ze słońcem i światłem, koniec starego, a początek nowego roku. Ponieważ wszystkie wyrosły z jednego pnia, podobną symbolikę mają obchodzone w tym czasie święta chrześcijańskie (Boże Narodzenie),

żydowskie (Chanuka) i muzułmańskie (Nowy Rok).

Choinka, czyli Diduch



Pierwowzorem współczesnej choinki jest słowiański Diduch, czyli ostatni snop żyta ścięty w czasie żniw, ozdobiony orzechami i suszonymi owocami. Po święcie Diduch przechowywano aż do wiosny, bo od nasion pochodzących z jego kłosów należało zacząć pierwszy siew, co zapewniało urodzaj i dobrobyt. Inną słowiańską dekoracją jest też podłazniczka, czyli udekorowana gałąź jodły, świerku lub sosny wiszana pod sufitem, która miała zapewnić powodzenie i przyczynić się do urodzaju przez cały nowy rok. W wierzeniach słowiańskich, celtyckich czy bałtyjskich zawsze bardzo silnie przejawiał się kult drzew. Wieczne zielone drzewko symbolizowało wieczność i nieśmiertelność. Ponieważ święto godowe było mocno związane z kultem przodków, pokarmy wieszane na zielonym drzewku mogły być ofiarami składanymi duchom przodków i przodków.



Wigilia

Wigilia to dzień poprzedzający święto. Nasze i przodkinie owie obchodzili święta związane z cyklami słońca i księżyca. Przesilenia,

równonoc, nowie i pełnie wypadają czasem o zupełnie nieludzkich godzinach, na przykład o 4.35 nad ranem. Wierzono, że ich energia jest najmocniejsza tuż przed momentem przesilenia czy pełni, potem stopniowo słabnie. Dlatego wszelkie rytuały odprawiano poprzedzającego święto wieczoru – czyli w Wigilię. Taki sposób świętowania nieobcy jest także w tradycji żydowskiej, w której początkiem doby jest zmierzch.

Gwiazda betlejemka, czyli swastyka



Swastyka „prawoskrętna”, naśladująca kształtem ramion ruch Słońca (widziany z półkuli północnej Ziemi), to symbol ognia, słońca, światła. Zrobiona była ze słomy, podobnie jak słomiane gwiazdy wieńczące szczyty choinek.



Święty Mikołaj, czyli Befana

Zanim nastał Mikołaj, prezenty rozdawała Befana albo Pasqua Epiphania, zwana potocznie Babcią. Napelniała nimi skarpety dzieci. Miała swoją świątynię w Bari, które potem stało się centrum kultu św. Mikołaja. Rybacy wynosili jego figurę nad morze, podobnie, jak wcześniej robili z figurą Bogini. U nas Befana to św. Barbara, czyli Warwara, czarny aspekt Bogini.

1. Anna Kohli, *Trzy kolory Bogini*, Kraków 2007, str. 10.





Wieczerza, czyli uczta ofiarna



Uczty ofiarne to tradycyjny element większości dawnych świąt. Dwanaście potraw symbolizuje 12 miesięcy roku słonecznego. Chleb to symbol solarny. Błogostawienie chleba, dzielenie się nim z życzeniami pomyślności jest na pewno starsze niż chrześcijaństwo.



Nakrycie dla gościa, czyli nakrycie dla przodka

Szczodre gody były świętem mocno związanym z kultem przodków. Czas przodków zaczynał się w okolicach 1 listopada (Dziady) i trwał do końca zimy. Ucztovanie na grobach, dzielenie się pokarmem ze zmarłymi, należało do powszechnych zwyczajów. Dodatkowy talerz przy wigilijnym stole jest symbolem pamięci naszych przodków i zaproszeniem do wspólnej biesiady.

Kolędy, czyli pieśni noworoczne



Kolęda była pierwotnie pieśnią noworoczną na cześć gospodarzy, przekazywała życzenia szczęścia i pomyślności. Ma swoje źródła w obchodach rzymskich styczniowych *calendae*: 1 stycznia konsulowie rzymscy obejmowali swój urząd.

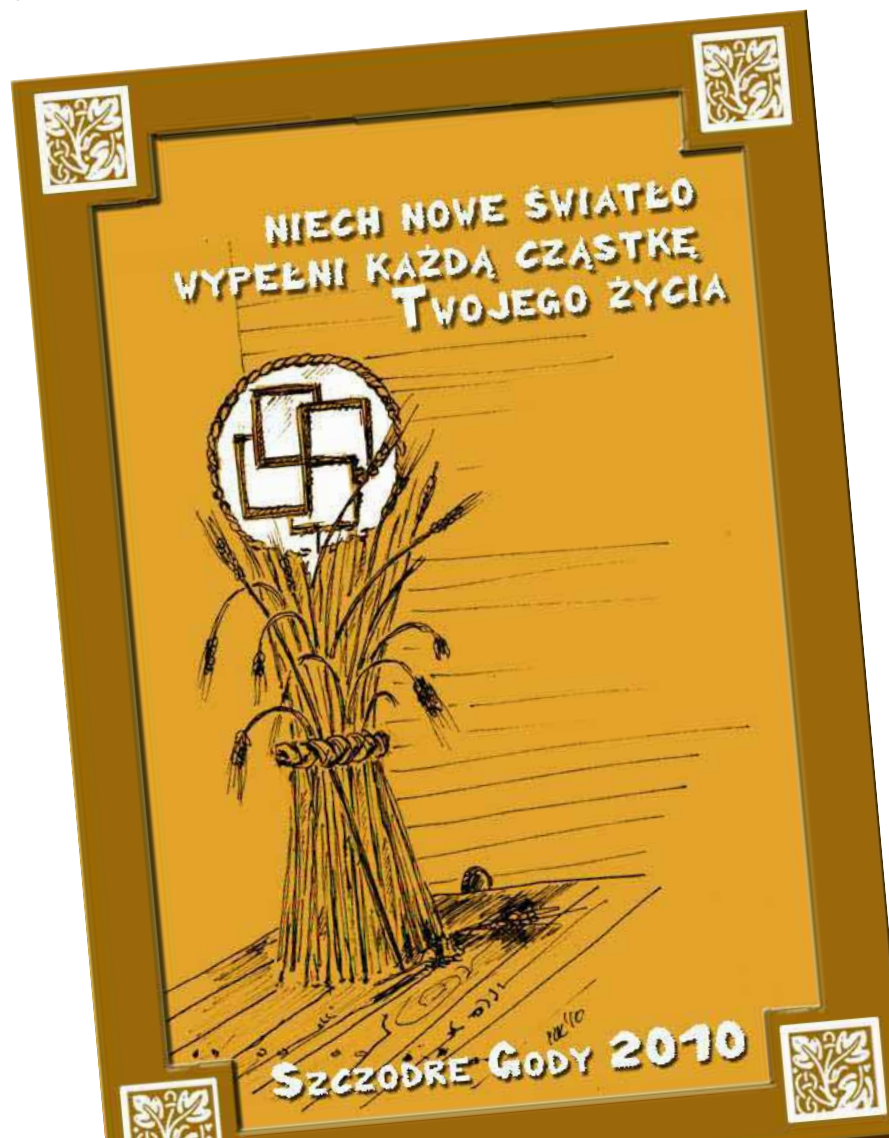


Kolędnik, czyli gwiazdor

Kolędnicy to przebierańcy, którzy w okresie Świąta Godowego chodzili od gospodarstwa do gospodarstwa z życzeniami pomyślności w nowym roku. Na czele grupy kolędniczej szedł „gwiazdor”, czyli osoba niosąca wykonaną z kolorowego papieru, podświetlo-

ną od środka gwiazdę. Pozostałe postaci to maskary, którymi dla żartów straszono widzów. Postaci te wywodzą się z przedchrześcijańskich praktyk, jakie w celu zaklinania urodzaju stosowano na Słowiańszczyźnie. Życzenia były składane wierszem albo kolędą, płacono przy tym figle, recytowano zabawne rymowanki, a całemu widowisku towarzyszyła atmosfera ogólnej wesołości. Obchód kolędników był wyczekiwany wydarzeniem, pominięcie domu uważano za zły znak.

To nie jest tak, że niektóre zwyczaje kultywowane w czasie Bożego Narodzenia mają korzenie pogańskie. To po prostu jest święto pogańskie. Tak samo, jak Matki Boskiej Gromnicznej, Wielkanoc, Zielone Świątki, Wniebowzięcia Matki Boskiej, Wszystkich Świętych i wiele innych świąt obchodzonych przez chrześcijanki i chrześcijan.



na miotle



Spytają Cię o wyznanie...

tekst: Enenna



Czy mogę nazwać się poganką? Czy wystarczy, że tak czuję? Czy powinnam więcej przeczytać, gdzieś się zapisać, urodzić się w pogańskiej rodzinie? Co mam zrobić, żeby poważnie stwierdzić: tak, to moja religia, taka sama jak każda inna, i należy mi się poważne traktowanie?

Członkowie zarejestrowanych kościołów, takich jak Rodzimy Kościół Polski, nie mają tego problemu. Jednak wielu pogan wyznaje ukradkiem, cichcem, półgębkiem. Boją się etykietek, a ich życie duchowe to samotne poszukiwania. Tymczasem nie trzeba nawet znać żadnego współwyznawcy, żeby w pełni odpowiedzialnie określić się jako poganka_nin.

W 2011 roku czeka nas spis powszechny. Po raz pierwszy od 1931 roku rachmistrze zadadzą pytanie o wyznanie. W ustawie o narodowym spisie powszechnym z 4 marca 2010 znajdziemy artykuł 2 punkt 8, który głosi: „rozumie się przez to [wyznanie] formalne uczestnictwo lub emocjonalny związek osoby z określonym wyznaniem religijnym, kościołem lub związkiem wyznaniowym”. Pytanie

o wyznanie nie jest obowiązkowe, a spis powszechny obejmie jedynie 20% gospodarstw domowych. Tym bardziej spis powszechny będzie wyzwaniem dla szalenie zróżnicowanej grupy polskich pogan. Czy uda im się zaistnieć dzięki spisowi?

Do tej pory GUS prowadził badania nad przynależnością wyznaniową Polaków na małych grupach, przez co nawet religie liczące kilka tysięcy wyznawców mogły umknąć uwadze.

Czy to szkoda?

Biorąc pod uwagę indywidualistyczny charakter poganek_an, nacisk, jaki kładą na wolność, niezależność, prywatność, to może nie szkoda... Nie, jednak szkoda, gdyby nie zaistnieli jako grupa. Nikt nie straci anonimowości ani wolności – spis powszechny to tylko dane statystyczne. Wyznanie nie zostanie przypisane do naszego PESELu, ani też z tego, że ktoś określi się jako poganka_nin, nie wynika, że będzie miał jakieś obowiązki wobec innych pogan. Zdobędzie natomiast silniejszą pozycję, by domagać się swoich praw.

Jeżeli jest okazja, warto z niej korzystać. Sceptyk może zauważyć,

że większa widoczność poganek_anów może sprzyjać prześladowaniu, jednak prześladowanie dotyczy jednostek, a tu chodzi o statystyczną grupę. Jednostka wcale nie musi rezygnować z anonimowości, może natomiast skorzystać z przywilejów grupy. Na tym polega cały urok spisu powszechnego. Ujawnienie się w spisie powszechnym znacznej liczby poganek_an postawi instytucje publiczne wobec faktu, do którego będą musiały się odnieść – a że mieszkamy w ceniącej różnorodność Unii Europejskiej, będą musiały się odnieść pozytywnie. Umożliwi to poganom_anom prawną walkę z dyskryminacją, otworzy dostęp do świętych miejsc pogańskich, da szansę wypowiedzenia się w kwestii nauczania religii w szkołach i w wielu innych kwestiach.

Podanie jako wyznania „poganka” czy „poganin” w spisie powszechnym to mały, anonimowy krok, który może pomóc przyszłym pogańskim działaczom występować w ważnych sprawach. To najmniejszy wysiłek, jaki możemy zrobić, żeby ułatwić życie sobie i tym, którzy będą po nas.

www.spis2011.org

Manifest Przesileniowy

tekst: Oskar Majda



Siostry i Bracia! Wiedźmy, Cioty, Guślarki, Czarownice i Czarownicy! Poganki i Poganie!

Z nieklamana, zmysłową, rozkoszną przyjemnością informujemy Was, że oto powstaje w Polsce oddział Reclaimingu – amerykańskiej tradycji feministycznego neopogańskiego czarownictwa, której współzałożycielką jest popularna pisarka i działaczka ekofeministyczna Starhawk.

Reclaiming po angielsku znaczy tyle, co „odzyskanie”. Odzyskanie Potrójnej Bogini - Dziewicy, Wielkiej Matki, Wiekowej Władczyni, Pani Cyklu Śmierci, Życia i Odrodzenia, Rodzicielki Roślin i Zwierząt, Królowej Niebios i Ziemi. Odzyskanie Boga jako Pana Radości, Tańca i Ekstazy, odwiecznego druha Wielkiej Bogini przez tych, którzy Go poszukują. Odzyskanie godności i poczucia własnej wartości przez osoby marginalizowane we współczesnym społeczeństwie i kulturze. Odzyskanie radości życia, tolerancji, kreatywności. Tyle rzeczy jest wartych odzyskania!

Czas działać!

Zamierzamy organizować warsztaty prowadzone przez rodzimych i nierodzimych członków Reclaimingu, wydawać książki dotyczące współczesnych tradycji boginicznych, świętować publicznie sabaty Czarownic i tańczyć podczas nich w kręgu przy świetle księżyca.

Jeśli chcesz się do nas przyłączyć i pomóc urzeczywistnić nasze wspólne marzenia o lepszym i weselszym świecie, zapraszamy na naszą stronę: www.reclaiming.pl





Przygoda przy ruczaju

tekst: Ewa Bury



Maszusza, najmłodsza z trójki sióstr zamieszkujących chatkę za wsią Mokosznicą, udała się raz pewnego na jagody do lasu. To był wielki, gęsty las, groźny, gdy trzeba, i piękny zarazem. Maszusza wielbiła las za jego wesołą żywiołowość, mnogość stworzeń, obfitość życia przejawiającego się nie tylko w tworach widzialnych, ale i w tych tajemnych, ukrytych

przed zwykłym ludzkim okiem. Maszusza, podobnie jak jej siostry, od małości była świadoma istnienia owych niezwykłych bytów i doskonale zorientowana w ich zwyczajach. Miała także swoje ulubione stworzenia, których obyczaje i wygląd przedkładała nad postać i zachowanie innych istot. Szczególnie upodobała sobie plemię bogistwiewięzc.

Bogistwiewięzce, puchate stworki, przypominające króliki, o wzroście kilkuletniego dziecka, były łagodne i przyjazne, acz nie dla każdego. Potrafiły z pajęczych nici pleść mosty i krużganki, karuzele i powozy, a nawet całe miasta. Mieszkały w skupiskach paproci i wychodziły na przechadzki wyłącznie nocami. Ludzi unikały jak ognia. Wyjątkowo zaś nie znosiły



Michael Wolgemut,
Taniec szkieletów, 1493,
drzeworyt koloryzowany





przygodnych kochanków, którzy rozpaleni ogniem swych lędzwi z hałasem rzucali się na paprocie, by oddawać się oszalałej rozkoszy, skrywanej przed światem w mrokach lasu.

– Nie można pojąć, dlaczego te piecuchy tak upodobały sobie nasze siedliska na miejsce dla harców swych i wrażeń pojękiwań – mawiały rozdrażnione, naprawiając pogięte i poszarpane paprocie.

Jednak Maszuszka i jej siostry miały nieograniczony wstęp do ich domostw i były zawsze witane ze szczerą radością. Również mikry wzrostem, lecz wielkim duchem naród Tolopotojków darzyła Maszuszka sporym upodobaniem. Chętnie grywała z nimi w kanastę i smakowała ich trunków, pędzonych z runa leśnego z dodatkiem norniczki siwej i plejuchy węzolinnej. W zamian częstowała ów lud nieduży powidłami z pigwy warzonymi przez Lojlę, które Tolopotojkowie stosowali chętnie jako pastę do butów. Dudobęzły z kolei, byty rozległe i potężne, większe nawet od najstarszych dębów i buków z głębi matecznika, lecz niewidzialne dla ludzkiego oka,

były dla Maszuszki najlepszymi przyjaciółmi w zimowy czas. Nie raz, nie dwa, gdy zanurzona w kontemplacji lodowej ażurii, pływającej na konarach drzew, gubiła drogę i jaźwilce okrążyć ją naczynały niepojęcie prędko, dudobęzły przybywały z pomocą. Zjawiały się cicho i na rosochatych ramionach, na czapach śnieżno-kościstych przenosiły Maszuskę w bezpieczne okolice domu. I także Maszuszka snuła się odurzona woniami lasu, jego dźwiękami prastarymi, skrzypieniem gałęzi i korzeni

Dudobęzły z kolei, byty rozległe i potężne, większe nawet od najstarszych dębów i buków z głębi matecznika, lecz niewidzialne dla ludzkiego oka, były dla Maszuszki najlepszymi przyjaciółmi w zimowy czas.

drzew ogromnych. Szła wolno, w odzieży bezwiednie porozi-nanej, z włosami wydanymi na szum wiatru, rozmyślając leniwie o konarze dębu, którego mogłaby dosięść i zaspokoić żar tętniący w jej kosmatej joni. Wtem coś błysnęło ostro między kępami wilczej jagody. Podążyła tam wartko, ożywiona nagłym dziwowiskiem. Po chwili stanęła nad połyskliwą tonią małego ruczaju. Urokliwy plusk złocistej wody, biel małych kamyczków, perlące się rybki, pachnące kwiecie i huczący las sprawiły, że Maszuszka ponownie popadła w stan bliski marzeniu bądź omdleniu. Usiadła na mchach i włożyła dłoń do chłodnej wody. I woda zanuciła czule delikatną piosenkę, tak jak matka nuci dziecieniu lulankę, wijąc mu roziskrzony sen. Maszuszka opadła bez tchu na mchy, jej włosy rozsypały się pośród kwiecia i listowia, a nogi zanurzyły się w łopianach. Zdawało się, że najmłodsza z siostr osunęła się w sen głęboki, zmożona czarnoksięską śpiewką

lasu. Próbowwała otworzyć oczy, ale wnet w jej głowie powstały barwne obrazy. I nie chciała już świata oglądać. Widziała góry wielkie, skalne, czeszące kamienną grzywą chmury i dzielące wiatry na pół. A z gór tychże

śniegi potężne schodzące masą wielką i rejteradą głośnie do dolin i mroźnych jezior. Orły krążyły nad wyniosłymi szczytami, susła wyglądając płochliwego. Kozica, zgrabna i szybka, wystukiwała górzysty hymn życia na skalnych ścieżkach. Z grot, w których wnętrzach skarby się kryły niemożebne, wybiegły ruszałki i łanie,

ich towarzyszek. Pospołu skoczyły w dół do chłodnych wodospadów i tam w taniec się puściły wesoły. Maszuszka zapragnęła dołączyć do ruszałek i tęsknica do gór skalistych wypełniła jej serce młode, bo przecież ledwie trzystuletnie. Zrobiła więc krok i z radosnym zdumieniem odkryła, że oto jej stopy nurzają się w szorstkiej trawie górskich polan. Wciągnęła rześkie powietrze do płuc i wy-

dała okrzyk pełen radosnej ekscytacji. Odpowiedziały jej orły i niedźwiedzie, wilki i kozice. Sklepienie niebieskie płonęło bielą i jak durszlak szklany, przepotęży,

odcedzało świetlistość słoneczną od kosmicznego przedwiecznego pomruku stworzenia, który, jako nazbyt silny, mógłby zdetonować ziemski świat i roztrząskać go w drobny mak. Maszuszka ruszyła w dół polany i gdy biegła szczęśna i chętna przyłączyć się do zabaw ruszałek, drogę zagroziła jej czarna postać. Ni wydra, ni kostur, ni cień, ni kot, postać rozparła się na ścieżynie pośród szarotek i wyciągnęła w stronę Maszuszki kościsty paluch.

– Oj – pomyślała Maszuszka i zatrzymała się hamując piętą. – W kłopotem! Nie chybi w dużym onym!

– Zbastuj – wychrypiąła postać. – Wstrzymaj hasankę.

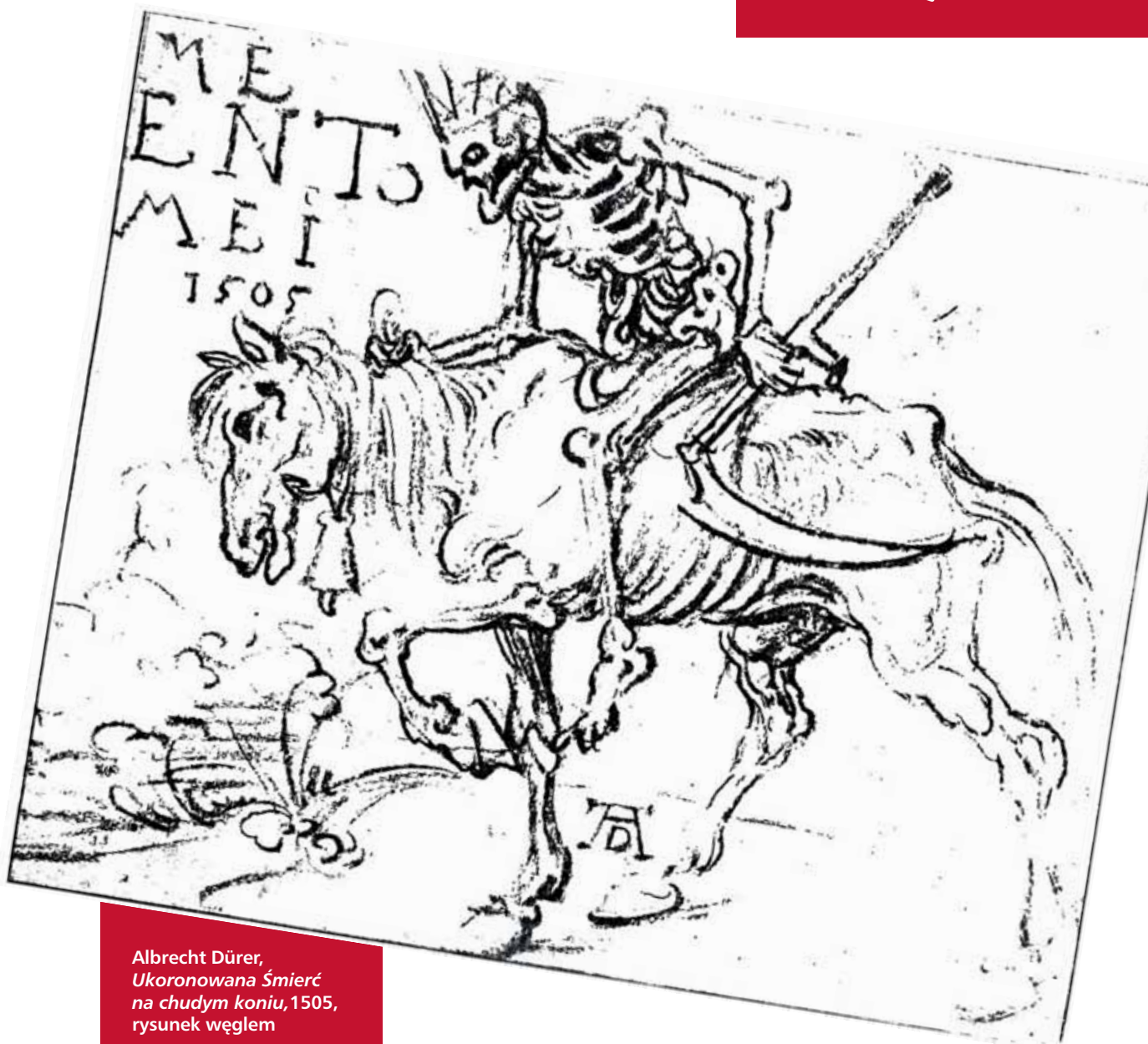
– A bo co? – Maszuszka wysunęła hardo brodę i ujęła się pod boki. – Kim ty? Ot, płachtę założyła i myśli, że mnie lękiem napoi!

– Z szacunkiem! – postać zafalowała groźnie.

– Kulturancja nakazuje przedstawiać się nieznanym – Maszuszka nie dawała za wygraną i plasnęła stopą w grunt.

– Mam gdzieś kulturystykę – odparła wyniośle postać. – Jestem ponad rzeczy typu podawanie zupy z prawej, drobień menuetu

Ni wydra, ni kostur, ni cień, ni kot, postać rozparła się na ścieżynie pośród szarotek i wyciągnęła w stronę Maszuszki kościsty paluch.



Albrecht Dürer,
*Ukoronowana Śmierć
na chudym koniu, 1505,*
rysunek węglem

z lewej. Plwam na widelec i nóż
w stosownych kończynach. Śmie-
chem zbywam powitania i pro-
wadzenie starców
przez jezdnię.

– Masz zapewne
mało zdeklaro-
wanych przyja-
ciół – stwierdziła
Maszuszka. – O ile
doceniam zanie-
chanie fanfaroń-
skiej ekwilibrystyki
przystołowej, o tyle nie pojmuję
gburowatego podejścia do istot,
które wszak z nadania Pani życzi-
we są i lubienia godne.

– Mam gdzieś kulturystykę
– odparła wyniośle postać.
– Jestem ponad rzeczy typu
podawanie zupy z prawej,
drobienie menuetu z lewej.
Plwam na widelec i nóż
w stosownych kończynach.

– Plwam i na to – burknęła
postać. – Czy wiesz, z kim masz
do czynienia?

– Och, ujawnij to
wreszcie, bo nie mam
czasu na mecyje przy-
drożne – powiedziała
Maszuszka z pewną
dozą niecierpliwości.

– Do rusałek mi pilno.
– Jam Mroźnica
– zaszumiła postać łop-
począc czarną kapotą.

– Czyli kto? – zapytała Maszu-
szka mrużąc oczy.

– Mroźnica! – postać nadęła
się na wietrze bąblami swej szaty.

– Nie znam takiej. Zejdź mi
lepiej z drogi – Maszuszka machnęła
ręką.

– Głupia ty – syknęła Mroźni-
ca. – Mroźnicy nie znać, to jakby
o własnej duszy zapomnieć.

– Duszę swoją znam o tyle,
o ile. A że skromna jestem, to nie
napieram na wiedzę – odpowie-
działa Maszuszka. – Wiedza sama
do mnie przychodzi we właści-
wym momencie. Gwałtownie jej
poznawać nie chcę. Jak kwiat
dojrzewa, jak owoc się zawiązu-
je, a potem pełnią mieni, tak ja
wiedzą napawam się z wolna,
w naturalnym tempie.



– Jednak nie całkiem ty głupia – rzekła Mroźnica i zdało się Maszusz, że uśmiecha się czernią swego przydzwiewku. – Dlatego dam ci prezent.

Wyciągnęła rękę i otworzyła. Na dłoni Mroźnicy mienił się perłowym blaskiem kulisty przedmiot.

– A co to? – spytała podejrzliwie Maszusza wyciągając szyję.

– Życie! – huknęła donośnie Mroźnica.

– Na co mnie to? – Maszusza wzruszyła ramionami. – Mało mam swojego?

jest. Nie ma nań bata! A ty mnie tu trańdaloństwem jakimś wabić zamiarujesz, Mroźnio ty przymrożona!

I oddała się najmłodsza z sióstr radosnemu rechotowi, a po hałach wiatr poniosł stukot i warokot, miotając nimi o strzeliste ściany skalnych szczytów.

Mroźnica zatem poszła sobie, a Maszusza pognęła do rusalek, które na polanie z łaniami grały w berka. A gdy biegła, obudziła się

nagle z ni to z jawy, ni ze snu i poznała, że wciąż leży na mchach w głębi lasu. Jej stopy zanurzone w ruczaju mocno zmarzły tymczasem. Dreszcz nią targał po całym ciele.

– A to mnie się przyśniło... – mruknęła Maszusza, próbując wstać ze swego kniejowego leża. Uniosła głowę i koło rosnącego dębu ponownie ujrzała Mroźnicę.

– A ty tu czego znowu? – zawołała hardo.

Mroźnica zdjęła kaptur i oczom Maszuszki ukazała się nadobna twarz kobiety mocno już

leciwej i władczej. Srebrzyste jej włosy uwolnione od okrycia jasną kaskadą runęły do ziemi, przydając blasku całej postaci. W chudej dłoni zamigotała stal miecza.

– Śmierć!

– wrzasnęła

Maszusza, siadając ponownie na mchach. – Przyszedł po mnie!

– Dawałam ci życie, ale nie

chciałaś – rzekła śmierć i ruszyła w stronę Maszuszki.

– Toć przeca my nieśmiertelne,

na co więc mnie życie – wyszeptwała Maszusza, strachem zdjęta. – Czy to nieprawda zatem?

– Prawda – odparła śmierć. – Ale żeby się ponownie odrodzić, przez śmierć przejść trzeba. Jak przez

odrzwia przechodzi się do kolejnego pokoju. Ten fakt przecież ci znany jest.

– No tak, ale jako perz, jako trawa człowiek po skonaniu zamiera, by wiosną buchnąć na nowo – tłumaczyła się Maszusza. – A nie że mieczem – ciach, ciach! I w grób legniesz.

– Co skona, jak perz się odradza – śmierć kiwnęła głową. – A potem odrodzone wielokrotnie się pomnaża po sam dach niebiański. Jednak, żeby nowego ciała nabrać, osnuć tę nowalijkę cielesną na szkielecie, człowiek musi poznać, czym jest w proch obrócenie.

– Ale ja nie chcę! – Maszusza wrzasnęła zrywając się na nogi. – Ja za młoda. A i siostry się zaplącają.

Jednak było za późno na zawołanie. Śmierć ujęła Maszuszę pod rękę i powiedziała najmłodszej z sióstr w głąb matecznika.

– Dojrzeła nam siostrzeczka – mruknęła Wanaganga, najstarsza z sióstr, unosząc głowę znad żaren i zapatrując się w okno.

– Ot, i czekać nam teraz przyjdzie na jej powrót – rzuciła Lojla, wracając do

mieszania zupy w garze.

– Poczekamy – odparła Wanaganga i zamasyżuje zakręciła żarnami.

Na dłoni Mroźnicy mienił się perłowym blaskiem kulisty przedmiot.

– A co to? – spytała

podejrzliwie Maszusza

wyciągając szyję.

– Życie! – huknęła

donośnie Mroźnica.

– Na co mnie to?



Śmierć i panna, drzeworyt niemiecki, XV wiek

– Umrzesz, to powrócić będziesz mogła – wyjaśniła Mroźnica.

– A idźże ty mnie, katabanico w błotnym kapocie! Żart się ciebie tego trzyma! – zaśmiała się Maszusza z głębi swej piersi godnej dźwięk dobywając podobny do gromu. – Toć siostry mnie do głowy nakładły skutecznie, że człek nieśmiertelnym

Mroźnica zdjęła kaptur i oczom Maszuszki ukazała się nadobna twarz kobiety mocno już leciwej i władczej. Srebrzyste jej włosy uwolnione od okrycia jasną kaskadą runęły do ziemi, przydając blasku całej postaci. W chudej dłoni zamigotała stal miecza.



Bez czarny

tekst: Izabela Zalewska-Kantek

...I chłopczyk spojrzał na dzbanek. Pokrywka coraz bardziej się unosiła, aż pojawiły się kwiatki czarnego bzu, takie świeże i białe, zaczęły wypuszczać wielkie długie gałęzie, wychodziły nawet z dzióbka, rozrastały się na wszystkie strony i były coraz większe i większe. Był to piękny krzew czarnego bzu, całe drzewko; dosięgło łóżka i odsunęło na bok firanki; och, jak kwitło, jak pachniało! A wśród gałęzi siedziała miła staruszka w przedziwnej sukni, całkiem zielonej, jak liście bzu, i pokrytej wielkimi, białymi kwiatami, tak, że nie dało się od razu poznać, czy to suknia, czy prawdziwa zieleń i kwiaty.

– Jak ona się nazywa? – spytał chłopiec.

– No cóż, Rzymianie i Grecy nazywali ją driadą – powiedział starszy pan – ale my tego nie rozumiemy...

H. Ch. Andersen, Bzowa babuleńka

Nie mam pewności, której postaci Bogini jest poświęcony czarny bez. Pasuje do Białej (kwiaty), Czerwonej (owoce) i Czarnej (dojrzałe owoce). Różne jego części są wykorzystywane podczas wszystkich boginicznych świąt. Chociaż listki bzu jako pierwsze rozwijają się wiosną, w mojej świadomości wiąże się ze śmiercią i jej symboliką; stąd pomysł przybliżenia go w tym właśnie, czarnym numerze „Trzech Kolorów”. Angielska nazwa tej rośliny – *elder* – znaczy wszak tyle, co „starszy, starszyzna”.

Szczegółowo opisywać czarnego bzu (zwanego też potocznie bzem lekarskim, aptecznym, białym lub pospolitym, holundrem, bzowiną, hycką, hyczką, a przez Linneusza – *Sambucus nigra*) nie potrzeba nawet najbardziej miejskim mieszczuchom. Każdy zna niewysokie, wielopienne drzewko, cieszące w czerwcu oczy kremowobiałymi, talerzowatymi kwiatostanami, w których długie pręciki wystają ponad drobnutkie kwiatki. Moje córki miały zwyczaj strząsać aksamitne kwiaty na swoje głowy. Maleńkie kwiateczki wplątywały im się w długie włosy jak cudna, bajkowa dekoracja.

Każdy chyba widział jesienią baldachogrona z czarnymi, okrągłymi owocami, zostającymi na bezlistnych gałęziach, które tak wspaniale brudzą ręce i ubrania krwistym sokiem. Ale nie każdy zna wartość i prawną symbolikę tej wszędobylskiej, garnącej się do ludzkich siedzib rośliny.



foto: A. Kraska

Inhalacje przeciwkatarowe

Przygotować napar biorąc łyżkę suszonych kwiatów na szklankę wrzątku. Nachylić się nad garnuszkiem, okryć głowę ręcznikiem i wdychać gorącą parę.



wg przepisu Ireny Gumowskiej





Może dlatego, że wszystkie zielone części bzu czarnego (liście, niedojrzałe owoce) są trujące, już Grecy uważali go za roślinę Hekate – bogini czarów i magii. Sasi dostrzegali w nim uosobienie bogini, nazywanej Panią Bzu – Dame Ellhorn. Z kolei Litwini uważali bez za siedzibę i uosobienie bóstwa o imieniu Puszkait, któremu pod krzewami składano ofiary z chleba i piwa. W mitologii germańskiej i nordyckiej był poświęcony boginiom – początkowo Huldzie – Matce Ziemi, rządzącej pogodą bogini księżycy i wiatru, w późniejszym okresie skaldów – Frigg i Freyi. W celtyckim kalendarzu reprezentuje 13. miesiąc – miesiąc śmierci i odrodzenia. Chrześcijanie uważają bez za roślinę złą, związaną ze śmiercią i mogącą ją sprowadzać. Mówi się, że Judasz powiesił się na bżowym krzaku (chyba nieskutecznie, bo bżowe pędy są puste w środku, a drewno kruche...).

Tego, kto ściął lub wykopał krzew czarnego bzu, czekała kara – kurcze rąk i nóg. Każdego, kto napalił bżem w piecu lub się przy takowym ogrzewał – dotykały ognipiór, parch na głowie i twarzy albo wrzody na plecach. Poza tym bżowy dym przywoływał diabła, który mógł zatkać komin. W koronie bzu gnieździły się duchy, które proszono o pomoc w leczeniu beznadziejnie chorych dzieci. Pod

bez wylewano wodę po umyciu zmarłego, co, jeśli nie zasłzi w to miejsce przed upływem żałoby, miało uchronić pozostałych członków rodziny przed rychłą śmiercią.

W Niemczech i Skandynawii pręt bzu służył do zdejmowania z nieboszczyka miary na trumnę oraz jako bat woźnicy wiozącego zwłoki na cmentarz. Woźnica musiał jednak uważać, aby przez dotknięcie takim batem konia nie spowodować śmierci zwierzęcia. Obawiam się, że niewiele zostało dzisiaj z respektu dla krzewu czarnego bzu. Jednak jego właściwości fitoterapeutyczne nadal są w cenie. Mówi się, że pomaga przy 99 chorobach. 15 sierpnia podczas uroczystości Święta Matki Boskiej Zielnej i Dnia Ziela-rza w wielkopolskiej Kłęce został okrzyknięty Rośliną Roku 2010!

Oto niektóre właściwości lecznicze *Sambucus nigra*:

– kwiaty zawierają olejek eteryczny, w którym znajduje się kwas walerianowy; napar z nich działa napotnie i wzmacnia wydzielanie oskrzelowe; napary z kwiatów stosuje się także do płukania jamy ustnej i gardła, do okładów w zapaleniu spojówek i brzegów powiek, a maść z kwiatów służy do leczenia wyprysków skórnych, czyraków, trądziku, oparzeń; kwiaty działają moczopędnie, napotnie, przeciwgorączkowo, wzmacniająco

na naczynia krwionośne (zmniejsza kruchość naczyń włosowatych),

– owoce zawierają witaminy (A, B1, B2, C i J), antocyjany, olejki eteryczne, garbniki, glikozydy cyjanogenne (sambunigrina), pektyny, kwasy organiczne (octowy, jabłkowy, walerianowy, winowy i benzoesowy); działają łagodnie przeczyszczająco, moczopędnie, napotnie, przeciwbólowo, odtruwająco, stosowane są jako środek przeciw przeziębieniom, np. w postaci soku z owoców lub nalewki.

Mam nadzieję, że po przeczytaniu tej króciutkiej opowieści o czarnym bzie nie przejdziecie już obok niego obojętnie i nie pozwolicie nazywać go chwastem.

Pisząc artykuł, korzystałam z książek:

M. Ziółkowska, *Gawędy o drzewach*, Warszawa 1993.

Z. Ogrodnik, *Drzewa przyjazne, drzewa lecznicze*, Białystok 2006.

P. Bouchardon, *Uzdrowiające energie drzew*, tłum. D. Bakalarz, Warszawa 1999.

I. Gumowska, *Ziółka i my*, Warszawa 1983.

H. Ch. Andersen, *Baśnie i opowieści*, tłum. B. Sochańska, Poznań 2006.

i stron internetowych:

www.pl.wikipedia.org

www.dzikibez.pl

www.ppr.pl

www.guslarka.blox.pl

Eliksir stosowany przy grypie i zapaleniu korzonków nerwowych

Dojrzałe, umyte i przebrane owoce bzu czarnego ogrzewać w naczyniu stale mieszając, aż popękają i puszczą sok. Wówczas rozetrzeć je na miazgę i małymi porcjami wyciskać w płóciennym woreczku. Otrzymany sok pozostawić do odstania, przecedzić, dodać cukru w proporcji 1:1, gotować kilka minut i rozlać do butelek. Pozostały miąższ włożyć do naczynia, gotować powoli kilka minut i gotowe powidła przełożyć do słoika. Sok pić 2-3 razy dziennie po 1-2 łyżki w nerwobólach, zapaleniu korzonków nerwowych, również przy grypie (jako środek wspomagający leczenie).



wg przepisu Zbigniewa Ogrodnika





Codex Alimentarius = Malleus Maleficarum? Młot na czarownice powraca!

tekst: Ewa Bury
rysunki: Agnieszka Weseli/Furja



Jednym z przejawów zwyrodnienia władzy są akty przemocy i terroru. Gdy w 1487 roku ujrzała światło dzienne publikacja *Malleus Maleficarum* (Młot na czarownice) autorstwa dominikanów Jacoba Sprengera i Heinricha Kramera, inkwizycja miała się świetnie i była u szczytu swej demonicznej potęgi. Wówczas kompendium wiedzy o czarach i czarownicach stało się podstawowym podręcznikiem łowców czarownic. Jakże to miało skutki, dobrze wiemy. Tymczasem na europejską wioskę padło widmo powtórk. Nie poprzedzają go jednak inkwizycyjne fanfary. Przypęłto cichaczem, znieścacka – równie szkodliwie i groźne, zwłaszcza, że większość z nas nie ma świadomości problemu. Mało tego



– działania opozycyjne w stosunku do tego współczesnego młota na czarownice budzą w nas, „zwyyczajnych ludziach”, obawę, że dajemy się wciągnąć w kolejną paranoiczną teorię spiskową. A jednak... Zapewne niewiele osób wie, co to jest Codex Alimentarius.

Codex Alimentarius

„Kodeks jest politycznym ekwiwalentem współczesnych dokumentacji toksykologicznych, ponieważ zatwierdza i promuje w międzynarodowym handlu żywnością wszystko, łącznie

z pestycydami, naświetlaniem, biotechnologią i syntetycznymi odpowiednikami substancji leczniczych i odżywczych, preferując je od naturalnych substancji”¹.

Kodeks Żywnościowy (Codex Alimentarius)

to zbiór międzynarodowych wytycznych i standardów dotyczących żywności, tworzony i modyfikowany przez powołaną w 1963 roku Komisję Kodeksu Żywnościowego (organ FAO i WHO, agend ONZ do spraw żywności, rolnictwa i zdrowia). Statutowym celem Kodeksu są ułatwianie handlu międzynarodowego i ochrona konsumentów. Wątpliwości nie brak. Ba, one rosną. Zwłaszcza gdy uzmysłowimy sobie, że w kwietniu 2011 na terenie UE zioła, witaminy i minerały, wchodzące na przykład w skład suplementów diety, znikną z wolnej sprzedaży. Preparaty ziołowe, które dla zwolenników kuracji ziołami i często profesjonalnych zielarek_rzy, są źródłem zdrowia, zostaną po prostu zdelegalizowane.

„O zastosowaniu składników roślinnych w suplementach i żywności funkcjonalnej

Jako zwolennicy medycyny naturalnej macie świadomość, że preparaty ziołowe są często kluczowym składnikiem suplementów diety oraz żywności funkcjonalnej. Jednak możecie nie zdawać sobie



sprawy z tego, że preparaty, do których używania jesteście przyzwyczajeni – które niekiedy są wręcz niezbędne do leczenia – zostaną niebawem zdelegalizowane. Problem nie dotyczy jedynie osób stosujących tradycyjne preparaty ziołowe, z medycyny chińskiej czy ajurwedyjskiej. Również poszczególne zioła, wchodzące w skład suplementów diety obok witamin i minerałów, znikną ze sprzedaży od kwietnia 2011 roku”.

Czy zatem będzie można beknąć za bazylię w doniczkę? Czy kupno zwyczajnej herbatki miętowej będzie możliwe wyłącznie w aptece? Dropsików z prawosłazu też?

Tak – i nie tylko. Sklepy zielarskie oraz te ze zdrową żywnością, rozmaite inicjatywy ziołowo-warzywne padną jedna po drugiej. Wytnie je kosą swych legislacyjnych możliwości Codex. W imię dobra... konsumentów?

A skąd! Wszystko dla przemysłu farmaceutycznego.

Codex Alimentarius to zbiór zasad o mocy prawnej, która umożliwi efektywne polowanie na współczesne czarownice – zbieraczki czy amatorki_rów ziół, profesjonalne zielarki i ziołarzy, przedstawicielki_li medycyny naturalnej. W efekcie tych swoistych łowów swoją działalność musiało zawiesić na kołku – między innymi – popularne Lawendowe Pole. Ponadto Kodeks wyklucza z rynku producentów ziołowych preparatów i ustanawia kontrolę nie tylko nad ziołami, ale także nad żywnością.

Miesięcznik „Nieznany Świat” od pewnego czasu publikuje artykuły, a także wywiady, na przykład z prof. M.D. Majewską, które mają uświadomić nam zagrożenie, jakie niosą Codex, GMO, a także szczyptę. W listopadowym numerze, obok artykułu *Urojona epidemia: żałosny koniec wielkiej mistyfikacji* (artykuł dotyczy sprawy szczepionki na grypę typu A/H1N1 i wielomiliardowego szwindlu, zmaistrowanego przez WHO i korporacje farmaceutyczne), możemy przeczytać także o dziesięciu najważniejszych powodach, dla których przemysł medyczny wspiera Kodeks. Zbiór ten między innymi:



- eliminuje dostęp do najważniejszych składników odżywczych, zapobiegających chorobom (zioł, witamin, minerałów), a tym samym tworzy populację chorych osób, co przyczyni się do powiększenia

zysków ze sprzedaży leków na receptę (już teraz wystarczy dobrze rozejrzeć się w każdym mieście i zobaczyć, jakich instytucji, obok kościołów, jest najwięcej: aptek);

- sprawia, że ceny suplementów w aptece są znacznie droższe, czyli niedostępne dla wielu konsumentów (a wkrótce suplementy będą sprzedawane tylko tam);

- z powodu zmniejszonej sprzedaży witamin wielu twórców produktów naturalnych służących zdrowiu będzie zmuszonych zrezygnować z dalszego prowadzenia działalności, co jest korzystne dla koncernów far-

maceutycznych i dla medyków akademickich – im mniej sklepów z preparatami ziołowymi, tym mniejsza konkurencja dla leków na receptę;

- ustanawia kontrolę prawną nie tylko nad ziołami, ale i nad żywnością, co w przyszłości utworzy drogę do wprowadzenia zakazu obrotu produktami, które ze względu na swoje właściwości zapobiegają chorobom, na przykład czosnek, brokuły, szpinak.

- pozwala na represjonowanie przedstawicieli medycyny naturalnej (producentów witamin, detalistów i konsumentów) i eliminuje ich z życia publicznego;

- dyskredytuje całą branżę suplementów odżywczych, siejąc lęk, niepewność i zwątpienie w umysłach konsumentów, którzy nie są świadomi rzeczywistych motywacji takich działań;

- tworzy ogromne przeszkody przy wprowadzaniu na rynek nowych suplementów, zmuszając producentów do wydania milionów dolarów na spełnienie warunków zgodności z ogólnie obowiązującymi normami (przykład Lawendowego Pola); dzieje się tak nawet w przypadku substancji spożywanych przez ludzi od tysięcy lat;

- statuuje podstawę prawną zakazów dotyczących ewentualnych innych składników odżywczych – co roku dochodzi do zaostrzania przepisów w tej dziedzinie oraz do wydłużania listy zabronionych suplementów².

Ze współczesnym młotem na czarownice wiążą się jeszcze dwie inne ważne kwestie: GMO i szczepienia.

Wolność genetycznie zmumifikowana

O tym, czym jest GMO, czyli żywność genetycznie zmodyfikowana, wiemy już sporo. Opinię na



jej temat można sobie wyrobić, odwiedzając strony internetowe rozmaitych organizacji, towarzystw i inicjatyw, zarówno tych propagujących GMO, jak zdeklarowanych przeciwników.

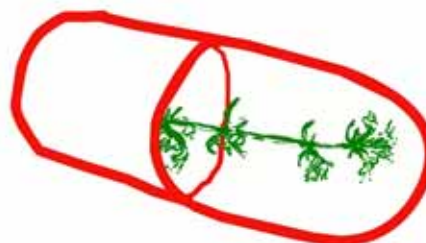
„Komisja ds. Codex Alimentarius przyjęła pierwsze wytyczne i zasady dotyczące genetycznie zmodyfikowanej żywności (GMO) w 2003 roku. Dalsze wytyczne i standardy dla GMO są obecnie przedmiotem prac celem objęcia ich przez Kodeks. Ostateczne przyjęcie tych tekstów przyczyni się do zatwierdzenia i obowiązkowego usankcjonowania obrotu GMO dla wszystkich krajów członkowskich WTO. Właśnie dlatego Stany Zjednoczone, Kanada i Argentyna również naciskają, aby nie było wymogów dla producentów lub eksporterów żywności GMO w zakresie ujawniania obecności genetycznie zmodyfikowanych organizmów na etykietach produktów. Dokładnie tego wielcy producenci GMO chcą, odkąd zdali sobie sprawę, że coraz większa liczba osób jest przeciwna spożyciu produktów GMO, i że nie będą oni w stanie zmienić opinii publicznej na temat tych produktów w najbliższej przyszłości. W odróżnieniu od zwykłych nasion, nasiona GMO mogą być opatentowane. To jest w istocie prawdziwym celem firm biotechnologicznych i dlatego tak desperacko poszukują one sposobu na wtłoczenie tych środków spożywczych na światowe rynki, ponieważ potencjalne długofalowe zyski są tak kolosalne, że z łatwością przerastają te

uzyskiwane z rynku farmaceutyków. Zatem biorąc pod uwagę, że niektórzy z głównych producentów w branży farmaceutycznej, tacy jak Bayer i BASF, są również głównymi graczami w branży biotechnologicznej, można zauważyć, że przemysł farmaceutyczny ponownie objawia się jako kluczowy beneficjent Kodeksu”.

Co jeszcze szykuje nam zachłanny i chciwy przemysł farmaceutyczny, ośmieszony zaletami ludzi stojących za Kodeksem?

Pójdź, dziecko, ja cię szczepić będę...

Oto telewizor. Włączamy jakikolwiek kanał telewizyjny w porze największej oglądalności. Pojawia się reklamy. Kilka z nich na pewno



nie będzie przedstawiać maleńkie chore, cierpiące dziecko w łóżeczku. Światło przytłumione, wokół czają się czarne cienie. Cienie śmierci. W drugim pokoju matka zagryza palce. Lektor oświadcza:

„Nie ryzykuj życia najbliższej ci istoty, już dziś zaszczep swoje dziecko przeciw pneumokokom,

przeciw rotawirusom, przeciw...”
Która matka nie zaszczepi? Bo z dziećmi zdrowiem nie ma żartów. Tymczasem miazdząca

większość szczepień jest nie tylko nie potrzebna, ale także zdecydowanie szkodliwa. Szczepionki te powodują groźne powikłania i komplikacje na dużą skalę – na całe pokolenia. Oliwy do ognia dolewają ceny tych „niezbędnych” szczepień.

Tylko dobrze uposażeni rodzice mogą wyskoczyć z kilku tysięcy. Ale przecież każda, nawet biedna matka, drży o swoje dziecko. Nie ma szczepionki na deprawację i chciwość. A taka powinna przede wszystkim istnieć i być łatwo dostępna. I powinniśmy nią szczepić nie maluchy, ale zastępy chciwych korporatów i medyków, chodzących na pasku biznesu farmaceutycznego.

Więcej na temat szkodliwości szczepień:

www.stopcodex
www.naturalnews.com,
www.fnbg.org.

Co dalej, Siostry i Bracia?

Już teraz hodujemy zioła na potęgę! Gromadźmy zapasy nasion. Uczmy się zielarstwa zawczasu, by wiedzieć co zebrać na łące czy w lesie, jak suszyć zioła, jak je przetwarzać. Wyróbnymy sobie własne zdanie na temat GMO, szczepień, Kodeksu Żywnościowego, czytając i poznając dostępne szeroko informacje i publikacje.

Nie dajmy się ani zwariować, ani uśpić.





Matki-Polki, Chłopcy i Cyborgi

tekst: Agnieszka Żechowska



Sztuka jest dla mnie pełną tajemnic księgą opowiadającą o życiu, o rzeczywistości i o historii, a także o tym, co ukryte; o marzeniach i snach, na które oddziałuje kultura, o schematach wizualnych wpływających na nasz sposób widzenia i pojmowania świata.
ze wstępu Izabeli Kowalczyk

Izabela Kowalczyk
Matki-Polki, Chłopcy i Cyborgi...
Sztuka i feminizm w Polsce
Galeria Miejska Arsenał
Poznań 2010

Izabela Kowalczyk, proponując spojrzenie na sztukę z perspektywy feminizmu, opisuje i analizuje takie wątki i tematy w sztuce artystek i artystów polskich, które – jej zdaniem – korespondują czy współgrają z refleksją feministyczną: kwestie dotyczące płci, seksualności i wykluczenia. Książka jest zbiorem 13 artykułów, z których prawie wszystkie były już uprzednio opublikowane w sieci

(w „Artmiksie” i „Obiegu”). Jednakże kompozycja książki nie została podporządkowana ich chronologii ani też chronologii omawianych wystaw czy dzieł. Porządek w niej wyznaczają wybrane zagadnienia, takie jak codzienność, narracje kobiet, mity kobiecości,

relacja matka-córka, lęki i twórczość kobiet, ciało, abjekt i jego estetyzacja, piękno, mity męskości i chłopięcość, różnorodność i performatywność tożsamości oraz cyborgiczność. Zestawienie tematów odzwierciedla niejako historię rozwoju refleksji nad płcią kulturową i normami płci. Feminizm zapoczątkował ją, poddając krytyce kobiecość, a następnie męskość, by ostatecznie przekroczyć

(...) codzienność, narracje kobiet, mity kobiecości, relacja matka-córka, lęki i twórczość kobiet, ciało, abjekt i jego estetyzacja, piękno, mity męskości i chłopięcość, różnorodność i performatywność tożsamości oraz cyborgiczność.



performatywności płci Judith Butler. Pierwszy artykuł w książce Izabeli Kowalczyk *Matki-Polki, Chłopcy*

i Cyborgi... zarysowuje feministyczną perspektywę w polskiej sztuce, począwszy od feministycznych interwencji

Sztuka postfeministyczna to sztuka dziewczynska, pozbawiona kompleksów, oparta na wolności zabawy, stosująca ironię. Jej przykładem może być performans w warszawskiej Zachęcie, podczas którego Julita Wójcik obierała ziemniaki.



artystek, bardzo często dystansujących się oficjalnie od feminizmu, w latach 70. XX wieku, poprzez feministyczną krytykę lat 90., po sztukę postfeministyczną przełomu wieków

XX i XXI z jej nowym paradygmatem – postulatem czerpania przyjemności z zabawy – z tożsamością. Sztuka postfeministyczna to sztuka dziewczynska, pozbawiona kompleksów, oparta na wolności zabawy, stosująca ironię. Jej przykładem może być performans w warszawskiej Zachęcie, podczas którego Julita Wójcik obierała ziemniaki. Tłem dla sztuki postfeministycznej w Polsce jest kultura popularna, która z jednej strony powiela patriarchalne klisze, a z drugiej manipuluje obrazami, wizerunkami i słowami w wolnorynkowej grze. Sztuka wykorzy-



stuje podobne strategie, co kultura popularna – również manipuluje wizerunkami i słowami, odsłaniając mechanizmy funkcjonowania społecznych i kulturowych schematów. Sztuka ujawnia nowe sensory, które mają wywrotowy potencjał. Taką strategię stosują między innymi Joanna Rajkowska, Jadwiga Sawicka, Zuzanna Janin czy Marta Deskur oraz wiele innych artystek, omawianych w książce. Ich dzieła odsłaniają kłamstwa i paradoksy, w jakie wikała nas kultura – jak w przypadku idei wiecznie młodego ciała czy wizerunku matki dziewicy, które jednocześnie utrwalają patriarchalny układ władzy. W swojej książce Izabela Kowalczyk wiele miejsca poświęca mitowi Matki-Polki; znajduje on krytyczne rozwinięcie w postaci supermatki w sztuce Elżbiety Jabłońskiej. Mit ten obejmuje, przede wszystkim, relację matka – syn i wpisuje się w historię wojen i walk wyzwolenczych. Izabela Kowalczyk przywołuje w tym kontekście sztukę Artura Grottgera. W kolejnych artykułach analizuje mit męskości w sztuce krytycznej Zbi-gniewa Libery, Katarzyny Kozyry, Doroty Nieznalskiej, Artura Żmijewskiego i innych, oraz analizuje męskość w kontek-

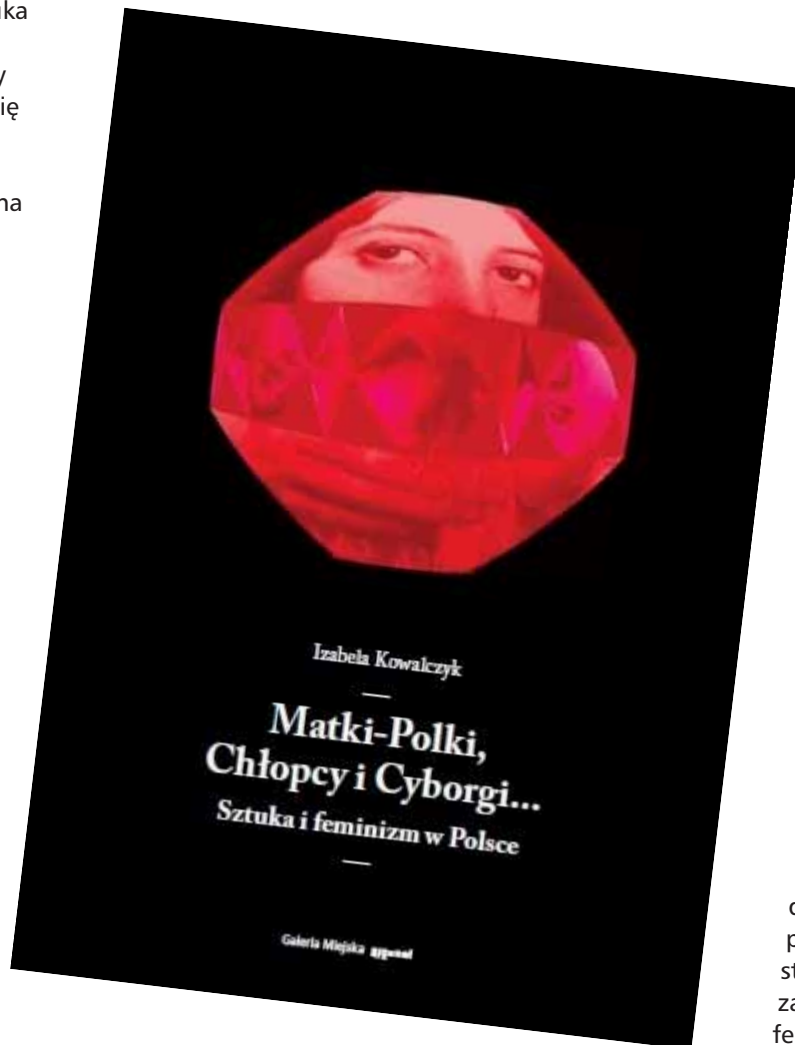
ście wojennych zabaw chłopięcych przy omówieniu wystawy „Zabawy dużych chłopców”. Osobny rozdział autorka poświęca trud-

coraz częściej staje się przedmiotem badań z zakresu gender studies czy też dyskursu publicznego. Najważniejsza wydaje się jednak relacja matka-syn. Tytuł książki *Matki-Polki, Chłopcy i Cyborgi...*

Chłopcy i Cyborgi... w pewnym sensie odzwierciedla tę hierarchię. Cyborg zaś symbolizuje tożsamość zmienną, negocjowalną, performatywną, łączy się z tożsamością chłopięcą czy dziewczęcą, której istotą są ironia, zabawa i czerpanie z niej przyjemności.

Autorka sugeruje, że obcowanie ze sztuką może być przyjemne, ponieważ dostarcza wiedzy o świecie, w którym jesteśmy zanurzeni. Przyjemność możemy czerpać z oglądania dzieła z wielu stron, z różnych perspektyw. Izabela Kowalczyk sama dla siebie ustala dwie perspektywy: feministyczną – krytyczną, zaangażowaną, i postfeministyczną, którą możemy uznać za lekką i przyjemną, czyli swobodną, otwartą. Obie te

perspektywy przenikają się, dając wrażenie autodialogu, gry z samą sobą. Pozwala to na ustanowienie dystansu wobec dzieła i jego znaczeń, a jednocześnie na zbliżenie się do niego, zaciekawienie nim. Izabela Kowalczyk opowiada o dziełach, ich kontekstach i swoich skojarzeniach w sposób obrazowy i sugestywny. Kieruje spojrzeniem czytelniczki_nika. Zwraca uwagę na kontekst dzieł i różne możliwości odczytania ich sensu.



Izabela Kowalczyk sama dla siebie ustala dwie perspektywy: feministyczną – krytyczną, zaangażowaną, i postfeministyczną, którą możemy uznać za lekką i przyjemną, czyli swobodną, otwartą.

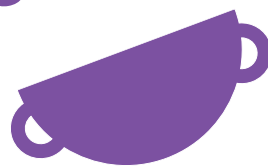


nej relacji matka-córka w twórczości Anny Baumgart. Figura cyborga pojawia się przede wszystkim w dwóch ostatnich rozdziałach, poświęconych sztuce Izabeli Gustowskiej. Ciekawe, że w kulturze polskiej, w sztuce nie jest obecna figura ojca, niejasny pozostaje jego status, jakkolwiek ojcostwo w Polsce już



Dwie solidarności

tekst: Agnieszka Kraska



Agnieszka Wiśniewska
Duża Solidarność, mała solidarność. Biografia Henryki Krzywonos
Wydawnictwo Krytyki Politycznej
Warszawa 2010



Kiedy przeczytałam kilka pierwszych wersji *Dużej Solidarności*, *małej solidarności*, skrzywiłam się z niesmakiem. Fabularyzowana biografia – pięknie. Nie cierpię tego gatunku. Pewnie czekają mnie cklive opisy i banalne dialogi pisane językiem, jak dla nastolatków. Tym razem jednak czekało mnie pozytywne rozczarowanie. Książkę łyknęłam jednym haustem, nie mogąc się od niej oderwać. Momentami płakałam jak bobrzyca, nawet w zatłoczonym tramwaju.

Z kart książki wylania się obraz osoby niezwykle. Nieugiętej, bezkompromisowej, odważnej, ale też bardzo wrażliwej, ciepłej i pełnej empatii. Kobiety, która zawsze stawiała za swoimi przekonaniem i uczuciami, bez względu na wszystko. Kobiety, dla

której najważniejsi byli ludzie. Ci najbiedniejsi, najmniejsi, poszkodowani, potrzebujący pomocy.

Henryka Krzywonos znana jest jako motornicza, która w sierpniu 1980 roku w geście poparcia dla strajkujących stoczniowców zastopowała tramwaj, rozpoczynając tym samym strajk swojego zakładu pracy – WPK. Kilka dni później zatrzymała Wałęsę, nie pozwalając mu zakończyć strajku w stoczni. Młoda, nikomu nieznaną kobietą stanęła naprzeciwko stoczniowego guru, którego tłum niemalże niósł na rękach, i krzyknęła „Zdrada!” Strajk nie został przerwany, a w stoczni zaczęto negocjować nie tylko podwyżki dla stoczniowców, ale postulaty, które stały się początkiem wielkiej, społecznej przemiany. Henryka stała się jedną z liderów strajku. Brała udział w negocjacjach z rządem. Podpisywała porozumienia. W czasie stanu wojennego była prześladowana. Zastraszana, zwalniana z pracy, bita. Pobita przez milicję, poroniła. Zmieniała miejsce zamieszkania, nawet fikcyjnie wyszła za mąż, żeby zmienić nazwisko, ale wszędzie ją znajdowali. Kiedy dowiedziała się, że ma raka macicy, usłyszała, że nie przeżyje dłużej niż 2-3 lata. Minęło już ponad 20.

Po 1989 roku nie poszła do polityki. Nie miała takiego pomysłu, żeby robić karierę. Ona zawsze robiła to, co było najbardziej potrzebne. Założyła rodzinny dom dziecka. Razem ze swoim mężem wychowała czternaścioro dzieci. Dziś Henryka Krzywonos jest już na emeryturze, ale nadal działa społecznie. Chodzi na Manify, pomaga strajkującym pielęgniarkom. W zeszłym roku na I Kongresie Kobiet została wybrana Polką Dwudziestolecia. Podczas kolejnych rocznicowych obcho-

dów Sierpnia '80 stoi za barierkami dla publiczności. Z dziećmi, bo ona wszędzie jeździ z dziećmi. Na obchody rocznic i do Białego Miasteczka.

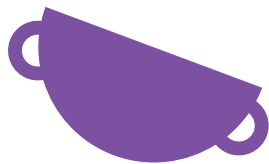
Historia życia Henryki Krzywonos sama w sobie jest niezwykła, ale Agnieszka Wiśniewska spisała ją w równie niezwykły sposób. Biografia nie została napisana linearnie i chronologicznie. Pierwszy rozdział nosi tytuł „Ostatni rozdział”, a dzieciństwo małej Heni znalazło się na końcu. Książka ma bardzo ciekawą, niestandardową konstrukcję. Dzieli się na dwie części: Duża solidarność – to ta stoczniowa, historyczna, pisana z dużej litery. Mała – to solidarność domowa, prywatna, ludzka. Zapytana niedawno „Gdzie jest teraz solidarność?”, Henryka Krzywonos odpowiedziała: „Przykro mi to mówić, ale u mnie w domu”. Mała solidarność to rodzinny dom dziecka, opieka nad młodszą siostrą, każda chwila życia codziennego. Ten podział książki jest bardzo przemyślany. Dzięki niemu dwie solidarności stają się równie ważne. To bardzo nowoczesna, kobieca perspektywa. I kobieca fabuła – nie linearna, ale kolista.

Książka zawiera też ramki, w których autorka opisuje fakty historyczne, rzeczywistość społeczną, organizacje opozycyjne. Znajdziemy ramkę z postulatami sierpniowymi, ramki o Kongresie Kobiet, Manifie i Białym Miasteczku. O historii domów dziecka. A także fragment wywiadu z Henryką Krzywonos i opowieść Aliny Piętkowskiej o Henryce.

Jak wszystkie książki z serii publicystycznej Wydawnictwa Krytyki Politycznej – *Duża solidarność*, *mała solidarność* ma ciekawą pod względem graficznym i spójną kompozycyjnie okładkę, zaprojektowaną przez Twożywo.

W poszukiwaniu wolności

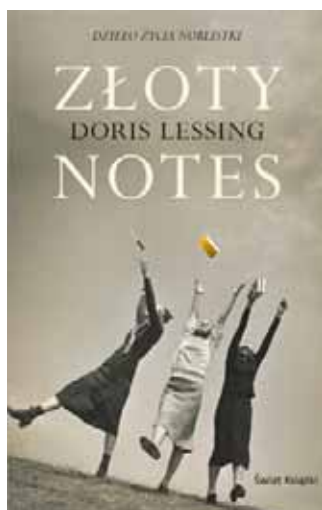
tekst: Agnieszka Kraska



z kotła



Doris Lessing
Złoty notes
tłum. B. Maliborski
Świat Książki
Warszawa 2009



Złoty notes ma wielowarstwową strukturę. To powieścią w powieści w powieści. Powieść-baza nosi tytuł „Kobiety wolne” i opowiada o parze niezamężnych przyjaciółek, z których jedna, Anna Wolf, jest pisarką. Anna prowadzi zapiski w czterech notesach. W czarnym wspomina lata spędzone w Afryce, w czerwonym – rozczarowanie komunizmem, w żółtym pisze powieść, opartą na własnych doświadczeniach, a niebieski to jej dziennik. Wkleja do niego także wycinki z prasy.

Tytuł „Kobiety wolne” to ironia. W znaczeniu dosłownym

wolna, czyli stanu wolnego, w rzeczywistości Anna okazuje się uwikłana w kolejne toksyczne, uzależnieniowe relacje z mężczyznami, które prowadzą do depresji, załamań nerwowych, a ostatnia niemalże do obłądzenia.

W rzeczywistości wolna, czyli „do wzięcia”, Anna obsesyjnie dąży do romantycznej miłości i zamążpójścia. Dla mężczyzny jest tą, z którą można się przespać, mieć romans.

Drugi plan powieści stanowi zimna wojna. Anna, brytyjska komunistka, wciąż dowiaduje się o kolejnych zbrodniach stalinizmu, widzi hipokryzję partii, do której należy, a jednak nie potrafi z niej wystąpić. Z drugiej strony w Stanach zaczynają się czasy makartyzmu, a do Wielkiej Brytanii zaczynają napływać amerykańscy uciekinierzy.

Swoje dylematy, zarówno miłosne, jak i polityczne, Anna poddaje nieustannej psychoanalizie, dzięki czemu możemy mieć wgląd w jej duszę, emocje, uczucia i zobaczyć je w dużym zbliżeniu,

Tytuł „Kobiety wolne” to ironia. W znaczeniu dosłownym wolna, czyli stanu wolnego, w rzeczywistości Anna okazuje się uwikłana w kolejne toksyczne, uzależnieniowe relacje z mężczyznami, które prowadzą do depresji, załamań nerwowych, a ostatnia niemalże do obłądzenia.



wydawało się wolnością, okazuje się zniewoleniem. Anna kupuje złoty notes, alby zebrać w nim wszystkie zapiski, wyjść z impasu twórczego i zacząć pisać powieść. Ta symboliczna próba zintegrowania rozbitej osobowości zaczyna

się zdaniem: „Dwie kobiety – same w londyńskim mieszkaniu”. To początek powieści.

Złoty notes, jedna z pierwszych książek Doris Lessing, napisana w 1962 roku, została okrzyknięta

feministyczną biblią, powieścią o wojnie płci. Podobno miała wpływ na pokolenia kobiet. Dziś nie szokuje, nie sposób

przeżyć dzięki niej feministycznego katharsis. To, co na tamte czasy było wywrotowe, jest oczywiście, a niektóre poglądy wydają się wręcz anachroniczne (na przykład popularny pogląd o wyższości tak zwanego orgazmu pochwowego,

Przemiany zachodzące w świecie mają odzwierciedlenie w duszy Anny. Toczy się wojna. Zimna wojna między kobietą a mężczyzną. Walka o wolność.



foto: http://pl.wikipedia.org/wiki/Doris_Lessing



Doris Lessing

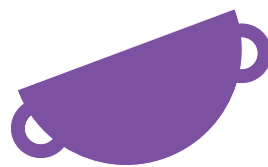
czy też homofobiczne uprzedzenia Anny). *Złoty notes* jest świadectwem czasu i przemian, jakie zaszły w nas, kobietach, i w rzeczywistości, która nas otacza. Jest głębokim, wnikliwym studium psychiki kobiety tamtych czasów. Nam – daje ciekawą perspektywę, z której możemy spojrzeć na naszą historię i herstorię.





Żydokomuna

tekst: Ewa Bury



„Żydokomuna”

film dokumentalny

reż. Anna Zawadzka

zdjęcia i montaż: Alicja Plachówna
2010



działaczka
Bundu

Zapewne każda_y z nas miała_ł w życiu taką sytuację, gdy czuła_ł się przez kogoś poniżona_y. Gdy ktoś sprawił_a, że czułyśmy_liśmy się gorsze_si, głupsze_si, brzydsze_si, do niczego, beznadziejne_i. A teraz wyobraźmy sobie, że taka sytuacja ciągnie się bez przerwy, że to stan trwały. Codziennie kołaczę się nam po głowie myśl, że należymy do obywateli_li drugiej kategorii. Z jakiegoś powodu nie wolno nam wykonywać wielu zawodów. Na wykładzie uczelnianym jesteśmy oddzielone_ni od tej pierwszej kategorii ludzi grubą kreską, wyrysowaną kredą na podłodze. Młodzieńcy z ONR z drewnianymi lagami w rączkach pilnie baczą, żebyśmy nie opuścili_li getta ławkowego. Idąc ulicą, dowiadujemy się z ulotek, które restauracje, firmy, zakłady nie są w porządku. Tam prawdziwy chrześcijanin nie postawi swej stopy. Tam bowiem można się natknąć na

Żydów. Tak, tam można zobaczyć icki, parchy, mosków...

Dokumentalny film Anny Zawadzkiej to wehikuł czasu. Nie jest to jednak pojazd wygodny, w którym można się usadowić luźno w fotelu i płynąć radośnie między relikdami przeszłości. To ciężka podróż. Cofamy się do lat sanacji, przechodzimy przez holocaust i piekło okupacji, jedziemy traktem przez zagony komuny, a do teraźniejszości wracamy z gorzką refleksją. Film można spiąć klamrą dwóch wymownych wypowiedzi bohaterów tego obrazu: „Stare chłopki całujące po rękach tych głupich facetów – dziedziców...” oraz „Dajcie wy mi wszyscy święty spokój!”

Pomiędzy nimi ogrom doznań. Autorką pierwszej wypowiedzi jest Halina Ogrodzieńska, działaczka PPS, z kolei druga wypowiedź padła z ust Kazimierza Graffa, lewicowca i przewodniczącego Międzyuczelnianego Komitetu Antygettowego Lewicy Akademickiej. W dokumentalnym filmie Anny Zawadzkiej wszystko to można zobaczyć, usłyszeć, można tego doświadczyć. Można poznać drogę wielu obywateli_li polskich – Żydówek, Żydów, Polek i Polaków żydowskiego pochodzenia – do wolności. Ich nadzieję na skrawek rzeczywistości wolnej od poniżenia, w której panują równość społeczna dla wszystkich, swoboda wyznania, swoboda bycia sobą. Wreszcie ich drogę do lewicowości. Osoby wypowiadające się w „Żydokomunie” – działaczki_cze ruchu socjalistycznego i komunistycznego lub dzieci tychże często uzasadniają swój ów skręt w lewo nieludzką sanacyjną codziennością – głodem, bezrobociem, analfabetyzmem, prześladowaniami, pogromami, brutalnością policji, wykluczeniem

społecznym. „»Wyklęty, powstań, ludu ziemi. Powstańcie, których dręczy głód«. Ta pień podnosiła do pionu” – to słowa Leona Zawadzkiego, syna działacza komunistycznego i pośła na sejm PRL, generała Stanisława Zawadzkiego. Ruch socjalistyczny lub komunistyczny był dla wielu Żydów furtką do wymarzonej swobody, do krainy łagodności. Był jeszcze do wyboru syjonizm – ruch polityczny dążący do utworzenia państwa żydowskiego w Palestynie. Ale przecież oni wszyscy już mieli swoją ojczyznę. Dlaczego wyjeżdżać? Po co? Mieli ojczyznę mimo, że ona sama ważyła sobie ich lekce, zaliczała do ludzi wybrakowanych, gorszych, w najlepszym wypadku niewidocznych. Mimo to prawa ludzi tak samo poniżonych jak oni – prawa robotników, kobiet, całej klasy pracującej, były dla nich tak samo ważne. A potem lata okupacji, kiedy nawet „swoi” zabijali – jak choćby żołnierze AK, realizujący rozkaz 116, wydany przez generała Bora-Komorowskiego. I wreszcie nowe czasy, wysniony nowy, odważny świat, w którym miały panować równość społeczna, sprawiedliwość, braterstwo. „I nie udało się” – jak wyznała w filmie Ewa Lityńska-Leder. A nie nawiść do tego co żydowskie, do Żydów, wcale nie zmaląta.

11 listopada 2010. Blokada pochodu neonazistów. Policja zgarnia Roberta Biedronia, wlecze obok rechoczących oenerowców i wszechpolsaków, którzy wołają: „Wsadzić mu patkę w dupę! Dostać pedałowania!”

Otóż to. Wsadzić mu patkę w dupę. Równie dobrze mogliby krzyczeć: „Puścić Żyda z dymem!” Co za różnica, jaka mniejszość nie podoba się białej, dorodnej, hodowanej na mięsie z antybiotykami, prawicowej młodzieży.



Hekate, Cerridwen

Hekate, Cerridwen,
Pramatko, zabierz nas,
Hekate, Cerridwen,
daj odrodzić się.



śpiewajmy
Pani!



*Hecate, Cerridwen,
Dark Mother take us in
Hekate, Cerridwen,
let us be reborn.*



Pieśni *Hekate, Cerridwen* można posłuchać tu:
<http://www.youtube.com/watch?v=Kmq14zpDifY&feature=related>

Johann Heinrich Füssli, *Trzy Wiedźmy*, 1783



Tradycja nouveau

tekst: Katarzyna Rączka
rys. Agnieszka Weseli/Furja

Z tradycją jest tak, że jej sens zawiera się w cykliczności. Cały rok czeka się na te wyjątkowe, jedyne w swoim rodzaju dania na stole. Zrobione o innej porze roku nie mają tej siły, nie sprawiają aż takiej przyjemności... niby te same, a zupełnie inne. Warto więc powstrzymać się przez rok i doczekać tego specjalnego czasu, aby w pełni docenić cały bukiet aromatów i otworzyć się na to, co tak zwykle i wyjątkowe zarazem.

Tradycyjnie okres przesilenia zimowego poprzedzony był postem. Tym zupełnie naturalnym, zagarniętym potem przez znaczenia religijne. Post zimowy to naturalna reakcja naszego ciała, starającego się zachować jak największe zapasy wewnętrznej energii. Kiedy na zewnątrz rosną wilgoć, mróz i ciemność, ta isierka w środku nas okazuje się bezcenna. Prostota zimowych, długo gotowanych posiłków służy więc

skierowaniu energii do wewnątrz, rozgrzaniu, a nawet ograniczeniu bodźców zmysłowych.

Tradycja tradycją, a my jemy po swojemu, bo przecież kuchnia zmienia się, jak wszystko. Nie jest to czas, by na stole gościły egzotyczne smaki, jednak szczypta renowacji nie zaszkodzi tradycyjnym daniom nocy wigilijnej. Niezależnie od tego, czego przeddzień tak naprawdę obchodzimy.

Klasyczny postny bigos, o którym jednak często się zapomina, więc w ramach przypomnienia warto spróbować w nim zamieszać. Jak każdy bigos, dobrze przygotować go dzień wcześniej. Jeśli postoi przez noc, aromaty wymieszają się i danie nabierze właściwego sobie charakteru.

Zimowy bigos postny

Pół kilo kiszzonej kapusty

– ważne, żeby była kwaśna i przede wszystkim kiszona naturalnie, bez doprawiania octem

cebula

nierafinowany olej słonecznikowy lub rzepakowy

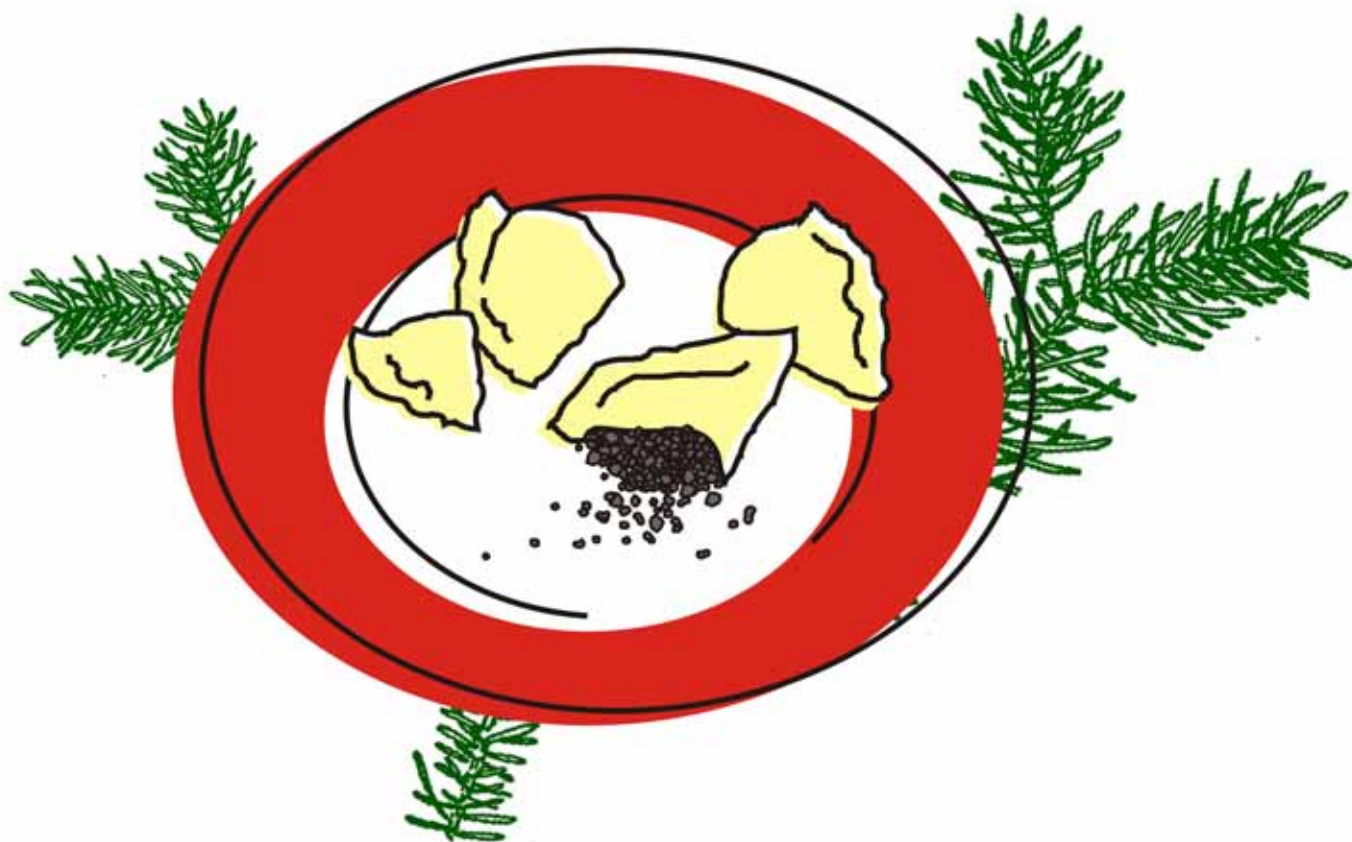
garść suszonych leśnych grzybów

garść polskich śliwek wędzonych

kminek, tymianek, liść laurowy, pieprz ziółowy, ew. sól

Grzyby namoczyć na kilka godzin, śliwki optukać i pokroić niezbyt drobno. W garnku rozgrzać olej, wrzucić utłuczone w morderzu kminek, tymianek, pieprz ziółowy i liść laurowy. Dodać pokrojona cebulę i chwilę poddusić. Następnie dodajemy pokrojone grzyby i śliwki, a po chwili kapustę. Od czasu do czasu mieszamy, w miarę potrzeby dodając gorącej wody. Po mniej więcej pół godzinie ewentualnie solimy. Dusimy co najmniej następne pół godziny. Im dłużej, tym lepiej. Jeśli bigos jest zbyt kwaśny, można dodać płaską łyżeczkę brązowego cukru, siodu lub melasy.





Makotki wyniknęły z połączenia przepisu na ciasto z ukochanym przeze mnie farszem makowym, który w bardzo podobnej wersji stanowi bazę wigilijnej kutii.

Makotki czyli pieczone pierożki nadziewane makiem

Farsz

100 g maku,

4-5 łyżek słod,

niesiarkowane rodzynki, figi, daktyle, drobno posiekane orzechy różnych gatunków,

3 krople naturalnego aromatu waniliowego lub pół paczki waniliowej fruktozy

Posiekane bakalie zalać wrzątkiem – orzechy osobno! Wodę z orzechów wylać, tę z bakalii możemy dodać do maku. Mak zalać wrzątkiem, zamieszać, wylać nieczystości, które wypłynęły na wierzch. Czynność powtórzyć, a za trzecim razem odstawić zalany mak na 2-3 godziny. Odcedzić, zmielić 2-3 razy w maszynce lub w blenderze. W rondelku podgrzać sód, dodać mak, pokrojone bakalie. Pogotować przez 2-3 minuty, mieszając i dolewając gorącej wody, by uzyskać lepką, niezbyt płynną konsystencję. Farsz ostudzić.

Ciasto

2 szklanki mąki orkiszowej (najlepiej razowej, lub pół na pół białej i razowej)

3/4 szklanki wody

1 łyżeczka soli, 6 łyżek klarowanego masła ghi

Zmieszać składniki i wyrabiać ciasto rękami przez około 10 minut. Skropić wodą, przykryć ściereczką i odstawić na godzinę. Formować kulki średnicy około 5 cm. Z kulek wałkować placki i przeciąć na połowę. Każdą połowę zlepić prostymi brzegami, nadziać rożek farszem, zalepić. Układać na suchej blasze. Piec około 20 minut w temperaturze 180 stopni.

Odkryj pełnię swojej kobiecości

Zapraszamy kobiety na cykl warsztatów rozbudzających wewnętrzny potencjał i kreatywność. Uczestniczki będą miały możliwość ponownego odkrycia różnych aspektów własnej kobiecości i w rezultacie doświadczenia swojej pełni.

Podczas warsztatów kobiety zapoznają się z unikalną kobiecą ścieżką rozwoju duchowego 13 Pierwotnych Klanowych Matek. Odkrywając mądrość Klanowych Matek, każda będzie miała możliwość skontaktowania się z wewnętrzną prawdą

i mocą, tym samym uzdrawiając wiele aspektów swojego potencjału. Warsztaty będą prowadzone metodą autorską, z wykorzystaniem siły i magii opowieści, ćwiczeń energetycznych i medytacyjnych oraz szamańskich rytuałów i podróży.

Cykl obejmuje 13 weekendowych warsztatów, każdy z nich stanowi odrębną całość.

Pierwszy warsztat odbędzie się 22-23 stycznia 2011 roku.

„Uczę się prawdy/siebie” – spotkanie z Klanową Matką Rozmawiającą Z Krewnymi, cena: 370 zł, miejsce: Warszawa, czas trwania: sobota 10.00-18.00 (z przerwą na obiad), niedziela 10.00-15.00.

Prowadzące: Maria Ela Lewańska i Patrycja Kowalska.

Więcej informacji o warsztatach i o prowadzących na stronie: www.siostrzenstwo.w.interia.pl

Informacje i zgłoszenia:
Maria: siostrzenstwo@wp.pl
Patrycja: jamelia@gazeta.pl

W kręgu siostrzeństwa

Drogie kobiety, przybywajcie, żebyśmy mogły pobycć ze sobą w kręgu.

Krąg to takie magiczne miejsce, w którym czas inaczej płynie, w którym jest nam do siebie bliżej, w którym jesteśmy akceptowane, wysłuchane, zadbane i dokarmione na różnych poziomach. Razem tańczymy, śpiewamy, opowiadamy historie, przygotowujemy posiłki i dzielimy się swoimi sercami. A to wszystko sprawia, że się uzdrawiamy, coraz więcej w nas tolerancji, uważności na inne istoty, wdzięczności i miłości. Uczymy się

brać odpowiedzialność za swoje życie i cieszyć się każdym dniem, spotkaną osobą i każdym doświadczeniem. Dzięki temu zmieniamy świat na lepsze, żeby naszym dzieciom i ich dzieciom i ich dzieciom... żyło się lepiej i zdrowiej.

Ja ze swojej strony chętnie podzielę się tym, czego nauczyłam się o kręgu – z mojego doświadczenia, z lektur i nauk starszyny. Poza tym będziemy sobie wróżyły, masowały się, rysowały i lepiły z gliny... jeżeli będziecie chciały. Każda uczestniczka kręgu będzie miała

wpływ na jego kształt i na to, czym będziemy się zajmować. Gdyż marzy mi się, żeby to był NASZ krąg i żeby było nas Trzytnaście.

Zapraszam na pierwsze spotkanie w nowym roku, 16 stycznia 2011.

Czas: 11.00-15.00 (16.00),
opłata: 30 zł.

Miejsce zostanie ustalone po zgłoszeniu wszystkich chętnych.

Więcej informacji na stronie: www.siostrzenstwo.w.interia.pl

Zgłoszenia:
Maria: siostrzenstwo@wp.pl
lub tel.: 0 502 729 317.



Izabela
Zalewska-
Kantek,
12 siostr,
obraz na
jedwabiu



Alterkariera Powołanie – Pasja – Praca

Warsztat rozwojowo-twórczy dla kobiet i mężczyzn

W głębi serca dobrze wiemy, że każdemu z nas wiodłoby się lepiej, gdybyśmy robili to, co kochamy...

Inspiracją autorskiego warsztatu Tanny Jakubowicz-Mount „Alterkariera – Twoja Ścieżka Serca – Powołanie – Pasja – Praca” jest książka Ricka Jarrowa *Antykariera – w poszukiwaniu pracy życia*.

Autor książki jest twórcą pojęcia antykariery, doradcą wielu biznesmenów, a także nauczycielem duchowym.

Antykariera odpowiada na proste, lecz bardzo ważne pytania: czy można zarabiać pieniądze, robiąc to, co się kocha? Czy można stworzyć pracę, która będzie pasją życia? Autor zapewnia, że tak.

Celem warsztatu jest pomoc w poszukiwaniu swojej pasji, powołania, drogi życia.

Podczas zajęć będziemy aktywnie i twórczo poszukiwać odpowiedzi na pytania: kim jestem, jak jestem wyposażony/a na drogę swojego życia, jakie działanie przynosi mi radość, poczucie sensu i spełnienia. Jak mogę urzeczywistnić swoje marzenia.

Warsztat polecamy zarówno ludziom, będącym na początku swojej drogi zawodowej, szukającym nowych wyzwań w życiu, jak i tym, którzy w gorączce robienia kariery w biznesie dotarli już do etapu frustracji, impasu czy wypalenia.

Metody: praktyka psychologii humanistycznej i transpersonalnej – Gestalt – proces świadomości, bioenergetyka – praca z ciałem, czakrami i energiami, analiza snów, wizualizacja, medytacja, rytuały inicjacyjne i ekspresja twórcza.

W ramach kursu odbędą się 3 intensywne weekendowe warsztaty w ciągu 3 miesięcy:
14-16 stycznia, 18-20 lutego,
18-20 marca 2011.

Uwaga: warsztat adresowany jest dla osób, które przepracowa-

(www.lucznica.org.pl) w pięknym dworku na skraju Mazowieckiego Parku Krajobrazowego, pokoje dwu-, trzy-, czteroosobowe, dieta wegetariańska.

Cena: opłata za warsztatowy weekend 340 zł + opłata za noc-



ły swoje podstawowe problemy relacyjne z rodziną pierwotną i nie oczekują terapii!

Miejsce: Akademia Łucznica

leg i wyżywienie około 160 zł.

Zgłoszenia: Patrycja Kowalska:
608 422 743, jamelia@gazeta.pl,
www.mandala.waw.pl



La Loba w poszukiwaniu siebie

Grupa rozwojowo-terapeutyczna dla młodych kobiet



W niedostępnym, odludnym miejscu, które każdy w duszy zna, ale które niewielu widziało, żyje stara kobieta. Wyczekuje, aż jakiś zagubiony w drodze wędrowiec czy poszukiwacz szczęścia zabłądzi pod jej dach. To właśnie La Loba. (...) Ta, Która Wie jest w nas. Kiedy dotykamy autentycznego fundamentu Tej, Która Wie, zaczynamy reagować i działać pod wpływem najgłębszej, integralnej natury. (...) Duszę można zniekształcić, pokiereszować. Można ją poranić i zostawić na niej blizny. Można poznać ją piętnem chorób i strachu. Ale nigdy nie

umiera, bo w podziemnym świecie chroni ją La Loba. Oto kilka pytań, które trzeba zadać, zanim odnajdziemy pieśń, naszą autentyczną pieśń: Co się stało z głosem mojej duszy? Jak są zakopane pod ziemią kości mojego życia? W jakim stanie jest moja więź z instynktowną Jaźnią? Kiedy ostatni raz biegłam wolna przed siebie? Jak ożywić moje przywiedle życie? Gdzie szukać La Loby?

Clarissa Pinkola Estes,
Biegająca z wilkami

Początek dorosłości to czas podejmowania ważnych decyzji. To czas trudnych wyborów, poszukiwania własnej ścieżki, swojego niepowtarzalnego sposobu bycia w świecie i w relacjach. Podczas naszych spotkań spróbujemy stworzyć przestrzeń, w której będziemy mogli przyjrzeć się naszym pragnieniom i lękom, uleczyć

ból i zranienie. Będziemy uczyć się uważności na siebie i innych, dawały sobie wsparcie w odkrywaniu naszej kobiecej siły potrzebnej do świadomego kreowania naszego życia.

Dla kogo

Zapraszamy kobiety w wieku 19-26 lat, które:

- * czują się zagubione
- * doświadczają lęku, depresji
- * potrzebują wsparcia w świadomym wyborze swojej drogi
- * doświadczają trudności w relacjach
- * pragną dotrzeć do źródła swojej wewnętrznej mądrości i siły

* chcą rozwinąć świadomość siebie, własnych emocji, potrzeb i pragnień

Cele

- * samopoznanie
- * budowanie zaufania do samej siebie i swojej intuicji
- * określenie swoich potrzeb
- * wzmocnienie
- * rozwój osobisty
- * przyglądanie się sobie w interakcjach z innymi

Metoda: warsztat prowadzony będzie metodą psychologii zorientowanej na proces.

Prowadzenie: psychoterapeutki Ola Raczyńska i Anna Ziółkowska. Grupa prowadzona będzie pod superwizją Agnieszki Kramm.

Cena: miesięczna opłata za zajęcia wynosi 250 zł. Dla osób w trudnej sytuacji materialnej możliwa jest zniżka, prosimy wtedy o kontakt.

Liczba osób: maksymalnie 14.

Grupa będzie spotykać się przez 6 miesięcy w trybie stacjonarnym, w następujący sposób: jeden miesiąc – 4 zajęcia popołudniowe w każdy poniedziałek w godzinach 17.30-21.00, drugi miesiąc – warsztat weekendowy. Na zakończenie pracy, latem, odbędzie się czterodniowy warsztat wyjazdowy. Rozpoczęcie zajęć: 17 stycznia 2011 o godzinie 17.30. Kolejne terminy: 24, 31 stycznia; 19-20 lutego; 7, 14, 21, 28 marca; 16-17 kwietnia; 9, 16, 23, 30 maja; 6 czerwca. Warsztat letni: 23-26 lipca.

Miejsce: ośrodek Fundacji Miejsce Kobiąt – Dobra 22/24, lok. 15, Warszawa.

Zapisy, organizacja: Anna Jachimiak, 504 191 699, ania@miejsekobiet.pl, www.miejsekobiet.pl



Masaż Hawajski Lomi Lomi Nui




Joanna Reniger - tel. 0503 557 348



ultra-fiolet@ultra-fiolet.pl
www.ultra-fiolet.pl

rz. ż lb, lm D. ~czek
'człowiek zajmująca
się zawodowo grafiką
(artystyczną
lub użytkową)'

Agnieszka Kraska Ultra-Fiolet

- **skład**
(magazyny, książki, broszury, foldery)
- **grafika**
(okładki książek, materiały BTL,
reklama prasowa, identyfikacja
wizualna, opakowania, out-door)
- **rysunek**
(storyboardy, infografiki, clip-arty,
rysunki tematyczne)
- **dtp**

Res Isabelica

I z a b e l a Zalewska-Kantek
jedwab malowany



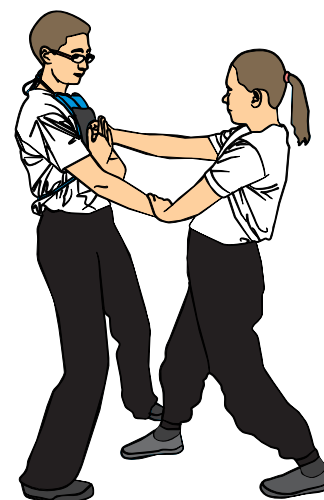
www.resisabelica.com
www.resisabelica.net



FOTOGRAFIA
DAGMARA MOLGA

dagzof@tlen.pl

Wing Tsun Kung-fu



szkoła dla kobiet

www.eewto.pl



W odróżnieniu od dominujących w Warszawie klubów i kawiarni, Amsterdam to miejsce nastawione na kobiety. Oprócz kawy, soków, przekąsek i ciastek (również wegańskich), klubokawiarnia serwuje także spotkania z interesującymi kobietami, pokazy slajdów, debaty i wystawy.

www.amsterdamki.blog.pl
facebook: klubokawiarnia amsterdam
real: Al. Jana Pawła II 43A/30B, w podziemiu

amsterdam
*klubokawiarnia

REIKI ENERGIA ŚWIATŁA

ZABIEGI

INICJACJE



BIOENERGIOTERAPIA

Maria Ela Lewańska

<http://elalewa.w.interia.pl/>



**WWW
FOTO
DRUK
GRAFIKA**

www.monografika.pl

w następnym numerze:

Wywiad – niespodzianka

Reclaiming

Masa rowerów i kielków

Narodziny, położne, odrodzenie

... i wiele innych, ciekawych spraw:)